



# Jessica Park

Wystarczyło sto osiemdziesiąt sekund,  
by w jej życiu wszystko się zmieniło

180  
sekund

# Jessica Park

180  
sekund

Przełożyła  
Katarzyna Agnieszka Dyrek

**FILIA**

*Dedykuję tę książkę Danielle Allman,  
która jest odważna, bardzo, zaciekle odważna*

## Rozdział 1

### Ptaszyna

Właśnie rozpoczyna się mój trzeci rok studiów, co oznacza, że jeszcze dwa lata i będę wolna. Każdy dzień stanowi przypomnienie, jak różnię się od rówieśników, ponieważ mam stałe poczucie nieporadności – społecznej i emocjonalnej. Zapewne trudno mi będzie się tu izolować, ale zrobię, co w mojej mocy.

Simon przez dwadzieścia minut jeździ w kółko po kampusie Akademii Andrews, zanim znajduje miejsce do zaparkowania. Pierwszego dnia zawsze panuje chaos, gdy uczniowie wysypują się z samochodów obładowani pudłami i torbami; auta blokują ulice, a rozentuzjasmowani rodzice tłoczą się na chodnikach. Podróż z Bostonu do północnego Maine zajęła niemal pięć godzin. Jest początek września, choć wydaje się, że dopiero zaczął się sierpień, bo pogoda nie zmieniła się jeszcze od lata. Witamy w Nowej Anglii. Pocę się, bo nie mamy działającej klimatyzacji, ale wysiadając z samochodu, próbuję powachlować się bluzką i cieszę się, gdy owiewa mnie chłodniejsze powietrze.

– Przykro mi z powodu klimy – kaja się Simon. – Samochód jest stary, ale niezawodny. – Stoi przy drzwiach kierowcy i z półuśmiechem spogląda na mnie przez dach, bębniąc o niego palcami. Wygląda przy tym niebywale świeżo, biorąc pod uwagę ten upał. – Wiem, że to kiepski moment na taką awarię. Możemy uznać, że to sauna lub inna kuracja oczyszczająca w jakimś modnym spa. Jestem pewien, że volvo się z tym zgodzi.

Uśmiecham się i kiwam głową.

– Jasne. Trzeci rok powinien rozpocząć się pewnego rodzaju oczyszczeniem.

– Prawda? Zanim wszystkie uczelniane sprawy zaczną cię zanieczyszczać. Imprezy, posiłki ze stołówki...

Simon mocno się stara, a ja nieustannie go zawodzę. Wiem o tym, ale nie potrafię inaczej. To nie jego wina, chodzi o mnie. Simon jest miły. Zapewne zbyt miły. Zbyt otwarty i wyrozumiały.

Simon, jak przypominam sobie w duchu, jest również moim ojcem. Żenujące, że muszę się napominać, bo przecież widziałam dokumenty adopcyjne. Na miłość boską, byłam obecna przy ich podpisywaniu, po czym w wieku szesnastu lat i sześciu miesięcy oficjalnie – i ostatecznie – zostałam wykreślona z systemu opieki zastępczej.

Przeglądam się w szybie samochodowej. Ciemne włosy spięłam w kucyk, który zwisa mi teraz na plecy, grzywka przykleiła się do spoconego czoła, a moje policzki poczerwieniały.

Jednak to nie reakcja na upał. To lęk.

Muszę się nawodnić.

Czeka mnie nie tylko spotkanie z nową współlokatorką, ale również pożegnanie z Simonem. Nie znoszę niezręcznych pożegnań, więc postanawiam wziąć się w garść. Muszę to przetrwać. Nie jestem dobra w byciu córką, ale mogę spróbować. Zależy mi na Simonie, choć z trudem przychodzi mi okazywanie mu tego.

Uśmiecham się i podchodzę do bagażnika.

– Myślisz, że uda się nam zabrać na raz? – pytam. – Jeśli tak, stawiam lunch.

– Na tej paskudnej studenckiej stołówce? To wcale nie zachęca. – Simon wyjmuję pudło z bagażnika. Próbuje się nie śmiać, ale i tak to widzę. – Uratuję się, jeśli będę powłóczył nogami?

– Właściwie myślałam o greckiej restauracji. – Walizka, którą wyjmuję, nie waży za wiele. Jestem minimalistką, nie pakuję wielu rzeczy.

Simon staje prosto i przechyla głowę na bok, jednocześnie unosi brwi, nie starając się ukryć zadowolenia.

– Restauracja grecka? Z gyrosem i humusem?

Przytakuję.

– I z baba ghanoushem.

Opiera pudło na biodrze, uwalniając jedną rękę. Podnosi głos:

– Łap, co tylko zdołasz, i biegnij! Bierz tylko niezbędne rzeczy! Leć jak wiatr! – Wyjmuję z bagażnika niewielką torbę i pędzi chodnikiem, wołając przy tym przez ramię: – Chodź, Allison! Nie marnuj czasu!

Śmiejąc się, wyjmuję ostatnią torbę z bagażnika, następnie zamykam klapę. Simon droczy się ze mną, ponieważ samochód właśnie został opróżniony ze wszystkich rzeczy. Przybrany ojciec próbuje złagodzić moją niezdolność do zapuszczenia korzeni. Pozwalam sobie na posiadanie jedynie ułamka tego, co posiadają inni studenci w swych niewielkich pokojach w akademikach, jednak Simon przypomina mi o tym, jak jest słodki i wyrozumiały, jeśli chodzi o moje wady. Choć większości rozpakowanie samochodu i zanieśenie gratów do uczelnianego magazynu zajmuje wiele czasu, my dajemy radę zrobić to w pięć sekund.

Próbuję dogonić Simona, który jest tak daleko, że chyba go nie złapię. Walizka obija się o stopnie i płacze w trawie, gdy spieszę na skróty przy budynkach, by dotrzeć do mojego. Zdyszana docieram do Kirk Hall, pod którym mężczyzna siedzi zrelaksowany na pudle.

– Serio? – sapie. – Skąd... wiedziałeś, gdzie iść?

– W zeszłym tygodniu przejrzałem mapę kampusu. I chyba wczoraj. I ponownie tego ranka, zanim wyjechaliśmy. – Simon jest wyluzowany i przystojny jak nigdy, na czerwonej lnianej koszuli nie ma najmniejszego śladu potu. Włosy, które zawsze zaczesane są modnie z czoła, nadal trzymają się na swoim miejscu. Bez wysiłku prezentuje się nieskazitelnie, nawet w sytuacjach, gdy trudno zachować dobry wygląd, co jest rzeczą godną podziwu. Spogląda na mnie przez okulary

przeciwsłoneczne. – Byłem tu kilka razy, nie mogę przecież wyglądać jak przeciętny, nierozgarnięty członek rodziny na ślepo podążający za swoim dzieckiem. Chciałem wyglądać, jakbym wiedział, co robię.

Mam wyrzuty sumienia, ponieważ przez ostatnie lata nieczęsto go zapraszałam. Może jednak teraz będzie inaczej. Może w tym roku zdołam się przed nim otworzyć. Chciałabym.

Mój puls wraca do normalności, ale ponownie się pocę.

– Pomyślałeś więc, że przebiegniesz przez kampus jak szaleniec?

Szczerzy zęby w uśmiechu.

– Tak. A teraz chodźmy zobaczyć twój pokój.

Zeszłej wiosny wygrałam i dostałam upragniony jednoosobowy pokój, ale, co wcale niedziwne, teraz nie miałam tyle szczęścia. Wiele godzin czekałam, by wybrać sobie coś ze źle wydrukowanej mapy, ale okazało się, że jedyne się skończyły. Tradycyjna forma rezerwacji była skandaliczna, przeklinałam archaiczny system, gdy próbowałam się na coś zdecydować. Student za ladą pytał, czy mam kogoś, z kim mogę zamieszkać, więc pięciokrotnie próbowałam go jakoś zbyć, nim w końcu krzyknęłam: „Nie, nie mam. Nie mam z kim zamieszkać! Właśnie dlatego chcę jedynekę!”.

Niektórzy powiedzieliby, że zrobiłam niezłą scenę, ale ja zbyt zajęłam się panikowaniem. W końcu wybrałam dwójkę, która składała się z osobnych sypialni i wspólnej części dziennej. Mam przechodzić przez niewielki salon, ale z pewnością powinno mi się to łatwo udawać. W chwilach, gdy ośmielam się mieć nadzieję, myślę, że dogadam się z tajemniczą współlokatorką. Cuda się przecież zdarzają. Mimo to denerwuję się przed poznaniem dziewczyny.

Wpisanie się na listę i pobranie klucza zajmuje mi kilka minut. Następnie z rosnącym niepokojem wchodzę do mieszkania znajdującego się na poziomie piwnicy.

Simon śmieje się, gdy wzdycham głośno.

– Ulżyło ci, że jeszcze jej nie ma?

Zawożę walizkę do pustej sypialni, następnie opadam na twardą i ohydłą pomarańczową kanapę w salonie. Simon siada naprzeciw mnie na fotelu biurowym, który przyniósł z mojego pokoju.

– Dlaczego tak się martwisz?

Krzyżuję ręce na piersiach i rozglądam się po betonowych ścianach.

– Wcale się nie martwię. Dziewczyna jest prawdopodobnie bardzo fajna. Na pewno okazemy się pokrewnymi duszami, będziemy się nawzajem czesać i w toalecie urządzać wojny na poduszki, aż połączy nas głęboka lesbijska miłość. – Wpatruję się w pajęczynę, zakładając, że są na niej gotowe do wylęgu jaja.

– Allison? – Simon czeka, bym na niego spojrzała. – Nie możesz tego zrobić. Nie możesz zostać lesbijką.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ wszyscy założą, że nakłonił cię do tego gej, który cię adoptował, a to nie byle co. Będziemy musieli uczestniczyć w dysputach pod tytułem „natura kontra wychowanie” i będzie to tak bardzo nudne...

– Masz rację. – Czekam, aż z sufitu spadną małe pajęczki. – Założę więc, że dziewczyna jest naprawdę słodką, normalną osobą, z którą nie będą mnie łączyć żadne relacje seksualne.

– Od razu lepiej – przyznaje. – Jestem pewien, że będzie fajna. Tak liberalna artystyczna uczelnia przyciąga naprawdę świetne osoby. Znajdziesz tu dobrych ludzi – próbuje podnieść mnie na duchu, ale to nie działa.

– Zapewne – mówię. Wodzę palcami po ciemnopomarańczowej cienkiej tkaninie kanapy, której twardość sugeruje, że z pewnością została wykuta w kamieniu.

– Simonie?

– Tak, Allison?

Wzdycham, następnie biorę kilka wdechów, bawiąc się wstrętnymi niemi wystającymi z mebla.

– Prawdopodobnie ma rogi.

Simon wzrusza ramionami.

– Nie wydaje mi się – urywa na chwilę. – Chociaż...

– Chociaż co? – pytam przerażona.

Następuje dłuższa cisza, przez co się denerwuję. W końcu mówi powoli:

– Może mieć jeden.

Wpatruję się w niego.

Simon klaszcze i próbuje mnie rozweselić.

– Jak jednorożec! Rety, twoja współlokatorka może być jednorożcem!

– Albo nosorożcem – zauważam. – Okropnym, morderczym nosorożcem.

– No tak – przyznaje.

Wzdycham.

– Z dobrych wieści – nie będę potrzebowała drapaków do pleców, bo mam tę kanapę.

– Opieram się o szorstkie oparcie i wyciągam ręce, nim zdoła zaprotestować. – Wiem. Jestem pełna optymizmu.

– To żadna nowość. – Simon wpatruje się w moje oczy. Po lecie spędzonym na żeglowaniu u wybrzeży Massachusetts mężczyzna jest opalony, a jego brązowe włosy pojaśniały w miejscach nieobjętych siwizną. Powinnam dołączać do jego wypraw częściej niż te kilka razy. W następne wakacje, może w następne wakacje...

– Sądzę, że to wspaniały luksus zapewniony przez Akademię Andrewsa – mówi. – Korzystaj.

Rozglądając się po betonowych ścianach, dochodzę do wniosku, że dam tej nieznanym lokatorce szansę. Zmuszę się do otwartości i przyjazności. Być może się dogadamy. Nie ma powodu, by szkolna znajomość przekształciła się w jedyną przyjaźń, bo mam już prawdziwą przyjaciółkę, Steffi, a w moim sercu nie ma miejsca dla nikogo więcej, ale może mogłabym mieć dobrą relację z tą dziewczyną? Mogłoby to być nawet przyjemne.

Cóż, przyjemne to może przesada, postawiłabym na znośne.

Rozlega się pukanie do drzwi, w których staje wysoki chłopak z rzadką brodą i koralikami na szyi.

– Joł, Allison?

Przytakuję.

Uśmiecha się.

– Hej! Miło mi cię poznać! Jestem Brian, twój opiekun. Witaj, kochana. Cieszymy się, że zamieszkas w Kirk Hall. Będzie niezmiernie miło. – Macha ręką w powietrzu, na co staram się nie wzdygać. – Tylko, laska, jedna sprawa. Twoja współlokatorka. Coś jej wypadło.

– Co masz na myśli, mówiąc „wypadło”? – pytam.

– No tak jakby nie będzie jej tu w tym roku. Coś związanego z wyjazdem na Antarktydę i badaniem amfitryt lamparcich. – Krzywi się. – Niezbyt ciekawie brzmi, ale przez kilka miesięcy zostanie w laboratorium, by studiować ten gatunek, po czym pojedzie obserwować je w naturalnym środowisku.

Simon marszczy brwi.

– Amfitryty lamparcie?

– No nie? – Chłopak z naszyjnikami uciska nasadę nosa. – Założę się, że śmierdzą. Przypuszczam więc, że w tym roku będziesz mieszkała solo, ptaszyno. – Nagle się rozpogadza. – Ale hej! Dziś organizujemy tu zabójczą imprezkę powitalną! W holu na drugim piętrze! Do zobaczenia! – Wskazuje na mnie palcem, po czym odchodzi, trzaskając za sobą drzwiami.

Choć Simon wygląda na dotkniętego faktem, że nie będę miała współlokatorki, ja czuję niesamowitą ulgę. Jestem ptaszkiem, który w tym roku będzie fruwał solo!

– Chodźmy na baklawę – mówię ze zbyt wielkim entuzjazmem.

– Allison...

– Co? Oj. – Zmuszam się do smutnej miny i próbuję ukryć zadowolenie z obrotu wypadków. – To znaczy, chyba miło by było z kimś mieszkać, ale nie szkodzi. Jestem pewna, że ta dziewczyna spędzi niezapomniane chwile. Dobrze, że się realizuje, prawda? Wiedziałaś, że amfitryty lamparcie nazywane są też fokami lamparcimi? Ta nazwa bardziej mi się podoba.

Simon wyrzuca ręce w górę.

– Nie wiedziałem. – Szuka odpowiednich słów. – Słuchaj, wiem, że nie lubisz przebywać z ludźmi, ale nie oznacza to, że powinnaś być szczęśliwa, jeśli...

– Jeśli ktoś wybiera rok życia w laboratorium, zamrożoną tundrę i badanie jakichś przerażających zwierząt zamiast mieszkania ze mną...

Simon się smuci.

– No tak, ale przecież cię nie zna i to nie tak, że... cię odrzuciła. Po prostu pojechała spełniać marzenia i takie tam...

Siedzimy przez dłuższą chwilę w ciszy, ale gdy tyłek zaczyna boleć mnie od niewygodnej kanapy, wstaję i przechodzę do pustego pomieszczenia, które miało być sypialnią mojej współlokatorki. Opieram głowę o futrynę i patrzę w podłogę.

– Przykro mi, że nie przepadam za ludźmi. Przepraszam, że poczułam ulgę na wieść o tym, że będę mieszkała sama.

– W porządku – odpowiada cicho. – Rozumiem.

– I przepraszam, że jestem pesymistką.

– To też rozumiem.

– Przepraszam też... – Nie potrafię znaleźć właściwych słów. – Po prostu przepraszam. Chyba popełniłaś błąd. To błąd, że mnie wzięłaś. – Oto pierwszy raz



wypowiadam na głos myśl, która nie opuszcza mnie od lat. Nie wiem, dlaczego akurat teraz, ogólnie rzecz biorąc, niczego nie jestem już pewna.

Kątem oka widzę, że Simon wstaje z fotela i obraca się ku mnie. Cicho, lecz stanowczo oznajmia:

– Nie. Z pewnością nie było to błędem.

Ponieważ dobrze mnie zna, nie zbliża się, by mnie uściskać czy w jakikolwiek inny sposób okazać uczucie. Cieszę się, że szanuje moje granice. Wie, że nie przepadam za okazywaniem emocji.

I nie lubię ludzi.

I im nie ufam.

– I mam również pewność – ciągnie – że winna mi jesteś lunch.

Siadamy w greckiej restauracji mieszczącej się przecnicę od kampusu. Rozmawiamy nad ogromną ilością jedzenia. Spędzam czas, napychając usta posiłkiem i niewiele rozmawiając, ale Simonowi udaje się wypełnić ciszę, by była mniej niezręczna.

– Zastanawiam się, jaka jest – mamrocze pomiędzy kęsami. Przez kilka sekund wyobrażam sobie typowe uczelniane życie, mieszkanie z niesamowitą współlokatorką i cieszenie się tym. W przeszłości mieszkałam z dwiema dziewczynami, ale nie dziwi mnie, że nie nawiązałam z nimi żadnej relacji. Wiem, że to moja wina. – Może to naprawdę fajna osoba. Może byśmy się zaprzyjaźniły.

Simon chrząka. Wie, że wygaduję głupoty.

– Ale – nie daję za wygraną – najwyraźniej foki lamparcie są miłością jej życia, a ponieważ mnie przerażają, podejrzewam, że i tak by nam się nie ułożyło. Tak jest lepiej.

Zaczyna boleć mnie głowa. Piję wodę, po czym skupiam się na uzupełnieniu nia szklanki.

– Ile tak naprawdę wiesz o tych zwierzętach? – Simon przerywa moją obsesyjną konsumpcję wody. – Nic o nich nie słyszałem.

Odnalezienie zdjęcia na komórce i pokazanie mu ekranu zajmuje mi chwilę.

– Zęby. Te zwierzęta mają zęby jak miniaturowe włócznie.

Simon się poddaje.

– Dobra, masz rację. To niezbyt przyjazne stworzenia. Dziewczyna rzeczywiście mogłaby nie być najlepszą współlokatorką.

Opieram się na krześle z satysfakcją, a ból głowy mija.

## Rozdział 2

### Znaleźć jedną osobę

Leżę w łóżku już o dziewiątej. Poprawiam szorstką pościel, upewniając się, że kołdra pozostanie idealnie złożona na moich piersiach. Niewielki wentylator pracuje, bym nie udusiła się w nocy. Odgłosy wydawane przez studentów świętujących powrót na kampus sprawiają, że kurczy mi się żołądek, więc nawet nie uchylam niewielkiego okna. Szum łopatek wiatraka nie zagłusza pijackich okrzyków, ale nieco je łagodzi.

Zaskakuje mnie walenie w drzwi, muszę się uspokoić, nim czuję się na siłach, by podejść i je otworzyć.

– Allison! Jak wakacje? Idziesz na górę na imprezę? – Na progu stoi drobna dziewczyna z plastikowym kubkiem w dłoni. Rozjaśniane włosy sterczą z jej głowy, by opaść z tyłu na łopatki. Poznałam ją w zeszłym roku, miałyśmy razem jakieś wykłady. Becky? Bella? Brooke? Coś na „B”. Łapie się za głowę, gdy zauważa moją koszulkę na ramiączkach i spodnie od pizamy. – Oj. Zgaduję, że jednak nie.

Uśmiecham się szeroko.

– Hej! Dobrze cię widzieć. Boże! Pięknie wyglądasz! Co za opalenizna! – Udaje mi się wycisnąć z siebie ekscytację, aż mnie samą zaskakuje mój piszczący głos. – Jestem zmęczona tymi wszystkimi wakacyjnymi imprezami. – Spoglądam na nią wymownie, próbując przekonać, że przez ostatnie tygodnie tak szalałam, że nie potrafię zmusić się do uczestnictwa w kolejnym społecznym wydarzeniu. Markuję ziewnięcie.

Dziewczyna o imieniu na „B” unosi kubek, dając znać, że rozumie, i tak energicznie kiwa głową, że kosmyki jej włosów lądują w cieczy w kubku.

– Czaję. Odpoczywaj. Następnym razem, dobra?

Przytłacza mnie myśl, że mam spędzić tu kolejne dwa lata, unikając przy tym jakichkolwiek interakcji z rówieśnikami. Boże, gdybym tylko mogła chodzić na zajęcia w czapce niewidce...

– Jasne... – Popelniam straszliwy błąd, robiąc pauzę, czym daję jej znać, że nie pamiętam jej imienia.

– Carmen – mówi z niewielką irytacją. – Carmen. W zeszłym roku byłam twoją sąsiadką, chodziłyśmy też razem na historię brytyjską.

– Wiem, jak masz na imię, głuptasie! – Próbuję wymyślić, co dodać. Choć bardzo

nie chcę iść na imprezę, nie mam zamiaru ranić jej uczuć. W takich chwilach żałuję, że jestem aż tak dziwna. Próbując zabrzmieć przyjaźnie, mówię: – Tylko... zauważyłam twoje fajowe kolczyki. Są niespotykane.

Dotyka ucha.

– To tylko zwykłe srebrne kółka.

– Ee, nie chciałam powiedzieć „niespotykane”. Chodziło mi o to... że... są idealnego rozmiaru. No wiesz, nie za duże, nie za małe...

Carmen przygląda mi się sceptycznie.

– Chyba tak.

– Naprawdę ładne. Też bym takie chciała.

– Mama mi je podarowała. Jeśli chcesz, zapytam, gdzie je kupiła.

Uśmiecham się.

– Byłoby zarąbiście. Dzięki! – Jestem zbyt fałszywie rozentuzjasmowana, więc markuję kolejne ziewnięcia. – A w ogóle przepraszam, że nie jestem dziś w nastroju. Wypij za mnie jakieś piwo, dobrze?

– Jasne! Zaraz wypiję! – Upija spory łyk z kubka i odchodzi korytarzem, obracając się po kilku krokach. – Miło cię znów widzieć, Allison!

– Ciebie też, Carmen!

Zamykam drzwi i gaszę światło. Wejście do drugiej sypialni jest otwarte, więc wpatruję się w nie. Zostawić tak jak jest czy przymknąć drzwi? Nie potrafię się zdecydować. Kiedy je zamknę, będzie wyglądało, jakby ktoś tam mieszkał i się uczył, spał, spotykał z kimś, pragnąc prywatności... Jakbym miała przyjaciółkę, z którą chcę nawiązać bliższą relację. Wszystko jedno. Otwarte drzwi podpowiadają mi jednak, że nikt taki nie istnieje.

Naprawdę nie mam pojęcia, co zrobić. Mijają kolejne minuty.

Nagle podrywam się z miejsca, chwytam za klamkę i zamykam drzwi z trzaskiem. Tamten pokój nie istnieje.

Wracam pospiesznie do siebie i zamykam własne. Nie potrafię wystarczająco szybko znaleźć się w łóżku.

Szarpię kołdrę, by nakryć się nią, podciągnąć pod brodę i wygładzić. Dlaczego Carmen w ogóle do mnie przysłała? Nie znajduję wytłumaczenia. Poruszam palcami u stóp, w końcu łączę nogi i próbuję się uspokoić.

Wachluję się poszwą, nim ponownie ją wygładzam, upewniając się, że nie marszczy się na górze. Simon nalegał, by kupić mi nową pościel. Choć mam już jeden zestaw, przed wyjazdem wyprał mi go i wyprasował. Wyglądał na rozczarowanego, gdy wahałam się, czy przyjąć nowy komplet. „Nie możesz mieć tylko jednego! Proszę, zrób to dla mnie. Tylko w tym roku miej dwa. W tym nowym tkanina jest bajeczna”. Podziękowałam więc i przyjąłam bajeczny prezent.

Ciężka bawełna nie jest tak znajoma jak tanie, szorstkie materiały, pod którymi spałam, dorastając. Mam ochotę wyciągnąć starą bieliznę pościelową z szafy i ponownie oblec kołdrę i poduszkę, jednak pragnąc uszczęśliwić Simona, zostaję w tej. Mężczyzna od lat próbuje zaznajomić mnie z nową normalnością.

Chciałabym mu na to pozwolić, ale moja historia jest zbyt skażona, by udało mu się mnie naprawić.

Przestałam liczyć na stabilizację, gdy miałam chyba dziesięć lat. Prawdę mówiąc, do tego czasu byłam optymistką, jednak kiedy przekroczyłam dziesiąty rok życia, stało się jasne, że nikt nie zechce mnie adoptować. Nikt nie chciał nieśmiałej, nieciekawej, płochliwej dziewczynki, która wyrosła już z uroczego przedszkolnego wieku.

Zamykam oczy i w nieskończoność wygładzam pościel, starając się zapanować nad lękiem wiążącym się z przeszłością.

Pamiętam bardzo miłą pracownicę społeczną, która odebrała mnie z rodziny zastępczej, gdy miałam jakieś osiem lat. Był nowy rok, spadające z nieba warstwy białego puchu utworzyły zaspę śnieżną, więc zdenerwowana kobieta chyba z milion razy poprawiała różowy wełniany szalik. Wykonywała przygnębiającą pracę. Wciąż mam przed oczami uśmiechniętych rodziców i dwójkę ich biologicznych dzieci, ściskających mnie na pożegnanie, machających i życzących mi sukcesów, dziękujących za pobyt w ich domu. Dziękujących, jakbym była studentką na wymianie, która zatrzymała się u nich na chwilę, by doświadczyć nowej kultury, jaką prezentowała rodzina z wyższej klasy społecznej mieszkająca w Massachusetts. Jak gdyby gościli mnie dla przyjemności. U nich przynajmniej najadałam się do syta, jednak nie było to warte złamanego serca, które pękło we mnie na wieść, że czas się zbierać.

Moje dzieciństwo składało się głównie z nieustannych zmian szkół, pokoi, domów, dzielnic, rodzin. Nie pamiętam, ilu poznałam nauczycieli, rówieśników, ile razy musiałam zaczynać od nowa.

Były też urodziny. Albo przesadnie świętowane, albo zupełnie zapominane.

Zaczynam szybciej oddychać, więc zaciskam palce na materiale, próbując przypomnieć sobie, że w tej chwili mam więcej, niż mogłabym wymagać. Powinnam być spokojna. Mam Simona, który przyrzekł, że nigdzie się nie wybiera. Adoptował mnie. Na miłość boską, podpisał dokumenty. Z prawnego punktu widzenia nie może mnie porzucić.

Utknął ze mną.

Dzwoniący telefon hamuje moją narastającą panikę...

Steffi. Jedyna osoba na tym świecie, z którą chcę teraz rozmawiać.

Ocieram twarz i odchrząkuję.

– Cześć!

– Tobie też! – wykrzykuje entuzjastycznie. Natychmiast mi lepiej.

Steffi stanowi jedyny wyjątek od niestabilności tego świata. Od chwili, w której się poznałyśmy w wieku czternastu lat, byłyśmy partnerkami w przetrwaniu. Zaledwie przez trzy miesiące mieszkałyśmy w tej samej rodzinie zastępczej wraz z innymi czterema dziećmi, ale to wystarczyło, by scementować naszą przyjaźń.

– Jak Kalifornia? – pytam.

– Pogodna i piękna. Jak ja. – Steffi śmieje się ochryple, praktycznie widzę, jak przerzuca długie jasne włosy. – Wiesz, zostałam stworzona do życia w Los Angeles. I ty też. Przekonasz się o tym, gdy dostaniesz dyplom i się tu przeniesiesz.

Uśmiecham się.

– To właśnie planuję zrobić. – Słyszę narastającą i cichnącą muzykę oraz szuranie

przesuwanych wieszaków. – Wychodzisz gdzieś?

– No jasne. Przełączę cię na głośnik, gdy będę się ubierać, dobrze? Co tam u ciebie? Jak podwózka z tatusiem?

– W porządku. No wiesz... zjedliśmy lunch.

– Simon nadal jest taki przystojny?

– Boże, Steffi! To ohydne! – mówię, jednak mimowolnie się śmieję.

– Nie jest moim tatą – odpowiada seksownym, choć nieco przerażającym głosem. – Ale gdyby wyszło, jakbym chciała, zostałabym jego żoną, a twoją matką!

– Cicho! To dziwaczne. No i on jest gejem – przypominam jej. – Na szczęście nie jesteś w jego typie.

– No i proszę – mówi, wzdychając przesadnie. – Cholera! Ale wciąż nosi te zarąbiste okulary przeciwsłoneczne? Nie, nie odpowiadaj. Dlaczego romansowanie jest takie niesprawiedliwe?

Przewracam oczami.

– Wydaje mi się, że przeżyjesz jakoś, nie uwodząc jego serca.

– To nic. Planuję utopić swoje smutki w wódce z wodą, następnie wyrwać największe ciacho, jakie tylko znajdę. A ty? Czy ty w ten piękny wieczór zamierzasz dobrać się do jakiegoś studencika?

Powstrzymuję się, by nie parsknąć.

– Już jutro zaczynają się wykłady. Tylko... dziś nie szalej. – Z jakiegoś powodu się jąkam, a to wystarcza, by Steffi wiedziała, że coś jest nie tak.

– Co się dzieje, Allison? – pyta cicho.

– Nic takiego.

– Nie możesz spać?

Bez sensu ją okłamywać.

– Tak. Nie mogę. I nie wiem dlaczego.

Muzyka w tle milknie. Czy mi się to podoba, czy też nie, przyjaciółka poświęca mi całą swoją uwagę.

– Ponownie chcesz, byśmy to przerobiły? – pyta.

Nie potrafię wydusić ani słowa, ale Steffi wie, że kiwam głową.

Zaczyna mówić mi to, co już wiem – albo co powinnam wiedzieć, ale o czym często musi mi przypominać.

– Nie mieścimy się w statystykach. Pokonałyśmy system. To, że nikt nas nie chciał przez tyle lat? W porządku. Ale nie dałyśmy się. Dorastałyśmy samotne, niechciane, odrzucone, ale pieprzyć ich wszystkich. Ukończyłyśmy szkołę średnią i obie poszłyśmy na studia. Nie skończyłyśmy w pacy. Nie ćpamy. Nie uciekłyśmy z nieznanymi, nie mieszkałyśmy na ulicy, robiąc Bóg jeden wie co. Nie mieścimy się w statystykach – powtarza. – Mieszkałyśmy w podłych rodzinach, mieszkałyśmy też w fajnych. Ale szczegóły nie mają znaczenia, słyszysz? One się nie liczą. Nie chcę żyć przeszłością. Ty też tego nie chcesz. Nie wrócimy do niej. Skończyła się. Nie mieścimy się w pieprzonych statystykach. I nigdy nie będziemy. Jesteśmy wyjątkowe, rozumiesz?

Ponownie kiwam głową.

– Prawda. – Byłam pustą skorupą, póki w moim życiu nie pojawiła się ta

dziewczyna i nie rozwaliła go. Przynajmniej w jakimś stopniu.

– To co jeszcze? – nalega. – Co robimy? Co się dzieje każdego dnia?

Przewracam się na bok i zaświecam niewielką lampkę na biurku.

– Skupiamy się na przyszłości i nie oglądamy się za siebie.

– Wspaniałej przyszłości – poprawia. – A dlaczego czeka nas ta wspaniała przyszłość? – pyta.

– Ponieważ zmusiłaś nas do studiowania. Ponieważ wiedziałaś, jak ważna jest edukacja. Wiedziałaś, że nas uratuje.

Nie czuję nadmiernej dumy, gdy zmusza mnie, bym to powiedziała, popycha mnie jedynie do potwierdzenia naszych dokonań. Chociaż mogłabym mieć dla niej większe uznanie, bo Steffi groziła, schlebiała i przekupywała, żeby uzyskać informacje o każdym moim posunięciu. Niestrudzenie próbowała zachować kontakt, gdy zostałyśmy rozdzielone. I tylko dzięki niej poświęciłam się dalszej nauce, bo wciskała mi do głowy, jakie to ważne dla dalszego przetrwania.

– Poszłaś na studia. I to na dobrą uczelnię.

– A ty masz pełne stypendium na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles. Nikt inny go nie dostał. Nikt – podkreślam, jakby przypominając sobie, co osiągnęła. Opłaciły jej się ciężka praca i determinacja. Jest bardzo zdolna, stanowi wyjątek pośród dzieci mieszkających w rodzinach zastępczych.

– Zrobiliśmy to, prawda? – ciągnie. – Ponieważ pozostałyśmy skoncentrowane.

Wpatruję się w sufit.

– I ponieważ się o mnie zatroszczyłaś.

– Zatroszczyłyśmy się o siebie nawzajem – milknie na chwilę. – Pamiętasz, co dla mnie zrobiłaś?

– Nie chcę o tym mówić.

Zapada cisza.

– Dobrze, ale też się o mnie troszczyłaś.

– Dlaczego nie chcesz, bym zrobiła to teraz ponownie?

– Bo jestem twardzielką.

Mimowolnie parskam śmiechem.

– Tak, jesteś. Ale chcę, byś wiedziała, że czekam, gdybyś mnie potrzebowała. Zrobię dla ciebie wszystko.

– Oczywiście, że zrobisz! Wiem o tym. Allison?

– Tak?

– Twoja historia ma szczęśliwe zakończenie. Masz Simona. Nie zapominaj o tym. Nawet jeśli myślałyśmy, że było za późno, nawet jeśli czułyśmy, że to już nie ma znaczenia, znalazłaś ojca. Masz miejsce, które możesz nazywać domem, które możesz odwiedzać w święta i w wakacje. Nawet jeśli rodzic zawitał do twojego życia dość późno, nie oznacza, że się nie liczy. Niełatwo zostać adoptowanym w liceum.

– To niesprawiedliwe. – Nie potrafię znieść tych słów, ponieważ mam niekontrolowane wyrzuty sumienia. Zakrywam usta ręką, by powstrzymać szloch; uspokojenie się zajmuje mi chwilę. Czekam, by wyciszyć się na tyle, że mój głos nie zdradzi emocji. – Ty nie zostałaś adoptowana.

– Nie musiałam. Byłam chorą dziewczynką, Allison. Nikt nie chce dziecka, które

ma raka. Później, kiedy wyzdrowiałam, nie potrzebowałam ich już. – „Ich” oznaczało Joan i Cala Kantorów. Steffi trafiła do ich domu mniej więcej w tym samym czasie, w którym ja trafiłam do Simona, który mnie adoptował, ale Joan i Cal nie chcieli Steffi, zamiast tego poczekali, aż dziewczyna skończy osiemnaście lat i zacznie życie na własną rękę. Nie wspierali jej, nie zapewnili rodziny, nie dali bezpiecznego schronienia.

Choć Steffi już wtedy była bardzo twarda i samowystarczalna, załamała się, gdy zakomunikowali jej, że zakończyli nad nią opiekę. W jej przypadku nie doszło do szczęśliwego zakończenia szkoły średniej.

Nigdy im tego nie wybaczę.

Nigdy nie będę przekonana, co o nich powiedzieć. Co sądzić o ludziach, którzy odrzucili najbardziej wartościową dziewczynę. Mogła być ich córką.

Jak zawsze Steffi odzywa się, by wypełnić ciszę.

– Słuchaj, Allison, byłam porażką, okej? Stanowiłam ryzyko. A poza tym dlaczego miałam skończyć z jakąś miłą rodzinką i ich trzema psami, skoro miałam ciebie?

– Prawda? – mówię, chociaż nie jestem pewna.

– Hej! Daj już spokój! – rzuca ostro. – Wspieram cię! Co zawsze mówię?

Kręci mi się w głowie.

– Nie wiem...

– Trzymaj się swoich. Pamiętasz? Jestem twoja, a ty moja. Jeśli będziesz miała szczęście znaleźć jedną, tylko jedną osobę na tym padole łez, która sprawi, że twoje życie będzie coś warte, którą pokochasz, której zaufasz i dla której zabijesz, będziesz musiała mocno się jej trzymać, bo to zapewne się już nie powtórzy. Mamy siebie – mówi z przekonaniem.

– Dobrze.

– Będzie bolało, ale w końcu przestanie.

– Dobrze.

– Powiedz to.

– Będzie bolało, ale w końcu przestanie – powtarzam, ale nie jestem pewna, czy w to wierzę. Nie jestem tak silna jak Steffi, moja przeszłość wciąż mi przeszkadza. Nawet jeśli najgorsze powinno minąć, to wciąż niezmiennie boli, dawne rany mają siłę, z którą nie potrafię się równać.

Być może jestem zbyt zniszczona.

– Steffi? Nie jesteś porażką. Nigdy nie byłaś. Jesteś bardziej idealna niż jakikolwiek rodzic na to zasługuje. Kropka.

## Rozdział 3

### Motywacja

Podczas pierwszego tygodnia zajęć dowiedziałam się czegoś niepokojącego – trudno znaleźć fakultety, które byłyby oblegane przez masę studentów. Jestem fanką ogromnych auli i wykładów umożliwiających anonimowość. Choć unikam ludzi, jak na ironię w niektórych sytuacjach tłum jest moim przyjacielem.

W piątek rano spędzam trzydzieści pięć minut w dziekanacie, szukając zajęć, na których zdołam zlać się z tłumem. Nie chcę porzucać programu: „Sto określeń śniegu: język i natura”, ponieważ zostanie na nim wyjaśnione, jak lingwistyka wpływa na postrzeganie świata, co mnie niebywale interesuje. Dodatkowo wydaje się, że czekać mnie będzie wiele słuchania, za to mało aktywności, co bardzo mi się podoba. Opuuszczam jednak „Kulturę neoliberalizmu”, ponieważ zajęcia odbywać się będą w bibliotecznej sali konferencyjnej, i nie ma mowy, bym omawiała „Względną autonomię strefy gospodarczej” z sześcioma innymi studentami i profesorem. Zamiast tego wybieram bardzo popularną psychologię społeczną. Z tymi zajęciami, a także z wykładami na temat zdrowego odżywiania, mediów, statystyką i prawami konsumenta powinnam stworzyć równowagę pomiędzy interesującymi zajęciami a bezpieczeństwem przed zbyt wielką interakcją z innymi.

Z tak ułożonym harmonogramem następne tygodnie przebiegają dość gładko. Wpadam w przyjemną rutynę nauki, odwiedzania biblioteki, czytania podczas posiłków w stołówce. Podejrzewam, że uchodzę za cichą kujonkę, ale to nic niezwykłego na Akademii Andrewsa.

Pewnego piątkowego popołudnia pod koniec września płynnie poruszam się zatłoczonym korytarzem, będąc w zadziwiająco dobrym nastroju, po czym wychodzę na zewnątrz. Został mi dziś tylko wykład z psychologii, a nadchodzący tydzień oznacza mniej presji na interakcję z innymi osobami. Tutejsza kawiarnia robi zaskakująco dobrą mrożoną kawę, którą mocno wysysam przez rurkę, przechodząc przez nasłoneczniony trawnik, by usiąść pod wielkim dębem. Mam pół godziny, więc opieram się o chropowaty pień i z plecaka wyciągam książkę wypożyczoną wcześniej z biblioteki.

Zapewne jestem ostatnią śmiertelniczką, która woli papierowy egzemplarz zamiast e-booka. Ogólnie rzecz ujmując, nie przepadam za nowinkami technicznymi. Oczywiście używam e-maila i korzystam z internetu, by poszukać



informacji i przejrzeć wiadomości, a także mam komórkę, jednak na tym koniec. Steffi od lat namawia mnie do założenia konta na Facebooku i Twitterze, ale na samą myśl jest mi niedobrze. Steffi lubi ploteczki o celebrytach, więc nie potrafi zrozumieć, dlaczego unikam portali społecznościowych. Choć nie ma bliskich przyjaciół w Los Angeles, wie wszystko o wszystkich z uczelni i odwiedza różnorakie imprezy.

Moja mrożona kawa jest zarówno mocna, jak i słodka, pociągam kolejny łyk, by zabić czas przed zajęciami. Ostatnio nieco się ochłodziło, chyba w końcu nadeszła jesień. Unoszę głowę i przyglądam się poruszającym się na wietrze liściom dębu, przez co promienie słoneczne migoczą mi na twarzy. Czuję spokój, bo wokół jest cicho.

Rozglądam się, jak zawsze podziwiając piękne kamienne ściany oryginalnego budynku uczelni, który wygląda jednak bardzo klasycznie. Przyległe budynki zaprojektowano, by pasowały do pierwotnego. Drzewa i krzewy, wybrukowane ścieżki i ozdobne latarnie dodają nastroju. Zauroczone dzisiejszym wspaniałym dniem stwierdzam, że zanim nastanie ostra zima, powinnam spędzać w tym miejscu więcej czasu. Przesiadywanie w pokoju nie jest zapewne zbyt mądre, a z miejsca pod drzewem mogę przyglądać się światu, nie musząc uczestniczyć w żadnych spotkaniach czy wydarzeniach. Uświadamiam sobie, że kiedy się skoncentruję, potrafię odebrać wiele dźwięków: nawołujący do siebie gracz we frisbee, rozmowy przechodzących studentów, gitarowa melodia płynąca spod sąsiedniego drzewa... Zadziwia mnie, ile odgłosów zazwyczaj wyciszam. Super. Kolejna rzecz, która nie wskazuje zapewne na zdrową psychikę.

Przyglądam się gitarzyście – jest ogolony, ma krótkie, wystylizowane włosy i gładką, wsuniętą do jeansów koszulę. Instrument spoczywa na jego kolanach, gdy pociąga za struny, a leżąca nieopodal dziewczyna wpatruje się w niego. Chłopak nie wygląda mi na typowego gitarzystę. Przypomina studenta ekonomii, który uczy się grać, by poderwać jakąś laskę. Najwyraźniej jednak to działa, bo jego słuchaczka wydaje się oczarowana.

Powinnam odebrać to jako słodką scenę, ale zamiast tego psuje mi się nastrój. Przez chwilę jestem zazdrosna. Nie potrafię sobie wyobrazić, by jakiś chłopak kiedykolwiek dla mnie śpiewał czy choćby spoglądał w sposób, w jaki on na nią patrzy. Nie powinnam być jednak zazdrosna, bo szanse na przetrwanie ich związku są marne. Właśnie takie jest życie.

Para nie ma pojęcia, jak naiwnie jest wierzyć w zaufanie.

Próbuję się nie wzdrygnąć, gdy chłopak odkłada instrument. Podchodzi do dziewczyny na czworakach, przewraca ją ze śmiechem na plecy i dopada jej ust. Boże, naprawdę jestem zazdrosna. I smutna. Żałuję, że nigdy tego nie zaznam.

Wrzucam nieprzeczytaną książkę do plecaka, który pospiesznie zamykam. Podchodzę do śmietnika, by wyrzucić resztki mrożonej kawy, ponieważ straciłam na nią ochotę. Wrzucam kubek do pojemnika, ale nie trafiam, więc jego zawartość rozpryskuje się na chodniku.

– Niezły rzut – komentuje po chamsku jakiś przechodzień.

– Dzięki! Wielkie dzięki! – odpowiadam.

Wzdycham, patrząc na ten bałagan. Nie potrafię odejść obojętnie, więc kucam i zaczynam zbierać kostki lodu, klnąc pod nosem, gdy wyslizgują mi się z palców.

– Śliskie skurczybyki, co? – Obok mnie pojawia się para nóg. Zerkając na nie, widzę, że odziane są w sfatygowane jeansy i czerwone trampki.

Nie odrywam się, rozpaczliwie próbując posprzątać bałagan. Nie unosząc głowy, szukam w plecaku chusteczek, następnie robię, co w mojej mocy, by wytrzeć płyn.

Osoba stojąca obok mnie pochyla się i widzę, że zbiera kostki lodu, które mi się wymknęły, wrzucając je do kubka, który nadal trzymam. Przedramiona są męskie, opalone, umięśnione, rzemyki i cieniotkie sznurki oplatają nadgarstki. Jak karwasze superbohatera albo coś w tym stylu. Zapewne sądzi, że jest kuloodporny. Mimowolnie obracam głowę i zauważam wystający spod rękawka koszulki biceps. Natychmiast odwracam wzrok. Chciałabym, by ten chłopak nie zatrzymał się przy mnie.

Załużę, że od razu mam takie czarne myśli.

Pragnę, by nie pachniał tak wyśmienicie – ciasteczkami i miłością.

Kiedy zbiera ostatnią kostkę lodu, udaje mi się trafić kubkiem do pojemnika na śmieci, nie powodując przy tym kolejnej katastrofy.

– Dziękuję za pomoc. Zakładam, że wkrótce zjawi się na tym festiwalu cukru jakieś dziewięć milionów mrówek – mamrocę.

Przepysznie pachnący chłopak polewa chodnik wodą z metalowego bidonu.

– Bez obaw.

Jest oczywiste, że muszę porozmawiać z tą niesłychanie miłą osobą. Odbieram to jako przykry obowiązek, czego niezmiernie się wstydzę, ale uśmiecham się i patrzę jej w twarz. Cóż, właściwie patrzę w górę, ponieważ chłopak przewyższa mnie o ponad piętnaście centymetrów. Sama mam metr sześćdziesiąt pięć.

Przygląda mi się. Naprawdę na mnie patrzy. Obracam nieco głowę, unikając kontaktu wzrokowego, i choć mam ochotę pokazać mu plecy, ciemnobrązowe, miękkie włosy okalające jego twarz powstrzymują mnie przed tym. Ich pasma są za długie, beztrudno kręcą się za uszami i opadają na czoło i kark, niemal dotykając ramion. Chyba nie golił się od kilku dni, ale ten niewielki zarost mu służy. Potrzebuję całej swojej silnej woli, by nie zatracić się w jego bursztynowych oczach, które mnie hipnotyzują. Jestem porażona. Mimo to... wpatruję się w niego. To jak magia. Przez sekundę przyglądam się kształtowi twarzy chłopaka, jego pełnym policzkom i zuchwie, którą nieco skrywa zarost.

To niepojęte. Dopada mnie jakieś zaćmienie hormonalne, przez co muszę wyrzucić te myśli z głowy. Natychmiast. Poważnie.

W końcu odrywam od niego spojrzenie i wyrzucam mokre chusteczki.

– Jeszcze raz dziękuję. Muszę iść na zajęcia.

Wyczuwam, że chłopak ma zamiar coś powiedzieć, więc obracam się na pięcie i idę za studentami na drugą stronę kampusu. I jakbym nie była wystarczająco wyprowadzona z równowagi, mijam się z Carmen, która mi macha. Z grzeczności również macham, ale milczę, choć mam ochotę wykrzyknąć, że jestem w rozsypce, ponieważ wylałam kawę, a niesamowicie seksowny chłopak pomógł mi ją zetrzeć z chodnika.

Psychologia społeczna ma się odbyć w największej auli. Sala jest ogromna, wciąż są wolne miejsca, więc zajmuję moje zwyczajowe – na końcu w jednym ze środkowych rzędów. Natychmiast otwieram segregator i próbuję wyglądać, jakbym czytała notatki z ubiegłych zajęć. Większość studentów robi je na laptopach, ale Steffi powiedziała mi kiedyś, że lepiej się uczyć z czegoś zapisanego ręcznie. Zakładam słuchawki i włączam aplikację emitującą biały szum, by nie przeszkadzał mi hałas powoli wypełniającej się sali.

Wzdrygam się, gdy ktoś szturcha mnie w ramię. To dziewczyna, która chce przejść. Kiwam jej głową i wstaję, a w tej samej chwili, pomimo dźwięków w słuchawkach, słyszę głos, przez który unoszę głowę. Do sali wchodzi chłopak, który pomógł mi z rozlaną kawą. Serce podchodzi mi do gardła. Gość stoi na stopniach otoczony kolegami i koleżankami – rozmawiają dość żywo, wyraźnie widać, że wszyscy skupiają się na nim.

Bez namysłu ściszam dźwięki w słuchawkach i powoli siadam.

Chłopak uśmiecha się, gdy ktoś klepie go w ramię na powitanie, następnie kiwa głową klaskającym mu z ławek studentom. Kim on jest?

Osoby w ławkach zaczynają skandować:

– Esben! Esben! Esben! Hashtag docień siebie! Hashtag docień siebie!

Zatem ma na imię Esben. Chłopak, który pomógł mi pozbiierać kostki lodu, ma na imię Esben. Nieważne.

Marszczę brwi i opadam niżej na krzesło. Nie wiem, co się dzieje, ale jestem mocno poruszona. Ten cały Esben się śmieje i macha ręką, zbywając uwagi innych. Dziewczyna siedząca w trzecim rzędzie woła go na tyle głośno, by przekrzyknąć gwar, mówiąc, że obok niej zostało wolne miejsce. Chłopak najwyraźniej jest superpopularną ikoną kampusu.

Postanawiam go ignorować. Tak będzie lepiej. Nie mam z nim nic wspólnego.

Mimo to podczas półtoragodzinnego wykładu wpatruję się w jego potylicę, przypominając sobie co jakiś czas, że powinnam notować. Jestem zaintrygowana, gdy profesorka omawia pojęcie charyzmatycznego przywódcy, a następnie wskazuje na Esbena, wywołując śmiech i oklaski. Pod koniec wykładu serce kołata mi w piersi. Praktycznie podrywam się z miejsca, gdy wykładowczyni kończy wymienianie lektur. W ciągu kilku sekund znajduję się pod drzwiami, przepychając się pomiędzy studentami, by wyjść.

Boże, muszę odetchnąć. Potrzebuję powietrza.

Przyspieszam kroku, gdy wychodzę z zatłoczonego korytarza i w rekordowym czasie docieram do swojego pokoju. Rzucam plecak na kanapę i przeglądam się w lustrze, by się uspokoić. Grzywka nadal w porządku, kucyk na miejscu, tusz do rzęs się nie rozmazał, nie zostawił też lepkich śpiochów w kącikach oczu. Oddycham głęboko, aż zaczynam odczuwać spokój.

W tej samej chwili zauważam na żółtej koszulce plamę po kawie.

Szlag by to trafił.

Drzę, zdejmując ciuch, i ruszam do szafy, by znaleźć sobie coś czystego. Moja reakcja na zwykłą plamę jest przesadna – wiem o tym, ale znam również jej powód.

Kiedy miałam siedem lat, mieszkałam u kobiety, która miała obsesję na punkcie

mojej czystości. Błoto na butach było katastrofą, więc by nie ubrudzić białych tenisówek, maszerowałam krokiem defiladowym. Mała plamka na koszulce wszczyniała alarm, toteż nauczyłam się pilnować, by unikać wszystkiego, co mogło mnie skreślić z listy adopcyjnej. Kobieta jednak nieustannie wskazywała jakieś ślady na moich ubraniach, jednocześnie się krzywiąc i nakazując ich zmianę. Nie potrafiłam otrząsnąć się z przekonania, że przekazała mnie kolejnej rodzinie tylko dlatego, że nie potrafiłam utrzymać czystości.

Wściekle przepokopuję szafę, szukając najczystszej bluzki, jaką mam. Nie pomaga nawet wiedza, dlaczego tak panikuję. Moja szalona reakcja jest jedną z oznak dysfunkcji, które rozwijały się we mnie przez lata.

Naprawdę nie da się mnie naprawić.

Idę z poplamioną koszulką do łazienki znajdującej się na końcu korytarza. Trzymając materiał pod kranem, przyglądam się czemuś ciemnemu z jego drugiej strony. Jęczę. Super, w to przekształciła się teraz ta dziwaczna plama?

Gdy jednak dotykam tego palcami, wyczuwam, że to plastik. Jestem zaciekawiona, więc wywracam koszulkę na drugą stronę.

Z boku widzę przypinkę. Jest jasnoniebieska z białym napisem.

*Nie osiągniesz tego, co przed tobą, jeśli nie odpuścisz tego, co za tobą.*

Wpatruję się w nią z niedowierzaniem. Dlaczego ta motywacyjna przypinka znalazła się na mojej koszulce?

*Nie osiągniesz tego, co przed tobą, jeśli nie odpuścisz tego, co za tobą.*

Hasło jest głupie, bo niektórzy nigdy nie zdołają się zmienić.

*Nie osiągniesz tego, co przed tobą, jeśli nie odpuścisz tego, co za tobą.*

Te słowa niemal do mnie krzyczą. Mimowolnie się uśmiecham.

To dziwaczne, że ta przypinka skończyła na mojej koszulce. To przypadek, mimo to muszę przyznać, że to cud. Hasło jest wymowne, prawdopodobnie powinnam wziąć je sobie do serca.

Ta przypinka jest zapewne mądrzejsza ode mnie.

## Rozdział 4

### Biały szum

Weekend zamierzam spędzić w swojej samotni, wychodząc tylko po to, by zapłacić dostawcy pizzy i by wziąć prysznic. Jednak w piątkową noc niemal nie mogę spać, torturują mnie niosące się korytarzem odgłosy imprezy. Rzucam się i wiercę, jednocześnie zastanawiając, czy powinnam się upić, czy włożyć stopery do uszu.

Stawiam na zatyczki.

Przynajmniej do moich drzwi nie rozlega się pukanie.

Nie śpię jednak spokojnie, mam koszmary, w których jadę samochodem, ale nie mogę go kontrolować i nie potrafię z niego uciec. Sny, w których stoję naprzeciw niekończącego się rzędu zamkniętych drzwi, a nie mam klucza.

Jestem wyczerpana, gdy w sobotni poranek podrywam się z łóżka. Nie ma mowy, bym przetrwała cały dzień bez kawy, więc moje nadzieje na odcięcie się od świata są płonne. Zaletą wczesnego wstawania w weekend jest cisza na kampusie. Na zewnątrz znajduje się zaledwie garstka osób. Powietrze jest chłodne, więc mam pewność, że nadchodzi wyczekiwana jesień. Kampus Akademii Andrewsa zawsze wygląda ładnie, ale dziś światło jest wyjątkowe, dzięki czemu szczególnie doceniam urok spaceru, a moje zmęczenie nieco ustępuje.

Choć wciąż potrzeba mi kawy.

Biorąc pod uwagę, jak bardzo lubię ciszę, po zakończeniu studiów powinnam zapewne zamieszkać na jakimś pustkowiu. Mogłabym przeżyć dzięki dostawom kuriera i nigdy nie wychodzić z domu. To kusząca wizja, ale obiecałam Steffi, że przeniosę się do Los Angeles. Od zawsze to planowałyśmy, ale nie wiem, czy poradzę sobie w tak zatłoczonym mieście. Oczywiście będziemy razem, więc przyjaciółka pomoże mi się dostosować. Steffi jest moją opoką, nie pozwoli mi się poddać.

Kawiarnia jest pusta, nie ma kolejki do kasy, przy której stoi zrzędlivy student. Wygląda na wkurzonego i bardziej zmęczonego ode mnie, nasuwa głębiej na czoło czapkę z daszkiem, nim przyjmuje ode mnie zapłatę i drukuje paragon. Wreszcie ktoś taki jak ja. W przeciwieństwie do Esbena. Beztroskiego, szczęśliwego, uwielbiającego ludzi, tajemniczego. Nie mam pojęcia, dlaczego o nim myślę. Najwyraźniej ma dla mnie jakieś znaczenie. Mam ochotę przybić żółwika z chłopakiem z kawiarni, ponieważ wygląda na zgorzkniałego.

Odbieram swoje poczwórne cappuccino i idę sprawdzić skrzynkę, w której znajduję

awizo.

Simon wysłał mi kolejną paczkę. Tego roku to już piąta. Nie żebym nie doceniała starania, ale nie wiem, jak ustosunkować się do jego hojności. Odbieram pudło, wkładam je pod pachę, zauważając, że jestem dziwnie usatysfakcjonowana na widok zwyczajowego białego papieru i odręcznie zapisanego adresu.

Powrót do budynku jest nieco niezręczny, ponieważ muszę postawić pudło, by wyjąć klucze do drzwi. Kiedy się pochylam, metalowe skrzydło się otwiera i trafia mnie w ramię. Tracę równowagę i ląduję na betonie. Nie wiem, co boli bardziej – upadek czy rozlana na lewą rękę gorąca kawa.

Para, która do niedawna trzymała się za ręce i chichotała, teraz sapie i gorączkowo przeprosza. Smród alkoholu i seksu jest mocno wyczuwalny, pospiesznie zabieram swoje pudełko i spieszę do budynku, mówiąc im uprzednio, by się mną nie przejmowali.

W pokoju przyglądam się sobie oraz na wpół pustemu kubkowi kawy. Nie powinno mnie to już dziwić, przecież nie zdołam nasycić się kofeiną bez jakiejś większej wpadki. Ostrożnie stawiam kubek na niewielkim stoliku, traktując go, jakby w środku znajdowało się płynne złoto.

– Zostań – polecam.

Otwieram drzwi do drugiego pokoju i układam pudełko na szczycie wieży z czterech innych. Wiem, że to z mojej strony niegrzeczne, ale nie potrafię się zmusić, by je otworzyć. Widok wszystkich tych rzeczy i świadomość, że myślał o mnie i że chciał mi je dać, sprawi, że będę miała większe wyrzuty sumienia, niż nie oglądając ich w ogóle. Chociaż coś przykuwa mój wzrok. Naklejka z adresem nadawcy jest inna niż zazwyczaj. Pochylam się i mrużę oczy. Zamiast zwyczajowej piwonii, pod danymi nadawcy widnieje foka lamparcia. Simon ma zwariowane poczucie humoru, ale mi się podoba. Mimo to pozostawiam pudło na szczycie innych.

Zamykam za sobą drzwi, śmiejąc się w duchu: moimi współlokatorkami są paczki.

Dość mocno boli mnie ramię, ręka nadal piecze, a rękaw cały przesiąknięty jest kawą. Zdejmuję bluzę, klnąc pod nosem na swoje irytujące zwyczaje i zakładam luźny top z wzorkiem. Kiedy piorę bluzę, przeglądam ją z każdej strony. Nie ma żadnych motywacyjnych przypinek, ale i tak dokładnie sprawdzam, na wszelki wypadek. Przydałaby mi się jakaś dzisiaj. Rozczarowanie, które czuję, nie jest krępujące, ale i tak obracam materiał, by sprawdzić, czy czegoś nie przeoczyłam. Dlaczego? Bo mogę mieć motywującego anioła stróża, prawda?

Nie.

Po prostu mi odbija.

Kończę pranie, następnie biorę resztki kawy i siadam na łóżku. Wysyłam grzeczne „dziękuję” Simonowi, ale dalej nie wiem, co ze sobą zrobić. Mój pokój jest nedorzecznie czysty, jak zawsze świetnie zorganizowany. Szafa wypełniona tylko w połowie, ubrania posegregowane kolorami, resztę poukładałam schludnie na półkach, więc nie mam co robić. Salon w niewielkim mieszkaniu jest pusty, stoją tam tylko meble, więc też nie mam czego tam szukać. Mogłabym obłożyć ramię lodem, ale to nudne zajęcie. Choć, biorąc pod uwagę moje możliwości, nie takie złe, więc wyciągam woreczek z niewielkiej lodówki stojącej obok łóżka i przez piętnaście

minut siedzę, gapiąc się w ścianę i czekając, aż chłód stanie się bardziej bolesny niż wcześniejszy uraz.

Zegar mógłby na mnie nawrzeszczyć, że jest tak wcześnie, a muszę przeżyć cały dzisiejszy dzień.

Cóż, zawsze mogę wziąć się za naukę.

Cztery godziny powtarzam materiał z notatek i podręczników, po czym biorę się za przyszłotygodniowe zagadnienia. Statystyki są uroczo oschłe i pozbawione emocji, spędzam więc czas nad tabelami i wykresami, aż burczenie w brzuchu uniemożliwia mi dalsze wbijanie wzroku w kartki. Mogłabym zamówić coś na wynos, ale... dobijają mnie już te cztery ściany. To do mnie niepodobne, by czuć niepokój, gdy jestem sama, ale tak się właśnie dzieje. Nie potrafię wysiedzieć na miejscu, co jest dziwne.

Poranny spacer był na tyle fajny, że postanawiam ponownie opuścić akademik. Przemawia do mnie aura. Nie chcę jednak zostać na kampusie, wobec czego mam zamiar przejść się do centrum Landon – choć miasto nie jest metropolią, to największa osada w okolicy.

Przecznicę od uczelni kupuję kanapkę wegetariańską i pochłaniam ją podczas spaceru. Nie mam określonego celu, ale wiem, że kieruję się w stronę centrum. Po skończonym posiłku próbuję połączyć się na wideokonferencji ze Steffi, ale przyjaciółka nie odbiera. Znam ją na tyle, że wiem, iż najprawdopodobniej odsypia wczorajszą imprezę. Mogę się założyć, że tańczyła do trzeciej w nocy z facetami, którzy stawiali jej drinki. Istnieje spora szansa, że któryś z nich jest z nią w tej chwili, więc później mam zamiar wypytać ją o szczegóły.

W uszach mam słuchawki, w których dźwięczy biały szum. Kiedy idę, pozwalam, by wibracje przenikały całą moją istotę. Nie chcę myśleć o nikim i o niczym. Odkąd wróciłam na uczelnię, jestem niespokojna, nie potrafię wpaść w swoją rutynę. Moją siłą są studia i Steffi, tylko dzięki nim jakoś się trzymam.

Po marszu dłuższym, niż pierwotnie zakładałam, znajduję się na obrzeżach centrum Landon, na szerokiej ulicy z niewielkimi sklepami, barami i restauracjami. To stare miasto, więc chodniki są brukowane, stoją przy nich równomiernie rozstawione latarnie, szyldy retro informują o nazwach lokali. Okolica prezentuje się uroczo, mimo to zastanawiam się, co mnie opętało, by tu przyjść, bo zazwyczaj nie chodzę na zakupy i nie przesiaduję w barach, by gawędzić z mieszkańcami. Po ponadgodzinnym spacerze jestem zmęczona, do tego obtarły mnie buty, więc muszę przez chwilę odpocząć. Przypominam sobie, że na końcu tej ulicy chyba znajduje się park, więc ze zwieszoną głową mijam przechodniów, aż wychodzę za strefę ze sklepami.

Dobrze pamiętałam, jest tu park. Wypełniają go nie tylko drzewa, ale i spore jezioro. Marszczę brwi. Jak mogłam nie wiedzieć, że jest tu woda? Boże, jestem tak beznadziejnie wszystkiego nieświadoma. Siadam na jednej z wielu ławek i wpatruję się w taflę. Słońce stoi wysoko na niebie, jego promienie migoczą na niewielkich falach. Zwiększam głośność szumu w uszach i przyglądam się refleksom świetlnym. Jezioro jest tak duże, że ledwie dostrzegam budynki na jego drugim brzegu. Granatowa woda znajduje się zaledwie pół metra ode mnie, rozmyślam

o przybrzeżnych ostrych trawach. Akwen emanuje spokojem, którego mu zazdrościć. Jak jest głęboki? Czy da się w nim pływać? Czy można w nim zniknąć? Utonąć?

Przyglądam się. Przestaję myśleć.

Przestaję pamiętać.

Przestaję planować.

Opróżniam umysł, aż nie czuję się sobą.

Jestem nikim.

Po prostu istnieję.

Ledwie.

W którymś momencie zamykam oczy i zapadam się w siebie. Być może stan mojego umysłu nie przypomina spokoju, ale jest dość stabilny, więc zostaję na miejscu, nie chcę odchodzić, nawet jeśli zaczynają marznąć mi dłonie. W końcu jednak światło przesączające się przez moje powieki przygasa, więc wracam do rzeczywistości.

Kiedy otwieram oczy, uświadamiam sobie, że niedługo zajdzie słońce. Najwyraźniej zasiedziałam się na tej ławce przez kilka godzin. Chociaż to nie ma znaczenia. Na taflę padają cienie, przez co woda niemal czarnieje. Obracam głowę, gdy mój wzrok ponownie skupia się na prawdziwym świecie.

Żałuję, że go nie lubię. Chciałabym umieć doceniać życie. Tak wiele pragnę, choć nie mam pojęcia, czy kiedykolwiek coś osiągnę. Mogę się starać, ale nie wiem nawet, od czego zacząć.

Potrząsam głową, aby pozbyć się rozkojarzenia. Głupio oddaliłam się od kampusu. W tej chwili czeka mnie ponadgodzinny marsz, a temperatura spadła do prawie dziesięciu stopni. Obejmuję się rękami, by się rozgrzać, i wracam w kierunku głównej ulicy. Zapomniałam, że po siedemnastej ruch pojazdów na asfalcie jest zakazany, więc ludzie wędrują swobodnie środkiem drogi. Na miasto wyszli też studenci, gotowi zająć miejsca w barach. Trzymam zwieszoną głowę, skupiona, by jak najszybciej wydostać się z tej części miasta. Wpadam na kilka osób, ale nie reaguję, nawet jeśli ktoś potrąca mnie w bolące ramię. Właściwie nie czuję nic. Przypuszczam, że powinno to być zastanawiające.

W połowie tego chaosu, gdy wciąż wpatruję się w bruk pod stopami, ktoś nagle chwyta mnie za rękę i wciąga na chodnik.

– Pomożesz? Potrzebna nam jeszcze jedna osoba. Przyrzekam, że to zajmie jedynie chwilę! To mój brat, obiecuję, że jest spoko. – Głos dziewczyny jest przyjazny, ale spoglądam na nią niechętnie.

– Ee, że co? – mamrocze niejasno i zerkam na nią z ukosa.

Krótkie włosy w kolorze miodu założyła za uszy, choć kilka pasm się wymyka, gdy praktycznie ciągnie mnie za rękę.

– Chodź. Będzie fajnie. Tylko to podpisz. To zgoda na wykorzystanie wizerunku, nic strasznego.

Ledwie słyszę, co mówi, bo próbuję zachować równowagę, kombinując jednocześnie, jak jej uciec. Dziewczyna zatrzymuje się po chwili, z torby wyciąga podkładkę.



– Nazwisko? – pyta.

– Słucham? Moje? Oj. – Nie mam pojęcia, co się dzieje. Może to jakaś petycja. – Allison Dennis – mamroczę.

Zapisuje moje dane. Mam nadzieję, że nie wspieram właśnie grupy polującej na wieloryby ani podawania w studenckiej stołówce wyłącznie sojowych posiłków.

– Jedyne, co musisz zrobić, to usiąść na krześle i przez sto osiemdziesiąt sekund utrzymywać kontakt wzrokowy – mówi. – Żadnego rozmawiania, żadnych dźwięków. Nie wolno ci obrócić głowy, nie wolno dotykać. Po prostu nie zrywaj kontaktu wzrokowego.

Wracam do rzeczywistości.

– O czym ty w ogóle mówisz? – Jest tu zbyt wielu ludzi, mam przemożną ochotę uciec, ale podejrzewam, że dziewczyna skłonna jest mnie gonić. Lepiej, żebym spełniła wymagania i miała to już za sobą.

– To tylko eksperyment społeczny. Ale taki fajny. Tak przy okazji, na imię mi Kerry. Będę filmować. – Uśmiecha się szeroko. – Idź już. Zajmij miejsce, zanim się ściemni. – Obraca mnie w kierunku krzesła i niewielkiego stolika.

– Filmować? Chwila, nie! Nie chcę brać udziału w żadnym eksperym... – zaczynam protestować, ale nim kończę zdanie, sadza mnie na miejscu.

Po drugiej stronie stoi puste krzesło. Ściskam dłonie, gdy mój niepokój rośnie. Najwyraźniej robię coś prócz siedzenia. Co ona powiedziała? Sto osiemdziesiąt sekund? I mam na kogoś patrzeć? Super. Ale to tylko trzy minuty. Po trzech minutach cała ta głupota się zakończy i będę mogła wrócić do swojego pokoju, wczłgać się do łóżka i ponownie zniknąć. Chcę wrócić do miejsca, w którym tak niedawno byłam. Do odosobnienia. Wykręcam sobie palce i koncentruję się na obracaniu pierścionka na prawej dłoni, jednocześnie niekontrolowanie bębniąc stopą.

Nawet mimo zwieszanej głowy wiem, że ktoś siada naprzeciw mnie. Z wahaniem unoszę wzrok.

Na drugim krześle siedzi Esben.

Serce mi się ściska, moimi żyłami płynie adrenalina, ponieważ czuję się zagrożona. Cała się spinam i sztywnieję. Dlaczego? Nie wiem.

Na twarzy Esbena pojawia się wyraz rozpoznania. Chłopak przypomina mnie sobie z wczoraj, co tylko jeszcze bardziej mnie stresuje. To pierwszy raz, gdy mu się przyglądam, jego postać zarówno mnie odstrasza, jak i przyciąga. Natychmiast staję się okropnie zażenowana, bo zarazem mam ochotę się do niego przysunąć, a także go popchnąć, aby spadł z krzesła i byśmy nie musieli brać udziału w tym eksperymencie. Esben wierci się na miejscu, żeby znaleźć wygodną pozycję, i nonszalancko przeczesuje palcami zmierzwione loki, odsuwając je z twarzy, więc widzę, jaki jest irytująco piękny. Marszczę brwi. Chłopak wydaje się być całkowicie odprężony, opiera się wygodnie, jakby ten dziwaczny układ stanowił najnormalniejszą rzecz na całym świecie.

Moje pragnienie ucieczki potraja się.

Mogłabym pobiec. Nie muszę tu siedzieć.

Pomimo okoliczności nadal mam wolną wolę.

Mimo to nie wstaję. Nieoczekiwanie okazuję się przykuta do krzesła.

Patrzę na Kerry, ale dziewczyna pokazuje na kamerę. Milcząc, stoi przed sporym tłumem, który zebrał się wokół nas. Do tej pory czułam się nieswojo, niespodziewana cisza zapadająca pośród ludzi mnie przeraża.

Esben odzywa się cicho, jego głos jest niebywale jedwabisty i kojący.

– Gotowa? Sto osiemdziesiąt sekund.

## Rozdział 5

### Sto osiemdziesiąt sekund

Sto osiemdziesiąt sekund. Niewiele. To nic takiego.

Powoli unoszę wzrok. Zaczynam od jego dłoni – obie niedbale spoczywają na blacie – po czym przechodzę do bransoletek. Kilka centymetrów w prawo i widzę jasnoniebieski materiał koszulki na jego piersi. Unoszę głowę i dostrzegam zarost na policzkach i nikły uśmiech rozciągający usta.

*W porządku*, mówię sobie w duchu. W trzy minuty nic mi nie zrobi.

Patrzę mu w oczy, a ponieważ słońce dopiero zaczyna zachodzić, ich kolor jest jeszcze bardziej olśniewający. Chłopak w niemym pytaniu unosi brwi.

Piorunuję go wzrokiem i kiwam głową, przyjmując jakby rzucone przez niego wyzwanie do walki o życie. Jakby przetrwanie kolejnych trzech minut miało sprawić, że będę mniej słaba.

– Sto osiemdziesiąt sekund – potwierdzam.

Do dzieła.

W jego postawie coś się zmienia, ale chłopak uśmiecha się zachęcająco, czego nie powinnam brać do siebie. Zapewne robił tak już niezliczoną ilość razy. Jestem tylko kolejną uczestniczką eksperymentu.

Esben daje znak Kerry, która mówi:

– Czas start.

Dziesięć sekund. Praktycznie przesywa mnie spojrzeniem. Esben traktuje to poważnie. Wczuwa się w kontakt wzrokowy. Zaciskam razem dłonie. Pomimo tego, że bardzo nie podoba mi się ta sytuacja i zmuszam się, by nie odwrócić głowy, próbuję patrzeć bez wyrazu i nie zerwać więzi. Nie mam pojęcia, jak to wytrzymam. Esben pogarsza to, patrząc z taką łatwością, takim spokojem. Nie mam zamiaru się jednak wycofać.

To naprawdę proste, przypominam sobie. Po prostu patrz, pozostań niezachwiana. Nie czuj niczego, ponieważ nie masz ku temu powodu.

Dwadzieścia pięć sekund. Niewiele o nim wiem, ale mam świadomość, że całkowicie się różnimy. Esben reprezentuje wszystko to, czym nie jestem. Zdaję sobie sprawę, że gapienie się na nieznanego to dość głupie ćwiczenie. Po kilku kolejnych sekundach mam do niego żal. Przykro mi, bo gdy wpatruje się w moje oczy, czuję, że widzi coś więcej niż niebieskie tęczówki. Wrażliwość. Gniew. Narusza

moją zbroję, więc odpowiadam wzmocnieniem blokady.

Trzydzieści trzy sekundy. Nie potrafię pohamować rosnącej wściekłości. Jak śmie stawiać mnie w tej sytuacji? Mnie spośród wszystkich ludzi? Bije od niego wolność, otwartość i szczodrość. Nienawidzę go w tym momencie. Musi to wyczuwać, bo nieznacznie cofa głowę.

Pięćdziesiąt sekund. Spoglądam mocniej, ale mnie to męczy. Zmuszam się, by go nie lubić. Jego wzrok jest łagodny, nawet smutny, więc tracę pewność siebie. Bardziej niż wyraz jego twarzy niszczy mnie to, co przy nim czuję. Nie mogę zaprzeczyć, że choćbym chciała go nie lubić, emanuje energią, aurą, która mnie koi. Skóra w kącikach jego oczu nieco się marszczy, jakby chciał się uśmiechnąć, ale się przed tym powstrzymywał. W jakiś sposób czuje się dobrze, cieszy się z tego, co stworzył w tym eksperymencie. Próbuje się nie ruszać, by nie okazać, że to na mnie wpłynęło, biorę głęboki wdech przez nos i wypuszczam powoli powietrze przez nieznacznie rozchylone wargi. Nie mogę go nie lubić. Choćbym chciała, nie potrafię. Jak można nienawidzić czyjegoś szczęścia? Albo, jak sobie uświadamiam, radości? O to właśnie chodzi. Esben ma w sobie radość.

Może jestem zazdrosna, bo mi jej brakuje? Próbuje stłumić własne emocje.

Siedemdziesiąt trzy sekundy. Pomimo oporu zostaję w to zaangażowana. Esben mnie do siebie przyciąga. Jestem pewna, że gapie wydają dźwięki, ale słyszę jedynie własny oddech. Ogarnia mnie nieznanne uczucie spokoju, więc się relaksuję. Rzadko się tak czuję, a zwłaszcza przy drugiej osobie. Tak, potrafię odprężyć się w ciszy, ale chodzi w niej o pustą przestrzeń. Nicość. Brak bólu. To, co pochłania mnie w tej chwili, jest zupełnie inne. Nie tylko nurzam się w nowej wersji odprężenia, ale mam w niej partnera. Bez wątpienia Esben mi towarzyszy.

Dziewięćdziesiąt cztery sekundy. Chłopak nieznacznie przechyla głowę, jakby coś we mnie zobaczył. Jak to możliwe?

Jednak zaraz rozumiem. Czy mi się to podoba, czy też nie, pochłania mnie po kawałku, podobnie jak ja pochłaniam jego. Poznaję go bez słów. Jeszcze intensywniej studiuję jego spojrzenie.

Oj, nie chodzi o to, że coś we mnie widzi, ale o to, że czegoś we mnie szuka.

Musi wyczuć, jak twardy stawiam opór, przez co jednocześnie się wstydzę i jestem wdzięczna, bo moja tajemnica wychodzi na jaw. Czuję niepokojącą ulgę. Po raz pierwszy wierzę, że ktoś chce mnie poznać. Docenić.

Sto osiem sekund. Otwartość jego postawy, chęć bycia obecnym, pragnienie wymiany są silniejsze od mojego wycofania, ale Esben nie ma pojęcia, o co prosi i co we mnie znajdzie. Zmienia się moja postawa. Chcesz się bawić? – wyzywam go w myślach. Chcesz mnie wykorzystać do jakiegoś swojego projektu czy cokolwiek to jest? Chcesz dostać się do wnętrza mojej głowy? Dobra. Ale nie masz pojęcia, jak jestem pokręcona. Proszę, śmiało. Pograż się w tym razem ze mną. Wychodzę z moich murów.

Po raz pierwszy patrzę na niego taka, jaka naprawdę jestem. Oddaję mu się. Zamierzam pozwolić mu poczuć to, co czuję na co dzień. Zobaczę, czy to zniesie. Bez słowa mogę zrzucić na niego swój gniew i ból. I tego właśnie chcę. Miażdżyć go, uwalniając swoją wściekłość.

Potrzeba zaledwie kilku sekund, by rozproszyć błysk w jego oczach. Przez chwilę wydaje się, że dmuchnął w niego silny wiatr. Znam to spojrzenie, ponieważ przeważnie tak właśnie się czuję. Energia jest poważniejsza, bardziej intensywna. Jakby próbując go ukarać, odepchnąć od siebie, koncentruję się na tym, jak bardzo nie znoszę samej siebie, jak bardzo nie potrafię być taka jak on. Przypominam sobie każdy dom, w którym mieszkałam, każdą szkołę, do której uczęszczałam, każdą rodzinę, której członkiem tak naprawdę nigdy się nie stałam. Moje życie to zbiór dysfunkcyjnych elementów układanki, które nigdy nie będą do siebie pasować. Chcę, by odczuł moją nawracającą traumę.

Sto dwadzieścia dziewięć sekund. Nie potrafię ignorować tego, co mi robi. Nie umiem. Nie opuścił mnie nawet na sekundę. Pomimo ohydnej energii, jaką mu przesyłam, Esben utrzymuje nas emocjonalnie razem, dając mi milczącą obietnicę, że mnie nie opuści. Trauma więżąca mnie każdego dnia, każdej godziny, każdej minuty słabnie, aż ledwie ją odczuwam.

Zatracam się w nim z powodów, jakich nie potrafię pojąć. Jestem bezpieczna. W tej chwili nie mam przeszłości, której nienawidzę. W tym momencie jestem tu tylko z nim.

Sto czterdzieści siedem sekund. Nie odrywając spojrzenia od jego oczu, widzę, że przy wydechach opadają jego ramiona. Prócz życzliwości i szczerości bije od niego coś jeszcze. Desperacja? Potrzeba? Nagle uświadamiam sobie, że ten chłopak nie jest nieskończenie doskonały.

Esben ma swoje własne słabości. Wygląda na to, że mamy jednak coś wspólnego.

Sto sześćdziesiąt sekund. Jesteśmy zaangażowani w intymność, która mnie przeraża. Czuję się, jakbym miała na sercu kamień, którego nie potrafię się pozbyć. Nigdy w życiu bardziej się nie bałam.

Ani nie miałam tak wielkiej nadziei.

Zaczynam drżeć. Pragnę czuć jeszcze więcej, jednocześnie wcale tego nie pragnąc.

Nie chcę nieustannie się bać. Nie chcę żyć ciągle w niepewności, czy ziemia rozstąpi się pod moimi stopami. Pragnę szczęścia, prawdziwej radości. Cholera. Gdybym tylko potrafiła ukryć się przed nikłą nadzieją, która przenika moje mury. Czuję, że do moich oczu napływają łzy, więc zaciskam usta, by je powstrzymać. Esben unosi nieco głowę i przygryza dolną wargę. W wyrazie jego twarzy dostrzegam mieszaninę troski, empatii, obietnicy i... Boże, tęsknoty. Wiem, że nie myślę się co do błysku, który pojawia się w jego oku. Chłopak nabiera gwałtownie powietrza, jakby próbował się przed czymś powstrzymać, a dźwięk jego wydechu wstrząsa moim ciałem.

Podobnie jak ja, on również z czymś walczy.

Razem toczymy tę wojnę.

Sto siedemdziesiąt trzy sekundy. Emocje pochłaniają nas w całości, nie potrafię dłużej wytrzymać. Być może poddam się bólowi w klatce piersiowej. Wiem, że się załamie. Ulegnę tej sile i nie wyjdę zwycięsko z pojedynku.

Nie potrafię normalnie oddychać, gdy dopada mnie przerażenie. Zemdleję, bo czuję się cholernie żywa, a do tej chwili ledwo odczuwałam świat. Do chwili, w której poznałam Esbena.

Kerry rzuca nieśmiało:

– Koniec.

Wstajemy oboje. Esben jednocześnie popycha krzesło do tyłu i przesuwa stolik na bok. Tłumię okrzyk, gdy wpadamy na siebie. Esben z prędkością błyskawicy przywiera do mnie, obejmuje mnie w tali i podnosi z ziemi, jakby czekał na to całą wieczność, jakby było to nasze ponowne spotkanie, którego nie mógł się doczekać. Chwytam go za szyję i ściskam mocniej niż kogokolwiek. Właściwie minęło sporo czasu, odkąd miałam tak bliski kontakt z drugim człowiekiem, więc mnie to przytłacza. Lgnę jednak do tego chłopaka ze ślepym, irracjonalnym zaufaniem, opierając się wyłącznie na instynkcie. Nie wypuszczając z rąk, stawia mnie z powrotem na ziemi, ale splatam mocniej palce, by mieć pewność, że mi się nie wymknie. Drży, może nawet bardziej niż ja. Oddycha pospiesznie i nierówno. Opieram twarz na jego piersi. Mogłabym już zawsze się tu ukrywać. A może nie byłoby to ukrywanie się. Może byłoby to życie. Może... Może...

Nie mogę. Nie mogę się tam zapuszczać.

Jednak moje dłonie mimowolnie opadają na jego ramiona, aż spoczywają na jego klatce piersiowej. Widzę, że go dotykam, że moje ręce leżą na jego ciele, palce zaciskają się na materiale jego koszulki, by przyciągnąć go jeszcze bliżej. Pochyliła głowę, na co odpowiadam uniesieniem swojej, aż nasze policzki się stykają, a jego uścisk nie słabnie. Podoba mi się jego szorstkość, dźwięk drżącego oddechu i bezpieczeństwo jego ramion. A co ważniejsze, podoba mi się ciepło jego ust i miękkość, które czuję, gdy jego wargi spoczywają na moim policzku.

Nie jestem sobą, więc nie panuję nad ciałem, które samo obraca ku niemu głowę. Jego wargi czekają na mnie, jakby wiedziały, co zamierzam zrobić. Płynnie przechodzimy do pocałunku, który nie jest powolny, nie jest delikatny. Pocałunek przepełnia niewytłumaczalną żądzą. Szukamy dla siebie zbawienia, poddajemy się i...

Boże, nie potrafię myśleć. Mogę jedynie pławić się w jego smaku. Esben obejmuje moją twarz, jednocześnie porusza wargami przy moich, językiem wywołując powódź żaru. Nie potrafię się nasycić. Pragnienie doprowadza mnie do szału, powoduje, że przesuвам ręce na jego potylicę, upewniając się, że pocałunek się nie skończy, ponieważ razem z nim wszystko by się skończyło. Wszystko. Wróciłabym do życia, do którego nie jestem przygotowana.

To jedyna myśl, którą teraz mam, jedyne, co rozumiem.

Esben musi mnie więc dalej całować.

Głaszcząc kciukami moje policzki, przesuwa je pod moimi oczami, czuję, że ociera mi łzy. Jedną ręką odgarnia mi włosy z twarzy, a pocałunek łagodnieje. Wargi poruszają się coraz wolniej, czulej, precyzyjniej. Również nie chce tego skończyć, wyczuwam to. Nie wiem, jak długo pozostajemy połączeni, ale mi to nie wystarcza.

Zostaję gwałtownie przywrócona do rzeczywistości, gdy ktoś z boku przerywa ciszę, gwizdząc, a gapie wiwatują i zaczynają klaskać.

Natychmiast odsuwam się od Esbena i dyszę, łaknąc powietrza. Co ja zrobiłam? Boże, co ja zrobiłam?

To szaleństwo. Nie chce mnie puścić, ale cofam się o trzy kroki i na jego twarzy

widzę równie wielką dezorientację, jaka prawdopodobnie maluje się na mojej własnej.

Wystarczająco, by ją zauważył. Kręcę głową. Nie, to się nigdy nie powinno stać. Cofam się o kolejne kroki. Esben też kręci głową, prosząc – błagając – bez słów, bym nie odchodziła.

Ale odchodzę, bo wszyscy odchodzą. Odchodzą, gdy dzieje się zarówno dobrze, jak i źle.

Jednak tym razem to ja odchodzę jako pierwsza.

## Rozdział 6

### Ciekawość nie jest pierwszym stopniem do piekła

W poniedziałek potrzebowałam całej swojej silnej woli, by pójść na zajęcia z psychologii społecznej. Po... incydencie nie opuściłam swojego pokoju przez cały weekend. Po żenującym, nedorzecznym, niewybaczalnym incydencie. Najwyraźniej dostałam jakiegoś zaćmienia, w tej chwili przeraża mnie to, że koledzy z roku mogli być tego świadkami, więc idę do auli z naciągniętym na głowę kapturem bluzy, wielkich okularach przeciwsłonecznych na nosie, a także z apaszką zasłaniającą moje usta. Dociera do mnie, że mogę zwracać na siebie uwagę tym strojem, ale w ten sposób czuję się zabezpieczona. W drodze do budynku nie dzieje się jednak nic niezwykłego.

Moja komórka odzywa się w pobliżu miejsca, gdzie Esben pomagał mi zbierać lód. Odbieram natychmiast:

– Cześć...

– Hejka! – mówi Steffi. – Gdzie się podziewałaś? Wczoraj nie odbierałaś i nie odpisywałaś na moje wiadomości! Co robiłaś? Znalazłaś sobie na kampusie jakieś ciacho? – pyta z nadzieją.

Potykam się o własne stopy, niemal upuszczając komórkę.

– Co... Że co? Nie! Boże, nie! Ja tylko... eee... cóż, miałam wiele nauki. Byłam, eee, w miejscu z książkami...

– Bibliotece? – podpowiada.

– O, tak, tam. – Wpatruję się w beton, gdzie kiedyś wylała się moja kawa. – Z tymi wszystkimi książkami...

– Alison, mówiłam ci, żebyś nie piła od rana. To niekulturalne.

– Co? – Podrywam głowę. – Nie jestem pijana!

– To dlaczego bełkoczesz? Ledwie mogę cię zrozumieć.

Zsuwam apaszkę z ust.

– Nie bełkocz! Skupiam się na nauce. To wszystko. To dla mnie ważny rok, muszę przypilnować stopni, a biblioteka ma tak wiele materiałów i jest w niej cicho, i można uczyć się w grupie, poza tym znalazłam sobie wygodny fotel przy oknie i dorwałam naprawdę stare wydanie Szekspira. – Wypływa ze mnie seria kłamstw, której nie potrafię pohamować. – Czytałaś Szekspira? Ja nie za wiele...

Steffi przerywa mój monolog:



– Boże, ale bełkot.

Ma rację.

– To chyba przez poniedziałek.

– Żaden poniedziałek. Coś się dzieje. Gadaj.

– Nic się nie dzieje! – wykrzykuję. – Muszę biec! Oddzwonię później!

Dobry Boże. Mówię Steffi o wszystkim, choć zazwyczaj nie mogę podzielić się niezliczonymi szalonymi historiami, ale ta? O nie. Po prostu nie mogę się przyznać. Najlepiej będzie, jeśli udam, że nic się nie stało. Za chwilę pojawi się problem, gdy będę musiała spotkać się z Esbenem, ale udam po prostu, że on nie istnieje. Łatwizna.

Okazuje się, że nie musiałam się martwić. Docieram do sali, w której nie ma jeszcze chłopaka, a przecież on się nie spóźnia. Powinnam czuć ulgę, ale przecież denerwowałam się półtora dnia, a w tej chwili muszę przeżywać to samo aż do środy. Oczywiście nie jestem rozczarowana, że go tu dziś nie ma. O nie.

We wtorek wieczorem Steffi nawiązuje wideokonferencję, gdy spóźniona przepisuję notatki z wykładów.

Jak zawsze przyjaciółka wygląda niesamowicie, nawet luźny kok, z którego wymykają się blond pasma, jest idealny. Obcisły, różowy top eksponuje szyję i dekolt. Gdybym jej nie kochała, byłabym zazdrosna. Jak zawsze cieszę się na widok jej twarzy na ekranie, więc się uśmiecham.

– Co tam? Jak się miewasz?

Zauważam, że opiera się w fotelu, krzyżując ręce na piersiach, i śmieje się szelmowsko.

– Steff?

Zaciska usta i przechyla głowę na bok.

– „Co tam”? Poważnie? Co u ciebie? Czyżbyś przypadkiem nie chciała podzielić się ze mną czymś znaczącym i szalonym?

Zamieram, a mój uśmiech niknie. Nie potrafię wydusić ani słowa. Wiem, że dzieje się coś bardzo złego.

Nagle Steffi zaczyna gwałtownie gestykulować i mówi z tak wielką radością, że ledwie nadążam za jej słowami.

– Przeszło ci przez myśl, by powiedzieć mi, że stałaś się gwiazdą internetu? Że filmik z udziałem twoim, a także jedyne i niepowtarzalne Esbena Baylora rozchodzi się w szalonym tempie? Boże, czy ten koleś mógłby być jeszcze bardziej seksowny? Jak całował? O co chodziło? Czeka! Jest tam z tobą teraz? Przeszkadzam wam? – Łączy ręce i przysuwa się do telefonu, udając, że zagląda mi do pokoju.

Nie potrafię tego zrozumieć.

– Czym jestem? – pytam beznamiętnie.

– Gwiazdą internetu! Cały Facebook, Twitter i BuzzFeed pełne są linków do twojego filmiku! To supergorący temat! – krzyczy ze śmiechem, przez co czuję, że zaraz zemdleję.

– Nie, nie, nie, nie. – Kręcę głową. – O czym ty mówisz?

– Czeka. – Klika pospiesznie i wysyła mi link.

Otwieram z wahaniem łącze.

O rany, nie.

Nie znam BuzzFeeda, ale widzę, że serwis jest potężny, tytuły mówią o celebrytach, w wielu nagłówkach widnieją wykrzykniki. Na górze głównej strony znajduje się artykuł zatytułowany: „180 sekund: Interakcje z nieznajomymi, które sprawiają, że zmiękniesz”.

Przerażona, zasłaniam ręką usta i krzyczę w proteście:

– Niiiee!

– Obejrzyj! Obejrzyj! – domaga się rozanielona Steffi.

Zerkam na okienko, na którym znajduje się jej twarz i przewracam oczami na widok idiotycznych podskoków.

– Naprawdę go nie widziałas? – powątpiewa. – Na twoim miejscu wysyłałabym linki, gdzie się tylko da!

Oczywiście. Jest piękna, pewna siebie i uwielbia być w centrum uwagi. Kręcę głową i wciskam odtwarzanie, zerkając na ekran spomiędzy palców. Gra muzyka, ledwie rejestruję słowa, które padają zapewne celem wprowadzenia. Pojawia się Esben siedzący na zbyt znajomym krześle, następnie kamera skupia się na starszym mężczyźnie zajmującym miejsce naprzeciw niego.

– To nie może być prawda – szepczę.

– Przewiń trochę! Później będzie lepiej! – piszczy przyjaciółka.

– Założę się, że tak – mówię ze złością, ale opuszczam dłoń i klikam trochę dalej na pasku.

Esben się uśmiecha do ubranej elegancko kobiety w średnim wieku, która wstaje od stolika. Ekran ciemnieje i wyskakuje na nim tekst: „Czasami dzieje się coś nieoczekiwanego. Czasami ktoś łamie twoje zasady” i nagle ja pojawia się na ekranie. Przyglądam się chwili, gdy po raz pierwszy spojrzałam na Esbena.

– Niiiee! – krzyczę ponownie. – Boże! – Zatrzymuję film. – Nie będę tego oglądać! Steffi, co mam zrobić? Dlaczego to jest w internecie?

– Naprawdę nie wiesz, kim jest Esben Baylor? – pyta, nadal się uśmiechając.

– Jest... jakimś studentem, który chodzi na te same zajęcia z psychologii społecznej – milknę, zastanawiając się nad tym, co powiedziała. – Chwila, skąd wiesz, jak się nazywa?

– Serio? Skarbie, wiem, że nie żyjesz w sieci, ale poważnie? To Esben Baylor! – Ponownie się opiera, wyraźnie rozdrażniona, choć nadal uśmiechnięta. – Właśnie tak się dzieje, gdy nie idziesz z duchem czasu.

– Nie, naprawdę nie mam pojęcia, kim on jest – przyznaję zniecierpliwiona. Nie czas na krytykę braku aktywności w internecie. – No to kto to? I dlaczego tyle o nim wiesz?

– Zakładałam, że nawet ty powinnaś wiedzieć, kim on jest. No helo!ł, przecież publikuje masę rzeczy. Na Twitterze, Facebooku, ma vloga... – Macha ręką. – Jest wszędzie. W dodatku wiele stron podaje linki do jego materiałów. Esben „Przystojniak” Baylor robi filmy, zdjęcia, akcje z hasztagami, tego typu rzeczy. Poznaje mnóstwo interesujących ludzi, pomaga, podnosi świadomość społeczną i, co jest naprawdę wzruszające, służy dobrej sprawie. A w tej chwili to ty znajdujesz się na jednym z jego filmów! Boże, jestem do granic zazdrosna, ale również się cieszę!

To wielka sprawa!

– Dobra. W porządku. Będzie okej. – Próbuję się uspokoić. Może nie skończy się to źle. Może nie będę miała problemów. To tylko jakiś głupi filmik.

– Ma wielu fanów. – Jej promienny uśmiech naprawdę zaczyna mnie irytować. – Ogromną rzeszę.

Kładę łokieć na blacie i opieram twarz na rękę.

– Super.

– Dlaczego się wkurzasz? Jesteś na filmie Esbena Baylora! Jedyne, czym powinnaś się przejmować, to dziewczyny, które cię teraz znienawidzą.

– Znów super. – Zamykam filmik.

– To niesamowite – podkreśla, jednak robi to nieco łagodniejszym głosem. – Allison, to fajne. Potrzebujesz nieco urozmaicenia, nie sądzisz? Jakiejś akcji.

– Nie, wcale nie – dąsam się. – Słuchaj, muszę lecieć. Oddzwonię jutro.

– Nie obejrzałaś nawet całego nagrania. Twój występ wypadł naprawdę niesa...

Przerywam jej:

– Nie chcę tego oglądać. Nie chcę więcej o tym mówić, dobrze?

– Ale wszyscy o tym mówią! Ludziom się podoba i...

– Steff, proszę! – błagam. – Wszyscy wkrótce o tym zapomną. To nic wielkiego, okej? Nie pozwolę, by to na mnie wpłynęło. Nie potrzebuję tego teraz.

– No dobrze... – Wyczuwam jej rozczarowanie. – Wyglądałaś na tym filmie... tak inaczej. Tak... Tak...

Wzdycham.

– Jak?

– Prawdziwie, emocjonująco, ujmująco – rzuca z niezaprzeczalną mocą. – Wzruszająco i całkowicie atrakcyjnie.

– Wcale nie. – Kłamię i zamierzam się tego trzymać.

– W razie gdybyś nie zauważyła, Esben jest wspaniały. Supercudowny. Seksowny. Niesamowicie przystojny. I rzucił się na ciebie! Nigdy w życiu nie widziałam nic bardziej romantycznego, tak samo jak reszta internautów. Z pewnością to pozeracz niewieścich serc.

– Wcale nie! – krzyczę.

– A właśnie, że tak – odpowiada spokojnie. – I wiesz co jeszcze, Allison? Esben jest idealny jak nikt inny. Ma serce, jakiego jeszcze nie widziałam.

– Miło z jego strony, ale mam to gdzieś.

Piorunuje mnie wzrokiem, więc zrywam kontakt, gdy mówi:

– Promieniałaś.

– Absolutnie nic takiego!

– Kochana, kogo obchodzi twoje zdanie, jeśli wszyscy widzieli, że tak było? Wyglądałaś przepięknie. I namiętnie.

– Przestań i to natychmiast. To nic takiego. – Przytłacza mnie to, nie potrafię kontynuować tej konwersacji, nawet jeśli rozmawiam ze Steffi. – Kocham cię, ale muszę lecieć. Odezwę się niebawem. – Kończę połączenie, nie dając jej czasu na odpowiedź.

Wyłączam komputer, przebieram się w piżamę, gaszę światło i idę do łóżka. Nie

kłopotuję się myciem zębów i nie przejmuję tym, że chce mi się siku. Nie ma mowy, bym wyszła z pokoju i udała się korytarzem do łazienki. Kto wie, na kogo mogłabym wpaść. Co, jeśli Steffi ma rację i jakaś dziewczyna... zaczepi mnie, pytając o...

Krzyczę w poduszkę.

O ten pocałunek.

Ponownie krzyczę.

Jak mogłam do tego dopuścić? Tak ciężko pracowałam nad ułożeniem sobie życia, a posypało się w zaledwie trzy minuty. Trzy głupie minuty. Zabiłabym, by móc je cofnąć.

Muszę się przygotować. Ludzie są zmienni, a ta sprawa wkrótce nabierze tempa. Zamierzam nie przykładać wagi do Esbena i tego bałaganu. Nie zamierzam przeszukiwać internetu ani – Boże uchovej – czytać komentarzy. Nie obejrzę tego filmu. Nie wyjdę z pokoju. I po problemie.

Rzucam się jednak na łóżku, przez ponad godzinę nie mogąc się odprężyć, nie potrafiąc się uspokoić. Kiedy staję się oczywiste, że nie zasnę, zauważam, że moja komórka leży na wyciągnięcie ręki. Poświata księżycy pada praktycznie dokładnie na telefon. Odwracam głowę i nerwowo poruszam palcami stóp. Nie, nie zrobię tego.

Ale to robię. Nie potrafię się powstrzymać. Odblokowuję ekran. Być może ciekawość to pierwszy stopień do piekła, ale mam w głowie taki chaos, że muszę to zrobić.

W dwie sekundy odnajduję nagranie Esbena, ale jest ono na innej stronie niż ta, którą podesłała mi Steffi. Jęczę. W jak wielu miejscach je umieszczono? Choć weszłam na stronę, wciąż nie potrafię zmusić się do obejrzenia filmu. Nie wiem, czego się boję. Byłam tam przecież. Chyba nie chcę ponownie tego przeżywać.

Ale właśnie to robię.

Przewijam bliżej końca i włączam na kilka sekund. Pauzuję i wpatruję się w obraz przed sobą. Nie potrafię odwrócić wzroku.

Esben trzyma dłonie na mojej twarzy, całuje mnie, a nasze miny wyraźnie mówią, że nie jest to jakiś zwyczajny pocałunek.

Był czymś więcej, poprawiam się w duchu. Teraz jest już niczym.

Mimo to wpatruję się w stopklatkę. Zasypiam z telefonem w dłoni i śnię bez koszmarów.

Daję sobie choć tyle. Przynajmniej w tę noc.

## Rozdział 7

### Po prostu spróbuj oddychać

Podczas dwóch ubiegłych lat na tej uczelni nie opuściłam żadnych zajęć. Ani razu. Jednak w środę nie idę na psychologię społeczną. Zastanawiam się, czy opuścić też kolejny dzień, ale byłoby to desperackie i dziwaczne posunięcie nawet jak na mnie, przez co denerwowałabym się bardziej niż przed wyjściem z pokoju. Poza tym nie zjadłam ani śniadania, ani lunchu, więc jestem głodna. Przez cały ranek ktoś dobija się do moich drzwi, aż w końcu zakładam słuchawki i włączam swoją aplikację z białym szumem, aby wyciszyć wszystkich, którzy chcą, bym powiedziała coś głębokiego, znaczącego lub cokolwiek, czego ode mnie oczekują.

Przez moment nikt się nie dobija. Uświadamiam sobie, że mam chwilę, zanim rozpoczną się zajęcia, więc mogę wpaść do greckiej restauracji, w której byłam z Simonem w dniu rozpoczęcia roku. Przecież w towarzystwie falafela nie może spotkać mnie nic złego. Przynajmniej tak sobie wmawiam.

Jestem w połowie drogi z akademika na główną ulicę, gdy jakiś chłopak w kurtce i z torbą listonoszką przerzuconą przez pierś wyciąga rękę, bym przybiła mu piątkę.

– Super!

Właśnie tego się obawiałam. Unoszę rękę niemal bezwładnie, moja niedola sprawia, że niemal nie potrafię się ruszać, ale chłopak uderza w moją dłoń i woła:

– Fajny filmik!

– Oj, no tak. Dziękuję.

Opuszcza rękę, klepie mnie lekko w ramię, saltuje mi dziwacznie i odchodzi.

Jeden za mną, Bóg wie, ile przede mną. Nie potrafię bardziej nienawidzić tego dnia.

Przed restauracją napadają na mnie trzy dziewczyny.

– To ty byłaś na filmiku Esbena! – wykrzykuje jedna z nich.

– Cudownie całuje? Musisz nam to zdradzić! Musi cudnie całować, prawda? – Ruda przybiera nedorzecznie rozmarzony wyraz twarzy.

Trzecia wygląda na niezłe wkurzoną.

– Dlaczego odeszłaś? Boże, na twoim miejscu zerwałabym z niego gacie!

– Jesteście – pierwsza ścisza głos do szeptu – parą? Wróciłaś do niego?

To nedorzeczne.

– Co takiego? Nie! Boże! Nie jesteśmy parą! – mówię zbyt defensywnie. Bądź

uprzejma. Bądź uprzejma! – przypominam sobie. Odchrząkuję. – Cieszę się, że film wam się podobał. Idę zjeść falafela.

Odwracam się i otwieram drzwi restauracji. Starszy Grek rozpogadza się na mój widok.

– Hej, hej, to ty! – Macha do kucharzy na zapleczu. – Patrzcie, to ona! – Wszyscy się cieszą, a ja się rumienię.

Płacę najszybciej, jak się da, i zajmuję miejsce przy stoliku. Biorę za ledwie dwa kęsy, gdy dwie dziewczyny, które znam z zajęć psychologii społecznej, siadają obok mnie, piszcząc:

– Zajebicie! Płakałam na tym filmie.

– Jak było? Tak w ogóle?

Wstaję, wyrzucam niedojedzony posiłek i wybiegam z lokalu.

Reszta dnia wygląda podobnie, ale na szczęście profesorka wygłasza ciekawy wykład, więc przez godzinę zatracam się w jej słowach. Nie unoszę głowy znad zeszytu, w którym notuję, a mimo to czuję na sobie spojrzenia gapiących się osób. Jakiś czas później idę na stołówkę po kanapkę i wracam do akademika.

Czwartek jest równie kiepski. Uświadamiam sobie, że już na zawsze mogę utknąć w tym piekielnym ogniu uwagi, przez co będę musiała rzucić studia, wyjechać na koniec świata, gdzie nie będzie dostępu do internetu, i zamieszkać w drewnianej chacie oraz żywić się jagodami. Ponownie zastanawiam się nad możliwościami Amazona. Mogłabym dzięki niemu zamówić wszystko, co niezbędne. Mogłabym przetrwać.

W piątek jestem zła. Kipiąc wściekłością, idę na zajęcia z psychologii społecznej. Bije ode mnie wyraźna niechęć do jakiegokolwiek kontaktu, jednak nie powstrzymuje to niektórych ciekawskich spojrzeń. Wszyscy skupiają się jednak na wchodzącym do sali Esbenie, który się rozgląda. Zamiera na mój widok, jego twarz się rozpogadza. Chłopak rusza w moją stronę z wyraźną nadzieją w oczach. Lubi kontakt wzrokowy i komunikację niewerbalną? W porządku. Też mogę w to grać. Piorunuję go nienawistnym wzrokiem, przez co natychmiast się zatrzymuje. Rozmowy w sali cichną, jednak w tej chwili nie obchodzi mnie, czy wszyscy są świadkami odrzucenia Esbena, na twarzy którego malują się zmartwienie i dezorientacja, a następnie skrucha. Moja mina pozostaje natomiast niezmienna, a kiedy wchodzi profesorka, stanowczo odrywam od niego spojrzenie i nie zamierzam nim wracać. Bez słów udaje mi się przekazać wszystko zarówno jemu, jak i pozostałym.

Proszę, to koniec.

Nieprzenikniona aura chroni mnie przed dalszymi komentarzami, więc udaje mi się przetrwać kolejne zajęcia. Z poczty odbieram następną paczkę od Simona i bez ataków ze strony studentów udaje mi się wrócić do akademika.

Powinłam poczuć się lepiej po tym, jak zakończyłam niektóre spekulacje na temat filmiku. Zamiast tego czuję się podle. Okropnie. Przecież osiągnęłam to, czego chciałam, prawda? Żadnego Esbena, żadnej relacji, żadnych rozmów. Porządek świata został przywrócony.

Powinno mi to poprawić nastrój.

Słyszę znajomy głos.

– Allison! No nareszcie! Siedzę tu od dobrych dwudziestu minut i strasznie chce mi się siku.

Unoszę głowę i zamieram. Serce mi rośnie, zły humor odchodzi w niepamięć.

– Steffi!

Na schodach wiodących do budynku siedzi moja przyjaciółka. W czerwonych skórzanych spodniach i czarnej koszulce bez rękawów wygląda jak gwiazda rocka. Obok niej stoi niewielka walizka. Nie wiem, czy mam ochotę płakać na ten widok, czy się śmiać.

Wstaje i otwiera szeroko ramiona.

– Chodź do mamusi!

Przebiegam niewielką odległość i porywam ją w ramiona.

– Co tu robisz? O Boże!

– Co... tu... robię? W tej chwili... próbuję... oddychać.

Puszczam ją i odsuwam się ze śmiechem.

– Przepraszam. – Kręcę z niedowierzaniem głową.

Steffi odrzuca włosy na plecy i chwyta mnie za ramiona.

– Muszę siku!

– Dobra, dobra. – Otwieram drzwi, prowadzę ją do łazienki, następnie do swojego pokoju, po drodze zarzucając ją pytaniami.

– Ale poważnie, co tu robisz? Nie wierzę! – Wypływa ze mnie prawdziwe szczęście. Natychmiast stawiam paczkę na kupce innych w nieużywanym pokoju. Kiedy obracam się z powrotem do Steffi, przyjaciółka się krzywi.

– Co to? – pyta, wskazując za mnie. – Budujesz tam przerośniętą wieżę Jenga? Co, u diabła, jest w tych pudłach?

– Oj. – Ma rację. Wieża z pudełek wygląda nieco dziwnie. – To paczki od Simona.

– Rozumiem. – Posyła mi uśmiech pełen zaciekawienia. – Później je przejrzymy. Nie przyleciałam nocnym lotem do Bostonu i nie wynajęłam samochodu, którym przemierzyłam milion kilometrów, by zмагаć się z twoim problemem ze zbieractwem.

Siadamy na kanapie.

– To dlaczego przyjechałaś? I dlaczego mnie nie uprzedziłaś?

Wzrusza ramionami.

– Chciałam zrobić ci niespodziankę.

Wciąż nie mogę uwierzyć, że przyjaciółka siedzi tuż obok.

– Ale, ale... jakim cudem było cię stać na bilet lotniczy i wynajęcie samochodu?

– Wiesz w ogóle, ile uczelnia daje mi stypendium na książki i inne pierdoły? O wiele za dużo. I nie kupiłam jeszcze niczego z sylabusa. Wiesz, jak to jest. Przeważnie nie korzystamy z książek, więc postanowiłam wydać kasę na tę podróż.

– Cieszę się, że to zrobiłaś. – Ponownie ją ściskam. Kiedy to robię, z przyzwyczajenia szukam wzrokiem blizny na jej łopatce. To taka blizna-pamiątka po niełatwym dzieciństwie, które przetrwała. – I muszę cię nakarmić. Wyglądasz jak sama skóra i kości.

– I cycki! Nie zapominaj o cyckach! – Wypina biust, co mnie rozśmiesza.

– Nie mogłabym o nich zapomnieć – zapewniam i siadam prosto. – Nie mogę się doczekać, aż opowiesz mi, co u ciebie słyhać! Jesteś głodna? Co chcesz na obiad?

– Tequilę – odpowiada.

– A może jakiś prowiant do tego?

– Może. Pomyślę nad tym.



## Rozdział 8

### Tequila i inne

Prowiantem okazuje się danie z włoskiej restauracji znajdującej się na tej samej ulicy, choć wcześniej w niej nie byłam. Steffi pochłania talerz makaronu fettuccine Alfredo, między kęsami karcąc mnie, że nigdy nie odwiedziłam tego miejsca.

– Poważnie? Rozumiesz w ogóle, co straciłaś? – Nadziewa na widelec jeden z moich klopsików i wpycha sobie całego do ust.

Po szybkim wypadzie do monopolowego (gdzie przyjaciółka dostaje ulotki od trzech chłopaków z zaproszeniem na imprezę) wracamy do akademika. W pokoju Steffi polewa po kieliszku. Ostatni raz piłam alkohol w wakacje, więc czuję, jak pali mnie w gardle. Uśmiecham się.

– Boże, tęskniłam za tequilą.

– A ona za tobą. – Gryzie limonkę i się krzywi. – Wiesz, co jeszcze za tobą tęskniło?

– Co?

Bierze papierową torbę i wyciąga z niej butelkę.

– Gin!

– Jej!

Wkłada drugą rękę do torby i wyjmuje kolejną butelkę.

– I tonik!

– Jej!

– I „jej” dla mojego fałszywego dowodu.

Przygotowuję nam mocne drinki. Idę do lodówki po lód, podczas gdy Steffi układa na moim komputerze playlistę, po czym głośne dźwięki rozchodzą się po sypialni.

– Do licha, czy dziś jest piątek?! – wykrzykuje.

– Tak, dlaczego pytasz? – Wracam do pokoju i stawiam szklanki na biurku. – Po co ci konto na Amazonie? – Zerkam na ekran. – I dlaczego kupujesz rolkę naklejek z owieczkami, taśmę klejącą i trymer do nosa?

Upija porządny łyk, następnie obraca się w fotelu twarzą do mnie.

– Pamiętasz mieszkanie, które wynajmowałam w wakacje? Cóż, przeprowadziłam się, ale niechcący wysłano mi tam kilka rzeczy, bo zapomniałam zmienić adres zamieszkania. Dwie głupie dziewczuchy, które się tam wprowadziły, nie odesłały mi moich paczek. – Upija kolejny łyk. – Stwierdziły, że nic nie przyszło. Kłamczuchy. Każdego miesiąca wysyłam więc na ten adres coś z moim nazwiskiem. Cieszę się na

myśl o ich ekscytacji, gdy myślą, że coś mi ukradną, zapewne podniecając się, że to coś fajnego, bo przecież zawsze zamawiam fajne rzeczy, prawda? A kiedy otworzą przesyłkę, znajdą w środku parę skarpetek w paski, poduszkę z wyrysowaną buźką czy coś w tym stylu. Mam zamiar dręczyć je w nieskończoność.

Mocno tęskniłam za tą dziewczyną.

Siadam na łóżku.

– To genialne. Chcę pomóc.

– Proszę bardzo. Wybierz coś. Prócz kupowania biletów lotniczych, to również coś, co robię z kasą ze stypendium. – Zakłada ręce na kark i się przeciąga. – Jestem genialna.

Po chwili przeglądania serwisu dorzucam do koszyka tabliczkę „zakaz wstępu akwizytorom” i paczkę krakersów z niepoehlebnymi recenzjami, a kiedy na komórce przyjaciółki pojawia się potwierdzenie złożenia zamówienia, świętujemy, popijając drinki, po czym równocześnie nam się odbija. Jesteśmy bratnimi duszami.

Nie ważę za wiele, więc o wpół do dziesiątej szumi mi w głowie, ale czuję się z tym fantastycznie. Steffi wykonuje jakiś szalony taniec, kręci biodrami i wymachuje rękami. To strasznie dziwne, ale śmieszne. Siedzę na kanapie, ssę kostkę lodu i przyglądam się przyjaciółce poruszającej się w swym tańcu po salonie. Wciąż jestem oszołomiona jej obecnością, uśmiech na mojej twarzy stanowi przyjemne wytchnienie od wydarzeń ubiegłego tygodnia.

Na samą tę myśl siadam prosto.

– Hej! Czekaj! – krzyczę, ale mój głos zniekształca kostka lodu, którą trzymam w ustach. – Zatrzymaj się!

– Co? – Steffi zamiera w tańcu. – Nie potrafisz znieść mojego seksapilu? – Kręci biodrami.

– Ty! – Wskazuję na nią palcem. – Nie przyjechałaś, bo dostałaś dodatkową kasę! Jej uśmiech niknie.

– O co ci chodzi? Chciałam spędzić weekend z przyjaciółką. To wszystko. – Sięga po gin i robi drinka.

– Przyjechałaś – mówię z mocą, wciąż wskazując na nią palcem – z nikczemnych powodów!

Steffi parska śmiechem.

– Nikczemnych powodów? Poważnie?

– Stephanie Elinor Troy! Jesteś podstępna! Gadaj i to już!

Jednak nie może wydusić z siebie słowa, ponieważ pochyla się, rechocząc ze śmiechu i próbując złapać dech.

Marszczę brwi.

– Co cię tak śmieszy?

W końcu odpowiada:

– Nie mam na drugie Elinor! – Śmieje się dalej histerycznie, aż wreszcie siada obok mnie na łóżku.

– Nie? – Zaczynam się jąkać. – Dlaczego tak mi się wydawało? Kim jest Elinor?

Biedna dziewczyna nadal próbuje złapać dech, więc odpowiedź zajmuje jej całe wieki.

– Pamiętasz tę dziwną rodzinę, u której mieszkałam w Watertown? Ich suczka rasy Jack Russell terier tak się wabiła.

– Och. – Upijam łyk drinka. – Kto daje psu na imię Elinor?

– Pan proktolog i pani psycholog, którzy pragną mieć córkę jedynie przez pięć miesięcy.

– Masz w ogóle drugie imię?

Bierze szklanekę i wzrusza ramionami.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Pamiętasz, że pozostawiono mnie w jednym z okien życia, do których podrzuca się dzieci bez żadnych informacji, więc wątpię, by przyklejono mi wtedy do czoła żółtą karteczkę z pełnymi danymi osobowymi. Hej! Kto nadał nam więc imiona? Kto nas nazwał? Ty zostałam porzucona w szpitalu!

Ma rację. Nie przyszło mi to wcześniej do głowy.

– Tak! Kto nas nazwał?! Powinniśmy móc wybrać sobie imiona!

– Ale przyjęłaś nazwisko Simona, więc jesteś teraz Allison Dennis i to ci pasuje. – Jej spojrzenie się rozpogadza. – Ale mam pomysł. Pograjmy w paczkową Jengę!

– Przestań. – Chichoczę.

– Chodź, będzie fajnie. Wyjmiesz pudełko znajdujące się blisko podłogi, uważając, by cała wieża się nie posypała.

– Nie gram w żadną paczkową Jengę!

– Weźmiesz tylko jedno, potem będzie moja kolej... Ale, szczerze mówiąc, dlaczego ich jeszcze nie otworzyłaś? Simon kupił ci pewnie same fajne rzeczy. Makaron, ciastka i płyn na wszy.

– Nie mam wszy! – piszczę.

Steffi kiwa głową z powagą.

– Jeszcze nie, ale uczelniane kampusy nieustannie się z nimi zmagają.

Może ma rację. Może Simon przysłał mi rzeczy, których nie wiedziałam, że potrzebuję. Boże, Steffi nie ma nikogo, kto wysyłałby jej takie paczki, a naprawdę na nie zasługuje. I może rzeczywiście są tam ciastka... Powinnam pomyśleć, by je rozpakować. A przynajmniej choć jedną.

Chwieję się nieco, gdy wstaję i nalewam ginu i toniku. W połowie zadania obracam się i rozlewam alkohol na wykładzinę.

– Heeej! Czekaj. Próbujesz mnie rozproszyć, by nie mówić o trudnym temacie?

– Jakim trudnym temacie?

– Tym, który sprawił, że przyjechałaś. – Gdy udaje mi się przyrządzić drinka, siadam obok przyjaciółki. – Miejmy to za sobą.

Posyła mi puste spojrzenie i milczy.

Szturcham ją lekko ramieniem.

– Masz wspaniałe wieści czy coś w tym stylu? Dostałaś staż w czasopiśmie, do którego aplikowałaś w lecie? Dostałaś się? O! Albo chodzi o chłopaka. Masz chłopaka, prawda? Powiedz! Powiedz mi!

Steffi uśmiecha się i klaszcze.

– Tak. Jest pewien chłopak...

Zaraz wybuchnę. Pomimo niezliczonych flirtów, Steffi od dawna nie miała chłopaka na stałe.

– Opowiadaj!

Wciąż się uśmiecha i wpatruje we mnie zbyt długo, więc z frustracją wyrzucam ręce w górę. Odpowiada w końcu:

– Chłopak nazywa się Esben Baylor i gdy wylizałaś mu migdałki, stałaś się sensacją internetu, a nie chcesz o tym rozmawiać. Wydarzyło się coś znaczącego! Coś cudownego! To wspaniale i zupełnie do ciebie niepodobne. Zdrówko!

Zirytowana krzyżuję ręce na piersiach i drwię:

– Nie, żadne zdrówko. Niczego nie świętujemy.

– Nie możesz odmówić.

– Nieważne. Myślałam, że masz dla mnie dobre wieści. Myślałam, że coś uczymy. Czuję się rozczarowana. Naprawdę przyjechałaś, by rozmawiać o Esbenie i tym głupim filmie?

– Tak. – Wyjmuje telefon, kilkakrotnie dotyka ekranu i pokazuje mi go. – Patrz. Po prostu patrz. – Na stop-klatce widać mnie i chłopaka.

– To nic takiego. – Jednak moje zaprzeczenie jest słabe. Biorę od niej telefon i wgapiam się w wyświetlacz.

– Wcale nie.

Wyrzucam z siebie frustrację:

– Przez cały tydzień moje życie było przez niego piekłem! Wiesz w ogóle, ile osób zaczepiało mnie na kampusie, chcąc poznać najdrobniejsze szczegóły i próbując dowiedzieć się czegoś więcej? Ugh! To straszne. W końcu musiałam sprawić, by dali mi spokój.

Steffi praktycznie parska śmiechem.

– Ale internetu nie zatrzymałaś.

– O czym ty mówisz?

– O tweetach i komentarzach na przeróżnych stronach. Ludzie... wciąż uwielbiają ten filmik.

– Są tam komentarze?

– Tak, głuptasie! Tysiące. – Mruży oczy. – Musimy zrobić coś w sprawie twojego makijażu. I fryzury.

– Co? Kogo obchodzi mój makijaż czy fryzura? Tysiące komentarzy? Jakim cudem są tam tysiące komentarzy? – Uśmiech Steffi nie zmniejsza mojej paniki. Ledwie zauważam, gdy przyjaciółka rozpuszcza mi włosy i sięga do torebki po kosmetyczkę. Prosi, bym zamknęła oczy, po czym czuję, jak rozprowadza mi na powiekach cień.

– Kochana, Esbena obserwuje ponad czterysta siedemdziesiąt pięć tysięcy osób, a to tylko dane z Twittera. Jest jeszcze Facebook, gdzie obserwuje go ponad trzysta tysięcy. Do tego prowadzi vloga...

Otwieram oczy, ignorując zirytowaną minę z powodu psucia jej dzieła.

– Setki tysięcy? Och, Steff...

– Gdybyś istniała w wirtualnym świecie, wiedziałabyś o tym. Esben Baylor jest ikoną portali społecznościowych! I mieszka na tym kampusie! Jestem tak zazdrosna, że mam ochotę krzyknąć.

Tak, ja też mam ochotę wrzeszczeć.

Bierze telefon i coś na nim klika.

– Proszę, przeczytaj. To komentarze pod oryginalnym filmem.

W ciszy przerzucam niekończące się linijki, gdy przyjaciółka pracuje nad moim makijażem: maluje mi oczy ciemnobrązowym eyelinerem, nakłada róż na policzki i włącza wielką prostownicę, by z moich włosów wykrzesać jakieś loki.

*Wspaniałe. Ciepłe. Wzruszające. Nie ustawaj w wysiłkach, Esben.*

*Świetne! Całe nagranie jest niezwykle. Dzięki za udostępnienie.*

*Pokazałam mamie, obie płakałyśmy, lol!*

*Kim jest ta dziewczyna? Słodka! Dajesz, bracie! Niezły początek romansu, co?*

*Proszę, przyjedź do Chicago! Czekamy! Zgłaszam się na ochotnika, cokolwiek będziesz chciał zrobić! Pocałuj mnie!*

*Ta dziewczyna jest na Twitterze? Chcę ją obserwować.*

*Co za pocałunek, ale... co potem? Wróciła? Rozmawiałeś z nią?*

Krzywię się, przewijając i czytając. Tweety w przeważającej większości są zachęcające, komplementujące film. Są również złośliwe:

*Ta dziewczyna na Ciebie nie zasługuje. Cieszę się, że uciekła. Nie znoszę Twojej kiepskiej ekipy, sam też jesteś kretynem. Te Twoje akcje są podejrzane i przestodzone. Weź się za normalną robotę!*

Przez to wszystko mi niedobrze.

Steffi za bardzo zbliża prostownicę do mojej skóry, więc krzyczę „Au!”, następnie upijam wodnistego drinka.

– Wiesz co? – pytam trochę za głośno. – To, co zrobił, nie jest w porządku! Nie prosiłam o jego uwagę. Dobra, jeśli lubi się popisywać, niech dalej to robi, ale jak śmiał wciągać niczego niepodważających ludzi, w tym mnie, w te swoje głupoty? Jest okropny!

– O tak, okropny – milknie. – Powinnaś mu o tym powiedzieć, nie sądzisz?

Rzucam komórkę na kanapę.

– Powinam! Cholera, pewnie, że powinam!

– Tak. I to w tej chwili! – Steffi mnie popiera, musi podzielać mój gniew. – Dowiedzmy się, w którym mieszka akademiku. Lista jest w sieci? – pyta.

– Nie wiem. Chyba tak. Nie szukałam jeszcze nikogo.

Loguję się na portal uczelni, gdzie Steffi po kilku sekundach odnajduje Esbena w Wallance Hall, który stoi nie tak daleko od mojego budynku.

– Bingo! – mówi, nim powiększa jego zdjęcie profilowe. – Dobry Boże, ten chłopak to ciacho...

– Hej! Daj se siana!

– To znaczy, oczywiście jest okropny, ale seksowny z niego cukiereczek.

– Przez ciebie nie znoszę go jeszcze bardziej.

– W takim razie musisz natychmiast powiedzieć mu jak bardzo.

– Natychmiast? – pytam i czkam.

– Tak. Wykorzystaj tę szansę! – Przyjaciółka podrywa się z miejsca, pociąga mnie za sobą i przeczesuje palcami moje podkręcone włosy. – Obejrzyj z nim ten film i wskaż wszystkie rzeczy, które ci się nie podobają!

– A nie idziesz ze mną? Jako wsparcie? No wiesz, żeby powiedzieć: „Tak, racja!” i „Dokładnie”, jeśli powiem coś mądrego.

Z kieszeni obcisłych spodni wyjmuję szminkę i poprawia czerwień warg.

– Zamierzam wpaść na jedną z imprezek, na którą nas zaproszono. Na tym kampusie można znaleźć naprawdę fajnych chłopaków. Napisz mi, gdy będziesz wracać.

– Skopię Esbenowi tyłek! – wykrzykuję z dumą. – Jak członek straży obywatelskiej!

– Tak, tak, tyłek Esbena, pijany członek straży obywatelskiej. Pozwól tylko, że nałożę ci na te wygadane usteczka nieco błyszczyka...

## Rozdział 9

### Makaron i filmy

Rozstajemy się ze Steffi przed akademikiem Esbena, po czym maszeruję zdecydowanym (choć nieco chwiejnym) krokiem na górę. Pod właściwym pokojem nie waham się, tylko uderzam płaską dłonią w drzwi. Mam dziś do załatwienia poważną sprawę.

Kiedy otwiera, jestem zaskoczona, ponieważ ponownie znajdujemy się zaledwie kilka centymetrów od siebie. Nie jestem w stanie ignorować jego szerokich ramion, które nie są jednak za szerokie, przypominając sobie, jak się w nich czułam, przyciśnięta do jego ciała, gdy mnie obejmował. Naprawdę kręcę głową i wpatruję się w stojącego przede mną, zdziwionego chłopaka.

– Musimy odbyć poważną rozmowę, koleś! – Przepycham się obok niego, wchodząc do kawalerki, w której znajduje się jedynie łóżko, biurko i komoda. Łóżko nie jest posłane, granatowa kołdra leży w nieładzie na białym prześcieradle. Wszędzie są porzrzucone ubrania, nawet na ekranie jego komputera panuje nieporządek, przez co zaczynam panikować. – Jesteś niechlujem – rzucam bez namysłu.

Odpowiedź zajmuje mu chwilę.

– Tak... Przepraszam. Nie spodziewałem się twojej wizyty – milknie na chwilę – Allison.

Po raz pierwszy słyszę, jak wypowiada moje imię, i wzbudza to we mnie niechciane emocje.

– Boziu, przepraszam. Nie jesteś niechlujem. Jestem podła. – Rozglądam się. – Ale nie jesteś też fanem porządku. Nie, żeby było w tym coś złego. To twój wybór. Masz bardzo luźny styl.

– Czeka, pozwól, że... – Przesuwa się obok i pośpiesznie ścieli łóżko, dodając pomieszczeniu nieco schludności. – Usiądziesz? – Wskazuje na materac, nie patrząc na mnie.

– Dobrze. – Zajmuję wskazane miejsce, a on siada w fotelu przy biurku. Bezwiednie wygładzam dłonią kołdrę, przyglądając się, jak materiał porusza się pod moimi palcami. W końcu unoszę wzrok. Zauważam niewielką mikrofalówkę ustawioną na skrzynce po mleku, obok której znajdują się ubrania, zeszyty i płyty. Na półce dostrzegam małą kamerkę, więc odwracam głowę.

Cisza przeciąga się do niezręcznej, mimo to nie czuję się dziwnie. Esben czeka na

moją wypowiedź w sposób, w który często robi to Simon.

– Mam pytania – rzucam nagle. Gin sprawia, że jestem bezpośrednia. Nie potrafię jednak patrzeć mu w oczy, więc wgapiam się we własne ręce.

– Okej.

– Czy kiedykolwiek związujesz włosy w kucyk?

Śmieje się.

– Nie, nie są wystarczająco długie, ale wątpię, czy kiedykolwiek bym to zrobił.

– To dobrze.

– Następne pytanie.

– Dlaczego nie masz plakatu z futrzakiem z napisem jakąś fikuśną czcionką „włazi kotek na płótek”? Albo z Gandhim i jakimś zarąbiście mądrym cytatem? Zamiast tego masz biało-czarny portret Lenny’ego Kravitz’a.

– Jestem uczulony na koty, a Gandhi jest mniej fotogeniczny niż Lenny.

– Zabawne – mówię bez humoru, ale przynajmniej podnoszę głowę. – Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego mi to zrobiłeś?

– Nie rozumiem – wyznaje cicho.

– Dlaczego wrzuciłeś mnie do sieci? Dlaczego uczyniłeś mnie częścią całego tego projektu? Co ja ci w ogóle zrobiłam? – podnoszę głos. – Wiesz, szło mi całkiem nieźle, ale musiałeś sprawić, że wszyscy mnie zaczepiają i wypytują, i... – macham niezdarnie ręką – tweetują i komentują, i tak dalej. Nie prosiłam o to.

– Przykro mi, Allison – mówi łagodnie, ale słysząc zaskoczenie w jego głosie. – Ja... ja... Podpisałaś zgodę na wykorzystanie wizerunku. Założyłem, że wiesz, kim jestem.

– Oj, ależ mamy mniemanie o sobie!

Śmieje się cicho.

– Nie o to mi chodziło. Tylko... często robię tego typu eksperymenty społeczne, a to naprawdę niewielki kampus...

– Powinieneś więc wiedzieć, że nie lubię zbędnej uwagi! Że nie chcę, by ludzie widzieli, że zachowuję się jak... jak... – Nie wiem już, o co mi chodzi. – Nikt nie powinien być tego zobaczyć, bo to w ogóle nie powinno się wydarzyć. Zrobiłeś coś – mówię ze zbytnią urazą. – Nie wiem co, ale coś zrobiłeś. Dlaczego? Potrzebowałeś kogoś na wielki finał, więc poprosiłeś siostrę, by wybrała największego introwertyka, byś sprawdził, czy zdołasz... Nie wiem. Mnie złamać?

Esben wygląda na urażonego, więc mam niewielkie wyrzuty sumienia. Kręci wielokrotnie głowę.

– Nie, nie, Boże, nie... – Spogląda na boki, jakby szukał właściwych słów.

– Co się wtedy stało? Musisz mi powiedzieć – nalegam. – Nie rozumiem, więc mi wyjaśnij. Dlaczego my... – Nie potrafię dokończyć tego zdania. – No dalej. Opowiedz mi o wszystkim. Może sądzisz, że każdy cię zna, ale ja wiem o tobie tylko tyle, że jesteś palantem. – Czкам, czego na szczęście nie komentuje. – Lepiej, żebyś zaczął mówić! – Jestem niemila, a nawet szalona, ale nie potrafię się pohamować.

– Dobrze. – Bierze głęboki wdech i wypuszcza powoli powietrze. – Nie planuję tego, kto będzie brał udział w moich projektach. Naprawdę. Nawet jeśli w zeszłym tygodniu na ulicy był tłok, nie mogliśmy znaleźć ochotników. Przypuszczam, że



ludzie denerwują się, gdy są przez jakiś czas obserwowani. Poza tym preferuję osoby, które nie mają za wiele czasu na przemyślenie tego, co ich czeka. Kerry mówiła, że wyciągnęła cię z tłumu. Niczego nie planowaliśmy. Serio. – Esben wpatruje się w podłogę, zdenerwowany trze nogawkę jeansów.

– Ale mi to zrobiłeś. – Mój głos jest łagodniejszy, niżbym tego chciała. Może nawet słyszać w nim obawy. – Zrobiłeś mi to, a tego nie chciałam.

– Gdybym wcześniej wiedział, że tego nie chciałaś... Nie wiedziałem o tobie nic, prócz tego, że wcześniej rozlałaś kawę. – Na jego twarzy pojawia się cień uśmiechu. – Chciałem zrobić ten eksperyment, bo byłem ciekawy, jak dwoje nieznanym ludziom zdoła się skomunikować i co będą czuć. Czy znajdą wspólny język, nie używając przy tym słów. Czy zapomną w tym procesie o otoczeniu. Jaki w tak krótkim czasie nawiążą kontakt. Nie wiedziałem, co się stanie, skąd miałbym to wiedzieć? – Jego szczerość jest niezaprzeczalna. – Wrzuciłem do filmu scenę z tobą, bo wydarzyło się między nami coś wyjątkowego. Coś, co na mnie wpłynęło, na co nie byłem przygotowany. Chcesz, żebym wyjaśnił? Nie wiem, czy potrafię. Po prostu... – Jest coraz bardziej skrupowany. – Coś mnie szybko w tobie zachwyciło. Nie sądzę, bym wcześniej skupiał się tak mocno na kimkolwiek. Czułem się, jakbyś się dostała do mojej głowy, słyszała mnie, przepytywała, pocieszała, dotykała. – Śmieje się z niedowierzaniem, do czego mogę się odnieść. Przeczesa palcami włosy i wierci się na fotelu.

Poprawiam się na łóżku, opieram o jedną z jego poduszek.

– Nie wiem, czy rozumiem – przyznaję. – Mów dalej. – Chcę, by mówił, bo wypity alkohol rozluźnił mnie na tyle, że podoba mi się jego gestykulacja, jak i jego ochryply, nie za głęboki głos.

– Brak racjonalnego wytłumaczenia tego, co między nami zaszło, nie oznacza, że nie potrafię docenić i być wdzięczny za te trzy minuty. Jak często zdarza się coś takiego? – Patrzy na mnie nieśmiało. – Wiesz, tamtego dnia nawiązałem też inne świetne relacje. Na przykład z facetem, który miał jakieś dwa metry wzrostu, na głowie nosił bandanę, a na ramionach skórzaną motocyklową kurtkę i wyglądał na okrutnika. Prawdę mówiąc, nieco się wystraszyłem, gdy usiadł naprzeciw. Jak każdy potrafię niesprawiedliwie ocenić. Tak czy inaczej, najlepiej jak umiałem oczyściłem myśli i próbowałem nie zastanawiać się nad tym, jak to jest być ofiarą morderstwa. Stała się wtedy fajna rzecz. Nie wiem dlaczego, ale w którejś chwili gość zaczął się śmiać. Zrobiłem to samo. Niedługo później rechotaliśmy obaj, świetnie się bawiąc.

– Najwyraźniej cię nie zabił.

– Nie, nie zabił.

Przez chwilę skupiam wzrok na skórzanych rzemykach, które ma na nadgarstku, nim powracam do jego ujmującej twarzy.

– I trafiłeś na mnie.

Kiwa głową, pochyla się, opierając ręce na udach.

– Kopnąłeś krzesło – wytykam.

Kiedy się uśmiecha, cholerne bursztynowe oczy sprawiają, że mój gniew gdzieś ulatuje.

– Tak. Straciłem nad sobą panowanie.  
– I popchnąłeś stół.  
– Tak, nie kontrolowałem się.  
– Pocałowałeś mnie.  
– Jakże mógłbym inaczej? – Patrzy mi głęboko w oczy. Ponownie. – Tylko ja tego chciałem? Jestem pewny, że ty również mnie całowałaś.  
Odliczam w głowie do dziesięciu: sześć, siedem, osiem, dziewięć, dziesięć... i nią kiwam. Ma rację, ale nie potrafię przyznać tego na głos.  
– Czyż nie było to piękne? – pyta. – Dla mnie było. Chociaż może tak nie uważasz. Pomyślałem, że było to dla ciebie zbyt wiele i dlatego odeszłaś. Właśnie dlatego nie próbowałem cię później odszukać.  
Wpatruję się w kamerkę.  
– Nie przyszedłeś na psychologię w poniedziałek. Ukrywałaś się?  
– Nie czułem się najlepiej.  
– Super. Dostanę teraz grypy żołądkowej czy ptasiej?  
Śmieje się.  
– Nie. To tylko alergia, mocno mi dokuczyła.  
– Oj. – Bawię się palcami, po czym ponownie patrzę mu w twarz. – Przykro mi. – Przyglądam mu się, aż uświadamiam sobie, że minęło zbyt wiele sekund i zrobiło się dziwnie. – Mam nadzieję, że ci lepiej.  
– W porządku – odpowiada spokojnie. – Ciebie za to nie było w środę. A w piątek nie byłaś zadowolona na mój widok. – Sposób, w jaki wzdycha, jest całkowicie słodki.  
– Allison? Naprawdę przepraszam, że cię zdenerwowałem. Mogę w dwie sekundy ściągnąć ten filmik.  
Siadam prosto i rozglądam się po pokoju. Coś przykuwa moją uwagę, więc wstaję i biorę do rąk pojemnik makaronu z serem. Mrużę oczy, czytając sposób przyrządzenia.  
– „Gotować przez trzy minuty”. Jakie to ironiczne. – Odrywam wierzch opakowania i biorę torebkę z sosem serowym. – Masz wodę?  
Esben unosi brwi, więc zamieram.  
– O boziu, przepraszam. – Wpatruję się w otwarte pudełko. – Najwyraźniej zgłodziłam na jego widok i bezwiednie po nie sięgnęłam. Niegrzecznie z mojej strony... Po prostu je odłożę. – Próbuję zakryć z powrotem makaron.  
Esben się śmieje.  
– Nie szkodzi. – Z niewielkiej lodówki wyciąga butelkę i nalewa wody do kubka.  
Zawstydzona wracam na swoje miejsce. Odzywa się mój telefon. To wiadomość od Steffi. Zdjęcie z przystojnym chłopakiem w koszuli i tekst: „Poznałam uroczego faceta!”.  
Esben podaje mi butelkę.  
– Chcesz trochę?  
Boże.  
– Przepraszam. Wiem, że jestem pijana. Trochę. Albo bardzo. Nieważne. – Ale biorę od niego wodę i piję. Przygryzam dolną wargę, przyglądając się, jak mnie obserwuje.

– Masz ładną fryzurę. Podobają mi się loki.  
– Steffi je zrobiła.  
– Twoja współlokatorka?  
– Nie. Przyjaciółka z Kalifornii, która przyleciała specjalnie dlatego, że nie chciałam z nią o tobie rozmawiać.  
– Rozumiem. – Zamyka na chwilę oczy. – Ponownie przepraszam za tę całą sytuację. Niektóre z moich eksperymentów wymagają dużej liczby uczestników, którzy muszą być otwarci i chętni... Ale czasami nie są albo zaskakuje ich to, co się dzieje, zazwyczaj w pozytywny sposób – urywa na chwilę. – Nawet jeśli na początku są niechętni, czasami zmiana w nich warta jest wysiłku.  
– Jak w moim przypadku?  
– Jak w naszym – poprawia. Wstaje i chodzi po niewielkim pomieszczeniu. – Dlaczego podpisałaś zgodę?  
Mam mokrą rękę od pary wodnej zbierającej się na butelce, ale chłód jest całkiem przyjemny.  
– Nie zarejestrowałam w ogóle, o co chodzi. Byłam... w kiepskim nastroju. Nie wiedziałam, co właściwie robię. – Ponownie czkam. – Mury... Mówiłeś coś o ludziach z murami. To właśnie ja.  
– Nie podoba ci się, że zza nich wyszłaś?  
– Nie.  
Ponownie zajmuje miejsce.  
– Dlaczego?  
– Nie ma szans, byś zrozumiał. Lubisz ludzi. To widać. Jesteś ciekawy. Chcesz ich zgłębiać, zakradać się pod ich warstwy, prawda?  
– Dobrze powiedziane. – Uśmiecha się, bierze makaron z serem, plastikową łyżkę i zamienia się tym ze mną na wodę.  
– Ale ja taka nie jestem. Nie dbam o ludzi, bo są beznadziejni. – Posiłek z mikrofalówki jest najlepszym, jaki w życiu jadłam. Pomiędzy kęsami wskazuję na Esbena łyżką. – Są niesłowni, samolubni i nieustannie kłamią.  
– To raczej negatywne podejście.  
– Teraz rozumiesz! – przyznaję wesoło. – Zatem nie potrafię pojąć, dlaczego robisz to, co robisz. W ogóle. Ja nie umiem nawet obejrzeć na filmie tego patrzenia w oczy.  
– Czekaj. Nie widziałaś nawet mojego filmu?  
– Tylko jakieś fragmenty. – Ocieram usta grzbietem dłoni.  
– Dobra, może więc tak? Obejrzyj całość i powiesz, co myślisz, po czym go skasuję, jeśli nadal będziesz tego chciała. Wystarczy słowo, ale, Allison, proszę, przynajmniej go obejrzyj.  
– Okej. Odpalaj! – Macham niezdarnie dłonią. Na szczęście toleruje moje napędzane ginem zachowanie, ale zauważam również, że przewraca oczami. – Super. Gigantyczny ekran, więc wszystko będzie wielkie i jeszcze bardziej traumatyczne! – wykrzykuję.  
– Nie będzie. – Esben się śmieje, gdy pochyla się nad moim ramieniem i operuje myszką. Jestem świadoma jego bliskości, nie wiem jednak, co zrobić z nagłym trzepotaniem, które wyczuwam w mojej klatce piersiowej. – Steffi to twoja

przyjaciółka z domu? – pyta.

– Mówiłam ci, mieszka w Kalifornii. W Los Angeles.

– Stamtąd pochodzisz?

– Z Massachusetts – mamroczę, gdy na ekranie pojawia się film. – Z systemu opieki zastępczej.

Esben pauzuje nagranie już na samym początku.

– Tak? Wow. Długo? – Jego pytanie nie ocieka fałszywym współczuciem, ani nie wyczuwam w nim wścibstwa. Jest po prostu ciekawy.

Na ekranie przede mną widnieje stop-klatka, która mi się rozmywa, gdy zbyt długo się w nią wpatruję.

– Jak długo mieszkałam w rodzinach zastępczych? Od zawsze. Przynajmniej do trzeciej klasy szkoły średniej. Steffi także. W dzieciństwie była chora, co prawdopodobnie odstraszyło potencjalnych rodziców. Ja nie chorowałam, ale nikt mnie nie chciał. Najwyraźniej byliśmy chodzącymi porażkami. Tak czy inaczej, mieszkaliśmy przez chwilę pod jednym dachem. Ocaliła mnie. Przynajmniej na tyle, na ile można było to zrobić. – Wyznanie prawdy jest tak łatwe, jak oddychanie. – Matka porzuciła mnie w szpitalu w Bostonie i tyle o niej wiem. Może była za młoda albo za biedna. Albo była kryminalistką. A może kochanką senatora, która ukrywała ciążę? Byłoby spoko, nie?

– Przypuszczam, że z pewnością dodałoby to pikanterii twojej historii – odpowiada z rozbawieniem.

Wzdycham.

– Chyba to mało prawdopodobne, ale najbardziej intrygujące z możliwych scenariuszy. Chociaż tak naprawdę nie ma znaczenia. Chodzi o to, że nikt mnie nie chciał. Mieszkałam u siedemnastu rodzin. Sporo, co? – Odbija mi się, więc zakrywam ręką usta. – Przepraszam. Tak czy inaczej, niektóre z nich były w porządku. Wiem, że inne dzieciaki z systemu miały gorzej, więc nie powinnam narzekać, mimo to czasami nie rozpakowywałam nawet walizki. Za bardzo się bałam. No bo i po co? – Wypity gin zaczyna mi doskwierać i nie potrafię nic na to poradzić.

– Właśnie dlatego odgrodziłaś się murem? – pyta.

– Tak. Właśnie dlatego wzniosłam wokół siebie mur.

Czuję, że się przysuwa, jego usta znajdują się niedaleko mojego ucha.

– Ale wyszłaś zza niego, nawet jeśli tylko odrobinę. Może chciałabyś zacząć go burzyć?

Odpowiadam bez zwyczajowej nieśmiałości:

– Tak. Może. Męcę się, nieustannie go wzmacniając. Nie wiem, co się stanie, jeśli mur runie. Od bardzo dawna za nim żyję – mówię cicho. – Chyba nawet od zawsze.

– Rozumiem. Cieszę się, że pozwoliłaś mi za niego zajrzeć, bo nigdy wcześniej się tak nie czułem. Patrz. – Wcisną „play”. – To oryginalne nagranie. Inne strony je skopiowały i nadały ohydne nazwy i takie tam. Nie mam nad tym kontroli...

– Ciii...

Słyszę muzykę, więc się spinam, ale nie odwracam. Esben ma rację. Muszę obejrzeć ten materiał, bo potrzeba mi informacji. Muszę się dowiedzieć, co ten film

o mnie mówi.

Z ciemności wyłania się napis: *Potrzeba zaledwie stu osiemdziesięciu sekund.*

Napis znika, pojawiają się sceny z udziałem innych ludzi, przeplatane ujęciami z innych dni.

Widzę starszego mężczyznę, którego zobaczyłam, gdy Steffi przesłała mi link. Obok oparta jest laska, staruszek przez cały czas łagodnie uśmiecha się do Esbena. Emanuje życzliwością i otwartością, która mnie dotyka. Jest jak dziadek, którego nigdy nie miałam.

Pojawia się napis: *Niektórzy z łatwością dzielą się ze światem zadowoleniem i radością. To zaraźliwe.*

Następna jest elegancko ubrana kobieta, która wygląda na niebywale wyczerpaną. Przyglądam się jej skupieniu, jak mięknie wyraz jej twarzy, jak rozluźnia się pod wpływem kontaktu wzrokowego.

Matka czwórki maluchów, pracująca na stanowisku kierowniczym w lokalnym markecie nawet w weekendy. Kobieta dorabia również przez trzy wieczory w tygodniu jako hostessa, aby jej rodzina mogła zapłacić rachunki. Ponieważ mąż pracuje nocami, para widuje się jedynie przez kilka godzin w tygodniu, ale kobieta nie narzeka, mówi za to, że miłość zawsze zwycięży. A raczej wyjaśnia, że tego by chciała.

Pojawia się strażak w mundurze, jego znużona ostra mina przeraża. Człowiek ten właśnie skończył piętnastogodzinną zmianę. Ocalił troje ludzi z płonącego budynku. Jest dumny, ale także zdenerwowany, bo nie udało mu się dotrzeć na szóste urodziny córki. Martwi się, że mała zapamięta mu to na zawsze.

Jest też kobieta w średnim wieku z pięknymi warkoczami i kawową karnacją. Jej twarz pozostaje bez wyrazu, nie ujawnia żadnych emocji, zalewie okazjonalny błysk w oku.

Ta kobieta straciła męża dokładnie rok temu. Mówi, że po raz pierwszy jest w stanie uciec od przytłaczającego ją smutku, nawet jeśli tylko na kilka minut.

Oglądam resztę ujęć – wliczając w to nagranie z człowiekiem w motocyklowej kurtce, o którym mówił Esben – zarówno niecierpliwiać się, jak i martwić tym, jak sama wypadłam.

Zostawił mnie sobie na koniec.

Dotykam jego dłoni, gdy chwytam za myszkę i zatrzymuję film. Spoglądam na niego.

– Wiele znaczysz dla tych ludzi – mówię, gdy nachodzi mnie refleksja.

– Oni wiele znaczą dla mnie. – Przygląda mi się z ciepłem i szczerością, więc ciężko mi to znieść. – Daję im szansę zatrzymać na chwilę ich świat, ale to, co się wtedy stanie, już ode mnie nie zależy.

Rozumiem, o co mu chodzi. Przeżyłam to.

– Oglądajmy dalej. – W jego cichych słowach jest zarówno nerwowość, jak i nutka nadziei.

Z wahaniem, opóźniając nieuniknione, próbuję się zmusić do włączenia filmu, ale obawiam się, że świat – mój świat – może się wtedy skończyć. Myszka komputerowa jest twarda i niebezpieczna.

Esben nakrywa moją dłoń swoją.  
– Będzie dobrze.  
Wspólnie naciskamy „play”.

## Rozdział 10

### Robin Hood

*Czasami zdarza się coś nieoczekiwanego. Czasami ktoś sprawia, że łamiesz własne zasady – czytam po cichu początkowe napisy.*

Sztywnieję, zaczynając oglądać film, ale ciekawość nakazuje mi nie przerywać mimo dyskomfortu. Choć przeżyłam tę chwilę, zobaczenie jej z nowej perspektywy jest fascynujące. To właśnie w ten sposób inni postrzegają moje trzy minuty z Esbenem. Szybko się okazuje, że chłopak wrzucił całość materiału, nie tylko wycinki jak w innych przypadkach. Mój wzrok pozostaje przyklejony do ekranu, desperacko czuwam, by nie przegapić ani sekundy. Widzę bezpośrednie ujęcie mojej twarzy, jak i twarzy Esbena, a także naszych profili, przez co uświadamiam sobie, że musiało być więcej operatorów kamer, nie tylko Kerry. Niefajnie patrzeć na zimno, jakie emanowało ze mnie w pierwszych sekundach, ale sposób, w jaki się otworzyłam i porzuciłam swoje mury – sposób, dzięki któremu pozwoliłam sobie z nim być – jest odurzający. Zupełnie nie znam siebie z tej strony.

Filmik pokazuje Esbena odsuwającego stolik i przewracającego krzesło oraz moment, w którym do siebie pobiegliśmy, jakbyśmy potrzebowali siebie nawzajem, by kolejny raz zaczerpnąć powietrza. Oglądanie tego stresuje mnie mniej, niż pierwotnie zakładałam. Choć przytłaczają mnie emocje, po moim ciele rozchodzi się ciepło, które stanowczo nie ma nic wspólnego z wypitym wcześniej alkoholem.

Na ekranie usta Esbena dotykają mojego policzka. Dobrze pamiętam ten moment. Wydarzył się tuż przed tym, jak straciłam rozum. Kulę się, wiedząc, co nadchodzi, ale nie odwracam wzroku, gdy widzę, jak dotykam jego warg. Pocałunek trwa bardzo długo. W tej chwili lekko drzę. Nigdy nikogo tak nie całowałam. To znaczy całowałam kilku chłopaków, ale nigdy w ten sposób. Nigdy wcześniej też tak się nie czułam.

W końcu rozumiem, dlaczego oczarowało to internautów.

Najbardziej bolesny fragment to ten, gdy odpycham go od siebie i odchodzę, ponieważ moje obawy i dezorientacja stały się tak silne, że nie potrafiłam sobie z nimi poradzić.

Jestem rozczarowana swoim zachowaniem. Wstydzę się go. Każdy na moim miejscu nie przerywałby tej relacji.

– Nie powinnam tego robić – mówię.

– Całować mnie?

– Nie. Odchodzić.

– W porządku – pociesz.

Ogarnia mnie niesamowity smutek i frustracja.

– Nie, wcale nie. Nigdy wcześniej nie całowałam nikogo z taką pasją. To nie jest w porządku. To samo tyczy się mojego strachu przed ludźmi, interakcjami z nimi i związkami. To wcale nie jest okej.

Esben klęka obok mnie i próbuje złagodzić moje rosnące zdenerwowanie.

– Słuchaj, nie jestem psychiatrą, ale... do diabła, wiele przeszłaś i, moim zdaniem, nie szkodzi, że nie czułaś się dobrze. Nie znaczy to natomiast, że już zawsze ma tak być. Przejmij kontrolę nad swoim życiem.

Zastanawiam się nad tym przez chwilę.

– Puść jeszcze raz – proszę cicho. – Puść film jeszcze raz.

Oglądamy go trzykrotnie, Esben nie odstępował mojego boku. Nieco później, gdy zapamiętałam każdą sekundę nagrania, obracam się. Zauważam, że Esben jest bardzo spokojny. Opanowany.

Muszę przyznać, że Steffi miała rację. Może to sprawka ginu, ale chłopak naprawdę jest piękny. Unoszę powoli rękę i kładę ją na jego policzku. Esben się nie rusza, gdy przesuwam palcami w dół jego twarzy, śledzę opuszkami linię żuchwy i wędruję nimi aż pod jego podbródek. Cofam rękę centymetr po centymetrze, mogłabym w nieskończoność dotykać jego skóry.

– Ogoliłeś się – zauważam.

Uśmiecha się.

– Tak.

– Esbenie?

– Tak, Allison?

– Mogłabym dostać jeszcze trochę makaronu z serem? Wciąż jestem nieco pijana i głodna.

– Oczywiście – odpowiada ze śmiechem.

Przez ułamek sekundy jego dłoń dotyka mojej i lekko ściska.

Kiedy w tle warczy mikrofalówka, przeglądam komentarze pod filmem. Nie potrafię pojąć ich ogromnej liczby. Jest ich ponad dziesięć tysięcy. Wpatruję się w linijki, przewijając stronę i czytając kilka nowych.

– Co to jest „instalove”? – Pochłaniam drugie opakowanie makaronu z serem, gdy Esben kładzie się na boku na łóżku, głowę opierając na ręce.

– Oj... – Naprawdę się rumieni, podejrzewam, że nieczęsto mu się to zdarza. – To, eee... trochę niezręczne...

– Wiele ludzi opisuje nas tym hasztagiem. – Teraz ja się rumienię. – To znaczy nie nas. Ciebie. To twój film. – Biorę spory kęs i bezceremonialnie mówię dalej z pełnymi ustami: – Dlaczego oni to robią?

– No tak. Cóż, wiesz, oznacza to natychmiastowe zakochanie. To często wykorzystywana fraza do określenia ludzi, którzy dość szybko się sobie spodobali. Ale to fikcja i nigdy nie zdarza się naprawdę. Jednak mamy również wielu kibiców. Znaczą, jeśli chodzi o to natychmiastowe zauroczenie, bo oni w to wierzą. Piszą



nawet, że to przeżyli.

Przeszywa mnie upokorzenie. Ponownie. Powinnam przywyknąć już do tego uczucia. Ale czuję się również nieco... Nie wiem. Zakłopotana w dobrym tego słowa znaczeniu.

– Pocałunek – próbuje wyjaśnić – zrobił na widzach wrażenie. Kamera uchwyciła... przyciąganie pomiędzy nami. Wiele osób twierdzi, że powinniśmy być razem.

– Razem?

– Allison – zaczyna nieśmiało – oni wierzą, że się wtedy w sobie zakochaliśmy.

Zastanawiam się nad tym.

– Jak to możliwe? To bez sensu. I co im do tego?

– Dobrze pytanie. Zobaczyli coś, co im o kimś przypomniało. Coś, czego pragną. Włożyli w to własne emocje. Albo – zakłada ostrożnie – dostrzegli coś prawdziwego.

– Ale... odeszłam.

– Tak, ale ludzie pragną wierzyć w miłość. Chcą wierzyć, że odeszłaś z jakiegoś powodu. I że może wrócisz. – Esben lekko drży, co uznaję za urocze. – Och, i zanim sama odkryjesz, powinienem ci powiedzieć, że został stworzony kolejny hasztag. – Odchrząkuje, zapewne by zyskać na czasie. – Brzmi „tenpocałunek” i niektórzy dopisują do niego „runda2”.

Nie potrafię zapanować nad swoim głosem.

– Wierzysz w tę... w tę „instalove”?

– Natychmiastową miłość? Nie, według mnie nazywanie tego miłością jest nieco nietrafione i bezmyślne. Umniejsza potędze rzeczy, które mogą zapoczątkować się w ciągu kilku sekund. Wielokrotnie to widywałem. To nie do końca to samo... eee... co tu mieliśmy, ale oszołomiło mnie, jak w ciągu kilku minut człowiek potrafi ukazać swoje najgłębsze uczucia – milknie na chwilę. – Znaczenie ma to, co zrobisz po wyznaczonym czasie.

Mój świat wiruje mocniej i szybciej, mogłabym go zatrzymać, ale tego nie robię. Rzykuję.

– Co zatem zamierzasz zrobić? – pytam.

Esben przygląda mi się zamyślony.

– Poczekać. Zamierzam poczekać.

– Na co?

– Na ciebie.

– O.

Uśmiecha się lekko.

– Najwyraźniej nie reagujesz najlepiej na wszystko, co się dzieje, więc poczekam i zobaczę, co zdecydujesz. A może wiesz już, co zrobisz?

– Nie jestem pewna. Myślałam, że wiem, ale nakarmiłeś mnie makaronem z serem i nie okazałeś się przy tym palantem, za jakiego cię miałam.

W jego spojrzeniu widzę błysk.

– Cieszę się.

– Przepraszam, że wcześniej byłam chamska. Dziś i na zajęciach. Tamtego dnia...

– Wzdycham. – To wszystko mnie skołowało.

– Nie musisz przeproszać.

– Nie jestem do ciebie podobna, Esbenie. Nie jestem otwarta na ludzi, wesoła czy wygadana. Nie czuję się dobrze ze sobą ani ze światem.

Uśmiecha się krzywo.

– Jeszcze nie.

– Znow przemawia twoje ego – mówię, ale i tak się uśmiecham.

Wracam do ekranu komputera i przewijam stronę na samą górę. Uświadamiam sobie, że to strona Esbena, gdzie zamieszcza wszystko, czego dokonał. Klikam w poprzedni post zatytułowany: „Ratowanie Papugi” i czytam przez chwilę.

– Ratowałeś czyjąś papugę? – pytam.

– Tak. Było spoko. Ktoś, kto mieszkał w mieście nie tak daleko stąd, przysłał mi zapytanie, czy pomógłbym w przekazaniu informacji o uciekinierze – słodkiej papuzce imieniem Peep. Jakoś udało jej się wydostać z klatki, właściciel bardzo się zmartwił. Postanowiłem napisać o tym, niektórzy udostępnili mój post na Facebooku. Napisano komentarz, że widziano ją na parkingu przed studium tatuażu. Oznaczyłem więc studio, a właściciel wyszedł na zewnątrz i zaczął szukać, ale nim zdołał ją złapać, papuzka odleciała. Jednak... – Esben opowiada coraz bardziej żywo. – ...zobaczył, że ptak poleciał na dach budynku po drugiej stronie ulicy. Na trzecim piętrze mieści się studio tańca, jakaś dziesięcioletnia balerina napisała, że właśnie jest na miejscu i dlatego, że sama ma papuzkę, wie, jak się z nimi obchodzić. Mała poszła na dach – urywa i posyła mi uspokajające spojrzenie. – Nie martw się, płaski. I, do diabła, wyciągnęła rękę w sposób, który musiał się temu ptaszysku spodobać, bo go złapała. Tatuażysta to sfotografował. Widzisz?

Zerkam na ekran i przewijam stronę w dół. Dostrzegam dziewczynę na fotografii, ubraną w spódniczkę i resztę tanecznego stroju, trzymającą papuzkę.

– A kiedyś na zajęciach? Studenci też krzyczeli coś o jakimś hasztagu. Docień siebie? Dobrze zapamiętałam? Zaczęłaś to, prawda? O co chodzi?

– Tak, było fajnie, dostałem wiele komentarzy. Prosiłem ludzi, by publikowali swoje zdjęcia i pisali, z czego są dumni lub co w sobie kochają. Chodziło o to, aby odrzucić głupie standardy społeczne i docenić to, kim się jest. Prosiłem fanów o podzielenie się tym, co w sobie kochają i aby wrzucali nieobrabiane zdjęcia. Albo chwalili się czymś fajnym, co zrobili dla siebie, dla przyjaciela, dla nieznajomego... Czymkolwiek, co poprawiło im nastrój. Naprawdę mogło to być cokolwiek. – Śmieje się.

– I co się stało? – pytam. – Podaj jakiś przykład.

– Eee, cóż, jeden facet wrzucił zdjęcie z córką. Miała pewnie z pięć lat, a tata pozwolił jej zawiązać sobie kokardki na włosach i brodzie, a także obwiązać się jakimś pierzastym boa i założyć sobie na głowę tiarę. Wysłał to zdjęcie z zatłoczonej restauracji, pisząc, że jest dumny z bycia samotnym rodzicem, który robi wszystko, by uszczęśliwić swoją pociechę. – Poważnieje. – Ten człowiek wysłał mi e-mail. Matka dziewczynki porzuciła ich, gdy mała miała pół roczku. Hasztag „docieńsiebie” zainspirował go, więc kiedy córka chciała się przebrać, dał się namówić. A kiedy chciała iść na naleśniki, zabrał ją. Odzew był pozytywny. Udostępniłem zdjęcie i jego

list, a ludzie go pokochali. Jakiś czas później ten sam człowiek napisał do mnie ponownie, mówiąc, jakie ogromne wsparcie dostał w sieci i jak wspaniale się czuje, planując z córką każdą niedzielę zmienić w Naleśnikowy Dzień Błyszczących Dziewczyn.

– Super. Musisz być dumny. – Ledwo pojmuję ogrom jego działań.

– Nic nie wiem o dumie. Cieszę się jedynie, że mogę publikować coś takiego w nterecie i dać przez to ludziom możliwość do zabłyśnięcia, do poczucia się dobrze z samym sobą.

– Dajesz ludziom nadzieję i... radość – mówię z niedowierzaniem – i pociechę na tym zazwyczaj smutnym świecie.

Zastanawia się nad tym przez chwilę.

– W twoim przypadku nie zdołałem tego dokonać.

– Udało ci się. Po prostu nie spodobało mi się twoje zachowanie – wyznaję odruchowo.

– Dlaczego?

– Ponieważ te rzeczy są dla mnie tymczasowe. – Pocieram oczy, uświadamiając sobie, jak bardzo jestem zmęczona i jak bardzo boję się wyjść z tego pokoju. Odejsz od Esbena. Nagle chcę, by była tu Steffi. Ona sprawia, że wszystko jest lepsze. – Muszę iść do domu.

Kiwa głową.

– Dobrze. Odprowadzę cię do akademika.

– Co? Boże, nie. Co, jeśli ktoś nas zobaczy? Wszyscy zaczną wypisywać hasztagi „wariatka”. Poradzę sobie.

Esben wstaje i kręci głową.

– Jest późno i nie ma mowy, bym pozwolił ci włóczyć się samej po kampusie.

– Okej – zgadzam się, wychodząc na korytarz, wysyłam Steffi krótką wiadomość. – Ale pójdziesz sześć metrów za mną.

– Żeby wyglądało, jakbym cię śledził?

– Tak. – Chichoczę. – To znaczy, nie. Po prostu idź swobodnie i nie wyglądaj na szaleńca. Nie wyciągaj noża. Ani łuku i strzał. – Zmierzam w kierunku schodów.

– Łuku i strzał? – pyta ze śmiechem.

– Ano. Jak Robin Hood. – Echo moich kroków rozlega się na schodach, następnie słyszę, że dołącza do nich dźwięk kroków Esbena.

– Ponieważ okradam bogatych i daję biednym? – pyta za moimi plecami.

– Ponieważ zakładam, że dobrze wyglądałbyś w rajstopach. – Otwieram drzwi. Wieczór jest chłodny, więc obejmuję się rękami, by się rozgrzać.

Dźwięk jego śmiechu niesie się w noc.

– Dziękuję?

Odchodzę, po czym zerkam na niego.

– W pewien sposób dajesz też biednym.

Krótki spacer przebiega w ciszy. Kiedy szukam klucza, czuję, że na mnie patrzy. Moje ruchy są niezgrabne, więc niesamowicie długo schodzi, zanim znajduję to, czego szukam.

– Mam! – krzyczę zadowolona. Odblokowuję zamek, otwieram drzwi i zamieram.

Nie mam pojęcia, jak się pożegnać. Moje zmęczenie, emocjonalne zmieszanie i alkohol spowalniają mnie i sprawiają, że nie jestem specjalnie bystra. Stoję więc plecami do chłopaka, zastanawiając się, co powiedzieć.

– Allison?

Obracam się powoli plecami do otwartych drzwi.

– Tak?

Esben stoi dość daleko ode mnie. W drodze do domu naprawdę trzymał się sześć kroków za mną.

– Cieszę się, że przyszedłeś.

– Okej.

– Naprawdę. – Wkłada ręce do kieszeni jeansów. Jedna z latarni ulicznych rzuca na niego światło. – Do zobaczenia w poniedziałek?

– Dobrze. – Ruszam się z zamiarem wejścia, ale zamieram. – Esbenie? Cieszę się, że przyszłaś.

Wchodzę do swojego pokoju. Z drugiego pomieszczenia wychodzi Steffi w moim szlafroku, jej włosy są w zupełnym nieładzie.

– No jesteś! Kazałaś mu go skasować? – pyta.

Mrużę oczy.

– Co robisz? – Zerkam za nią i dostrzegam koc rzucony na łóżko. – Boże, uprawiałaś seks zaraz obok Jengi z paczek?

Udaje wielkie zdziwienie.

– Jak śmiesz w ogóle coś takiego sugerować?

Unoszę brwi.

– Dobra, okej, tak! – piszczy i zaczyna podskakiwać. – I było zajebiście!

– Ale dokładnie jak? – pytam ze śmiechem. – Proszę o szczegóły.

– Ważniejsze jednak od mojej sprawności seksualnej jest to, co działo się z tobą.

Zataczam się nieznacznie, zmęczenie przejmuje kontrolę. Nie wiem, ile jeszcze wytrzymam na nogach. Pod wieloma względami jestem w rozsypce.

– Chcę iść do łóżka. Przepraszam. Możemy się już położyć?

Podchodzi, obejmuje moją twarz i przygląda mi się uważnie.

– Wyglądasz na wyczerpaną. Tak. O wszystkim opowiesz mi rano, ale było w porządku, prawda? – pyta łagodnie.

Przytakuję.

– Tak, w porządku. – Ziewam i nagle czuję się szalenie bezradna. – Położysz się ze mną jak dawniej?

– Oczywiście.

Kiedy mieszkaliśmy razem, dzieliłyśmy pokój i miałam w zwyczaju wchodzić do jej łóżka. Czułam się bezpieczniej, mniej samotnie. Potrzebuję tego teraz.

Steffi po części jest dla mnie siostrą, po części przyjaciółką, po części matką, więc dziś, gdy nakrywamy się kołdrą, pozwala mi ułożyć się na swoim ramieniu, zupełnie jak przed laty.

Głaszcze mnie po włosach, więc zaczynam odpływać w sen.

– Cieszę się, że było w porządku – mówi cicho. – To dobry początek.

## Rozdział 11

### Odwaga

Obie śpimy do południa, po przebudzeniu jestem zdezorientowana. Zazwyczaj nie śpię tak długo, dziwi mnie, że nie mam potężnego kaca. Co jeszcze bardziej zaskakujące, wyspałam się smacznie i czuję się mocno zrelaksowana. W mojej głowie po wczorajszym wieczorze panuje bałagan, ale wypoczęłam.

Cały dzień spędzamy w piżamach. Steffi, malując mi paznokcie u stóp na bordowo, opowiada o szczegółach wieczoru spędzonego z chłopakiem w kraciastej koszuli, przez co się rumienię, ale jestem szczęśliwa. Wypytyuję przyjaciółkę o jej zajęcia na studiach, a także o ciasne mieszkanie, które tak uwielbia, i o mobilny bar z taco parkujący na jej ulicy w każdy wtorek. Cieszę się, że nie przesłuchuje mnie równie gorliwie, bo wiem, że gdy zacznie, pierwsze pytania dotyczyć będą Esbena.

Kiedy słońce zaczyna zachodzić, w końcu jestem na to gotowa. Rzucam od niechcienia:

– Okazało się, że Esben nie jest jednak taki okropny.

– Tak? – Steffi przegrzebuje moją szafę, próbując się nie krzywić na widok niemodnych ciuchów.

– Obejrzałam film.

– Tak? – Zdejmuje z wieszaka czerwony top i przykłada do siebie, przeglądając się w lustrze. – To naprawdę słodkie.

Śmieję się.

– Możesz przestać udawać, że nie chcesz wiedzieć, jak mi poszło z Esbenem.

Rzuca we mnie materiałem.

– Dzięki Bogu! – Wskakuje na łóżko i siada. – Mów. Mów!

Przedstawiam każdy szczegół, który zapamiętałam, choć opuszczam moment, gdy dotknęłam jego twarzy. I ten, gdy położył rękę na mojej... Nie chcę, by przyjaciółka odniosła mylne wrażenie.

Steffi opiera się o zagłówek, przyciskając poduszkę do piersi.

– Naprawdę nie jest potworny. Któż by mógł przypuszczać?

Przewracam oczami.

– Ty wiedziałaś już wcześniej!

– Tak, dobra, ale ty musiałaś przekonać się osobiście. – Patrzy mi w oczy. – Allison? On jest idealny. Mówię ci.

Nie wiem, jak jej odpowiedzieć.

– Słuchaj, wątpię w ludzi tak mocno jak ty, ale Esben nie jest jak większość. Nawet ja to zauważyłam.

Kiwam głową.

– Nie musisz go od siebie odpychać. Nie zagraża ci.

– Może.

– Byłoby miło, gdybyś miała przyjaciela.

– Mam ciebie.

– Allison, oczywiście, że masz mnie. – Sięga po buty. – Ale Esben jest wyjątkowy. Wiesz, że obie takie jesteśmy? Esben również zalicza się do tej kategorii. Przynajmniej tak myślę. – Wstaje i wkłada kurtkę.

– Wybierasz się gdzieś? – pytam.

– Po chińszczyznę. Chłopak z wczoraj polecał lokal przecnicę stąd. Umieram z głodu, więc przyniosę nam obiad. Potrzebujemy przynajmniej pięciu smażonych pierożków.

– Idę z tobą. – Zaczynam wstawać, ale mnie zatrzymuje.

– Skarbie, kocham cię, ale musisz iść pod prysznic. Cuchniesz.

– Dzięki. Sama też nie pachniesz najlepiej.

– Pachnę seksem, a wykąpię się po obiedzie. Nad ranem mam samolot, więc będę musiała wstać o barbarzyńskiej porze, by dojechać do Bostonu. Dziś nie pijemy. Albo nie za wiele. Przystajemy o jedenastej. Góra o północy.

– Oszalałaś, jeśli myślisz, że wleję coś w siebie po wczorajszym wieczorze. Nie chcę kolejny raz idiotycznie się zachować.

– Musisz przededefiniować to pojęcie. – Otwiera drzwi na korytarz. – Zaraz wracam, śmierdziuszeko.

Ma rację. Cuchnę, więc zdejmuję piżamę i wkładam szlafrok. Tego wieczoru damska łazienka jest pełna, dziewczyny przygotowują się na sobotnie imprezy. Carmen stoi blisko lustro, nakładając szminkę. Włosy ma krótsze niż ostatnio, ufarbowane na jasny fiolet, w którym bardzo jej ładnie. Mijam ją, ale zmieniam zdanie i postanawiam nawiązać kontakt wzrokowy w lustrze.

– Hej, Carmen.

Dziewczyna staje prosto.

– O, cześć, Allison. – Nie dziwię się, że patrzy sceptycznie.

– Wychodzisz dzisiaj? – pytam. – Ładnie wyglądasz.

– Dzięki. Tak, mam randkę. Albo tak jakby randkę. – Uśmiecha się nieznacznie. – Spotykam się z chłopakiem na imprezie.

– Spoko. Baw się dobrze.

Przygląda się sobie w lustrze i pociera wargami.

– Chcesz iść ze mną?

Nie czuję zwyczajowej potrzeby, by uciec z krzykiem, co uznaję za dość interesujące.

– Przyjechała do mnie przyjaciółka i wciąż dochodzimy do siebie po wczorajszej zabawie, ale dzięki. – Obracam się w kierunku pustej kabiny prysznicowej, ale zaraz wracam do lustro. Z nerwów nieco się trzęsę, gdy mówię: – Może w następny

weekend?

– Tak, byłoby super.

Stawiam kosmetyki na podłodze, wieszam szlafrok i odkręcam kurek z gorącą wodą. Prysznic nigdy nie był tak dobry, więc nie spieszę się z myciem, modląc się, by woda oczyściła również moje myśli. Chciałabym, by Steffi została ze mną nieco dłużej, zwłaszcza w całej tej sytuacji. Moje zazwyczaj ciche uczelniane życie zostało wyrócone do góry nogami i nie mam pojęcia, co dalej począć. Choć muszę przyznać, że nie jestem teraz nieszczęśliwa i nie dzieje się tak jedynie z powodu obecności przyjaciółki. Dziś, po rozmowie z Esbenem, cała sprawa z filmem nie jest już tak nieprzyjemna i nie czuję gniewu jak wcześniej. Być może, tak jak sugerowała Steffi, sprawiła to wyjątkowość Esbena. Nie wiem.

Wracam do pokoju, ale nie zastaję przyjaciółki, więc piszę do niej. Strasznie burczy mi w brzuchu. Mam nadzieję, że przyniesie obiecane pierożki, bo mogłabym je pochłonąć w okamgnieniu. Po dłuższej chwili dostaję wiadomość, że zabłądziła w drodze do restauracji, ale już wraca. Postanawiam uporządkować nieco mieszkanie, przy czym moją uwagę przykuwa wieża z paczek. Wpatruję się w nią przez moment, po czym zdejmuję górne pudło i idę z nim do sypialni. Stawiam je na łóżku i nadal się wpatruję. Przekładam je na biurko, siadam na łóżku i dalej się gapię. Wstaję i chodzę po pokoju jak tygrys po klatce. Po raz pierwszy mam ochotę otworzyć jeden z kartonów, choć jednocześnie nie chcę tego robić, jakbym poprzysięgła sobie, że nie ruszę żadnego, bo na nic nie zasługuję. Ale mnie kusi.

A pieprzyć to.

Przecinam nożyczkami taśmę klejącą. Biorę głęboki wdech i otwieram pudło.

Natychmiast zaczynam się śmiać. Górną warstwę stanowią opakowania makaronu z serem. Idealnie. Uspokajam się nieco i patrzę, co jeszcze przysłał mi Simon. Plastikowe łyżki, ciasteczka cytrynowe i torebki herbaty (na przyjęcie, Simon nalegał!), zupki w proszku, gumki do włosów, balsamy do ciała o różnych owocowych zapachach, skarpetki w małpki, duży dzbanek do kawy, dwie torebki kawy Sumatra, dwa czerwone kubki, saszetki z cukrem i dwudziestodolarowy banknot podpisany „na pizzę”. Jest też rozkładana kartka z foką lamparcią. W środku napisano:

*Allison,*

*zdajesz sobie w ogóle sprawę, jak trudno znaleźć kartkę z foką lamparcią? Otóż bardzo trudno. Właściwie wydaje się, że takowe nie istnieją, więc Twoją zrobiłem za pomocą sieciowego serwisu ze zdjęciami. To dedykacja!*

*Daj znać, czy coś jeszcze trzeba Ci wysłać, choć jakoś w to nie wierzę, bo wiem, że nie otwierasz paczek, ale w porządku. Wciąż będę je wysyłał, bo właśnie tak robią ojcowie dla swoich córek. A może po prostu chcę to dla Ciebie robić, córeczko.*

*Mam nadzieję, że pewnego dnia będziesz gotowa je otworzyć, ale jeśli nigdy tego nie zrobisz, to też w porządku.*

*Kochający*

*Simon*

Pięciokrotnie czytam list, następnie rzucam się, by znaleźć komórkę.

– Cześć, mała. Co słychać? – odbiera, jak zawsze wesoło, Simon.

– Skąd wiedziałeś, że nie otwieram paczek? – pytam prosto z mostu.

Śmieje się.

– Cóż, kochanie, za każdym razem, gdy dzwonisz, by mi podziękować, jesteś bardzo grzeczna, ale też bardzo powściągliwa. Domyśliłem się, że gdybyś je otworzyła, usłyszałbym coś o dmuchanym jednoroźcu, choć wiem, że dla ciebie nie byłoby to tak śmieszne jak dla mnie.

– Otworzyłam tylko jedno pudełko – urywam. – Wysłałeś mi dmuchanego jednoroźca?

– Może...

– Simonie?

– Tak?

– Bardzo podoba mi się zaparzac do kawy.

– Cieszę się.

– Otworzę resztę paczek, które mi przysłałeś.

– Jak chcesz.

Zdaję sobie sprawę, że szeroko się uśmiecham.

– Hej, wiesz co? Zgadnij, kto mnie odwiedził.

– Święty Mikołaj? Króliczek Wielkanocny?

Śmieję się.

– Nie. Steffi. Przyleciała bez zapowiedzi na weekend.

– Wow, co za niespodzianka. To długa podróż na tak krótki okres. Coś się dzieje?

– Nie – odpowiadam pospiesznie. – Nie, tylko... przyleciała, by porozmawiać o tym, co się ostatnio wydarzyło. Jest taki chłopak i... Nie wiem.

– Ach! – mówi. – Chłopak. Lubisz go?

– Nie w ten sposób. Po prostu stało się coś dziwnego między nami i Steffi oszalała na tym punkcie.

Simon się niepokoi.

– Coś dziwnego oznacza, że powinienem wysłać prezerwatywy zamiast kawy?

– Co? Simonie! O Boże...

– Tylko pytam.

Słyszę zgrzyt drzwi.

– Mogę wyjaśnić kiedy indziej? Steffi wróciła z obiadem. Ale nie musisz się martwić. Wszystko jest pod kontrolą.

– Jeśli tak mówisz. Zadzwoń niedługo, dobrze? Tęsknię.

– Ja też za tobą tęsknię.

Rozłączam się, ale zamieram z komórką w ręce. Nie wierzę, że powiedziałam Simonowi, że za nim tęsknię. Jednak tak właśnie się stało. Pozwalam sobie na tę tęsknotę.

Najwyraźniej dopadł mnie jakiś dziwaczny uczelniany kryzys, przez co postradałam rozum.

Steffi kopie w drzwi i woła:

– Halo? Przydałaby się niewielka pomoc!



Zostaję wyrwana z ubogiej autoanalizy i biegnę do drzwi. Steffi trzyma wielką papierową torbę w jednej ręce, w drugiej siatkę z monopolowego.

– Uchwyt w torbie z restauracji pękł, będziemy więc mieć w środku gigantyczną katastrofę.

– Gdzie byłaś? – pytam, odbierając od niej jedzenie. – Przepadłaś na całe wieki.

– Mówiłam: zgubiłam się, czekałam w kolejce, bla, bla, bla. Jedzmy. I pijmy!

Kładzie siatkę na podłodze i wyciąga z niej butelkę tequili.

– Czas na piknik. Ustawmy wszystko tutaj.

– Jak chcesz. Przyniosę jakiś ręcznik...

– Przestań być taka spięta. Siadaj. Jedz. Nie przejmuj się bałaganem. Na świecie istnieją większe problemy niż odrobina sosu sojowego na wykładzinie.

Krzywię się, ale siadam i zaczynam odpakowywać kartoniki.

– Jesteś niechlujem jak Esben.

Odkręca tequilę i upija spory łyk.

– Esben jest niechlujem? Wiedziałam, że go polubię. Poradziłaś sobie z moim brakiem obsesyjno-kompulsywnej czystości, więc poradzisz sobie i z jego.

Czuję, że wpatruje się we mnie z nadzieją, gdy odnajduję pałeczki i nurkuję w opakowaniu z pierożkami.

– Pewnego razu pomógł odnaleźć zaginioną papugę. Wykorzystał do tego media społecznościowe. Przejrzałam jego starsze wpisy. Czytałam o tym, co robił.

– Widziałam ten wpis o papudze! – piszczy. – A czytałaś, jak pewnego razu zaczął potaćcówkę w centrum handlowym?

Śmieję się.

– Nie, to mi umknęło.

– To było istne szaleństwo! Pokażę ci. A przy okazji, tak dla twojej wiadomości, ten chłopak potrafi się ruszać.

Przez resztę wieczoru napychamy się jedzeniem, Steffi wypija za dużo tequili, choć ja również wychyłam kilka kieliszków i serfujemy po sieci, czytając o Esbenie Baylorze i jego przeróżnych eksperymentach społecznych. O drugiej w nocy, gdy obie jesteśmy zbyt zmęczone, kładziemy się do łóżka.

Budzę się o szóstej. Steffi siedzi obok mnie, trzyma rękę na moim ramieniu.

– Gotowa do podróży? – mamrocę.

Przytakuje i lekko mnie ściska.

– Tak.

Moje oczy przyzwyczajają się do półmroku.

– Napisz, gdy wylądujesz, okej?

– Oczywiście. – Pochyliła się i obejmuje mnie mocno.

– Kocham cię, Steff.

– Ja ciebie też, Allison. – Ściska mnie jeszcze mocniej. – Bądź dzielna. Bądź sobą przy Esbenie i wszystkich innych, dobrze? Powiedz, że się postarasz.

– Okej...

– Nie, powiedz, że od tej chwili będziesz odważniejsza. Że zaryzykujesz. Mówię poważnie, już czas. Nie możesz na zawsze ukrywać się w tym pokoju. Tak wiele tracisz. Obiecuj.

Wciąż nie myślę jasno, bo jest zbyt wcześnie, ale wiem, że to dla niej bardzo ważne, więc obiecuję.

– Będę odważna, Steffi. Od tej pory będę dzielna.

## Rozdział 12

### Miś

Poniedziałkowy poranek nadchodzi jednocześnie zbyt i niedostatecznie szybko. Budzę się o piątej nad ranem i nie mogę zasnąć. To dla mnie ważny dzień – dzień, w którym albo wypełnę z powrotem do swojej skorupy, albo dokonam wielkiej zmiany w swoim życiu. Obie możliwości mocno mnie przerażają, ale tak naprawdę bardziej obawiam się cofnąć niż przeć naprzód. Obiecałam Steffi, że będę dzielna, więc muszę to zrobić, ale nie tylko dla niej. Pragnienie czegoś więcej, chęć, którą odsuwałam od siebie już zbyt długo, stała się tak silna, że nie sposób ją ignorować. Rosła już we mnie, ale wreszcie jestem gotowa przyznać, że te sto osiemdziesiąt sekund z Esbenem porwało mnie w wir zmian.

Albo wyląduję mocno na ziemi, albo się wzniosę. To, przez co przechodzę, nie jest winą Esbena, nie jestem już na niego zła. Tamtego dnia chłopak trafił na chwilę, gdy się odsłoniłam. Nie mógł wiedzieć, że byłam wtedy krucha i że się bałam. Jego, wszystkiego.

Moje dzieciństwo pełne było cierpienia, odrzucenia i pustki. Te emocje kontrolowały mnie tak długo, że nie umiem nad nimi zapanować.

Ale, Boże, chciałabym to zrobić. Nie chcę dłużej żyć tak, jak żyłam.

Zasłaniam oczy przedramieniem, by się nie rozplakać.

Wstydzę się tego, jak jestem oziębła. Mam tylko jedną przyjaciółkę. Żyję w bańce, którą sama sobie stworzyłam.

Jestem dzielna. Jestem dzielna. Jestem dzielna.

Nie potrafię jednak powstrzymać łez.

– Nie chcę tak żyć – mówię głośno, przekrzykując własny szloch. Płacę nad tym, kim byłam, kim jestem i kim mogę być. Płacę też z odrobiną ulgi, ponieważ wiem, że wszystko się zmieni. Jestem o tym przekonana. Zmiana ta potencjalnie ma moc podnieść mnie z kłęczek. Nie wiem jeszcze, jak ma to wyglądać, ale muszę zaryzykować.

Zacznę ponownie odczuwać nadzieję.

Jestem dzielna. Jestem dzielna. Jestem dzielna.

Dużo później, gdy potok łez przestaje płynąć, rodzi się we mnie spokój. Wychodzę z łóżka i w zaparzaczu, który przysłał mi Simon, przygotowuję mocną kawę. Zostawiam pudełko i wypełnienie na podłodze, próbując przeciwstawić się mojemu

restrykcyjnemu poczuciu porządku. Idę pod prysznic, by się nieco odświeżyć, ale nadal mam podpuchnięte oczy, więc kiedy wracam do pokoju, pocieram skórę pod nimi lodem, popijając kawę z jednego z czerwonych kubków. Suszę włosy i próbuję odtworzyć loki, które niedawno zrobiła mi Steffi. Wkładam biały golf bez rękawów i karmelowy kardigan bez guzików, do tego jeansy i brązowe wysokie buty. Również się maluję. Mniej, niż sugerowałyby to przyjaciółka, ale bardziej niż zwykle. Chcę wyglądać dziś ładnie, bo muszę zrobić wrażenie.

Otwieram kolejną paczkę od Simona. W tej znajduję oprawiony w materiał dziennik, trzy nowe rodzaje herbaty i butelkę miodu, a także popcorn do mikrofalówki, dwa czekoladowe batoniki i – Boże, błogosław tego człowieka – kofeinowy krem pod oczy niwelujący worki. Nakładam nieco tego specyfiku, zmawiam krótką modlitwę, następnie sięgam po ostatnią rzecz w pudełku.

I ponownie chce mi się płakać.

Simon przysłał mi misia. Miękkiego kasztanowego misia z długimi kończynami i nakrapianą muchą na szyi. Mocno ściskam pluszaka i zamykam oczy. Uświadamiam sobie, że nikt nigdy nie podarował mi takiej maskotki. To niewybaczalne i okrutne. Szczerze mówiąc, nie sądziłam, by którakolwiek z rodzin zastępczych, u których mieszkałam, wiedziała, że chciałabym mieć maskotkę. Zazwyczaj zasypiałam, ściskając poduszkę, ale dziś mam własnego misia. Uśmiecham się szeroko, robiąc sobie z nim selfie, i natychmiast wysyłam je Simonowi.

Odpisuje od razu: KAŻDE DZIECKO ZASŁUGUJE NA WŁASNEGO MISIA. MOŻE JESTEŚ JUŻ NA TO ZA DUŻA, BYŁAŚ ZA DUŻA, GDY SIĘ POZNALIŚMY, ALE... KAŻDY TATA POWINIEN DAĆ SWOJEJ CÓRCIE TAKĄ MASKOTKĘ, WIĘC LEPIEJ PÓŹNO NIŻ WCALE.

Zamykam oczy i tulę pluszaka. I oddycham. W rzeczywistości lepiej niż kiedykolwiek.

Trzy minuty później staję pod drzwiami sali wykładowej przed zajęciami z psychologii społecznej. Przystąpienie jej progu wydaje się znaczącym momentem, ale zachowuję spokój, gdy zajmuję swoje zwyczajowe miejsce i na krześle obok kładę plecak. Celowo jestem tu pierwsza i nie odrywam spojrzenia od drzwi, czekając na jego przyjście. Nie zakładam słuchawek, nie chowam się za książką i nie udaję, że notuję.

Dziś po prostu na niego czekam.

Sala wypełniona jest mniej więcej w trzech czwartych, gdy się zjawia.

Siadam prosto na krześle.

Esben zachowuje się, jakby nie wiedział, czy rozejrzeć się po pomieszczeniu, modłę się więc, by spojrzeć w moją stronę. Przechodzi rzędem po prawej, a gdy wydaje mi się, że zajmie miejsce bliżej środka, zatrzymuje się i powoli unosi głowę. Wyraźnie się waha, czekając na mój ruch.

Rozumiem. Moje zachowanie nie jest do końca przewidywalne.

Uśmiecham się słabo, a wyraz jego twarzy mięknie. Do sali wchodzi inni uczniowie, jestem pewna, że nas obserwują, ale nie przeszkadza mi to. Zabieram plecak z sąsiedniego krzesła i kiwam głową, zachęcając, by usiadł. Kiedy wchodzi na górę, mijając innych studentów, uroczo się kołysze. Nie odpowiedział dziś na kilka

powitań, nie reaguje, gdy ktoś woła go z pierwszych rzędów. Po prostu zmierza w moim kierunku, jakby na świecie prócz mnie nie istniał nikt inny.

Kiedy siada, ociera się o mnie ramieniem.

– Hej – mówi cicho.

– Hej.

– Jak minął ci weekend? – pyta z błyskiem w oku.

– Bardziej trzeźwo – odpowiadam.

Najśłodszym głosem, jaki kiedykolwiek słyszałam, mówi:

– Jesteś urocza, gdy jesteś pijana.

Przygryzam wargę, aby się nie roześmiać. Cieszę się, gdy światło nagle przygasa, ponieważ profesorka zamierza wyświetlić prezentację. Podczas wykładu nie odzywamy się ani nawet nie patrzymy na siebie, a kiedy światła ponownie zostają włączone, niesłuchanie długo gramolę się, składając swoje rzeczy.

Esben wstaje.

– To do zobaczenia w środę, co?

Obraca się, by odejść, a moje serce znacznie przyspiesza rytm.

– Czekaj. Poczekaj. – Panikuję i jestem zdesperowana. Jeśli nie zrobię tego teraz, nigdy się na to nie zdobędę. – Proszę, poczekaj.

To chwila na walkę lub ucieczkę.

– Chciałbyś... – Przełykam z trudem ślinę. – Chciałbyś pójść ze mną na kawę? Albo coś innego? Może nie lubisz kawy. Jeśli tak, to nie musimy na nią iść. Moglibyśmy zrobić coś innego.

Przybiera czarujący wyraz twarzy, ale nadal milczy.

– Ale gdybyś chciał, to możemy, bo ja uwielbiam kawę – ciągnę wywód. – Bardzo. Zapewne za bardzo. Moglibyśmy iść na stołówkę. Nie jest tam za wykwintnie, ale... eee...

Bierze ode mnie plecak.

– Niedaleko stąd jest fajna kawiarnia. Mają tam kanapy i wygodne fotele. I kawa jest o wiele lepsza niż na stołówce.

– Jasne. Tak. Brzmi nieźle. – Próbuję mówić nonszalancko, choć mam wrażenie, że zaraz zemdleję. Mimo spięcia dostrzegam, jak jest miły, jak dobrze mi się z nim rozmawia. Nie powinnam o tym zapominać tylko dlatego, że w moich żyłach nie płynie już gin. Choć po części chciałabym mieć przy sobie mojego misia, by móc go przytulić.

– Zaparkowałem zaraz za budynkiem.

– Okej. – Najwyraźniej mam problem z ruszeniem z miejsca.

Esben wyciąga rękę.

– Na pewno posmakuje ci ich mocne cappuccino. – Posyła mi kojący uśmiech.

Podaję mu rękę i pozwalam się podnieść z krzesła. Nie puszcza mnie, gdy prowadzi przez zatłoczony korytarz do tylnego wyjścia, choć podczas marszu muszę myśleć o poruszaniu nogami. Kiedy zabiera rękę, by otworzyć drzwi, moja dłoń wydaje się wyraźnie pusta.

Esben mi się przygląda.

– Powinienem cię przed czymś ostrzec.

– Nie jesteś tak miły, na jakiego wyglądasz? Wepchniesz mnie do bagażnika, po czym spuścisz auto w przepaść?

– Nie ma tu nigdzie żadnych przepaści. – Klepie mnie żartobliwie po plecach. – Żartuję!

– Mam nadzieję, inaczej popełnię olbrzymi błąd.

– Nie, nie popełnisz. – Obdarowuje mnie idealnym uśmiechem. – Słuchaj, sądzisz, że w pokoju miałem bałagan? Przygotuj się na to, co zobaczysz w aucie.

Pocieram czoło. Zapomniałam już, że nazwałam go niechlujem.

– O Boże. Przepraszam za tamto.

– Niepotrzebnie. Miałaś rację.

Podchodzimy do starszego srebrnego sedana, Esben otwiera drzwi pasażera.

– Widzisz? Nie musisz jechać w bagażniku.

Śmieję się.

– Co za dżentelmen.

Chłopak zakłada rękę na plecy, następnie się kłania.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Chwilę później zamyka drzwi. Zanim zdoła wskoczyć za kierownicę, wzdycham głęboko. Jestem dzielna. Jestem dzielna. Jestem dzielna.

Wraz z uruchomieniem silnika, włącza się też radio.

– To niedaleko, ale jednak sporo jak na spacer.

– Fajnie, że masz samochód. – Zerkam na podłogę. – Nawet z tymi wszystkimi pustymi kubkami, papierkami, książkami i... jak przypuszczam czterdziestoma parami okularów przeciwsłonecznych. – Uśmiecham się, dając mu znać, że się droczę.

– Ha! Prawda? Mam z nimi problem. Ciągłe wydaje mi się, że je gubię, więc kupuję następną tanią parę, po czym znajduję tę zagubioną. To niekończąca się pętla.

– Nie gubisz ich, tylko kolekcjonujesz.

– Sens ten sam, inna oprawa. Podoba mi się. To mądre.

– „Inna oprawa”. Fajny okularowy żarcik.

– Ha! Niecelowy. Ale poczekaj, aż wpadnę na jakiś pomysł.

Wyjeżdża na główną drogę, więc wyglądam przez szybę, niepewna, co powiedzieć, gdy zostaliśmy uwięzieni sam na sam w tak niewielkiej przestrzeni. Podróż przebiega w milczeniu. Cieszę się, że ciszę wypełnia muzyka, jednak, prawdę mówiąc, brak słów nie jest tak krępujący, jakby mogło się zdawać. Czuję, że Esben specjalnie daje mi czas. Niepokój grozi paraliżem, ale chłopak daje mi też dziwne ukojenie. Nie powinnam czuć niczego takiego w połączeniu z moim dzisiejszym pragnieniem ryzyka.

Zamierzam o siebie walczyć. Podjąć prawdziwe wyzwanie.

Ledwie mam czas odpiąć pas, nim chłopak otwiera moje drzwi.

– Jesteśmy. – Wskazuje ciemnofioletową markizę i sporą witrynę oprawioną w ciemne drewno. Rusza z miejsca, ale go wołam, więc staje i się obraca.

– Tak? – Staje przede mną. – Hej, o co chodzi?

Cieszę się z oślepiających promieni słonecznych, bo nie chcę na niego patrzeć, gdy mówię:

- Mocno się denerwuję. Pomyślałam, że powinieneś wiedzieć.
- Ja też się trochę denerwuję.
- Wcale nie.
- Oczywiście, że tak.
- Czym miałbyś się denerwować? To ja tu jestem pokręcona.
- Allison. – Przesuwa się odrobinę na bok, zasłaniając słońce, więc w tej chwili wyraźnie go widzę. – Żartujesz? Strasznie się denerwuję.
- Wpatruję się w guziki jego koszuli.
- Dlaczego?
- Bo cię lubię – mówi. – Bo uważam, że jest coś pomiędzy nami i obawiam się, że znowu zrobię coś nie tak, przez co uciekniesz ode mnie. A tego nie chcę. Jeśli zamierzasz biegać, wolałbym, by był to ruch w moim kierunku. Rozumiem, że się nie znamy, nie tak naprawdę, ale... chciałem tylko wypić z tobą kawę.
- Też się boję, że znów źle się zachowam. I może obawiam się też, że kiedy kupię ci kawę – tak, ja stawiam – okaże się, że masz alergię na mleko, jakie do niej wybiorę, i dostaniesz wstrząsu anafilaktycznego, który niemal cię zabije i spowoduje, że trafisz na pogotowie. A oznaczałoby to koniec wszystkiego, ale przecież nie mogę się wycofać i muszę to wszystko zrobić, bo powinnam dziś rozpoczynać, a nie kończyć relacje. – Wiatr sprawia, że drzę, i porusza pasmem włosów opadającym mi na policzek. – Przepraszam za ten bełkot.
- Esben zakłada mi kosmyk za ucho.
- Nie mam alergii na nabiał, ale i tak wypiłbym wszystko, co mi zamówisz, bo jesteś warta wizyty na pogotowiu.
- Więc chodźmy na kawę, a obiecuję, że postaram się nie zrobić niczego, co mogłoby cię zabić.

## Rozdział 13

### Siniaczek

Kawiarnia naprawdę jest przytulna, ciemne drewno i różnorodne meble sprawiają, że czuję się, jakbym siedziała w czyimś salonie. Z głośników nad nami płynie muzyka akustyczna, ale ogólnie panuje względna cisza. Prócz nas znajduje się tu tylko jeden klient, starszy mężczyzna siedzący w fotelu po drugiej stronie pomieszczenia. Nie czyta, po prostu siedzi. Natychmiast poraża mnie, jak wydaje się samotny, ale odsuwam od siebie tę myśl, bo zupełnie nic o nim nie wiem. Nie mam prawa go oceniać, tak jak inni nie powinni oceniać mnie. Zapewne wyglądam teraz jak normalna osoba.

Siedzimy z Esbenem na kanapie. Chłopak obrócił się do mnie, wyraz jego twarzy zdradza, że mój towarzysz jest otwarty i odprężony. Ja oczywiście jestem spięta, wpatruję się przed siebie, ściskając mocno kubek.

– Smakuje ci napój? – pyta.

Zaraz doprowadzę do poparzenia trzeciego stopnia, więc pogotowie stanie się naprawdę potrzebne. Upijam niewielki łyk i odstawiam kubek na szklany stół.

– Tak.

– Mówiłaś, że pochodzisz z Massachusetts, że tam właśnie mieszkałaś. Masz tam rodzinę?

– Tak jakby. To znaczy tak, Simona. Adoptował mnie, gdy byłam w trzeciej klasie szkoły średniej. Ma dom w Brookline.

– Uwielbiam Brookline. Kino Coolidge Corner jest super. Miło też pospacerować po mieście.

– Też pochodzisz z Massachusetts? – Choć czytałam o Esbenie w sieci, wciąż niewiele o nim wiem.

– Z Framingham. Nie jest to miejsce tak ekscytujące jak Brookline. Kiedy byłem nastolatkiem, dotarcie do Bostonu sprawiało mi trudność, ale teraz jest w porządku.

– Odstawia kubek i skupia na mnie uwagę. – Masz więc tylko tatę? Lubisz go?

– Tak. Bardzo. Chyba nie... – Nie mam pojęcia ani jak to powiedzieć, ani czy w ogóle powinnam to zrobić. Jednak wiem, że chcę nawiązać rozmowę. Gdzie zawieszka motywacyjna, gdy jej potrzebuję? Nabieram powietrza i mówię: – To, że Simon chciał mnie adoptować, nie miało sensu. Nie byłam wesołą... typową nastolatką. Nie cieszyłam się z potencjalnej adopcji, nie byłam tym, czego zazwyczaj



oczekują rodzice od dzieci, ale ten facet się nie poddał. Nie pojmuję. W dodatku, gdy go poznałam, Simon miał chłopaka, Jacoba.

Obracam się twarzą do niego, mam nadzieję, że wyglądam mniej dziwnie i oziębłe. Zerkam na swojego towarzysza, sprawdzając, czy zauważę jakąkolwiek negatywną reakcję na wieść, że człowiek, który mnie adoptował, jest gejem, ale Esben pozwala mi swobodnie kontynuować.

– Byli razem cztery lata, a kiedy stało się jasne, że Simon naprawdę zamierza mnie adoptować, jego chłopak dał nogę. Nie wypytywałam o to Simona, ponieważ wiedziałam, że to dla niego trudny temat.

Esben się krzywi.

– Wiele to mówi o jego byłym, co?

– Może. Simon mnie chciał... – Przez chwilę rozglądam się po lokalu. – Przez co stracił chłopaka. Dobitny dowód, że zawsze następuje wymiana. Jedną osobę dopuszczasz do siebie, druga odchodzi.

– Nie sądzę, by była to prawda – mówi Esben. – Mam dwoje niesamowitych rodziców. Mam też siostrę, Kerry, którą poznałaś. Jesteśmy ze sobą mocno zżyci. Dodatkowo mam tutaj bliskich przyjaciół, Jasona i Danny'ego, ale wciąż utrzymuję kontakt z ludźmi z liceum. Nie uważam, by następowała jakakolwiek wymiana.

– Może nie w twoim przypadku.

– Słuchaj, przypuszczam, że tak długie życie pod opieką przeróżnych rodziców zastępczych nie podsycalo twojej wiary w magię tego świata. Jakżeby mogło być inaczej? – Zwiesza głowę i strzepuje jakiś wymyślony paproch ze spodni. – Mieszkałaś w wielu rodzinach czy tylko w kilku?

Bardzo mi się podoba, że jego pytanie nie ocieka litością.

– W wielu – odpowiadam. – W zbyt wielu.

Opowiadam mu o zmianach szkół, domów, pokoi i... wszystkiego. O tym, że w moim życiu nie było niczego stałego. Nigdy. O spirali nadziei i odrzucenia, która wypełniała moją codzienność, aż pozostało mi jedynie odrzucenie. Ujawniam wszystko. Ta rozmowa ma dla mnie oczyszczający wymiar i nie potrafię jej przerwać. Nikomu prócz Steffi nie zdradzałam szczegółów swojego życia, więc stały się więzającymi mnie kratami.

Esben słucha z uwagą, pozwala mi się wygadać i otworzyć bardziej, niż zapewne przypuszczał, że będę w stanie. Chcę, by znał moją historię, ponieważ jeśli ma zamiar uciec, wolę, by zrobił to teraz. Czuję się zobowiązana uświadomić mu, jak bardzo skazona jest moja przeszłość. Nie trzeba geniusza, by się domyślić, że taki życiorys musi pozostawić ślad w duszy. Może się ode mnie odsunąć, jeśli zechce.

– Zatem Steffi jest twoim światelkiem – zauważa.

– Moim zbawcą – podkreślam. – Tak.

– Cieszę się, że ją masz. Zapewne wiele ci pomogła.

– Zabawne, że nie bardzo ją polubiłam, gdy ją poznałam. Była twarda, piękna i zadziorna. Wciąż taka jest, ale z czasem... zauważyłam też, że była smarkulą – mówię ze śmiechem.

– W jaki sposób się zaprzyjaźniłyście?

– Och... – Upijam łyk kawy. – W porównaniu do innych dzieci z systemu, ja nie

miałam najgorzej. Przeważnie mieszkałam z fajnymi ludźmi, jednak tylko jeden z nich chciał mnie adoptować. Byli też nie do końca fajni, ale w ogóle nie było tak źle. – Pomimo mojego chwilowego wahania, zauważam, że z łatwością mogę kontynuować tę historię. – Ale rodzina, która przygarnęła Steffi i mnie, wzięła również dwóch chłopców, obaj byli nieco od nas starsi. Pewnego dnia wróciłam ze szkoły do domu, w którym dzieliłam pokój ze Steffi... – milknę. Boże, nie myślałam o tym od wieków.

– Nie musisz mówić, jeśli nie chcesz – zapewnia cicho Esben.

– Chcę. – Wiem o tym, tak jak wiem, że muszę oddychać. – Znalazłam ją w naszym pokoju z jednym z tych chłopców, ale od razu zorientowałam się, że nie nakryłam ich na niewinnych igraszkach. On przyszpilił ją do łóżka, a wyraz jej twarzy był... niepokojący. Zdawała się przerażona, sparaliżowana strachem.

Esben wyraźnie się spina, drży, słysząc moje słowa.

– Jezu, Allison...

Zapewniam go uspokajająco:

– Nic się nie stało. Naprawdę, bo gdy to zobaczyłam, dostrzegłam rozdarcie jej koszulki i zrozumiałam, co się dzieje, zadziałałam. Szybko. Ściągnęłam go z niej w jakieś dwie sekundy. – Niemal parskam śmiechem. – Kto mógłby przypuszczać, że byłam taka silna? Ale popchnęłam go na komodę tak mocno, że zbił lustro. Uderzyłam go, podbijając mu tym oko. Widok jego twarzy był bezcenny. – Uśmiecham się na to wspomnienie. – Wciąż pamiętam dokładnie, co mu powiedziałam. Nie powtórzę tego, ale rzuciłam wiele gróźb uszkodzenia ciała w miejscach, które z pewnością chciał oszczędzić. Zadzwoiłam też do pracownika opieki społecznej, krzyczałam tak długo, aż rozbolało mnie gardło. Jakąś godzinę później chłopak został usunięty z naszego domu. – Podciągam kolana i kładę głowę na oparciu kanapy. – I od tego się zaczęło.

– Od tego wydarzenia się przyjaźnicie?

– Tak – potwierdzam. – Chociaż to śmieszne, bo później Steffi rzadko pozwalała sobie pomóc. Próbowалам, ale była bardzo niezależna, naprawdę silna i nieustannie robiła dla mnie więcej niż ja dla niej. – Uśmiecham się. – W pewnym sensie matkowała mi, choć nie mogę zaprzeczyć, że nie było to miłe. – Uświadamiam sobie, że poza Steffi najwięcej o sobie opowiadam właśnie Esbenowi. To cudowne, a mimo to z napięcia wbijam sobie palce w uda. Jednak bez wątpienia dobro w tej sytuacji wygrywa. – A teraz, gdy wyznałam cały ten dramat, powiedz coś o sobie. Założę się, że nie masz na koncie tak ciężkich przeżyć, więc posłuchałabym czegoś wesołego.

– A co chcesz wiedzieć?

– Cokolwiek... Opowiedz o swojej siostrze.

– Kerry jest niesamowita. Wiem, że to ona wciągnęła cię do mojego eksperymentu i mogłaś się zrazić, ale przyrzekam, że ją polubisz.

– Spoko, nie gniewam się na nią.

Esben zakłada rękę na oparcie kanapy i przechyla głowę na bok.

– Tylko na mnie?

– Nie. Na ciebie też nie.

– Cieszę się.

Przez chwilę oboje milczymy.

– A tak w ogóle, Kerry studiuje tu sztukę i jest naprawdę utalentowana. Rysuje, maluje, rzeźbi, robi wszystko, cokolwiek zechcesz. Och, i co najzabawniejsze, nazywa mnie „Siniaczek”. – Pochyliła się, psota błyszczy w jego oczach. – Chcesz wiedzieć dlaczego?

Śmieję się.

– Pewnie.

– Urodziłem się z wadą serca zwaną zwężeniem zastawki płucnej. Nie było to straszne i jestem już zdrowy, ale po urodzeniu byłem okropnie siny. Kiedy miałem jakieś dwanaście lat, a Kerry jedenaście, odkryła ten fakt i przez wiele tygodni miała obsesję na punkcie tej mojej siności. Była nieustępliwa, choć rodziców nie cieszył jej zachwyt, bo sami byli przerażeni. Zaczęła mnie wtedy nazywać „Siniaczkim” i nigdy nie przestała.

– Przykro mi, że urodziłeś się z wadą serca, choć bardzo podoba mi się to jej przezwisko. Jest urocze. – Rozsiadam się wygodnie, ze spokojem, o jaki nigdy bym się nie podejrzewała. – Esbenie?

– Tak, panienko Allison?

– Dziękuję, że mi to ułatwiłeś.

– Niczego nie zrobiłem. To wszystko twoja zasługa.

Nie jestem pewna, czy mogę się z nim zgodzić.

– Tak czy inaczej, rozmowa z tobą... jest miła. Dobrze się czuję. Zapewne przywykłeś do tego. To znaczy, ludzie nieustannie muszą ci dziękować.

– Czasami tak jest. – Obdarowuje mnie całkowicie rozbajającym uśmiechem. – A niekiedy przychodzą do mnie uroczo pijani i wydzierają się na mnie.

Zakrywam twarz dłońmi, ale się śmieję.

– Mówię poważnie. Masz dar do przyciągania ludzi, rozmawiania z nimi, współodczuwania. Do wszystkiego. Dziwię się, że nie masz nadętego ego. Przyznaję, że sądziłam... że będziesz bardziej... Nie wiem. Powinieneś być bardziej zadowolony z siebie.

– Wiele dostaję od ludzi, których spotykam. Dają mi więcej niż ja im. Uwielbiam poznawać nieznanym, dowiadywać się o nich czegoś więcej. Odkrywać ich prawdziwe historie, poznawać powody ich zachowania. – Jest tak w tym szczerzy i życzliwy, że nie da się go nie uwielbiać. – Czasami, dając możliwość podzielenia się czymś, uwalniam, ułatwiam przemyślenie tego, kim są i jakiej chcą zmiany. Przeważnie zasiewam tylko ziarno, otwieram na możliwości. Piękne jest to, że można patrzeć, jak ludzie odkrywają coś w sobie. Próbuję im pomóc, kiedy tylko mogę. I wiesz, ile razy dosłownie rozwaliła mnie ich życzliwość? Gotowość do dzielenia się, dawania, pomagania? Wiem, że wielu ludzi na świecie jest złych, ale, Allison, przeważnie ludzie są dobrzy. Naprawdę. Mam wielkie szczęście, że mogę być świadkiem tak wielkiego dobra.

– To, co robisz, ściąga wiele uwagi. Nie można czuć się z tym źle – mówię nieco wyzywająco.

Jego oczy błyszczą, krzywy uśmieszek, jaki mi posyła, jest zbyt uroczy, by opisać go słowami.

– Jasne. Do pewnego stopnia, ale posty tak naprawdę nie dotyczą mnie. Unikam bycia w centrum zainteresowania, ale są chwile, w których uczestniczę. Wiesz o tym na swoim przykładzie. – Puszczą do mnie oko i kontynuują: – Chociaż zazwyczaj staram się przekierowywać uwagę na innych – urywa i przez chwilę widzę zdenerwowanie, o którym wspominał. – Zazwyczaj jednak nie chodzę z tymi ludźmi na kawę. Jesteś pierwsza.

Wyglądam przez okno, przyglądam się przechodzącej matce z córeczką. Czuję ukłucie bólu. Nigdy nie będę miała mamy. Zamyślam się na chwilę, nim ponownie koncentruję się na Esbenie. Przekonałam się, że moje chwilowe mentalne nieobecności mu nie przeszkadzają.

– Może poczułeś się zobowiązany pójść ze mną na kawę przez nasz pocałunek, ponieważ fani tak się tym ekscytowali?

– Allison – mówi poważnie – spójrz na mnie.

Unoszę głowę.

– Nie czuję się do niczego zobowiązany. Nigdy. Nie tak to działa. Jestem tu, bo tego chcę. Nie chciałem przerywać pocałunku, więc zastanawiam się, czy to nie ty czujesz się zobligowana, by tu być. Może po prostu chcesz się uporać z tym, co poszło nie tak. Może chcesz zamknąć ten rozdział.

Wpatruję się w niego intensywnie, dając się złapać znajomemu już poczuciu bezpieczeństwa w tych pięknych oczach. Zastanawiam się intensywnie, intensywnie również odczuwam. Biorę wdech i wypuszczam powietrze, zapewne zbyt głośno, zapewne zbyt zauważalnie, ale Esben nawet nie drgnie.

Potrzeba kilku kolejnych oddechów, bym odpowiedziała świadomie, szczerze i bym celowo otworzyła się na niego.

– Nie chcę zamykać żadnego rozdziału. Nie chcę, by to się skończyło.

Esben przysuwa się odrobinę i opuszcza rękę z oparcia kanapy, dotykając przy tym mojej ręki.

– Podoba mi się to.

– Ale jestem krucha. Nie wiem, jak o to dbać, cokolwiek jest między nami.

– Wiem, że jesteś krucha, rozumiem. – Dotyka mnie. – Jesteś również twardsza, niż ci się wydaje. Walczysz, a wojownicy nie są słabi, ale pamiętaj, że nie musisz walczyć samotnie.

Trudno to zaakceptować.

– Dlaczego to robisz? Dlaczego... dlaczego ze mną? Tysiące dziewczyn śledzą twoje profile, uwielbiają cię zarówno w sieci, jak i tutaj, na kampusie, więc nie rozumiem, dlaczego tu ze mną siedzisz i jesteś dla mnie cudowny, miły, pozwalasz mi wygadywać bzdury i opowiadać o sobie.

Kładzie rękę na moim ramieniu.

– Jeśli prosisz o listę powodów, mogę ci ją przygotować. Jesteś piękna, słodka i zadziorna. Intrygująca, zabawna i niestandardowa. Masz w sobie niezwykłą siłę, która mnie do siebie przyciąga. Nie wspominając o tym, że najlepiej całujesz. Najlepiej na świecie. Prawda jest jednak taka... – Esben wierci się na miejscu. Przypuszczam, że niepotrzebnie się denerwuje. – Nie mogę cię lubić bez powodu? Tak po prostu?

Oślupiałam. Zastanawiam się nad tym, co powiedział, co najwyraźniej czuje. Dał mi swobodę, dzięki czemu jestem niesamowicie szczęśliwa i pozwalam sobie na zalotne spojrzenie.

– Pocałunek aż tak ci się podobał?

Esben przesuwa dłoń do moich włosów, czule dotykając mojego karku. Odzywa się powoli:

– Bez wątpienia bardzo mi się podobał.

– Dobrze słyszeć – mówię, sięgając po kawę. Jego słowa sprawiają, że czuję, iż warto było opuścić kolejne zajęcia na uczelni.

– Cieszę się. – Bierze kubek i stuka się nim ze mną.

Po opuszczeniu lokalu idziemy do samochodu ramię w ramię. W aucie Esben włącza głośno muzykę, bo wypowiedzieliśmy już dzisiaj dostateczną ilość słów i oboje nas przepełnia euforia, która nie pozostawia miejsca na nic innego. Kiedy parkujemy, otwieram tylne drzwi, by wyjąć plecak, i zauważam na podłodze otwartą papierową torbę.

Znajduje się w niej przynajmniej setka motywacyjnych przypinek.

Uderza we mnie mieszanina zdziwienia i zadowolenia, mam nadzieję, że to uczucie już nigdy mnie nie opuści.

## Rozdział 14

### Trzeba

Tego wieczoru próbuję połączyć się przez wideokonferencję ze Steffi, bo chcę, by zobaczyła, jak idiotycznie się czerwienię i promienieję, ale nie odbiera. Zamiast tego od razu oddzwania.

– Przepraszam. Wyglądam okropnie. Boję się, że cię wystraszę tłustymi włosami i workami pod oczami. Wyglądam, jakbym w kilka dni przemierzyła cały kraj tam i z powrotem. Oj, czekaj, ale przecież to zrobiłam!

– W takim razie jestem bardzo wdzięczna za tę dyskrecję. – Włączam głośnik w telefonie i podczas rozmowy przeglądam się w lustrze. Choć zazwyczaj nie poświęcam wiele czasu swojemu wizerunkowi, dziś jest inaczej. Dziś chcę zobaczyć własne szczęście. – Jak się czujesz, pomijając te worki pod oczami i inne? Co robiłaś w tym tygodniu? O, i nie opowiedziałas mi o stażu...

– Bo to nudy. Kogo to obchodzi? Muszę usłyszeć, co tam u ciebie. To ty masz nadprzeciętnie zabawne życie. – Wzdycha wyczerpana, ale wiem, że próbuje mnie podejść.

– Nauczysz mnie podkręcać włosy, jak zrobiłaś to niedawno? W dzień, gdy poszłam do Esbena?

Zapada krótka cisza, następnie słyszę wahanie w jej głosie, jakby wreszcie zrozumiała, o czym mówię.

– Byłaś dzielna, co? Esbenowi spodobała się wtedy twoja fryzura. Byłaś dzielna, zaryzykowałaś i się oplaciło!

Zasypuje mnie pytaniami i ponieważ nalega, opowiadam o wszystkim, niczego nie pomijając. Kiedy się rozłączam, przyjaciółka zna każdy szczegół, nawet jeśli musiała dopytywać.

We wtorek wieczorem wkuwam jak szalona, gdy nagle rozlega się pukanie.

– Cześć. Mogę wejść?

Esben ma na sobie ciemnozieloną koszulkę, a na niej skórzaną kurtkę. Nosi kolory jakiegoś magicznego lasu, w którym najchętniej bym zabłądziła.

– Hej. – Odsuwam się, próbując nie dać po sobie poznać, jak jestem zahipnotyzowana.

– Jadę spotkać się z Kerry, ale ponieważ już jestem spóźniony, mam jakieś dwie minuty na rozmowę. Chce pokazać mi, nad czym pracowała na zajęciach

z malarstwa, ale najpierw musiałem wpaść do ciebie.

– Tak? – Choć to króciutkie słowo, wypowiadam je drżącym głosem.

Przytakuje.

– Tęskniłem za tobą. To dziwne? Może, ale tak właśnie jest. Naprawdę dobrze się wczoraj bawiłem, dzisiejszy dzień w porównaniu do niego wypada dość blado, więc przyszedłem się z tobą zobaczyć. – Kiwa się nieznacznie na piętach. – Nie przeszkadza ci to?

– Nie, wcale. – Jestem tak zadowolona, że mam ochotę skakać. Zamiast tego robię coś, czego pragnę jeszcze bardziej. Z mniejszym niż mogłabym się spodziewać zażenowaniem, podchodzę i obejmuję go w pasie pod kurtką. Nie wierzę, że to robię i choć trzęsę się z nerwów i niepewności, mocno tego pragnę.

Esben obejmuje moje ramiona i przyciąga bliżej siebie.

– Właśnie dlatego przyszedłem. Tego właśnie potrzebowałem.

Rozluźniam się przy nim, a kiedy czule całuje mnie w czubek głowy, kładę policzek na jego piersi. Stoimy w tej pozycji przez dłuższą chwilę, aż ściska mnie mocniej i mówi:

– Cholera, żałuję, że muszę lecieć.

Głaszczę go lekko po plecach.

– Zobaczymy się jutro na zajęciach?

– Oczywiście.

Po jego wyjściu pompuję jednorozca, którego przysłał mi Simon. Może robię to dlatego, że Esben wspominał o nich wczoraj, nie wiem, ale stawiam różowego stwora na biurku w nieużywanym pokoju.

W środę Esben siada obok mnie na zajęciach z psychologii społecznej. Przez cały czas dotyka mnie ramieniem, więc z wykładu dociera do mnie zaledwie jakieś dziesięć procent wiadomości. Odprowadza mnie też na następne zajęcia, jakbyśmy żyli w jakichś zamierzchłych czasach i jakby musiał mnie pilnować. Mogłabym umrzeć przytłoczona ogromem słodyczy i szacunku, jakie mi przy tym okazuje. Stoimy przed salą, oddaleni od siebie zaledwie o centymetr, jestem zbyt podekscytowana, by na niego spojrzeć, bawię się nerwowo zamkiem jego kurtki.

Szepcze mi do ucha:

– Dasz mi swój numer?

– Tak – wzdycham.

W czwartek wieczorem Esben zasypuje mnie wiadomościami.

Przysłała selfie w neonowopomarańczowym dzianinowym swetrze, który podarowała mu mama. Ma przesadnie wystraszoną minę. Pisze: WTF? MATKA CHYBA ZWARIOWAŁA.

Następnie wysyła zdjęcie Chewbacki z tekstem: PONIEWAŻ... CHEWBACCA.

Później na moim ekranie pojawia się kawał o krowie i preclu, którego nie rozumiem, ale nim mam szansę odpisać, dodaje: TAK, JA TEŻ NIE KUMAM, ALE JAKIŚ ZIOMEK WRZUCIŁ MI GO NA FEJSA Z MILIONEM UŚMIECHNIĘTYCH BUZIEK. POMÓŻ. POMÓŻ!

Jakiś czas potem wysyła trzy istotne rzeczy, które powinnam o nim wiedzieć:

1. CZĘSTO NOSZĘ NIEDOPASOWANE SKARPETKI. 2. NIE CIERPIĘ KUKURYDZY NA KOLBIE I WIEM, ŻE PRAWDOPODOBNIEM JESTEM W TYM OSAMOTNIONY. NAJCZĘŚCIEJ WYCINAM ZIARNA,

CHOĆ POWSTAJE PRZY TYM WIELKI BAŁAGAN, BO TYLKO KILKA ŁADUJE NA MOIM TALERZU. 3. UWAZAM, ŻE JESTEŚ NIESAMOWITA I MAM OCHOTĘ POBIEC W TEJ CHWILI DO TWOJEGO POKOJU, BY POWIEDZIEĆ CI O TYM OSOBIŚCIE, PRZYTULIĆ CIĘ I POSŁUCHAĆ, JAK WZDYCHASZ, ALE NIE CHCĘ CIĘ WYSTRASZYĆ.

Wpatruję się z uśmiechem w punkt trzeci, następnie robię zrzut ekranu, bo chcę zachować tę wiadomość na zawsze.

Odpowiadam:

1. INTERESUJĄCY STYL, ALE MOŻE MOGLĄBYM CI POKAZAĆ, JAK SIĘ ROBI PRANIE BEZ GUBIENIA SKARPETEK? 2. KUKURYDZA NA KOLBIE JEST WKURZAJĄCA, WIĘC CIĘ POPIERAM. MOŻEMY WYNALEŻĆ JAKĄS KOPULĘ, POD KTÓRĄ BĘDĄ GROMADZIĆ SIĘ WYCINANE ZIARNA. 3. NIE BOJĘ SIĘ.

Zastanawiam się nad tym przez chwilę, po czym dodaję: OK, MOŻE PRÓBUJĘ SIĘ NIE BAĆ.

Chwilę później piszę ponownie: DOBRA, MOŻE SIĘ BOJĘ, ALE RÓWNIEŻ BARDZO CIESZĘ.

Odpisuje: MOŻE BYĆ. NIE POTRAFIĘ SKUPIĆ SIĘ NA PISANIU PRACY NA PONIEDZIAŁEK, WIĘC ODKŁADAM TO NA JUTRZEJSZY WIECZÓR (BRAWO JA!), ALE CZY CHCESZ SPOTKAĆ SIĘ ZE MNĄ W SOBOTĘ? PROSZĘ, ZGÓDŹ SIĘ, BO TYLKO TO SPRAWI, ŻE NAPISZĘ O *BRACIACH KARAMAZOW*. NIE ZNOSZĘ TYCH BRACI.

Odpowiadam: Z CHĘCIĄ PRZYJMĘ ZAPROSZENIE, BY POMÓC CI PRZEBRNAĆ PRZEZ DOSTOJEWSKIEGO.

Pisze: DO ZOBACZENIA JUTRO NA ZAJĘCIACH. SŁODKICH SNÓW, ŚLICZNOTKO.

Robię kolejny zrzut. Mam ochotę wysłać oba Steffi, ale się powstrzymuję. Postanawiam jednak zachować je dla siebie.

Zasypiam i śpię lepiej niż kiedykolwiek wcześniej.

W piątek Esben zajmuje zwyczajowe miejsce obok mnie na zajęciach z psychologii, a w połowie wykładu chwyta moją rękę i splata ze mną palce.

– Można? – pyta cicho. Uwielbiam, gdy uśmiecha się bez rozciągania ust. Wesołość widać jedynie w jego oczach.

– Pewnie – mówię. – Trzeba.

Unosi sobie moją dłoń do ust. Jestem oczarowana, gdy czule dotyka wargami mojej skóry i zamyka na chwilę oczy. Kształt jego warg, jego słodycz... wszystko to sprawia, że zaraz zemdleję. Trzyma mnie za rękę do końca wykładu.

Dzwonię później do Simona.

– Hej, cukiereczku. Co słychać?

Siedzę na skraju łóżka i się kołyszę.

– Simonie? Dzwonię, by powiedzieć ci o czymś.

– Ach tak? Okej, super. – Simon nieco się jąka, zapewne dlatego, że wcześniej nie dzwoniłam, by po prostu sobie pogadać. Choć dziś jest inaczej. – Twoja współlokatorka porzuciła foki lamparce i wróciła?

– Lepiej.

– Dmuchany jednorożec, którego ci wysłałem, oficjalnie z tobą zamieszkał?

Zerkam do nieużywanego pokoju na niedorzecznie różowe stworzenie stojące od kilku dni na biurku.

– To prawda, ale nie o to chodzi.



– W takim razie o co?

Siadam nieruchomo, przygotowując się do wypowiedzenia tego na głos.

– Lubię kogoś.

– Liama Neesona?

– Nie!

– Flo z reklamy ubezpieczeń?

– Simonie!

– Miley Cyrus? Włożyła ostatnio coś kiczowatego?

– To chłopak, o którym wcześniej wspominałam. Z uczelni.

– Ach, okej. Pozyskał twoje zainteresowanie? – Wiem, że Simon stara się uchronić mnie przed zdziwieniem we własnym głosie. – Wow. Jaki on jest?

– Trzymał mnie za rękę, pomógł pozbierać kostki lodu i ma pełno motywacyjnych przypinek.

– Intrygujące, ale ma dmuchanego jednoroźca?

Ponownie się zatrzymuję.

– To właściwie możliwe.

– Więc go lubię.

Opadam na plecy i gapię się w sufit.

– Ja też naprawdę go lubię, Simonie. To Esben Baylor. Poszukaj go w Google.

– Okej. Zadaniem ojca jest przeświecenie zalotnika jego córki.

– Od dłuższego czasu czekałeś na tę chwilę, co?

– Czekałem, byś była gotowa, to wszystko. – Słyszę, że już klika na klawiaturze.

– Dobra, muszę iść na obiad, ale chciałam ci o tym powiedzieć. Niedługo się odezwę.

Zamierzam iść na stołówkę, ale sprawdzam wcześniej w sieci, w którym pokoju mieszka Carmen, następnie wchodzę dwa piętra wyżej i staję pod jej drzwiami. Wewnętrzna debata kończy się pukaniem.

– Allison – wita mnie z uśmiechem. Dziewczyna ufarbowała włosy na jasnoróżowo, pasma opadają jej dziś na twarz. – Co tam?

– Wybieram się na stołówkę, chcesz iść ze mną?

Z tylnej kieszeni wyciąga legitymację studencką.

– Właśnie tam zmierzałam. Dziś serwują dania śniadaniowe na obiad, więc z ochotą zjem omleta.

– Więc ja też go wezmę.

Przybija ze mną żółwika i się uśmiecha.

Pochłaniamy omlety i nie dzieje się nic straszego. Carmen pochodzi z Wisconsin, ma pięciu braci i studiuje biologię, bo chce zostać botanikiem. Opowiada o dwóch uroczych szynszylach, które ma w domu. Wygrała je w konkursie noszenia jajek, gdy miała dziewięć lat. Zdradza również, że lubi czytać biografie byłych dziecięcych gwiazd.

Na deser bierzemy gofry z bitą śmietaną i sosem czekoladowym i w połowie tego wszystkiego orientuję się, jak bardzo nie lubię jeść samotnie. Przypominam w tej chwili normalną studentkę. To zarazem dziwne i cudowne.

Lubię Carmen.

\*\*\*

W końcu nadchodzi sobota.

Zakładałam, że Esben miał na myśli wieczorną randkę, ale chce przyjść po mnie już w południe. Nie mam na tyle doświadczenia, by stwierdzić, że lunche są mniej romantyczne niż kolacje, ale tak mi się właśnie wydaje. To niewiarygodne, że używam słów takich jak „randka” i „romantyzm” w odniesieniu do siebie, a szczęścia, które czuję w związku z poprzednim tygodniem, nie można porównać z niczym, co przeżyłam, i nawet ja nie jestem na tyle głupia, by to odrzucić.

Nie oznacza to jednak, że nie jestem zdenerwowana, gdy stoję na progu swojego akademika, wpatrując się w obsadzoną drzewami ulicę. Czekam przez chwilę, następnie spoglądam na zegarek.

Dziesięć minut spóźnienia.

Siadam. Ponieważ jest październik, liście przybierają czerwoną i pomarańczową barwę, unoszę głowę, gdy wiatr dmucha w tę bogatą, kolorową mozaikę. Poprawiam błękitną apaszkę i przeczesuję palcami grzywkę. Nie wiem, gdzie pojedziemy, dlatego ubieranie się było bardziej stresujące, ale postawiłam na jeansy, wysokie botki i koszulę pasującą do apaszki. W dłoni ściskam sweter, rozglądając się po ulicy, poszukując wzrokiem samochodu Esbena.

Wpatruję się w szare schody, śledzę spojrzeniem pęknięcia w kamieniu. Gapię się na trawnik i liczę żdźbła. Dochodzę do dziewięćdziesięciu ośmiu, nim porzucam to zajęcie.

Esben ma dwadzieścia minut spóźnienia.

Zaczynam się zastanawiać, czy mnie wystawił, a wszystko to było z jego strony tylko okrutnym żartem. Boże. Wstaję i wchodzę na schody, gdy za sobą słyszę pisk hamulców i trzask drzwi.

– Hej! Hej! Allison! Czekaj!

Wzdycham z ulgą nadal odwrócona plecami. Dźwięk jego kroków, gdy biegnie po schodach, jest praktycznie muzyką dla moich uszu, nie potrafię jednak się obrócić. Czuję na plecach jego dłoń, następnie widzę go z boku.

– Gdzie się wybierasz? Tak szybko mnie skreślasz?

– Myślałam, że może... Nie wiem... – Obracam się i uśmiecham przepraszająco.

– Myślałaś, że cię wystawiłem? – pyta, wyraźnie wkurzony. – Allison...

Zażenowana, wzruszam ramionami.

– Mogłeś zmienić zdanie.

– Nie ma mowy. Przepraszam za spóźnienie. Akumulator mi padł i musiałem odpalać kablami od innego auta.

– Nic się nie stało.

– Chodź. – Bierze mnie za rękę i prowadzi do samochodu. Zatrzymuje się jednak, zanim otwiera drzwi. – Nigdy bym cię nie wystawił. Pewnego dnia mi zaufasz.

– To nie tobie nie ufam, tylko sobie. I światu. Wszystkiemu, ale nie chodzi o ciebie.

– Pewnego dnia zaufasz światu i wszystkiemu. – Otwiera mi drzwi, a kiedy wsiadam, pochyla się i całuje mnie szybko w policzek. – Ale najpierw coś zjemy. Gotowa do drogi?

– Jasne. Gdzie jedziemy?

Odpala silnik.

– Jesteśmy w Maine, tak? Co więc musimy zjeść?

– Coś meksykańskiego.

Śmieje się.

– Nieee...

– Sushi? Pasternak? Mrożoną pizzę?

– Oszalałaś.

– To może orzeszki? Nerkowce, pekan...

Kiedy ponownie się śmieje, ciężko oderwać od niego wzrok, więc tego nie robię.

– Nie jesteś najlepsza w odgadywaniu – droczy się. – Jesteśmy w Maine, dziewczyno! Musimy zjeść smażone małże, no chyba że nie przepadasz za owocami morza, wtedy czeka nas bardzo poważna rozmowa.

– Właściwie uwielbiam smażone małże. Tak naprawdę wszystkie owoce morza. W Bostonie mamy z Simonem ulubioną restaurację, w której je podają. Na Faneuil Hall. Union...

– ...Oyster House! – kończy za mnie. – Jesz przy pierwszym barze?

– Oczywiście.

– Boże, już cię lubię. – Wzdycha z zadowoleniem, bierze mnie za rękę i skręca w zjazd na autostradę. – Przygotuj się, bo ten lokal cię powali. Droga zajmuje niemal godzinę, ale obiecuję, że warto ją przebyć. Pomyślałem też, że później moglibyśmy pójść do sadu pozbiierać jabłka i dynie. No wiesz, spędzić dzień na świeżym powietrzu. Może być?

Ściskam jego dłoń. Nie zabiera mnie tylko na szybki lunch. Chce spędzić ze mną cały dzień.

– Może.

## Rozdział 15

### Spełniaj marzenia

Esben miał rację – już wiem, że warto było przebyć ten dystans, a jeszcze nie zaczęliśmy jeść. Znajdujemy się przy zwyczajnej budce, w której serwowane są dania rybne wydawane przez okienko do stołów piknikowych znajdujących się na zewnątrz. Mimo prostoty bardzo mi się tu podoba.

Siedzę na ławce, Esben stoi przy okienku i składa zamówienie. Opiera się o ladę, rozmawiając przy kasie z dziewczyną, która co jakiś czas odwraca się i krzyczy coś do chłopaka smażącego nasze dania. Esben jest przyjacielski i otwarty, co nigdy nie przestanie mnie zaskakiwać. Ja w życiu nie rozpocząłabym pogawędki z nieznanym, choć bardziej niż jego otwarta natura interesuje mnie teraz jego apetyczny tył. Nie mogę przestać się gapić, bo jeansy opinają jego zadek z niewiarygodną perfekcją. Umieram z głodu, ale czuję niewielkie rozczarowanie, gdy staje prosto i przynosi nasze jedzenie. Oczywiście chłopak z przodu też jest niczego sobie...

Zakładam, że siądzie naprzeciw, ale czuję w brzuchu mrowienie, gdy siada okrakiem na ławce, którą zajmuję. Boże, przez niego jednocześnie czuję się zrelaksowana i zdenerwowana i na domiar złego nie potrafię oderwać od niego wzroku.

– Jak to wygląda? – pyta.

– Super – odpowiadam, po czym orientuję się, że ma na myśli nasz posiłek.

Wie, że śliniłam się, wpatrując w niego, ale nim mam szansę się odwrócić, kładzie mi rękę na karku.

– Wygląda cudnie. Najlepsze, co widziałam od wieków.

Dotyka mojej twarzy, muska kciukiem moje wargi. Przysuwa się i powoli pochyla, jego usta znajdują się kusząco blisko, gdy szepcze:

– Najlepsze, co widziałem od wieków.

Zamykam oczy i czuję jego wargi na swoich.

To delikatny, czuły pocałunek, który trwa jedynie kilka sekund, ale wystarcza, bym błogo się zatraciła.

Cmoka mnie w policzek i siada prosto.

– Głodna, ślicznotko?

Udaje mi się odpowiedzieć:

– Jak wilk. – Zapach jest nieziemski, tylko mój burczący brzuch powstrzymuje mnie przed zrobieniem czegoś głupiego, jak na przykład przyklejenie się do niego i wsunięcie mu języka do gardła.

– Mamy tu wszystko: smażone małże, ostrygi, omułki, krewetki, kalmary i rybę. Do tego jakieś dwa kilo świeżych frytek. Sos tatarski czy ketchup?

– Oba. I, och, smażone ostrygi? Większość restauracji nie ma ich w menu.

Esben bierze jedną, macza w obu sosach i podsuwa mi do ust.

– Mam zamiar poszerzyć twój świat.

Uśmiecham się.

– Już to zrobiłeś.

Ponownie cmoka mnie w policzek.

– Jedz.

Pozwalam nakarmić się ostrygą i choć nie jest to tak satysfakcjonujące jak pocałunek, wciąż jest przyjemne. Z soczystą ostrygą smakującą morzem i z intrygującą obecnością Esbena to najlepszy posiłek w moim życiu.

Pochłaniamy górę owoców morza, wspólnie wypijamy wielką oranżadę. Nie mam ochoty w ogóle wstawać od stołu piknikowego, ale Esben wyrzuca śmieci i mówi, że czas udać się do pobliskiego sadu i prowadzi mnie do samochodu. Następuje krótka, dziesięciominutowa podróż dziurawą, żwirową drogą. Po znalezieniu miejsca na przepełnionym parkingu mój towarzysz z ekscytacją wyskakuje zza kierownicy.

Wyraz jego twarzy rozparała się na widok sadu.

– Przypomina mi to o czasach dzieciństwa. Co roku rodzice zabierali nas na zbieranie jabłek, tata piekł szarlotkę i ciasto kawowe z jabłkami. Kocham mamę, ale ona nie potrafi gotować. Chociaż jak nikt wycina dynie, więc zanim jakąś kupi, całe wieki spędza na oglądaniu i ocenianiu. – Wyciąga do mnie rękę i czeka. – Chodź! Będzie fajnie.

Dołączam do niego z wielką radością. Obejmuje mnie, jakby robił to od lat.

– Jakiego typu rzeźby z dyni robiła twoja mama? – pytam, gdy idziemy.

– Wszelakiego, nie tylko tradycyjne wiązki, duchy i przerażające twarze. Wymagaliśmy od niej z Kerry również szalonych rzeczy. Pewnego razu siostra poprosiła o jeżowca, mama spełniła więc jej życzenie. W zeszłym roku przysłała mi zdjęcie dyni, którą wycięła na moją cześć. – Śmieje się. – Zrobiła hasztag i napisała, że zajęło jej to jakieś dziesięć minut i tylko tyle od niej dostanę, bo rok wcześniej spędziła ogromną ilość czasu na wycinaniu flamingów, których zażądałem. – Milknie na chwilę. – O Boże, Allison, przepraszam.

Jestem zdezorietowana.

– Za co?

– Gadam o rodzinie, dzieciństwie i takich tam, a... – Kręci głową. – Naprawdę cię przepraszam.

– Całkowicie niepotrzebnie. Nie jest przecież dla mnie tajemnicą, że inni mają fajne rodziny.

– Ale i tak głupio z mojej strony.

– Hej. – Staję przed nim i czekam, aż na mnie spojrzy. – Cieszę się, że o tym opowiedziałeś. Naprawdę. Podobało mi się. Nie... Słuchaj, Esbenie, musisz mi

mówić o takich dobrych rzeczach. Jeśli nie będziesz tego robił, będzie to oznaczało, że się nade mną litujesz albo że mnie chronisz, a tego nie chcę. Nie potrzebuję, byś chronił mnie przed własną przeszłością. Muszę się chronić przed swoją.

Zastanawia się nad tym.

– W porządku.

– Przestań patrzeć na mnie, jakbyś przejechał mi psa. – Biorę go za rękę i ciągnę do przodu. – Chodźmy pozbierać jabłka, a jeśli odziedzyczyłeś umiejętności po mamie, może przydadzą się nam też dynie.

– Robię zarąbiste trójkątne oczy.

Śmieję się.

– Może być.

Ruszamy z miejsca. Wokół jest pięknie, rzędy jabłoni usianych czerwonymi i zielonymi owocami, światło padające pomiędzy liśćmi i bogaty zapach jesieni w powietrzu. Nigdy wcześniej nie zbierałam jabłek. Esben cieszy się z powodu mojej ekscytacji. Przechodzimy przez kilka rzędów, mój towarzysz szybko przestaje zbierać i przygląda mi się, gdy szukam odpowiedniej gałęzi, z której mogłabym zerwać owoc.

– Jesteś wybredna – zauważa. – Zwłaszcza za pierwszym razem.

– Może właśnie dlatego nie mogę się zdecydować. Chcę zrobić to, jak należy. Co jeśli wrócimy do domu z robaczywymi, nadgniętymi owocami? Później mi podziękujesz. – Wpatruję się w wielkie jabłko, które chciałabym zerwać, ale znajduje się poza moim zasięgiem. – Dosięgniesz tamto?

– A może pomogę ci dosięgnąć? – Kuca. – Wskakuj, wezmę cię na barana.

Jeśli Esben chce, bym się do niego przytuliła, nie mam nic przeciwko. Kiedy wstaje, obejmuję go nogami i wyciągam rękę. Znajduję się na idealnej wysokości i zrywam jabłko.

Zaczyna się pochylać, ale ściskam go mocniej, powstrzymując.

– Esbenie?

– Tak?

– Powiem ci coś, ale nie chcę, by wyszło dziwnie i byś mnie żałował.

– Okej.

– To moja pierwsza jazda na barana.

Prostuje się, chwytając mnie za nogi i zaczyna iść.

– Więc jeszcze cię ponoszę.

Zostawiamy worek na jabłka pod drzewem i przez chwilę Esben nosi mnie po sadzie. Podpieram się na rękę, obserwując mijane drzewa, następnie przeczesuję palcami jego włosy, podziwiając, jak błyszczą w promieniach słońca w sposób, którego wcześniej nie zauważałam. Jestem bezgranicznie odprężona.

– Musisz już być zmęczony. – Pochylam się odrobinę. – Dziękuję.

– Proszę. Gotowa iść po dynie?

– Oczywiście.

– Jeśli powiesz, że nigdy nie wycinałaś dyni...

Zsuwam się z jego pleców.

– Ściśle rzecz biorąc, nie. – Nie wiem, dlaczego mnie to bawi, ale tak właśnie jest,

nawet jeśli Esben się nie śmieje. Biedak nie ma nawet pojęcia, ilu rzeczy po raz pierwszy spróbowałam z nim.

Wyrzuca ręce w górę.

– No co? Moją misją stanie się zrobienie z tobą wszystkiego, czego do tej pory nie doświadczyłaś. Z czego się śmiejesz?

– Nie wiem! Może z tego twojego oburzenia. Jest urocze. Pomogę ci wyciągnąć ohydne wnętrze dyni, może być?

– Nieee! Nie może. Simon nie pozwala przynosić dyni do domu?

– Nie za bardzo... przejmuję się świętami. Nigdy ich nie obchodziłam, a nawet gdy w którejś rodzinie było fajnie, nie trwało to długo. Wiesz, miewałam miłe Halloween, po czym musiałam pakować się tuż przed Świętem Dziękczynienia. Nauczyłam się zamykać na takie rzeczy. Jestem pewna, że Simonowi spodobałoby się, gdybym została fanką Bożego Narodzenia, ale... Nie wiem. – Esben krzywi się, gdy ponownie się śmieję. – To nie jest problem!

– No weź. Kupimy dynię. Albo ze dwadzieścia.

Podczas gdy ja wybrzydzałam w sprawie jabłek, przy dyniach to Esben spędza pół godziny, wybierając odpowiednią do jego umiejętności. Dla mnie wszystkie wyglądają tak samo, ale cieszę się, że mogę spacerować obok niego, gdy zatrzymuje się, po czym ponownie rusza, okazjonalnie pochylając, by jakąś potoczyć.

W pewnej chwili bierze taką, która dla mnie wygląda idealnie, i mówi:

– Przykro mi. Jesteś piękna i perfekcyjnie okrągła, ale nie masz łodygi, więc nie możesz zostać lampionem. Trzeba spełnić kryteria. Niestety ty możesz zostać ciastem albo chlebem.

– Albo dyniowym batonikiem? Są naprawdę dobre. Simon je robi. Czekoladowa polewa, krem dyniowy, kruszone ciastka...

– Podoba mi się wszystko, co mówisz o Simonie. Jest dobrym ojcem, co?

– Tak.

– Ale nie mówisz do niego „tato”?

– Oj. – Idziemy, Esben nadal na mnie patrzy. – Nie, nie mówię. Chyba dlatego, że adoptował mnie, gdy byłam już prawie dorosła.

– Przeszkadza mu to?

– Nigdy tego nie przyznał. – Kopię kamyk. Nie myślałam o tym wcześniej.

Esben nie pozwala mi płacić za dynie i jabłka, nawet jeśli zapłacił już za lunch. Przechadzam się więc, przyglądając półkom z dżemami, wypiekami, karmelkami i domowej roboty syropami. Kiedy wracam do kasy, Esben prowadzi rozmowę z mężczyzną stojącym za nim w kolejce. Wymieniają się poglądami na atrakcje Maine, Esben poleca restaurację, w której niedawno jedliśmy.

– O tak! Musicie tam jechać. Niedawno tam byliśmy, lepszych owoców morza nie znajdziecie nigdzie indziej.

– Poważnie? Zatem musimy odwiedzić to miejsce, jeśli tylko wyciągnę żonę z tego sadu. Zachowuje się, jakby nigdy wcześniej nie widziała drzewa. – Puszczą oko. – Cały dzień jechaliśmy z Nowego Jorku.

– Serio? – Esben uśmiecha się i podaje pieniądze kasjerce.

– Tak, ale było warto. – Mężczyzna rozgląda się, po czym wraca wzrokiem do

Esbena i przysuwa się. – Chcesz o czymś wiedzieć? – pyta zdenerwowany. – Po latach pracy w nudnym świecie biznesu zamierzamy zrobić coś zabawnego i dziwnego. W końcu. Całe życie byłem uzależniony od koktajli mlecznych – wyznaje ze śmiechem – więc chcę zrobić z tego interes, ale nie produkować takie zwykłe mleczne shaki. Z moich będą wystawały patyczki z dodatkami: ciastkami, kawałkami ciast, cukierkami, a w chłodniejsze miesiące zamierzamy podawać ciepłe napoje: mleko, kawę, herbatę, cydr z pączkami, a także pieczywem dyniowym i takie tam. – Z trudem powstrzymuje podniecenie.

Esben przesuwając się na bok, gdy mężczyzna płaci za swoje dynie.

– Fajny pomysł – urywa i uśmiecha się, a ja przypuszczam, co zamierza. Wyciąga do niego rękę. – Esben Baylor. Mógłbym zrobić ci zdjęcie z żoną?

Dziesięć minut później wrzuca fotografię pary stojącej pośrodku dyniowej ścieżki z podpisem streszczającym ich historię i hasztagiem „spełniajmarzenia”.

Odjeżdżamy, kiedy samochód zapełniają jabłka, dynie i cztery łydgi kukurydzy, które Esben jakimś cudem zmieścił w środku. Moje spojrzenie przyklejone jest do ekranu telefonu, gdy z podziwem przyglądam się, jak pod zdjęciem rośnie liczba komentarzy. Przełączam się pomiędzy jego profilem na Facebooku, Instagramie, Twitterze, a także jego stroną. Nie można za tym wszystkim nadążyć.

Kładę komórkę na kolanach i wpatruję się w niego.

– No co? – pyta.

– Kim ty jesteś? To znaczy... W ciągu kilku sekund dostałeś kilkaset komentarzy odnośnie tego gościa i jego żony.

– Co mówią?

Ponownie sprawdzam. Ich liczba nadal rośnie.

– Naprawdę miłe rzeczy. – Przewijam, ale nie potrafię się zdecydować, co przeczytać na głos, ponieważ liczba komentarzy jest przytłaczająca. Czytam: – „Zawsze chciałem zrobić coś takiego. Fajnie, że to realizują. Mam nadzieję, że im się powiedzie”. I wiele podobnych. Ktoś chce poznać nazwę sklepu i datę jego otwarcia. Inna osoba pisze... – Mrużę oczy i chichoczę. – Pisze, że facet od mleka jest super seksowny, a ona nie ma nikogo, więc jest chętna, gdyby jego żonie znudziły się mleczne koktajle i uciekła na Barbados z lodziarzem.

– Ale to byłby bardzo smutny koniec tej inspirującej historii.

– W jaki sposób zacząłeś? To znaczy, kim ty w ogóle jesteś?

Śmieje się i zakłada okulary przeciwsłoneczne.

– To? To nic takiego. Chodzi o to, że nasz świat jest interesujący, a ludzie na nim ciekawi, musimy tylko otworzyć oczy. – Gwałtownie skręca w prawo w zjazd. – A mówiąc o lodach, całkowicie zapomniałem. Niedaleko jest wspaniała budka.

– Skąd wiesz o tych wszystkich miejscach?

– Lubię jeździć, zwiedzać małe miasteczka. W Maine można znaleźć odlotowe zakątki. Kampus wydaje się nieco klaustrofobiczny.

Przypominam sobie, jak bardzo lubię ukrywać się w swoim pokoju. Chyba muszę z tego zrezygnować.

Esben staje pod kolejnym lokalem z okienkiem wydającym zamówienia, wysiadamy i ustawiamy się w kolejce.



– Super, martwiłem się, że już zamknięte, bo skończył się sezon. – Ponownie mnie obejmuje. – Mają tu tylko kilka smaków, ale lody są naprawdę pyszne. Zaufaj mi.

– Ufam, i to nie tylko w sprawie lodów.

– Cieszę się. I weź jagodowe.

Korzystam z rady i ze zdziwieniem obserwuję, że w lodach można znaleźć kawałki jagód. Siadamy przy stoliku pod parasolem, liżąc deser z ogromnych rożków. Nie mogę się powstrzymać i ponownie sprawdzam komentarze. Są ich przytłaczające ilości, jednak natykam się na więcej niż jeden sprawiający, że siadam prosto.

Esben marszczy brwi.

– Co się stało? Boże, jakiś kretyn napisał coś głupiego? Zablokuję go i to skasuję. Nie pozwalam na takie rzeczy. Dzięki Bogu, że nie dzieje się to często.

– Nie, nie o to chodzi, ale wiesz, jak ludzie rozmawiając o jednej rzeczy, przechodzą do kolejnej?

– Tak... Nie znoszę tego. Na przykład jakbym opublikował wpis o kurczaku, a ktoś napisał: „kurczaki są spoko, ale miałem kiedyś fretkę, która nosiła czapeczki”, na co czterdzieści pięć osób opisałyby swoje fretki...

– Esbenie. – Chciałabym mieć własną parę okularów przeciwsłonecznych, za którymi mogłabym się ukryć. – Wydaje się, że oni wciąż zastanawiają się, co się z nami stało.

– Ach, tak. Minał przecież cały tydzień. – Opiera się. – Chcesz im odpowiedzieć?

– Odpowiedzieć im? Co masz na myśli?

– Nie masz konta na Facebooku, Twitterze czy czymś takim? – pyta.

Kręcę głową, Esben zastanawia się przez chwilę.

– Mógłbym cię przedstawić. – Uśmiecha się.

– To znaczy? – Okazuje się, że nie poświęcamy uwagi lodom, więc biorę oba rożki i wyrzucam do kosza. – Jak?

– Chodź. – Odsuwa krzesło i klepie się po udzie. – Siadaj.

Podchodzę, zajmuję miejsce na jego nodze i kładę rękę na jego plecach.

– Tak?

– Najpierw... – mówi powoli. – Powinniśmy zacząć od tego. – Po raz drugi tego dnia całuje mnie w usta. Ten pocałunek jednak trwa dłużej niż poprzedni. Jego wargi są chłodne i smakują jagodami, a to seksowne. Nie pojmuję, jak ktoś może być tak słodki i czuły, sprawiając jednocześnie, że tu i teraz mam ochotę zerwać z niego koszulę. Rozpala we mnie niemal zapomniane pragnienie uczuć jak i kontaktu fizycznego.

Odsuwam się, by zaczerpnąć tchu, nim naprawdę zacznę rozrywać jego ubranie.

– Jestem pewna, że kolejna rzecz nie będzie tak dobra.

Ponownie mnie całuje.

– Pewnie nie. – Wyciąga telefon, na ekranie którego widzę nas. – Co myślisz?

– Zrobisz nam selfie? – pytam niepewnie. – I umieścisz je w sieci?

Kiwa głową i unosi okulary.

– Tylko jeśli tego chcesz.

Zatracam się w jego bursztynowych oczach, zastanawiając nad tym. Sam pomysł jest nieco onieśmielający, ale również ekscytujący. Wpatruję się w ziemię, myśląc

o tym intensywnie, i widzę coś, co sprawia, że się uśmiecham – Esben ma na nogach jedną niebieską i jedną białą skarpetkę. I już wiem.

– Tak, zrobmy to.

– Ale zdajesz sobie sprawę – ostrzega – że dostaniemy też sporo niepochlebnych komentarzy?

– Zwłaszcza od dziewczyn, wiem. – Nie mówię nic więcej, tylko obracam się, przywieram policzkiem do jego policzka i spoglądam w obiektyw.

Esben publikuje zdjęcie w sieci i podpisuje je:

*Allison, poznaj wszystkich. Wszyscy, poznajcie Allison. #tenpocałunek, #allison, #180sekund.*

Nie przejmuję się komentarzami i reakcjami. Nie w tej chwili. Myślę tylko o tym, że pozwoliłam, by umieścił informację o nas w internecie.

To dla mnie kamień milowy, nigdy nie zapomnę tego dnia. Ani Esbena.

## Rozdział 16

### Uraza

Kilka tygodni później siedzę z Esbenem i jego siostrą Kerry przed budynkiem, w którym mieści się stołówka. Za kilka dni będzie Halloween. Chłodny wiatr sprawia, że w ten szary dzień wszyscy drżymy. Choć jesteśmy poubierani w grube swetry bądź kurtki, wydaje się, że to ostatnie chwile znośnej temperatury. Północne Maine nie jest znane z łagodnych zim. Steffi wysyła mi zdjęcia pełne słońca, co mnie wkurza, choć chichoczę na widok emotek przedstawiających okulary przeciwsłoneczne i koktajle. Od wielu dni próbuję się do niej dodzwonić, ale mi się nie udaje, choć zwariowane SMS-y podtrzymują mnie na duchu.

Esben wpatruje się w swój telefon, a ja trzymam kamerę Kerry, podczas gdy dziewczyna wyjmuje z torby niewielką tablicę i pudełko pisaków.

– To pierwszy raz, gdy to z nim robisz? – pyta.

– Tak. – Staram się nie dać po sobie poznać, jak bardzo się denerwuję. Nie jestem pewna, czy dobrze mi idzie.

Esben i Kerry przyszli tu, by pytać ludzi o ich przyjaciół, ale niewielu zgodziło się odpowiedzieć. Częściowo chciałabym zobaczyć ponownie jakąś akcję, ale coś sprawia, że mam też ochotę zakryć uszy i odciąć się od tego wszystkiego.

Chcę uciec. Chcę zostać. Chcę obu tych rzeczy na raz.

Zostaję jednak.

Kerry uśmiecha się ciepło do brata, ale mówi do mnie:

– Wydajesz się zdenerwowana. Niepotrzebnie. – Wstaje i podaje mi tablicę, zabierając kamerę. – Cieszę się, że przyszłaś. Nie widziałam cię od tamtego dnia. – Nie musi wyjaśniać, o jaki dzień chodzi. – Szybko wtedy odeszłaś.

– Tylko trochę – zgadzam się. – Nie byłam... przygotowana na taki obrót zdarzeń. Musiałaś sądzić, że mi odbiło.

– Nie, wcale. Takie rzeczy mogą wstrząsnąć. Wydawałaś się... wytrącona z równowagi bardziej niż inni, ale to... no nie wiem, nie zdawałam sobie sprawy... – Wierci butem w chodniku. – To znaczy, nie widziałam, by Esben wcześniej tak reagował, okej? Zazwyczaj nie jest tak porażony.

– Chyba tak... Zastanawiam się... – Jest mi bardzo niezręcznie, choć moich murów zostało tak niewiele, Esben zburzył je praktycznie doszczętnie. – Nurtowało mnie, czy zawsze działał tak... impulsywnie.

Kerry kręci głową.

– Wtedy... postąpił tak po raz pierwszy. Od początku nagrywałam i fotografowałam eksperymenty brata i podobały mi się co do minuty – milknie, gdy owiewa nas wiatr. – Esben mówi o tobie tak wiele, że wydaje mi się, że cię znam, ale to nieprawda. Jeszcze cię nie poznałam. – Kerry jest szczerą jak jej brat. – Chociaż bardzo bym chciała, bo to, co nagrałam, było takie piękne i znaczące dzięki temu, że zrobiłaś wtedy coś mojemu bratu. Dotarłaś do niego. Naprawdę do niego dotarłaś.

– Cały tamten dzień to wariactwo.

– Cudowne – podkreśla. – Ale winna ci jestem przeprosiny. Wyciągnęłam cię z tłumu, nie dając szans na sprzeciw. Czasami za bardzo pochłaniają mnie rzeczy, które robi Esben, a powinnam zwrócić więcej uwagi na to, że nie byłaś temu przychylna. Potrzebowaliśmy kogoś, a ty tamtędy przechodziłaś i...

Przerywam jej.

– Cieszę się, że posadziłaś mnie na tym krześle. – Zerkam z uwielbieniem na Esbena. – To zapewne najlepsze, co mnie w życiu spotkało, więc dziękuję.

Wiatr rozwiewa jej miodowe włosy po twarzy, ale dziewczyna uśmiecha się, gdy je odgarnia i trzyma przy głowie.

– Wiesz, rozpałałaś mojego brata, ale ukrywał cię przede mną, więc cieszę się, że w końcu się spotykamy.

Czuję się w obowiązku, by wyjaśnić, by go bronić, bo to ja jestem temu winna.

– Esben mnie nie ukrywał. Wydaje mi się, że dlatego, iż jestem nieśmiała i... – To żenujące, ale muszę wyznać prawdę. – Gdyby nie on, zapewne nadal tkwiłabym zamknięta w swoim pokoju w akademiku. Najwyraźniej to on nauczył mnie luzu i otwarcia się na ludzi. – Wzruszam ramionami. – I jest w tym bardzo cierpliwy – dodaję ze śmiechem.

– Esben z pewnością jest cierpliwy. – Obraca się w jego kierunku i krzyczy: – I jest zupełnie niezorganizowany i powolny! Siniaczkę, zostaw ten telefon! Czas na akcję! Marznę!

Esben unosi głowę.

– Przepraszam, już.

– Poważnie, gdyby nie ja, nic by nie zrobił. – Kerry szturcha mnie w ramię. – Hej, w przyszłym miesiącu mam wystawę. Chcesz przyjść? – pyta. – Nie jest to jakoś bardzo ekscytujące, tylko niewielkie spotkanie w budynku sztuki, zapewne z jakimiś kiepskimi przekąskami i takimi tam, ale właściwie galeria jest całkiem spoko. Może mogłabyś przyjść z Esbenem?

– Chciałabym – odpowiadam. Naprawdę tak uważam.

– Sztuczka – mówi Esben, podchodząc do nas – polega na tym, by przekonać ludzi, którzy nie są chętni do rozmowy. Widzicie tam tę grupę, przyglądającą się nam? To dziewczyny, które chcą opowiedzieć o kimś, kogo poznały dwa tygodnie temu. Wiem, że źle to brzmi, ale to prawda, więc działajmy.

Esben bierze ode mnie tablicę, podchodzi do idącego samotnie studenta. Odwracam wzrok, bo sam pomysł podejścia do obcej osoby na ulicy jest dla mnie dziwny, w dodatku chłopak ma czapkę głęboko nasuniętą na oczy. Jego postawa definitywnie nie jest otwarta.

– Hej, kolego, mógłbyś nam pomóc? – pyta Esben.

Wypełniam głowę potokiem myśli, by nie słyszeć ich rozmowy, ale kiedy ponownie na nich zerkam, widzę, że chłopak patrzy w kamerę Kerry.

– Na imię mi Chea, moim przyjacielem jest Andy.

– Jak go poznałeś? Dzięki czemu się zaprzyjaźniliście? – dopytuje Esben.

– Cóż... – Chea rozgląda się. – Urodziłem się w Kambodży, zamieszkałem w Stanach, gdy miałem jedenaście lat. Nie mówiłem po angielsku, szkoła stanowiła dla mnie wyzwanie. Uczęszczałem na kurs językowy, jak również na normalne lekcje, ale nikt nie chciał się ze mną zadawać. W mojej szkole nie było za wiele osób z Kambodży. – Śmieje się, ale słyszę w tym gorycz. – I okropnie mi dokuczano, dzieciaki potrafią być okrutne. Nie wiem dlaczego... cały czas byłem odrzucany. Nauka angielskiego nie szła mi najlepiej, kiedy coś spieprzyłem, odechciewało mi się próbować dalej. I tęskniłem za domem, za przyjaciółmi. Nie znosiłem tutejszego jedzenia, wszystkiego... – milknie i patrzy pod nogi. Kiedy unosi głowę, ociera rękawem nos. – Co jest? Rozklejam się, stary. Nie sądziłem, że w moim wieku to możliwe.

– W porządku – zapewnia Esben, klepiąc go w ramię.

Chea pociąga nosem i kręci głową.

– Ale wtedy jeden chłopak z mojej klasy... nie wiem dlaczego, ale zaczął siadać obok mnie podczas lunchu. Andy. Dał mi mojego pierwszego w życiu chipsa. Był to pierwszy amerykański produkt, który mi posmakował. Wskazywał rzeczy i nazywał je po angielsku, więc po nim powtarzałem. W którymś momencie zrozumiałem, że chciał usłyszeć, jak nazywają się w moim języku. Nie szło mu za dobrze. Źle wymawiał te słowa, ale się starał. Andy lepiej nauczył mnie czytać po angielsku niż nauczyciele na kursie językowym. Tamtego roku był moim jedynym przyjacielem. Inni nie rozumieli, dlaczego Andy spędzał czas z takim frajerem, czepiali się go z tego powodu. – Chłopak patrzy prosto w kamerę. – Ale jemu najwyraźniej to nie przeszkadzało. Był moim przyjacielem, kropka. Byliśmy dwaj przeciwko całemu światu.

– Wciąż się przyjaźnicie? – pyta Esben. Słuchał uważnie, nie tylko prowadził wywiad, nie tylko zadawał pytania. Jest zaangażowany i naprawdę szczerze ciekawy. To piękne.

– Tak, pewnie! – przyznaje z entuzjazmem chłopak. – Poszedł na Harvard, uwierzysz? Jestem dumny. – Klepie się w pierś i uśmiecha. – Harvard! Cholera, brakuje mi tego gościa.

Esben pisze #przyjaciół, #andy na tablicy i podaje ją chłopakowi, a gdy ten ją unosi, Kerry pstryka kilka fotek.

– Dziękuję ci – mówi Chea. – Powiniennem mu wyznać, ile dla mnie zrobił. I ile nadal znaczy. Nie ma nikogo lepszego. – Nagle Chea obejmuje Esbena i klepie go po plecach. – Dzięki, koleś. – Następnie poprawia czapkę i odchodzi.

Szczęka mi opada. Cholera.

Esben się odwraca.

– Nie najgorszy start, co? – Rozgląda się w poszukiwaniu kolejnej osoby.

Idę z Kerry.

– Tworzy magię... – wzdycham.

– Prawda? Za każdym razem.

Kolejne pięć wywiadów przebiega całkiem nieźle, ale to przeważnie dziewczyny cieszące się do kamery. Mimo to nagrywamy kilka ciepłych słów, Kerry robi dobre zdjęcia. Nazywa to „wypełniaczem”. Choć podobają mi się opowieści o przyjaciółach, myślę o Steffi i o tym, ile mogłabym o niej opowiedzieć, gdyby to mnie dziś przepytowano.

Po kolejnych czterech wywiadach Esben jest wyraźnie sfrustrowany. Widzę, że chciałby czegoś mocniejszego.

– Allison? Chcesz kogoś dla mnie wybrać? – pyta.

– Ja? – Nie mam pojęcia, co niby mam zrobić.

– Tak. Będziesz dobra, bo masz świeże spojrzenie. Dziewicza konsultantka. – Puszczam do mnie oko.

O Boże. Nie ma pojęcia, jak wielką ma rację. Ale i tak się zgadzam.

Rozglądamy się we troje. Jest tu dziś sporo uczniów, więc zajmuje mi chwilę przyjrzenie się każdemu indywidualnie. Niedaleko od nas dostrzegam siwego mężczyznę w długim wełnianym płaszczu, z szalikiem schludnie zawiązanym wokół szyi. Idzie, podpierając się wytwornie rzeźbioną laską, choć wydaje się, że nie musi jej używać. Nagle pragnę dowiedzieć się, kim jest przyjaciel tego starszego dżentelmena.

– On. – Wskazuję ręką.

– Profesor Gaylon? Śmiały wybór. – Esben wzdycha. – Życz mi szczęścia. – Prostuje się i maszeruje przed siebie.

– Kim jest profesor Gaylon? – pytam szeptem Kerry.

Dziewczyna próbuje się nie śmiać, trzymając kamerę.

– Wykłada ekonomię, słynie ze swojej nieuprzejmości. Tak się cieszę, że go wybrałaś! – Kerry biegnie, by nadążyć za bratem.

Kiedy do nich docieram, słyszę, że Esben stara się nakłonić profesora do rozmowy.

– Och, nie ma pan przyjaciela? Naprawdę by mi pan pomógł. Tylko kilka słów.

– Czy nie lepiej spędziłbyś czas, ucząc się, zamiast nagrywać te bzdury?

– A może zawrzemy umowę? – Esben używa swojego uroku. – Odpowie mi pan na kilka szybkich pytań, a ja poświęcę dziś nauce dwie dodatkowe godziny.

Profesor Gaylon mruży oczy i wskazuje laską na Esbena.

– Dobrze. Zwawo.

Esben kiwa ręką na Kerry, która podchodzi, by kręcić.

– Proszę opowiedzieć o swoim przyjacielu.

– Nie mam żadnego. No i proszę. Masz swój wywiad! – rzuca oschle profesor.

Obraca się, by odejść, ale Esben go zatrzymuje.

– Chwila, proszę poczekać! Nie ma pan przyjaciół? Do kogo dzwoni pan w nagłym wypadku?

– Na pogotowie.

– Jest pan żonaty? Ma pan rodzinę?

– Nie. Nigdy nie chciałem użerać się z kobietą. Z rodziny wszyscy nie żyją.

Esben pociera o siebie wargami.

– Dobrze. A do kogo dzwoni pan, by po prostu porozmawiać? Kiedy musi się pan wygadać? Kiedy chce pan iść z kimś na obiad?

Mężczyzna nagle milczy. Długo. Esben wydaje się niezwykle zażenowany.

Może nie jestem tak oziębła jak ten człowiek, ale wiem, co to gorycz. Bez namysłu zbliżam się o krok.

– A może dawny przyjaciel? Do kogo pan dzwonił?

Profesor wskazuje laską na mnie.

– Ta dziewczyna jest od ciebie mądrzejsza. – Opuszcza laskę i prostuje plecy.

Podchodzę jeszcze bliżej.

– Jak miał na imię?

– Skurczybyk nazywał się Jerry DuBois.

Esben opuszcza głowę, by ukryć uśmiech.

– O rety.

– Pokłóciliście się? – pytam.

Głos mężczyzny jest ostry:

– Pokłóciliśmy się? Wykreśliłem tego człowieka ze swojego życia.

– Dlaczego?

– Popełniłem błąd. Wdałem się z nim w interesy. Przystałem na transakcję, która według niego miała zapewnić nam fortunę. Miałem wątpliwości, ale Jerry był moim przyjacielem. Ufałem mu, a on mnie oszukał. Straciłem wszystko. – Potrząsa laską.

– Nigdy nie wchodzi w interesy z przyjaciółmi, młody człowieku.

– Co się stało? Zabral pana pieniądze i nie oddał zysku?

– Co? Nie, nic takiego. – Profesor szuka słów. – Interes był kiepski. Rynek nie zachował się tak, jak się tego spodziewaliśmy. Straciłem wszystkie pieniądze, narzeczona mnie rzuciła.

– Ale to interes okazał się nietrafiony. Przyjaciel nie zamierzał... – podsuwam.

– Ale i tak wszystko straciłem – warczy.

– A co, kiedy wszystko szło dobrze? – dopytuję. – Dlaczego był pana przyjacielem?

– Graliśmy w karty, piliśmy. Jerry lubił mocną whisky, ja przepadałem za martini ze skórka pomarańczową. – Porusza w kółko palcem. – Jerry uczył literatury na Uniwersytecie Maine, nieustannie próbował nakłonić mnie do przeczytania Szekspira. Ja starałem się... – Profesor uśmiecha się nieznacznie. – Pewnego razu zmusił mnie do przeczytania *Jak wam się podoba*. I wiecie co? Naprawdę mi się podobało! Jerry opowiadał kiepskie dowcipy i miał okropny gust, jeśli chodziło o kobiety, ale... był moim przyjacielem. Kiedy zmarł mój brat, Jerry przebywał w Chicago, ale przejechał przez cały kraj, by mi towarzyszyć. Stał obok, gdy chowałem brata.

– Jerry nie był więc taki zły – mówię.

Profesor Gaylon spogląda na mnie.

– Nie, nie był zły.

– Ile czasu minęło, odkąd po raz ostatni pan z nim rozmawiał? – dociekam.

– Rety... zapewne ze trzydzieści parę. – Zastanawia się przez chwilę. – W czerwcu minie trzydzieści sześć.

– Tęskni pan za nim?

– Może. Może tęsknię – mówi wolniej, z namysłem.

– Mógłby mu pan przebaczyć?

– Byliśmy młodzi, niezbyt znaliśmy się na obracaniu pieniędzmi i miał rację, mówiąc, że moja narzeczona kochała głównie dostatek. Stwierdził, że bez względu na okoliczności powinna ze mną zostać. Miał rację. Może więc mógłbym wybaczyć temu draniowi.

– Chciałby pan do niego zadzwonić? – pyta Esben.

– Młody człowieku, jesteś zabawny. – Profesor najwyraźniej uważa ten pomysł za zupełnie niedorzeczny. – Nie miałbym pojęcia, jak go odnaleźć. W tej chwili może przebywać dosłownie wszędzie.

Esben pisze na telefonie szybciej, niż kiedykolwiek widziałam, dziesięć sekund później pokazuje starszemu mężczyźnie ekran.

– Jerry DuBois, profesor literatury na Uniwersytecie w Bostonie. Numer telefonu: sześćset siedemnaście...

– Jest w Bostonie? Choroba, zawsze chciał wykładać w Bostonie. – Wyraz twarzy profesora rozpogadza się, gdy palce dotykają ekranu. – Tylko popatrz, ma więcej zmarszczek niż ja.

– Zadzwonimy do niego?

Profesor kiwa głową.

Esben wybiera numer, podaje komórkę, następnie wszyscy czekamy, podnieceni.

– Jerry DuBois? – rzuca ostro profesor. – Tu Carter Gaylon. Więc jesteś w Bostonie, staruchu. Dzwonię, by powiedzieć, że wybaczę ci, jeśli postawisz mi kolację w jakimś ekskluzywnym miejscu. – Marszczy brwi, gdy słucha. – Dobra... możemy negocjować. Tak, dobrze. Niech będzie sobota... Nie, nie potrzebuję wskazówek, wiem jak korzystać z map Google. – Oddaje Esbenowi telefon. – Może mimo wszystko nie jesteś taki głupi.

Kerry wskazuje na tablicę, na której chłopak pospiesznie zapisuje: #jerry, #przyjaciel i pstryka zdjęcie.

Profesor Gaylon odchodzi od nas bez słowa, choć w jego kroku widać niebywałą lekkość.



## Rozdział 17

### Spektrum

Leżę na brzuchu na łóżku Esbena z podręcznikiem otwartym na najnudniejszym rozdziale w historii nudnych rozdziałów, ale zmuszam się do czytania. Pogoda w ten listopadowy weekend jest ponura i nędzna, słychać deszcz dzwoniący o szyby, więc to dobry moment na zaszcycie się pod dachem i naukę. Esben siedzi w fotelu obrotowym, nogi trzyma na biurku. Zatracił się w książce z jednego ze swoich przedmiotów do tego stopnia, że odkąd wróciliśmy z lunchu jakieś dwie godziny temu, ledwie uniósł znad niej głowę. Wzdrygam się więc, gdy nagle upuszcza podręcznik i przesuwa się z fotelem aż do łóżka.

– Allison?

Nie potrafię stwierdzić, czy jest zły, ale na jego twarzy maluje się dezorientacja, więc nie potrafię zinterpretować tej reakcji.

– Tak? – pytam zdenerwowana.

– Musimy o czymś porozmawiać – rzuca.

Irytacja, o to chodzi. Esben jest rozdrażniony.

No i proszę. Cokolwiek dzieje się między nami, nie będzie trwać wiecznie.

– Dobrze. – zamykam książkę i wpatruję się w jej okładkę zamiast w niego.

– Spotykasz się z kimś innym? – pyta.

Dobrze, że nie mam w zwyczaju parskać śmiechem, bo to najbardziej niedorzeczne pytanie, jakie kiedykolwiek usłyszałam. Patrzę na niego, bo muszę się przekonać, że nie zamienił się na ciała z jakimś szaleńcem.

– Że co?

– Nie rozmawialiśmy o tym... O nas ani o tym, czy w ogóle jest coś takiego jak „my” i ja...

Ma rację, nie rozmawialiśmy. Sama nie wiedziałam, jak poruszyć ten temat. A może za bardzo się obawiałam.

– Esbenie, dobry Boże, gdyby ktoś z naszej dwójki miał się spotykać z kimś innym, najbardziej prawdopodobne, że byłbyś to ty.

Śmieje się.

– Myślę, że to lekka przesada.

Przesuwam się ku niemu, moje nogi lądują pomiędzy jego kolanami.

– Może tak, ale wiesz, o co mi chodzi. Mógłbyś być z tysiącem innych dziewczyn,

zapewne takich, które byłyby bardziej... bardziej... – Naprawdę nie chcę wypowiadać tego na głos.

– Bardziej? – nalega.

Przez ostatnie tygodnie spędziłam z Esbenem wiele czasu. Uczyliśmy się, rozmawialiśmy, jedliśmy. Robiliśmy razem niemal wszystko. Całowaliśmy się, obejmowaliśmy – czasami dłużej niż inni – następnie życzyliśmy sobie dobrej nocy i rozchodziliśmy się do własnych pokoi.

Jeśli nie zamierza ze mną zerwać, obawiam się, że wszystko zniszczę.

– Kiedy odprowadzałeś mnie do domu, ani razu nie zapytałeś, czy możesz zostać.

Esben uśmiecha się z niewielkim zażenowaniem.

– Prawda.

– Nigdy... niczego nie próbowałeś. – Niezręczność z powodu tej nieoczekiwanej rozmowy jest paralizująca.

– To też prawda. – Bierze mnie za rękę. – A wiesz dlaczego?

– Ponieważ twoi fani z Twittera, którzy nieustannie cię obserwują, dostarczają ci seksu, więc nie interesujesz się mną?

Śmieje się.

– Nie, Allison, szaleję za tobą, a odkąd cię poznałem, nie spojrzałem na żadną inną.

– Więc nie polegasz na Twitterze?

– Na niki. – Bierze mnie za drugą rękę. – Nie jest tajemnicą, że miałaś trudną przeszłość i jest ci ciężko się otworzyć, i w ogóle. Nie chcę na ciebie naciskać. Rozumiem, że kiedy będziesz gotowa, powiesz mi o tym.

Muszę się zastanowić, jak mu odpowiedzieć.

– Za każdym razem, gdy całujesz mnie na dobranoc i wychodzisz z mojego pokoju, chcę prosić, byś został, ale jednocześnie tego nie chcę. Nie wiem, czy to w ogóle ma sens.

– Chyba tak, ale mów dalej.

– Słuchaj, zakładam, że masz znacznie więcej doświadczenia i zapewne uprawiałeś mnóstwo seksu, pewnie w wielu różnych miejscach, a ja nawet nie wiem, co robię. Jestem przekonana, że nie podniecam cię swoim dziwnym zachowaniem i nie rozumiem, dlaczego nadal ze mną jesteś. Dlaczego nie próbowałeś nawet... rozebrać mnie, pieścić czy cokolwiek takiego? – Zabieram rękę i wyrzucam je w powietrze. – Nie jestem w tym ekspertem, ale uważam, że to sytuacja typu „wszystko albo nic”, co? A w tej chwili nie dostajesz nic, więc zastanawiam się, czy spotykasz się z innymi, a my jesteśmy tylko przyjaciółmi, którzy czasem się całują, ale jeśli tak jest, musimy przestać, bo nie uważam cię tylko za dobrego przyjaciela.

– Naprawdę powinnaś zaczerpnąć kilka oddechów. – Wygląda bardzo uroczo, gdy mi przerywa. – Myślałem, że to ja nie miałem pewności, ale wyjaśnijmy sobie parę rzeczy. Po pierwsze, nie uważam cię za „dobrą przyjaciółkę”, Allison.

– W porządku. – Czuję się przez to odrobinę lepiej.

– Po drugie, nie uprawiam seksu, jak to zgrabnie ujęłaś, „w wielu różnych miejscach”.

– W takim razie uprawiasz wiele seksu w ograniczonej i określonej liczbie miejsc.

– Drażni mnie to, że myśl o Esbenie z kimkolwiek innym sprawia, iż odczuwam ból za mostkiem. – Nie ma mowy, byś był prawiczką. Jesteś na to za przystojny.

Siada obok mnie na łóżku i kręci głową.

– Co ja mam z tobą zrobić?

Odpowiadając na swoje własne pytanie, obraca powoli moją głowę i mnie całuje. To długi, niespieszny pocałunek. Powiedziałabym, że czuły.

– Właściwie – mówi – tak właśnie jest.

– Wcale nie.

– Tak – przyznaje bez zażenowania.

– Jak to możliwe, że sławny Esben Baylor nie uprawiał seksu? Dziewczyny ustawiają się do ciebie w kolejce.

Wzrusza ramionami.

– Nie mówię, że nie robiłem tego czy owego. Spotykałem się z paroma, dobieierałem się do tej czy tamtej, ale wiesz, wszystko prócz prawdziwego seksu.

Jestem zdezorientowana.

– Dlaczego?

– Nigdy nie czułem, że to właściwe. Seks jest ważny, a nie byłem z nikim, z kim chciałbym dzielić taką intymność. I, szczerze mówiąc, wiem, kiedy ktoś lubi mnie za to, jaki jestem, a kiedy za moją działalność w sieci. Sparzyłem się już kilkakrotnie, więc teraz nauczyłem się ostrożności.

– Rozumiem, ale przecież wiesz, za co cię lubię, a mimo to nie chcesz ze mną spać?

Trudno mu mnie całować, gdy się uśmiecha, ale jakoś udaje mu się to pogodzić. Następnie przyznaje:

– Wręcz przeciwnie, szalona. Pozwól, że ci wyjaśnię: chcę z tobą spać, naprawdę mocno tego pragnę. Gdy stwierdziłaś, że to sytuacja „wszystko albo nic”, chodziło ci o fizyczność? Przecież jest wiele rzeczy pomiędzy niczym a wszystkim, właściwie całe ich spektrum. – Uśmiecha się szeroko. – Allison, podniecasz mnie, a kiedy nadejdzie dzień, gdy będziesz gotowa na seks, nie zamierzam narzekać. Serio. Wcale. Jednak nie uważam, by już nadszedł. Mylę się?

– Nie – wyznaję cicho. – Ale nie oznacza to, że... o tym nie myślę. Ani że tego nie chcę.

– Tylko nie w tej chwili, prawda? W porządku, rozumiem. Poznaliśmy się zaledwie kilka tygodni temu, no i masz problemy z zaufaniem. Nie musimy się spieszyć.

Ponownie biorę go za rękę.

– Jesteś dobrym człowiekiem, Esbenie. Naprawdę przyzwoitym facetem. Właściwie niezwykłym. Potrzebuję jedynie nieco więcej czasu.

– Dam ci go, dobrze? Nie martw się. I pewnego dnia przestaniesz patrzeć na to, na nas, jakbyśmy się mieli rozstać.

– Mimo to... Esbenie, jesteś studentem trzeciego roku, a twoja dziewczyna odmawia ci seksu. Co, jeśli eksplodujesz?

Nagle Esben zdaje się naprawdę zadowolony z siebie.

– No co? – pytam. – Miałam na myśli...

Kładzie rękę na moim karku, tuż pod linią włosów.

– Nazwałaś się moją dziewczyną.

O boziu! Rzeczywiście.

– Tak mi się wymknęło. Nie chciałam tego stwierdzać, eee, że my... że jesteśmy...  
– Próbuję oddychać. – Nie używaliśmy tych słów ani o tym nie rozmawialiśmy. Tak mi się tylko powiedziało, bo ucieszyłam się, że nie przeżyłam jakiegoś gigantycznego załamania nerwowego i że nie pomyślałaś, że mógłbyś mieć o wiele więcej zabawy z kimś innym, bez przeszłości przesyconej traumą. Tak więc to słowo padło niechcący, to wszystko.

– Pragnę, byś została moją dziewczyną. Nie chcę, by było pomiędzy nami coś bezimiennego, niezdefiniowanego, niepewnego. To już historia i właśnie tego dowiodłaś.

Uspokajam się i szepczę, nie odsuwając swoich ust od jego:

– W takim razie ty jesteś moim chłopakiem.

– Tak.

– To dla mnie kolejna nowość. – Niemal mogę go posmakować.

– I jak się z tym czujesz? – Jego wargi muskają moje, na sekundę pojawia się też język.

– Bardzo dobrze. – Chwytam go za kołnierzyk i przyciągam do siebie.

Opadamy na łóżko. Esben podpira się na łokciach, unosząc nade mną w idealnej pozycji, by wsunąć mi język do ust i pocałować tak mocno, aż stracę zmysły. I nie mogę się nasycić. Nie przerywając pocałunku, wsuwa palce w moje włosy, spijam go więc, rozkoszując się naszym smakiem. Intuicyjnie obejmuję go nogami, orientuję się, że nasze ciała perfekcyjnie się splotły, przy czym jest mi wygodnie. Czuję podniecenie, żar i tęsknotę, które są dla mnie nowe. Przez chwilę zatracam się w tej naszej bliskości i tym, jak jego ciało niewystarczająco przyciska się do mojego.

Ale się powstrzymuję. Choć pragnę robić o wiele więcej, wiem, że Esben ma rację. Nie jestem gotowa. Wcale.

Może przez to, że się spinam lub przekazuję jakiś inny sygnał – nie wiem – Esben obraca się na bok, choć nie przerywa pocałunku, uspokajając mnie. Nadaje tempo, całując raz czule, raz się drocząc, a czasami przyspieszając, nim sprowadza wszystko do błogiej tortury. To, że nie robiłam tego wcześniej, nie oznacza, że nie wiem, jaki jest w tym dobry. Doprowadza mnie do cudownego miejsca, które, nie mam wątpliwości, jest dla niego wystarczające. Cieszy się tym tak mocno jak ja.

Uświadamiam sobie, że odkąd go poznałam, ani razu mnie nie zawiódł. W żadnej sprawie. Unoszę rękę, dotykam jego klatki piersiowej, gładzę mięśnie jego ramienia, aż docieram do bransoletek na nadgarstku, których nigdy nie zdejmuję, następnie kładę sobie jego dłoń na biodrze. Prawdę mówiąc, czuję się nieco oszołomiona, trochę skołowana. Przesuwam jego rękę, aż palce wślizgują się pod materiał mojej koszulki.

Esben pociera nosem o mój nos.

– Allison?

Mimowolnie wyginam odrobinę plecy.

– Mówiłeś... mówiłeś, że istnieje spektrum.

– Tak, istnieje.

– Pokaż mi – proszę.

– Nie sądziłem, że będziesz chciała je badać dwie sekundy po tym, jak o nim wspomniałem.

– Wiem, że nie sądziłeś. – Przesuwam jego rękę na swój brzuch, następnie wyżej, na klatkę piersiową. – Ale spektrum... oznacza, że możemy zrobić coś, ale nie za wiele...

– Tak, oznacza.

– I możesz... przerwać?

Uśmiecha się.

– Oczywiście, Allison. Oczywiście. Każdy chłopak, który nie jest dupkiem, może przerwać. Nie jesteśmy maszynami, które po aktywacji nie mogą zostać wyłączone. Chcę, byś dobrze się czuła, okej?

– Jakim cudem jesteś taki... – Patrzę mu w oczy. – Jak możesz być tak wspaniały?

– Uściślijmy to. Nie mówię, że to łatwe, bo jestem mocno napalony i z ogromną przyjemnością zerwałbym z ciebie ubranie. Wieczorem będę potrzebował ze czterdzieści zimnych pryszniców. – Jego uśmiech jest jednocześnie nikiemny, jak i całkowicie słodki. – Ale wiesz, że lepiej robić cokolwiek niż nic? – Przygląda mi się przez dłuższą chwilę. – Pragnąć kogoś w sposób, w jaki pragnę ciebie.

Nie mógłby mnie już bardziej oczarować. Sprawia, że łaknę nadziei na rzeczy, o których nawet nie marzyłam.

– Tak mi z tobą dobrze...

– Tak? Super.

– A teraz... – Chcę poczuć jego dłonie na swoim ciele. – Nawet jeszcze bardziej.

– Też super, ale to nie oznacza, że musimy się spieszyć. – Mimo to szturcha moją dłoń, dając znać, że swoją chce przesunąć nieco wyżej. Zaraz to też robi. Chwilę później dotyka mojego biustu, a ustami schodzi na moją szyję...

Oboje się wzdrygamy, gdy rozlega się pukanie do drzwi. Jest szybkie i nieustępliwe.

– Esben! Esben! – grzmi męski głos.

– Siniaczku, lepiej, żebyś tam był! – krzyczy Kerry.

– Mamy problem! – odzywa się kolejny chłopak.

Esben wzdycha i zwiesza głowę.

– Serio? Teraz? – szepcze. – Może sobie pójść?

Krzyki za drzwiami nasilają się.

Śmieję się i niechętnie wyjmuję jego dłoń spod mojej koszulki.

– Nie sądzę.

Mamrocze, ale schodzi ze mnie, całując szybko.

– Gotowa, by poznać chłopaków? – pyta, nim idzie do drzwi sprawdzić, co jest takie pilne.

– Chyba tak. – Siadam i wyglądam włosy.

Otwiera drzwi i warczy na ludzi stojących na progu:

– Lepiej, żeby to było coś cholernie ważnego.

Kerry i dwóch chłopaków przepychają się obok niego.

– Cześć, Allison! – Dziewczyna siada obok mnie na łóżku, reszta zajmuje miejsce po drugiej stronie.

Jeden z nich – wysoki i muskularny z czarnymi włosami wystającymi spod czapki z daszkiem, harmonijką zwisającą na szyi – uśmiecha się do mnie i wyciąga rękę.

– To ty jesteś tą słynną Allison, co? Miło cię w końcu poznać. Jestem Danny.

Odpowiadam uśmiechem i podaję mu dłoń.

– Cześć, Danny.

Wyciąga rękę i ostrożnie poprawia moją koszulkę, która ewidentnie zwisa mi z jednego ramienia.

– Przepraszam, że przeszkadzamy. – Puszcza do mnie oko, nim przykłada harmonijkę do ust i wydmuchuje kilka spiesznych nut.

– Hej, ja jestem Jason! – odzywa się drugi zajmujący miejsce przy drzwiach. Próbuję się na niego nie gapić. Choć nie tak wysoki jak Danny, Jason jest jeszcze bardziej napakowany niż jego kolega, chociaż równie przystojny. Jego biała koszulka kontrastuje z ciemną skórą, a kanciasta twarz sprawia, że według mnie powinien zajmować się modelingiem, a nie studiowaniem na wydziale sztuk wyzwolonych.

– Dobra, co jest aż takie ważne? – Wcześniej nie widziałam Esbena tak mocno zirytowanego, co mimowolnie mi schlebia.

– Dzwonię i piszę, ale najwyraźniej po raz pierwszy w życiu wyłączyłeś telefon. – Kerry wyciąga swoją komórkę. – Czytaj. To post na Facebooku, który jest udostępniany. Kobieta mieszka niedaleko.

Esben bierze telefon dość szorstko i czyta na głos:

– Impreza urodzinowa Cassie powinna zacząć się za trzy godziny, ale nikt nie odpowiedział na zaproszenie. Ani jedna osoba. Wysłałam je do wszystkich z drugiej klasy. Mała ma dopiero sześć lat. Sześć. – Opuszcza telefon i wzdycha, nim ponownie go unosi i czyta dalej: – Co niby mam jej powiedzieć, kiedy nikt się nie zjawi? Ma znamie na połowie twarzy, jedna dziewczynka z klasy zaczęła ją przezywać, mówiła, że jest brzydka i może zarażać, więc wszyscy boją się z nią rozmawiać. Nie potrafię przestać płakać. Mamy salę w Bounce Till Dawn udekorowaną jak dla księżniczki, ponieważ tego właśnie pragnęła. I jest pełna nadziei, która zostanie zmiażdżona przez to, co się wydarzy. Co, u diabła, mam poczuć? Powinnam odwołać zabawę i spróbować jej to jakoś wytłumaczyć? Przepraszam za mój ton...

– Boże – mamrocze. Zbyt dobrze wiem, jak smakuje zniszczona nadzieja i odrzucenie. Niedobrze mi.

Esben oddaje siostrze komórkę.

– Jezu.

– Ma sześć lat! – woła ze złością dziewczyna.

– Wiem. – Esben chodzi w kółko.

Danny wciąż trzyma instrument przy ustach, Esben piorunuje go wzrokiem, gdy ten wypuszcza pojedynczy, smutny dźwięk.

– Na imprezie tej małej muszą zjawić się ludzie. Musisz sprawić, by się udała – nalega Jason.

– Wiem! – rzuca ostro. Ewidentnie jest zły. – Przepraszam, przepraszam... Dajcie mi chwilę. Nie wiem, co zrobić.

Patrzy na mnie, więc posyłam mu kojący uśmiech.

– Tak, wiesz.

Siada na krześle i wchodzi do internetu, podczas gdy my czekamy. W pokoju słychać jedynie stukot klawiatury.

– Dobrze. Przyjęcie zaplanowano w jednym z tych miejsc z zabawkami, zjeżdżalniami i takimi tam. Lokal znajduje się jakieś dwadzieścia minut stąd. Zrobimy tak: Kerry, skomentuj ten wpis, daj znać, że goście już jadą, więc niech wiezie córkę do Bounce Till Dawn i przygotuje się na najlepsze na świecie przyjęcie dla księżniczki. Nie pozwól, by się z tobą kłóciła, po prostu napisz, że impreza się odbędzie. Kropka. Udostępnij ten post i oznacz wszystkich, którzy przyjdą ci na myśl. – Spogląda na nas. – Jason, znajdź profesor Donahue. Ma trojaczki, wydaje mi się, że mniej więcej w tym wieku. Streść, co się dzieje i spróbuj przekonać, by zabrała tam dzieci. Zapytaj, czy mogłaby poprosić o to samo innych rodziców. Zadzwoń do wszystkich, którzy mogą mieć samochód i poproś, niech podwiozą, kogo tylko zdołają. Potrzebujemy kombiaków. – Wraca do nas. – Kto z naszych znajomych ma coś wspólnego z teatrem?

W pokoju panuje cisza.

– Kto z naszych znajomych ma coś wspólnego z teatrem? – powtarza nieco głośniej. – Myślcie!

– Jeannie Lisbon studiuje coś związanego z teatrem – mówi Danny. – I jest cholernie apetyczna. – Gwiżdże na harmonijce.

Esben klaszcze.

– Dobrze. Poproś, by wpadła do magazynu kostiumów. Niech bierze, cokolwiek tam znajdzie. Suknie księżniczek dla wszystkich.

– Cóż, to dla dziewczyn – poprawia Jason.

– Nie, dla wszystkich. Mała chce przyjęcie dla księżniczki, więc wszyscy będą cholernymi księżniczkami. Spodoba wam się.

– Koleś, nie założę...

– Założysz! – woła radośnie Esben. – Zniszczyłeś mi coś, co było bardzo, bardzo fajnym popołudniem – urywa i puszcza do mnie oko – nawet jeśli miałeś ku temu dobry powód i nakazałeś mi działać, więc skończysz jako księżniczka. Allison, możesz znaleźć z Kerry jakiś sklep z zabawkami i kupić wszelkie akcesoria księżniczek? Brokat, wstążki, cokolwiek wpadnie wam w ręce? Och, i balony z helem. Dużo balonów. – Otwiera szufladę, z której wyciąga niewielką torebkę strunową i mi podaje.

– Co to?

– Kasa – odpowiada z uśmiechem. – No wiesz, na niespodziewane wydatki.

Oddaję mu.

– Nie trzeba. – Simon nieustannie powiększa sumę na moim koncie, ponieważ wydaję tylko na jedzenie.

– Na pewno?

– Tak.

– Dziękuję, kochanie.

– Nie ma sprawy – udaje mi się powiedzieć bez wydawania z siebie pisku. To pierwszy raz, gdy jakiś chłopak tak mnie nazwał, a sposób, w jaki Esben to

powiedział, sprawił, że zaczęłam się roztopiać.

Wraca do komputera i zaczyna pospiesznie pisać, jednocześnie mówi:

– Wrzucam post. Sprawimy, że przyjdzie mnóstwo ludzi, którzy rozumieją, że Cassie zasługuje na najlepsze urodziny na świecie. Mała zobaczy, ile osób ją wspiera. – Na jego twarzy maluje się determinacja, gdy pisze, co mocno mnie ujmuje. – No i proszę. – Wstaje. – Dobra, wszyscy ruszać się. Zegar tyka.

Danny również wstaje, górując nad nami.

– Będę o wiele ładniejszą księżniczką niż ty, Jase.

– Jasne, powodzenia. Tylko poczekaj. Mocno skopię ci tyłek.

Esben szturcha lekko ich obu i wypycha za drzwi.

– Idźcie już. – Z korytarza niesie się rozmowa o stroju księżniczki przerywana dźwiękami instrumentu.

Kerry ściska brata, po czym bierze kluczyki do samochodu.

– Kocham cię, Siniaczku. Uwiniemy się z tym raz-dwa, obiecuję. – Idzie do drzwi i odchrząkuje. – Dam wam dwie sekundy. Przepraszam, że przeszkodziliśmy.

Esben bierze mnie za rękę i przyciąga do siebie.

– Zostanę tutaj i prześlę komentarze. Zobaczą, na co jeszcze wpadną ludzie. Założę się, że ktoś wymyśli coś niesamowitego. Zadzwoń też do tego lokalu i poinformuj, że zwalimy im się na głowę. Zorientuję się, czy mają więcej miejsca do udostępnienia.

Wszystko pełne jest nerwowej energii. Esben nią promienieje, dosłownie płonie.

Kładę dłoń na jego policzku i z niedowierzaniem kręcę lekko głową.

– Jesteś jak jakiś superbohater, co?

Śmieje się cicho.

– Niezbyt. Nie chcę tylko, by ta mała była smutna. Przynajmniej nie dzisiaj.

Przez następne pięć godzin zatracam się w Esbenie jak on we mnie. Tworzy coś o wiele większego niż przyjęcie urodzinowe. Tworzy festiwal. Lokal udostępnia nam każde możliwe miejsce, goście napływają nieprzerwanym strumieniem – ludzie tłoczą się nawet na parkingu jak na imprezie przed meczem. Jest wiele balonów, serpentyn, sukien, koron i góra prezentów.

A co najważniejsze, jest też szczęśliwa mała dziewczynka, która świętuje jak nigdy, niezaprzeczalnie i całkowicie zachwycona tym wszystkim, i jej mama, która niemal zaniemówiła z wdzięczności.

Pod koniec imprezy odnajduję Esbena, który włożył błękitną bufiastą suknię. Biorę go za rękę.

– Jesteś cudowny, wiesz? – pytam. – Przydałby mi się ktoś taki jak ty, gdy byłam mała.

Patrzy na mnie z wielką troską.

– Poruszyłbym dla ciebie góry, Allison.

– Wierzę ci. – Ruszam do drzwi, ale wracam. – Esbenie? Koniec z podchodami. Koniec z ostrożnością. Jestem z tobą. Wydaje mi się, że byłam od chwili, gdy pomogłeś mi zbierać lód pod śmietnikiem, tylko o tym nie wiedziałam.



## Rozdział 18

### Zniszcz mnie

Jest środa po Święcie Dziękczynienia, przygotowuję się, by pójść na wystawę Kerry. W zeszłym tygodniu pojechałam z Esbenem i jego siostrą do Massachusetts. Choć wiedziałam, że gdy podwieźli mnie do domu, chłopak chciał poznać Simona, a mój ojciec chciał poznać Esbena, ja nie byłam na to gotowa. Może podczas ferii... Nie mogę się doczekać, aż oficjalnie przedstawię swojego chłopaka Steffi, gdy przyjedzie na święta Bożego Narodzenia, jak robi to każdego roku.

W moim pokoju w akademiku Esben siedzi przy biurku, na przemian nadrabiając zaległości w mediach społecznościowych i rzucając w moim kierunku ukradkowe spojrzenia. Próbuję ułożyć włosy i nałożyć eyeliner na powieki w sposób, w jaki nauczyła mnie Steffi, i nie wiem, co go w tym tak interesuje, ale nie przestaje zerkać.

Kiedy wreszcie kończę, obraca się do mnie z psotnym wyrazem twarzy.

– Ładnie wyglądasz – mówi z przekonaniem, które mi się podoba.

– Dziękuję.

– Ta sukienka... – Mierzy mnie wzrokiem z góry na dół. – Jest seksowna.

Marszczę brwi.

– Wcale nie. Jest wiązana w talii, ma długi rękaw.

Głaszcz mnie w pasie.

– Opina cię we wszystkich właściwych miejscach. Nawet nie wiesz, jaka jesteś piękna. – Przesuwa dłoń na moje lędźwie i przyciąga mnie do siebie, aż sadza mnie sobie na kolanie. Natychmiast przywiera ustami do mojej szyi, pocałunkami zmierzając w kierunku dekoltu.

Odchylam głowę do tyłu.

– Powinnam nosić sukienki bardziej...

– Fioletowe. Ładnie ci w fiolecie – mruczy. – Mamy pół godziny do wyjścia. Może moglibyśmy się czymś zająć? – Odchyła materiał na moim dekolcie i schodzi ustami do krawędzi mojego biustonosza.

Esben nie żartował, gdy mówił o spektrum. Nie zdjął mi jeszcze majtek, ale w ciągu ostatnich kilku tygodni sprawiał, że byliśmy bardzo zajęci. Sposób, w jaki ssie moją skórę, przesuwając po niej językiem, sprawia, że mam ochotę zdjąć tę sukienkę.

– Dokładnie wiem, co moglibyśmy robić – mówię. Esben unosi usta do moich, ale przed pocałunkiem powstrzymuję go uśmiechem. – Chcę zaistnieć na Facebooku, Twitterze, Instagramie i innych.

Śmieje się.

– Chcesz tego?

Przytakuję.

– Tak. Jestem gotowa. Wydaje mi się, że będzie fajnie.

– Będzie. Będziemy mogli wysyłać sobie sprośne wiadomości, doprowadzając naszych obserwatorów do szału.

– Teraz na pewno tego chcę. Pomożesz mi?

– Już? – pyta, śledząc linię mojego dekoltu.

– Tak. I podziękuję ci po wystawie. – Zdejmę dziś tę sukienkę.

– Dobra. – Niemal spadam z jego kolan, bo tak szybko odwraca się w kierunku komputera.

Siedzę na łóżku, gdy przeskakuje pomiędzy stronami i zasypuje mnie pytaniami. Nie zdawałam sobie sprawy, że te rzeczy wymagają podania tyłu informacji, nie tylko zdjęcia profilowego i hasła. Esben zna wszystkie tajniki prywatności, umieszczania postów, więc uczy mnie podstaw działania tych serwisów. Bierze też moją komórkę, ściąga aplikacje i loguje mnie w nich. Najwyraźniej zmotywowałam go do pracy z prędkością światła.

– Proszę. Jestem twoim pierwszym obserwatorem na Twitterze – mówi wesoło. – Ponieważ na telefonie nie masz żadnych swoich zdjęć, zrób je jedno. Siedź i wyglądaj seksownie.

Rumienię się, ale patrzę w aparat.

– I choć nie jesteś osobą z milionem selfie, podoba mi się fakt, że zachowałam zrzuty ekranu wiadomości, które ci wysłałem. – Nim mam szansę odpowiedzieć, migawka klika parokrotnie, następnie Esben opuszcza komórkę. – Boże, jesteś taka piękna.

– Esbenie...

– Jesteś. Patrz. – Wchodzi na łóżko i pokazuje mi zdjęcie, które zrobił.

– Dodałeś do niego z milion filtrów.

Kręci głową.

– Ani jednego. A teraz zorganizujmy ci jakichś fanów, okej?

– Och, chyba by się przydali.

Esben pisze na swoim telefonie, chwilę później pika moja komórka. Najwyraźniej to sygnał otrzymania wiadomości na Twitterze.

– Napisano o mnie. – Patrzę na niego, udając zmieszanie. – Zastanawiam się, kto to mógł być. – Klikam powiadomienie i zostaję przekierowana na mój nowy profil.

*Pamiętajcie #allison, prawda? Pozwólcie, że przedstawię: #mojadziewczyznaallison. Jest nowa na Twitterze, więc powitajcie ją ciepło. Najlepiej kawą. Uwielbia kawę.*

Przyglądam się oszołomiona, gdy jego wiadomość zostaje polubiona i wielokrotnie skomentowana. Potrzeba zaledwie kilku sekund, by po tym tweecie wzrosła liczba obserwujących mnie osób. Wciąż gapię się w ekran, gdy Esben ciągnie mnie do drzwi.

– Musimy iść – mówi ze śmiechem.

– Dlaczego ci ludzie mnie obserwują? Niczego nie zrobiłam.

Wzrusza ramionami i zapina mój płaszcz, podczas gdy ja nadal wpatruję się w swoje konto.

– Przez powiązanie ze mną, kochanie.

Esben prowadzi mnie pod rękę do galerii znajdującej się po drugiej stronie kampusu, bo nie potrafię porzucić telefonu.

– Mam trzystu fanów na Twitterze. Minęło zaledwie dziesięć minut! – Dotykam ekranu. – I... jakiś pierdylion zaproszeń na Facebooku! I wiele obrazków z kawą... Co mam zrobić? Powinnam coś zrobić? Opublikować coś?

– Boże, jesteś urocza. – Chwyta mnie, gdy potykam się na chodniku. – Zrób dziś kilka zdjęć. Jeśli będziesz chciała, pomogę ci później coś wstawić.

Dochodzimy do celu, więc chowam w końcu telefon. Wydaje się to głupie, ale niesamowicie cieszy mnie obecność w mediach społecznościowych.

Galeria jest piękna, nie miałam pojęcia, co znajduje się w tym budynku. Oczywiście, gdybym częściej wychodziła ze swojego pokoju lub przez ostatnie dwa lata robiła coś poza nauką, wiedziałabym o jej istnieniu. Schody bez poręczy prowadzą na piętro, gdzie wita nas niesamowite światło oświetlające dzieła sztuki, które sprawia, że miejsce nabiera seksowności i romantyzmu, choć nie wiem, czy akurat tak powinno to wyglądać. Moja opinia może mieć coś wspólnego z moim nastrojem...

– Tam jest. – Esben wskazuje stojącą po drugiej stronie pomieszczenia i rozmawiającą z kimś Kerry. – Tak się cieszę. Widziałem jedynie fragmenty jej prac, ale jest naprawdę dobra. Wystawiają tu wyłącznie prace ludzi z trzeciego i czwartego roku. Te dzieła stanowią ogromną część oceny końcowej.

Macha do siostry, która założyła wysokie szpilki i obcisłą czerwoną sukienkę, podkreślającą jej piękną figurę i odsłaniającą sporo dekoltu. Włosy upięła, ukazując twarz. W takich butach po dwóch krokach połamałabym sobie nogi, ale dziewczyna nie traci równowagi, gdy do nas podchodzi.

– Przyszłście! – Porywa mnie w ramiona.

– Musieliśmy! Gratulacje. To dla ciebie ważny wieczór – mówię, również ją ściskając. – Wyglądasz oszałamiająco.

Esben się krzywi.

– Ledwo jesteś ubrana.

Kerry się śmieje i całuje go w policzek.

– Nadopiekuńczy, co?

– Nie masz jakiejś apaszki? – pyta rozdrażniony.

Obejmuję go.

– Nie potrzeba jej apaszki.

– Chodźcie. Przejdźcie się po sali i powiedzcie, co myślicie – mówi, gestem wskazując, byśmy za nią podążyli.

– Myślałem, że artyści powinni nosić wielkie, workowate koszule i spodnie – mamrocze pod nosem Esben. – Wyglądać bardziej jak hipisi niż modelki prezentujące bieliznę.

Śmieję się i szepczę do niego:

– Twoja siostra jest piękna. Musisz do tego przywyknąć.

Kerry ogląda się za siebie.

– Hej, Jason się pojawi? Mówił, że może wpadnie.

Esben znów się krzywi.

– Co?

Dziewczyna zbywa to, rzucając przez ramię:

– Nic takiego!

Esben przystaje.

– Zabiję go, jeśli...

Odciągam go na bok.

– Nie, nie zabijesz. To wieczór Kerry i powinienś być grzeczny.

– Dobra, ale tylko dzisiaj. Jutro go zabiję – mówi, ale się uśmiecha.

– Zrozumiałe.

Kerry oprowadza nas po galerii, wskazując nie tylko swoje prace, ale także dzieła kolegów i koleżanek. Stworzyła wiele wspaniałych rzeczy, wliczając w to serię czarno-białych szkiców, które bardzo mi się podobają, ale zakochuję się, gdy docieramy do abstrakcyjnego obrazu jej autorstwa. Kolory są żywe, dziko rozrzucone po płótnie. Zbliżając się, by podziwiać jego piękno, słyszę stukot szpilek Kerry, która staje obok mnie.

– Podoba ci się?

– Bardzo, Kerry. Jesteś wspaniała. Ja nie potrafię nic narysować, a ty stworzyłaś oszałamiające rzeczy.

– Dziękuję! To słodkie. – Przysuwa się. – A tak poważnie, nie wiesz, czy Jason przyjdzie?

Uśmiecham się.

– Czy wy...

Wzrusza ramionami.

– Może. Nie wiem. Na przyjęciu urodzinowym tamtej dziewczynki naprawdę dobrze się bawiliśmy. To uroczy, słodki chłopak. To znaczy, widziałas, jak wyglądał w sukience księżniczki? I jak przez połowę wieczoru nosił małą Cassie na plecach?

– Tak, był niesamowity.

– Zaprosiłam go. Pomyślałam, że może... Nie wiem. – Krzyżuje ręce na piersiach i przygryza wargę. – Nie przyjdzie.

– Przyjdzie. – Odwracam się. – Już przyszedł.

Jason stoi z Esbenem obok wielkiej, metalowej rzeźby. Wyraźnie widać, że mój chłopak go zagaduje, nie pozwalając mu odejść. Biedny Jason rozgląda się po sali, następnie zerka przelotnie na swojego przyjaciela, po czym spuszcza go z oka.

– Lepiej tam idź – sugeruję. – Twój brat będzie mówił, dopóki nie zabraknie mu tchu i nie zemdleje, chyba że zainterweniujesz.

– To by nie było takie złe. Dobra, dam radę. – Prostuje plecy, ale nie rusza z miejsca.

– Kerry! Idź do niego! Gdybym miała tak seksowne ciało odziane w czerwoną sukienkę, przechadzałabym się po całym tym pomieszczeniu. Idź do niego!

Potrząsa dłońmi, by się odprężyć.

– Dobra. Pójdę. Dlaczego nie ma tu w ogóle alkoholu? Ugh!

Na widok dziewczyny wyraz twarzy Jasona natychmiast się rozpozadza. Kiedy Kerry do nich dociera, obserwuję z rozbawieniem, że Esben absolutnie nie zamierza zostawić ich samych, więc również podchodzę i mówię, że jestem głodna i że powinniśmy znaleźć stolik z przekąskami. Chłopak niechętnie się zgadza.

– Naprawdę jesteś głodna? – pyta, podając mi talerzyk.

– Okropnie. I uwielbiam te małe... – Sięgam po parę miniaturowych szczypiec. – Cokolwiek to jest. Chyba francuskie ciasteczka. Zjem je wszystkie.

Nakładam na talerz, aż wieża grozi zawaleniem. Esben się ze mnie śmieje.

– Okej, dobra. Rozumiem. Zostaniemy przy jedzeniu, zostawiając moją siostrę w spokoju.

– O, czekaj! – Odkładam talerz na stolik, wyjmuję telefon i uruchamiam aparat. – Powinam robić zdjęcia, prawda? O to chodzi? O wrzucanie fotek z jedzeniem?

Esben próbuje zapanować nad śmiechem.

– Jasne, jeśli chcesz. To znaczy jesteśmy w pięknej galerii, w której można zrobić milion ciekawych zdjęć, ale jeśli chcesz fotografować małe francuskie ciasteczka, to nie ma sprawy.

– Oj, masz rację. – Opuszczam rękę. – Mogłabym zrobić zdjęcie tobie. Wyglądasz o wiele lepiej niż przekąski.

– Szalenie mi miło.

– Powinno. Ciasteczka są z serem brie i są pyszne. – Chwytam go za szyję i staję bliżej. – Jednak ty smakujesz jeszcze lepiej. – Całuję go szybko, następnie odsuwam się i nakazuję pozowanie do przynajmniej dwudziestu zdjęć.

Spędzamy nedorzecznie dużo czasu na robieniu selfie, Esben pokazuje mi również, jak umieścić je w internecie i oznaczyć go na nich. Kilka wysyłam Steffi i z dumą oświadczam, że nie jestem już dziewicą, jeśli chodzi o media społecznościowe.

Przyjaciółka odpisuje niemal natychmiast: NIE TEGO TYPU DZIEWICTWO MIAŁAŚ STRACIĆ, ALE SPOKO.

Zwiedzamy też galerię, odciągam Kerry na bok, by opowiedziała mi, jak tam sprawy z Jasonem.

– Zaprosił mnie na kolację w następnym tygodniu. Do włoskiej knajpki! To dobry znak. To romantyczne, prawda?

– Zdecydowanie romantyczne.

– Hej, a gdzie się podział Esben? – pyta.

– Nie wiem.

Wychodzimy z sali, by sprawdzić przyległą. Kerry zatrzymuje się i wpatruje w niewielkie pomieszczenie z boku, do którego nie wchodziliśmy. Natychmiast smutnieje.

– Cholera.

– O co chodzi? – pytam. Podchodzę i widzę Esbena wpatzonego w kolejny obraz.

To wielkie płótno, bo zajmuje przynajmniej jedną czwartą ściany, ale z tego kąta nie za dobrze je widać. Kerry podchodzi powoli do brata, więc postanawiam do nich

dołączyć, ale przystaję w wejściu. Coś się dzieje, nie wiem jednak co.

Chłopak odwraca się zdenerwowany do siostry. Wygląda na potwornie zasmuconego.

– Kerry...

Dziewczyna przystaje obok niego, twarzą do obrazu.

– To nie jest częścią wystawy. To pomieszczenie powinno być zamknięte. Nie chciałam, byś to zobaczył.

Jedną rękę chłopak wkłada do kieszeni, drugą przeczesuje włosy, wyraźnie tym poruszony. Kręci głową, wygląda na zagubionego. Spogląda na siostrę.

– Kerry – powtarza. – Tak mi przykro.

– Nie mów tak. Proszę, nie.

Z głęboką czułością Esben obejmuje siostrę i tuli ją, głaszcząc jej plecy.

– Bardzo mi przykro.

Odchodzę, nie czując się dobrze, będąc świadkiem tak intymnej sceny. Aby się czymś zająć, wracam do głównego pomieszczenia, gdzie robię zdjęcia, kilka wrzucam do sieci, udaje mi się nawet oznaczyć Kerry jako autorkę prac. Mam co robić, ale nie zapominam o nieszczęściu, jakie dostrzegłam na twarzy Esbena. To ponad wszystko, co denerwowało go na portalach społecznościowych. To coś osobistego.

Jestem sama przez kolejne dwadzieścia minut. W końcu czuję, że Kerry kładzie rękę na moim ramieniu. Dziewczyna jest spokojna, ale poważna.

– Hej.

– Dobrze się czujesz? – Martwię się o nią i jej brata.

– Tak, ale znalazłam obraz, którego nie miało tu być. Powinnam sprawdzić. To coś, co zrobiłam dla siebie i nie chciałam, by Esben to widział. – Bawi się włosami, próbując się uśmiechnąć. – Chciałabym, by z tobą porozmawiał. To moja historia, ale chcę, by on ci ją opowiedział, ponieważ również jest w nią mocno zaangażowany.

– Dobrze, ale... to wasza prywatna sprawa...

– Chcę, byś wiedziała. Lepiej zrozumiesz Esbena i... Jesteś też moją przyjaciółką, Allison, więc chcę, byś się dowiedziała, jednak lepiej, by opowiedział o tym mój brat. To mu pomoże. Być może będziesz musiała naciskać, ale to dla mnie bardzo ważne. Poradzisz sobie?

Przytakuję zdezorientowana i ściskam ją. Odpowiada tym samym, tuląc mnie mocniej, niż mogłabym się spodziewać, i choć pozostaje spokojna, oddycha starannie i głęboko.

– Wszystko w porządku, Allison. Naprawdę – mówi mi do ucha. – Musisz o tym wiedzieć. Chciałabym, by i on to wiedział. Spraw, by z tobą porozmawiał. Obiecuj, że się postarasz.

Żołądek mi się kurczy, mam przecucie, że to coś złego. Odsuwam się i patrzę jej prosto w oczy.

– Obiecuję.

– Idę cieszyć się resztą wieczoru. – Uśmiecha się szczerze. – Jason nadal tu jest?

Wskazuję na front sali, gdzie zdenerwowany chłopak nieustannie rozpina i zapina blezer.

– Nie sądzę, by zamierzał wychodzić.

– Boże, ależ jest przystojny – mówi.

– I wysoki – dodaję.

– Bardzo wysoki. Uważam, że to naprawdę seksowne. – Chichocze i rusza ku niemu. Po kilku krokach woła przez ramię: – Allison? Dziękuję.

Z bolącym sercem idę do Esbena, który wciąż stoi przed obrazem, więc zatrzymuję się tuż obok.

Wciągam gwałtownie powietrze na widok tego, co przede mną. To kolejna abstrakcja, ale w przeciwieństwie do innych prac Kerry ta krzyczy gniewem. Na płótnie widać mocne pociągnięcia pędzlem i żywe kolory. Postrzępione krawędzie tworzą granicę, która mnie niepokoi, wydaje się, że wszystko zostało stworzone z wściekłością. Powoli opuszczam wzrok.

*Tytuł: Zniszcz mnie*

*Autor: Kerry Baylor*

Esben się nie rusza, ale jego głos drży i jest cichy, więc ledwie go słyszę, gdy mi odpowiada.

– Możemy stąd wyjść? Muszę iść.

– Oczywiście. – Jednak nie rusza się z miejsca.

Biorę go za rękę.

– Esbenie, spójrz na mnie.

Powoli obraca głowę. W jego oczach widać smutek. Ogromny smutek.

– Jestem – mówię. – Jestem przy tobie. Chodźmy.

## Rozdział 19

### Ponowne przeżywanie

Zmierzam do tylnych drzwi, odrętwiały Esben idzie za mną. Wiatr jest dziś ostry, więc otulam się płaszczem, choć mój towarzysz wydaje się nie zważać na chłód. Kiedy wracamy już do mojego mieszkania, sadzam go na kanapie.

– Chcesz się czegoś napić? – pytam.

Siedzi zgarbiony, wpatrując się w podłogę.

– Nie.

– Okej.

Zdejmuje kurtkę i rzuca ją przed siebie.

– Właściwie tak.

Przeszukuję szafki, po czym nalewam kieliszek tego, co zostało po wizycie Steffi. Esben nie chce limonki i soli, wychyla samą tequilę. Siadam obok niego i czekam. Wypija jeszcze dwa kieliszki, następnie pochyla się i ociera twarz.

– Rozmawiałam z Kerry – przyznaję cicho.

Kiwa głową, nie zdejmując rąk.

– Prosiła, byś opowiedział mi o obrazie.

– Nie. Nie mogę – odpowiada stanowczo. – Nie chcę, byś o tym usłyszała, Allison.

– Ty poznałeś moje historie. Mój ból. Pozwól mi poznać twój. – Zaskakujące, że przeszłość Esbena może zawierać coś poza miłością. Uświadomiłam sobie właśnie, że nikt nie ma immunitetu na złe rzeczy. Nawet Esben. Zaślepił mnie jego niegasnący optymizm, nieskażone życie, jednak nawet najsilniejsi nie są odporni na zło.

– Nie chcę, byś o tym wiedziała, bo nawaliłem, okej? Bardzo. Niewybaczalnie – mówi drżącym głosem.

– Nie potrafię wyobrazić sobie, że to prawda.

– A jednak. – Najwyraźniej postrzega to jako niepodważalną prawdę i nie pozostawia miejsca na spory.

– Rozumiem, że to bardzo trudne, ale również znaczące dla Kerry. – Zachowanie trzeźwości w takich okolicznościach zapewne byłoby mądre, ale biorę butelkę tequili i piję z gwinta. – Jasno się co do tego wyraziła.

Esben milczy przez dłuższą chwilę, następnie bierze ode mnie butelkę, pije, nim stawia ją na stoliku.

– Kiedy byłem w trzeciej klasie szkoły średniej, a Kerry była w drugiej, zabrałem



ją na imprezę do jakiegoś kolesia. Jego rodzice wyjechali, więc wszyscy się ekscytowali, planowaliśmy wielką popijawę. Kerry nie chciała iść, ale powiedziałem naszym rodzicom, że wybieramy się do kina, po czym przekonałem siostrę. Dziewczyna, z którą się spotykałem, Jenny, też miała tam być. Chciałem zobaczyć się z nią w miejscu bez dorosłych. Poszliśmy więc na tę imprezę, a Kerry trzymała się mnie, bo nikogo tam nie znała, lecz nie przejmowałem się tym, że wrzuciłem siostrę w sam środek tej beznadziejnej sytuacji. – Wzdycha. – Mogłem myśleć jedynie o tym, by dobrać się do Jenny. Zawołałem więc dwóch starszych chłopaków, których ledwo znałem. Pomyślałem, że Kerry spodoba się rozmowa z nimi. Byli przystojni, popularni i w ogóle. Wydawało się, że dobrze się wśród nich poczuła. Rozmawiali, śmiali się, powiedziała mi nawet... jak słodki był jeden z nich. Widziałem, że zaczęła flirtować. Wydawała się szczęśliwa, więc zostawiłem ją z nimi. Byłem głupi – stwierdza ostro – myślałem tylko o sobie. Wykazałem się lekkomyślnością. Później tego wieczoru znaleźliśmy sobie z Jenny pusty pokój, więc się sobą zajęliśmy. Zostawiłem Kerry samą z ludźmi, których ledwie znałem. Z alkoholem w obcym domu. Mądrze, co? Żaden brat nie powinien się tak zachowywać.

– Esbenie... – Mam ochotę go przytulić, ale pozostaję na miejscu. Wydaje mi się, że bardzo trudno wydusić z siebie te słowa, więc chcę uszanować jego przestrzeń osobistą.

– Jeszcze później, gdy chciałem już wyjść, zacząłem jej szukać. Przetrzęsnałem cały dom, ale nie mogłem jej znaleźć. Popytałem i poszedłem na kolejną rundę poszukiwań. Znalazłem ją tylko dlatego, że usłyszałem płacz. Zamknęła się w garderobie w jednej z sypialni. Kiedy do niej dotarłem, siedziała na podłodze. – Kiedy w końcu na mnie patrzy, jego oczy są czerwone. Słowa rwą mu się z bólu, gdy je z siebie wydusza. – W dwie sekundy zorientowałem się, jak była przerażona. Ledwie mogła oddychać. Podniosłem ją. Nie mogła się ruszać. I co wtedy? W chwili, gdy wyprowadziłem ją do światła, zobaczyłem... zobaczyłem krew. Miała jasne spodnie, więc nie można było tego ukryć. – Oddycha pospiesznie i bierze mnie za rękę. – Chryste, Allison, zostawiłem ją jedynie na pół godziny, podczas których została podwójnie wykorzystana. Każdy z nich... miał swoją... kolej. – Mocniej ściska moją dłoń. – Czy to właściwe słowo? Nie wiem. Kolej. To obrzydliwe. Pokazuje, że w ogóle o niej nie myśleli. W ogóle się dla nich nie liczyła. Jakby była niczym. Jakby nie była człowiekiem. Jakby nie była moją siostrą, najbardziej perfekcyjną, żywiołową, ufną dziewczyną na świecie. Jeden przytrzymał ją na podłodze, zatykając jej usta, gdy drugi... – Nie potrafi tego wypowiedzieć, za co go nie winię.

– Dobry Boże. – Myślę o Kerry. Tylko nie ona. Nie, nikomu czegoś takiego nie życzę.

– Nawet wtedy, choć tak naprawdę nie wiedziałem, co się stało, wiedziałem, że doznała ogromnej krzywdy. Chociaż nie sędzę, bym myślał o tym jako o „gwałcie”. Jak bardzo to głupie? Byłem przerażony i nie chciałem, by wszystko to okazało się prawdą, więc starałem się wyprzeć to do pewnego stopnia ze świadomości. Chciałem tylko, by nie było to jawą.

– Oczywiście, że tak zareagowałeś.

– Choć chciałem się z nimi policzyć, musiałem ją stamtąd wyprowadzić. Zaniósłem ją natychmiast do samochodu. Byłem pewien, że świadkowie pomyśleli, że niosę swoją głupią, pijaną siostrę, ale ja chciałem zawieźć ją do szpitala i na policję. Gdziekolwiek. Ale mi nie pozwoliła. Na samą myśl zaczęła niekontrolowanie szlochać, zmusiła mnie, bym przyrzekł, że tego nie zrobię. Zmusiła mnie, bym obiecał, że nikomu nie powiem. Ani rodzicom, ani policjantom, nikomu. Moja deklaracja była jedynym, co ją uspokoiło. Zaparkowałem więc samochód kilometr od domu i tuliłem, aż nadeszła pora na nasz powrót, gdy wiedzieliśmy, że rodzice będą już w łóżku i prześlizgniemy się niezauważeni. Wzięła prysznic i wyrzuciła ubrania do kosza. – Przeciera oczy. – Całą noc siedziałem przy jej łóżku, ale wydaje mi się, że nie zmrużyła oka. W następnym tygodniu posłałem jednego z tych chłopaków na pogotowie. Złamana kość policzkowa. Zawieszono mnie na pięć dni, zapewne miałem szczęście, że nie wniesiono wobec mnie zarzutów. Pierwszy i ostatni raz wdałem się w bójkę. Drugi z tych chłopaków po tym wydarzeniu trzymał się z dala ode mnie i Kerry. Siostra nie rozmawiała ze mną o tym, co zaszło. Prawie przez rok. Byliśmy młodzi, a ja okazałem się głupi, że od razu nie zabrałem jej do szpitala. Otumaniał mnie strach. Nie wiedziałem, co robić. Boże, Allison, nie miałem pojęcia, co zrobić, więc wszystko spieprzyłem. – Na jego twarzy maluje się wielki smutek i żal, pragnę je stamtąd przegnać. Ofiarować mu spokój, ale wiem, że nie mam takiej władzy. Nie potrafię naprawić tej sytuacji. Mogę jedynie przy nim trwać.

– Miałeś ile, szesnaście lat? Byłeś dzieckiem. Oczywiście, że nie wiedziałeś, co robić. Wszystko to musiało cię przytłoczyć i przerazić. Nie sądzę, by ktokolwiek mógł się przygotować na działanie w tak kryzysowej sytuacji. Oboje staliście się ofiarami.

– Powiniennem postąpić o wiele roztropniej – mówi, nim upija spory łyk. – Kocham ją. To moja młodsza siostrzyczka. Kiedy zabawiałem się z dziewczyną, moja siostra została wykorzystana.

Moc jego słów – zawarta w nich prawda – jest bardzo trudna.

– Esbenie, nie mogłeś wiedzieć. Gdybyś sądził, że coś jest nie tak, nie zostawiłbyś jej. Przebywała w domu pełnym ludzi. Byłeś dzieckiem – powtarzam. – I wiem, ile Kerry dla ciebie znaczy. Wiem, że zrobiłbyś dla niej wszystko. To nie twoja wina.

– Zabrałem ją na tę imprezę! Zabrałem ją tam! Gdybym nie... – Cały się trzęsie. – Taka jest prawda. Nie da się temu zaprzeczyć. Gdybym nie zaciągnął jej na tę imprezę... Ale nie wiedziałem. Allison, nie wiedziałem, co się stanie! Nigdy bym...

– Nie dałeś im pozwolenia, by ją zgwałcili. Zrobili to, bo czuli się bezkarni. Ponieważ pragnęli kontroli. Ponieważ byli agresywni i podli. Ponieważ w jakiś pokręcony sposób chcieli doświadczyć męskości. Ponieważ... nie wiem. Zrobili to z miliona niewłaściwych powodów. Nie ty zrobiłeś z nich gwałcicieli. Kerry nie przyczyniła się do tego. To ci chłopcy byli chorzy, Kerry po prostu znalazła się na ich drodze. – Pociąga mnie za rękę, więc się do niego przysuwam. Patrzy mi w oczy, jakbym powstrzymywała go przed załamaniem się, jestem w pełni świadoma, jak bardzo polega na mnie w tej chwili. To dla mnie kolejny pierwszy raz. Nigdy nikt nie oczekiwał ode mnie czegoś takiego, ale wiem, że muszę być dla niego silna.

– To nie twoja wina – powtarzam bardziej stanowczo. – Odpowiada za to dwóch

złych chłopaków. Kropka. Kerry pragnęła, byś coś zrozumiał. Powiedziała, że wszystko u niej w porządku. Podkreśliła to. Mam przecucie, że jej nie wierzysz, ale twoja siostra potrzebuje, byś uwierzył, że się pozbięła. Musi wiedzieć, że jej ufasz.

– Okej – szepcze, jakby był małym chłopcem. Niewinnym, wrażliwym, polegającym na słowach innych. – Kiedy dostała się na tę uczelnię, znalazła tu dość dobrego psychologa, Scotta. Jest świetny. Byłem z nią na kilku spotkaniach. Pomógł jej.

– To dobrze.

– Włożyła w to sporo pracy.

– Bardzo dobrze. I ma brata, który ją uwielbia. – Głaszczę go po ręce.

Kiwa głową.

– Tak.

Uderza we mnie świadomość, że Esben również stał się ofiarą tamtego gwałtu. Zasadniczo myślimy o tych, których trauma dotknęła bezpośrednio – oczywiście, że powinniśmy o nich myśleć – ale nie zastanawiamy się nad tymi, którzy doświadczyli czegoś pośrednio. Teraz wyraźnie widzę, że powinniśmy się pochylić i nad nimi.

Telefon dawał znać o wiadomościach, które ignorowałam, ale Esben szturcha mnie i uśmiecha się słabo.

– Lepiej sprawdź, o co chodzi.

Wiadomości nadała Kerry.

JESTEŚ Z NIM? TRZYMA SIĘ? ZAKŁADAM, ŻE POWIEDZIAŁ CI JUŻ O WSZYSTKIM.

CHCĘ, BY WIEDZIAŁ, ŻE JESTEM SZCZĘŚLIWA. NAPRAWDĘ.

NIE MOGLĄBYM PROSIĆ O LEPSZEGO BRATA. NIGDY. JEST MOIM ŚWIATEM. POWIEDZ MU O TYM, DOBRZE?

ALLISON, GDZIE JESTEŚ? ODPOWIEDZ, PROSZĘ. WARIUJĘ. NIE CHCĘ, BY ESBEN PRZEŻYWAŁ TO NA NOWO. NIE ZAPOMNĘ O TYM, ALE TO MNIE NIE DEFINIUJE. NIE WIEZI. WCALE!

POKAŻ MU TE WIADOMOŚCI, DOBRZE?

OBRAZ? TAK, JEST OKRUTNY, ALE POMAGA WYRAZIĆ MOJE WNĘTRZE. DAJE MI MOC. WIZUALIZUJE POZBYCIE SIĘ SKUTKÓW TAMTEGO WIECZORU. TO COŚ POZYTYWNEGO.

NIE POTRAFIĘ ZNIEŚĆ, ŻE ESBEN NIE UMIE ODPUŚCIĆ.

Podaję mu telefon.

– Przeczytaj.

Z wahaniem przegląda SMS-y, następnie pisze przez chwilę na swoim telefonie, nim rzuca go na kanapę.

– Nie chciałem, byś widziała mnie w takim stanie. Przepraszam. Powinienem już iść. Jestem bardzo zmęczony.

– Nie – mówię. – Nie wychodź. Zostań.

Jego uśmiech jest słodki, pełen emocji i wyczerpania.

– Gdybyś powiedziała to przy każdej innej okazji...

Kładę rękę na jego piersi.

– Nie o to chodzi. Po prostu zostań. Ze mną. Nie chcę, byś siedział samotnie, nie chcę też być sama. Zostań.

Przegląda mi się przez dłuższą chwilę, po czym ponownie do jego oczu napływają łzy.

– Naprawdę... – jąka się. – Naprawdę bym chciał.

– Chodźmy do łóżka, dobrze?

Nie czekając na odpowiedź, biorę swój telefon i prowadzę Esbena do mojej sypialni. Siada przygnębiony na łóżku, zdejmuje buty i skarpetki. Odsuwam kołdrę, następnie rozpinam mu spodnie.

– Połóż się. – Przygląda się, jak zsuwam mu jeansy. Nie jest to tak podniecające, jak zakładałam, gdy marzyłam o ściąganiu ich z niego, ale przecież nie może tak spać. Wyłączam światło. Choć jest ciemno, nie panuje nieprzenikniony mrok i wiem, że Esben mnie widzi, gdy zdejmuję sukienkę i wkładam podkoszulek.

– Naprawdę jesteś piękna – mówi.

– A ty chyba jesteś trochę pijany – odpowiadam ze śmiechem. Wchodzę pod kołdrę i kładę głowę na poduszce.

Esben przysuwa się do mnie, więc wyciągam rękę, by położył się przy mnie na boku, opierając głowę na moim obojczyku.

– Tak, ale tequila nie sprawia, że kłamię. Wydobywa jedynie prawdę. Jesteś piękna. Cała. – Kładzie rękę na moim brzuchu. – Nie chciałem, byś poznała tę historię. Nie podoba mi się mój własny stan. Nienawidzę wspomnień, w których Kerry została tak mocno skrzywdzona. To wszystko jest straszne.

– Wiem, ale tajemnice ściągają na dno i topią. Sam mnie tego nauczyłeś. Porzuciliśmy sekrety. Wznieśliśmy się ponad nie. Nie musisz być nieomylny, Esbenie. Możesz być człowiekiem, możesz cierpieć, martwić się i... odczuwać. A jeśli się tym ze mną podzielisz? W moich oczach staniesz się silniejszy. Właśnie tak cię odbieram. – Staram się ukoić go słowami i dotykiem. Kiedy głaszczę go po ręce, czuję, jak się rozluźnia, więc nie przestaję tego robić.

Jest lekko pijany, a gdy zaczyna odpływać w sen, mówi:

– Kocham cię, Allison. Nie chciałem się zakochać, nie wiedziałem, że tego potrzebuję, ale tak szybko i gładko się zakochałem. Bez wahania. – Przysuwa się jeszcze bliżej. – Nic nie mów. Chciałem tylko, byś wiedziała.

Zasypia, a ja leżę w ciszy, przytulona do niego. Jestem tak oszołomiona jego słowami, że gdyby był przytomny, nie wiedziałabym, co odpowiedzieć. Leżę, chłonąc ciepło tego niesamowitego chłopaka.

Kiedy wiem, że zapadł w głęboki sen, sięgam po telefon i dzwonię do Kerry.

– Hej – odbiera.

– Hej – szepczę.

– Dobrze się czuje?

– Śpi i tak, nic mu nie będzie. Zdenerwował się, bo bardzo cię kocha, ale zrozumiał to, co chciałaś.

– Dziękuję. O wiele mi lepiej.

– To ja dziękuję, że mi zaufałaś – urywam. – Stwierdzenie, że mi przykro, jest niewystarczające. Nie wiem, co powiedzieć, prócz tego, że możesz na mnie liczyć, gdybyś mnie potrzebowała. Nie mam wielu przyjaciół, ale jesteś jedną z nich, Kerry, i wiedz, że czuję dumę, gdy myślę, że przetrwałaś z tak wielką siłą. Gdybyś kiedykolwiek chciała porozmawiać...

– Cieszę się, Allison. Nie trzymam tego w tajemnicy, ale nie lubię o tym mówić, jednak ty jesteś świetna i doceniam, że nie uciekłaś z krzykiem. Niespodziewanie

obarczyłam cię dziś wieloma rzeczami, a ty wspaniale sobie z tym poradziłaś. – Wzdycha głośno. – I teraz rozumiesz, dlaczego Esben robi to, co robi, prawda?

– Tak – odpowiadam. Wypowiedzenie kolejnych słów boli. – Chce wymazać to, co według siebie zrobił. Chce udowodnić, że na świecie istnieje coś więcej niż agresja. Udowodnić, że istnieje dobro.

– No właśnie – przyznaje. – Jest wojownikiem.

– Jest – zgadzam się. – I wygra tę walkę. – Przeczesałam palcami jego włosy, gdy śpi.

– Tak, ale mimo to pilnuj go, dobrze? Tylko mnie pozwala tak się do siebie zbliżyć. Właśnie dlatego chciałam, by o wszystkim ci powiedział. W tej chwili to dla niego zbawienne. Miej na niego oko, co?

– Zawsze – zapewniam. – Zawsze.

## Rozdział 20

### Mieszanka śniadaniowa

Kiedy budzę się następnego ranka, Esben wciąż się do mnie tuli. Pomimo okoliczności, w jakich tu trafiliśmy, rozkoszuję się jego obecnością. Delikatnie, tak by go nie obudzić, głaszczę go po plecach. Nie wierzę, że mam tego przystojnego, energicznego, interesującego, troskliwego chłopaka w ramionach. Trzy miesiące temu nie dopuściłabym do siebie myśli, że mogę być tak szczęśliwa.

Choć jeszcze dużo czasu do budzika, nie mogę już zasnąć. Nie chcę się odsuwać, ale natura wzywa. I, co ważniejsze, wzywa też kawa. Po Święcie Dziękczynienia Simon wysłał mnie do domu z mieszanką śniadaniową, więc mam ochotę na kubek. A po ilości tequili, jaką wypił wczoraj mój chłopak, wnioskuję, że jemu kawa przyda się jeszcze bardziej. Choć jest mi przykro, bo zapewne będzie miał kaca, z przyjemnością skorzystam z okazji, by się nim zaopiekować i sprawić, by poczuł się lepiej. Rozwija się we mnie zupełnie nowe uczucie. Ostrożnie całuję go w czoło i powoli wydostaję się z jego ramion. Wkładam szlafrok, wychodzę z pokoju na paluszkach i cichutko zamykam za sobą drzwi.

Podczas gdy zaparzac z wydziela silny strumień aromatycznej pary, sprawdzam telefon.

W środku nocy przyszła wiadomości od Steffi: JOŁ, UŻYTKOWNICZKO PORTALI SPOŁECZNOŚCIOWYCH! NIEZŁE FOTKI. WYGLĄDASZ PIĘKNIE, A ESBen Z MINUTY NA MINUTĘ STAJE SIĘ CORAZ BARDZIEJ PRYZSTOJNY. MAM NA MYŚLI SAME DOBRE, NIESPROŚNE RZECZY. PRZEWAŻNIE.

Uśmiecham się i odpisuję, ale w trakcie komórka zaczyna dzwonić.

– Dlaczego nie śpisz? Steffi, przecież u ciebie jest trzecia w nocy!

– Wiem, ale nie mogę zmrużyć oka. Zauważyłam, że jesteś dostępna, więc dzwonię. Jak tam seksowny Esben?

– Boże, Steff! – Zakrywam usta, by stłumić chichot. – Nie zaczniesz go tak nazywać!

Sapie.

– Szepczesz! Ty szepczesz! Jest z tobą, prawda? Nagi w twoim łóżku, odsypia wiele godzin ostrego seksu! – Jest zbyt rozbawiona tą perspektywą.

– Nie jest nagi! – Przechodzę do pokoju z paczkową Jengą i dmuchanym jednorożcem, ale wciąż pilnuję, by mówić cicho. – Ale tak, jest tutaj.

- Został na noc?
- Tak, ale nic się nie działo. Po prostu spaliśmy w tym samym łóżku.
- W ubraniach i w ogóle?
- No tak.
- Jestem rozczarowana – stwierdza z emfazą. – Ale przynajmniej to jakiś postęp.
- Boziu! tak mi przykro, że ci smutno.
- Czy ty powiedziałaś „boziu!”?
- Najwyraźniej, ale nie wiem dlaczego.
- Jakże osobliwie. Być może od tej pory i ja zacznę tak mówić. Ma staroświecki wydźwięk. Nie ma powodu, byśmy kłęły jak szewc, panienko! Zamiast tego możemy mówić: cholibcia, kurza stopa, pierniczkuje, Boże, chroń królową!
- „Boże, chroń królową”? Serio? Jak to znalazło się w kategorii przekleństw?
- Myślę, że to miły zamiennik. Zacznę go używać, i to dość często, więc się przygotuj.
- Przestań albo będę śmiała się tak głośno, że obudzę przystojnego Esbena.
- Jest rano, więc będziemy musiały nazywać go Esbenem z ere...
- Dosyć! – Naprawdę ciężko stłumić śmiech, więc musi przestać wygadywać te bzdury. – Słuchaj, musimy zaplanować święta. Simon pyta o daty twojego pobytu. – Odkąd zamieszkałam z Simonem, mężczyzna pilnuje, bym spotykała się z przyjaciółką. Nawet gdy była z Joan i Calem, parą, która praktycznie ją wykopała, gdy dziewczyna skończyła osiemnaście lat, Simon zawiózł mnie do niej w święta, choć nie była to krótka podróż. Przez ostatnie lata Steffi przylatywała do Bostonu na dwa tygodnie i spędzała z nami zarówno Wigilię, jak i Nowy Rok.
- Oj, słuchaj... jeśli o to chodzi... – poważnieje.
- Co? Co się dzieje? – Nie podoba mi się jej ton.
- Dobra, nie złość się, ale... Wybieram się w rejs! – woła podekscytowana.
- Wybierasz się w co? O czym ty mówisz?
- Grupa znajomych wybiera się w trzytygodniowy rejs, ale jednej z dziewczyn coś wypadło. Zadzwoiła do mnie z pytaniem, czy nie odkupię od niej po kosztach biletu, więc to okazja. Będę na Hawajach! I... i... w innych miejscach! Nawet nie znam trasy, ale to rejs! Dodatkowo podoba mi się jeden z chłopaków, który też będzie na statku. Ma takie ciało, że moje własne staje w płomieniach.
- Jej słowa nie mają żadnego sensu, ale nieważne.
- Więc w ogóle nie przylecisz do Bostonu?
- Nie smuć się. I tak nie lubisz świąt, a gdybyś zobaczyła chłopaka, o którym mówię, najprawdopodobniej rzuciłabyś Esbena, by tylko z nim popłynąć.
- Jeśli tak mówisz.
- Nastaje chwila ciszy.
- Spotkamy się w innym terminie.
- Może w ferie?
- Jasne. A w wakacje to już na pewno, dobrze?
- Okej. Ten rejs brzmi naprawdę spoko, ale musisz obiecać, że wyślesz mi milion zdjęć. Zwłaszcza tego przystojniaka.
- Dobra!

Naprawdę cieszę się jej szczęściem, ale podświadomie jestem też zawiedziona, że nie spotkamy się w święta.

– Poproszę Simona, by wysłał ci prezent.

– Nie, nie, naprawdę nie musi mi niczego wysłać.

– Oczywiście, że musi. Uwielbia cię rozpieszczać.

– Poważnie, nie musi.

Śmieję się.

– Jeśli naprawdę uważasz, że Simon nie wysłał ci wielkiego pudła, zapominasz chyba, jaki jest.

– Ha, to prawda!

– Będę tęsknić – mówię – ale opróżnij za mnie wszystkie bufety.

– Ja też będę okropnie za tobą tęsknić, zaszywając się w barze deserowym. A teraz opowiadaj, jak tam sprawy z Esbenem.

Z uśmiechem kładę się na plecach na nieużywanym łóżku.

– Dobrze, Steffi. Naprawdę dobrze.

– Tak? No opowiadaj. Nie rozmawialiśmy cały tydzień, więc chcę znać świńskie szczegóły.

Nawijam przez dobre dwadzieścia minut, aż słyszę ziewanie, co podpowiada mi, że w końcu jest na tyle zmęczona, że zaśnie.

– Chyba powinnaś się położyć, kochana. Okropnie ziewasz.

– Dobra, ale Allison? Cieszę się. Zaslugujesz na fajnego chłopaka, takiego jak Esben i, boziulku, on również jest szczęściarzem, że cię ma.

– Dziękuję, Steffi. – Nie potrafię powstrzymać uczucia nostalgii. – Bardzo za tobą tęsknię, nawet z tym twoim nowym, idiotycznym wyrażeniem. Tęsknię każdego dnia, więc musimy częściej rozmawiać, dobrze? Kiedyś dzwoniłyśmy do siebie codziennie, a teraz raz na tydzień.

– Dobra, popracuję nad tym. W życiach nas obu tak wiele się dzieje, ale to wcale nie oznacza, że się od siebie odsuwamy.

– Wiem. Po prostu... Nigdy nie miałam... Wcześniej nie miałam kogoś takiego jak Esben. Chcę mieć jedynie pewność, że wiesz, że nadal możesz na mnie liczyć, gdybyś mnie potrzebowała.

– Zawsze. Jesteś moją psiapsiową – mówi. – Nawet na sekundę o tym nie zapominam.

Rozłączam się, nalewam sobie w końcu kawy i zaglądam do Esbena. Boże, pogrążony we śnie wygląda jak anioł.

Sprawdzam, która godzina, i dzwonię do Simona.

– Dzień dobry, skarbie – odbiera wesóło. – Cieszysz się kawą, którą ci spakowałem?

Siorbię głośno.

– Tak, właśnie teraz.

– Słyszę. Wybornie! Co słychać?

Opowiadam o rejsie Steffi.

– Och, rozumiem. Cóż, ta dziewczyna nigdy nie marnowała okazji, więc cieszymy się z jej zwariowanej przygody. Wiem, że bez niej będzie dziwnie, ale poradzimy sobie.



Odchrząkuję.

– Tak sobie myślałam, że może tego roku moglibyśmy... no wiesz... przygotować więcej świątecznych rzeczy.

Simon milczy przez chwilę, wiem, że próbuje się opanować, by nie porazić mnie swoją ekscytacją.

– Poważnie?

– Tak. Kupić choinkę, zawiesić skarpety...

– Lampki? Łańcuchy? Kupić więcej prezentów? Upiec dziewięćdziesiąt rodzajów ciasteczek?

Denerwuję się, ale tym razem mam zamiar uporać się ze swoją fobią. Nie jestem już dzieckiem bez poczucia bezpieczeństwa. Nie.

– Chyba byłoby miło.

– Też tak uważam.

Jestem prawie pewna, że Simon w tej chwili podskakuje z radości, ale doceniam wysiłek, jaki wkłada, by w obliczu całej tej ekscytacji pozostać spokojnym.

– A co tam u Esbena? – pyta.

– Dobrze – mówię i milknę na chwilę. – Ale miał ciężką noc. Jest trochę smutny. – Wodzę palcem po brzegu kubka.

– Jestem pewien, że jest zadowolony z twojego wsparcia.

– Mam nadzieję. Chyba... nie przywykłam do widoku jego smutku. – Bawię się paskiem szlafroka. – Bardzo mi na nim zależy.

– Wiem, że ci zależy i z tego, co mówisz, wynika, że jemu zależy na tobie równie mocno. Allison, czasami można być smutnym. Nawet jeśli przeważnie tryska optymizmem, czasami może mieć kiepski dzień. Oznacza to, że jest człowiekiem.

– Masz rację. – Puszczam pasek. – Dziękuję.

– Powiedz, że gratuluję pracy z ostatnim filmem. Tym z tablicami.

Esben spędził dzień po Święcie Dziękczynienia w centrum Bostonu, walcząc z tłumem w Czarny Piątek, rozdawał tablice i prosił ludzi o napisanie lub narysowanie tego, co ich uszczęśliwia. Kompilacja ujęć osób trzymających słowa i rysunki była niesamowita, zawierała podkład muzyczny, mnóstwo uśmiechów i nawet kilka łez. Zaskakująco niewiele osób narysowało coś materialnego, choć wszyscy byli w oparach handlowego chaosu i konsumenckiej chciwości.

– Był super, prawda?

– Wiesz, jestem na Twitterze – przyznaje nieśmiało Simon. – Nie wiem, czy powinienem cię obserwować.

Śmieję się.

– A nie wolałbyś Esbena? Oczywiście, że możesz mnie obserwować. Jesteś moim tatą.

Zapada długa cisza, wiem, że oboje sięgamy pamięcią wstecz. Choć w rozmowach z innymi ludźmi odnoszę się do Simona jako człowieka, który mnie adoptował, nigdy nie zwróciłam się do niego bezpośrednio „tato”.

– Tak, jestem – mówi w końcu cicho. – Jestem. Zacznę cię więc obserwować, kiedy tylko się rozłączymy. Będę ci wypisywał, byś pamiętała zadzwonić do domu, jadła warzywa i często odpoczywała.

– Esben nauczył mnie, jak blokować wiadomości – informuję ze śmiechem – także uważaj.

– Będę grzeczny! Będę!

– Dobra, do zobaczenia w sieci. Pa, Simonie.

– Pa, mała.

Sprawdzam Twittera i dosłownie minutę później widzę, że Simon dołącza do grona osób, które mnie obserwują. Odpowiadam, również go obserwując, następnie sprawdzam jego tablicę. Ogrodnictwo, gotowanie, wiele tweetów na temat programów typu reality show... W końcu zauważam coś, przy czym przestaję przewijać.

Simon udostępnił film Esbena, odpowiedział też własnym krótkim filmikiem. Ubrany jest na nim w koszulę i krawat, siedzi przy kuchennym stole i mówi zdenerwowany:

– Witam wszystkich. Jestem Simon i, ee, uszczęśliwia mnie... – Bierze jakąś kartkę i unosi ją przed siebie. Na środku napisane jest „Allison”. – Moja córka Allison. Długo czekałem, by pojawiła się w moim życiu, ale było warto. Ona... – mówi, następnie przełyka z trudem ślinę – rozświetla mój żywot. – Odkłada kartkę i filmik się kończy.

Zatrzymuję palec nad emotką z serduszkami. Zajmuje mi to dłuższą chwilę, ale w końcu ją wciskam. Zaraz udostępniam jego nagranie z podpisem: „Jak niesamowity jest mój tata?”

Piszę SMS-a do Simona: MOGĘ ZAPROSIĆ ESBENA NA KOLACJĘ PODCZAS PRZERWY ŚWIĄTECZNEJ?

Nigdy wcześniej nie odpisał tak szybko: KIEDY TYLKO CHCESZ, NAWET CODZIENNIE.

Odpisuję: CODZIENNIE TO MOŻE PRZESADA.

Simon zauważa: BARDZO DOBRZE GOTUJĘ. BYĆ MOŻE NIE ZECHCE WYJŚĆ.

Śmieję się. MOŻE TAK BYĆ.

Z sypialni dobiega zaspány, ochryply głos Esbena:

– Gdzie moja ludzka poduszka? Gdzie moje ubrania? Dlaczego jestem tu sam? Czy czuję kawę? Boli mnie głowa, bo wypłem za dużo tequili, czy dlatego, że ktoś mi przywalił, gdy spałem i się rozpychałem?

Jego poranny głos jest jeszcze słodszy niż normalnie. Wracam do sypialni i staję na materacu.

– Przypuszczam, że nie chcesz, bym zaczęła skakać.

Jęczy.

– Boże, proszę, nie rób tego. – Unosi nieco głowę. – Chociaż gdybyś to zrobiła, może rozchyliłby ci się szlafrok...

Siadam.

– Gdyby tak się stało, poszlibyśmy o krok dalej w spektrum.

Przyciąga mnie do siebie i tuli.

– Cieszę się tym całym spektrum.

Leżę przy Esbenie, rozkoszując się ciepłem bijącym z jego ciała i mocnym uściskiem, który jednocześnie jest czuły.

– Chcesz kawy? – pytam cicho.

– Za chwilę. Poleżmy tak jeszcze trochę. – Unosi kołdrę. – Nie martw się, zjadłem jakieś czterdzieści miętówek, które wyciągnąłem z kieszeni, bo nie wziąłem szczoteczki.

– Dziękuję za tę troskę. – Ponieważ pozostanie w szlafroku wydaje się idiotyczne, bo w nocy go nie miałam, zdejmuję go, wchodzę pod nakrycie i obracam się, byśmy mogli leżeć na łyżeczkę.

– Jak się czujesz? – pytam.

– Trochę kiepsko, ale nic mi nie będzie. – Esben wodzi palcami po moich włosach, kiedy leżymy przez chwilę w milczeniu. – Zwłaszcza gdy przy mnie jesteś.

Choć przykro mi było oglądać wczoraj jego zdenerwowanie, czuję, że dziś nasz związek osiągnął równowagę, ponieważ byłam w stanie coś dla niego zrobić. Od chwili, w której się poznaliśmy, to ja byłam ta wrażliwsza, a on pozostawał opoką. Teraz rozumiem, że mogę pozwolić, by się na mnie wsparł. Jestem silniejsza, niż mi się zdawało.

Jakiś czas później przynoszę mu kubek kawy, następnie kolejny i czekam, aż obudzi się na tyle, byśmy mogli porozmawiać.

– Esbenie?

– Tak, kochanie?

– To, co przydarzyło się Kerry... jest powodem, dlaczego nie uprawiałeś jeszcze seksu? I dlatego jesteś tak przy mnie ostrożny?

– Częściowo tak. Słuchaj... mam świadomość, że w jej przypadku to był gwałt, nie seks. Wiem, że to dwie skrajnie różne rzeczy. Drastycznie różne. – Pijąc kawę, zbiera myśli. – Tak, może bardzo cię pragnę, ale zamierzam postępować z tobą bardzo ostrożnie. Dziewczyny często czują presję, by się spieszyć, bo sądzą, że jeśli tego nie zrobią, chłopak je zostawi. Ale ja taki nie jestem. – Odkłada kubek i obejmuje mnie.

– Wiem. Naprawdę. Jesteś wspaniałą, sprawiasz, że czuję się cudownie. Jednak to, co przeszła Kerry? To straszne, Esbenie. Okropne. Choć, jak powiedziałaś, to, co jej się przytrafiło, a to, co dzieje się między nami, to dwie różne rzeczy, ale proszę cię o coś i to dość bezpośrednio. Proszę o intymność. – Obracam się do niego twarzą, kładę rękę na jego dłoni i wsuwam ją pod koszulkę, aż dotyka skóry mojego brzucha.

Zaczyna całować moje ramię i wiem, że się uśmiecha, gdy mówi:

– Nie jesteś spięta, prawda?

Przesuwam jego dłoń nieco wyżej.

– Nie. – Czuję się na tyle dobrze, że popycham go na plecy i wiodę palcami po jego torsie. – Chcę, byś pozbył się tej koszulki.

– Chcesz? – pyta z wahaniem.

Podnoszę materiał. Mój oddech przyspiesza, mam ochotę porzucić rozmowę.

– Podnieś się, okej? – udaje mi się wydusić. – Żadnej tkaniny między nami. Tylko ty i ja.

Esben natychmiast obraca mnie na plecy, pieszcząc palcami moją skórę.

– Tak – mówi z żarem, jakby obiecywał. – Tak.

Ciągnę za jego koszulkę. Mocno.

– Zdejmij to. Chcę cię zobaczyć.

Spełnia polecenie i chwilę później znika też moja.

Wtedy, gdy naga klatka piersiowa Esbena styka się z moją, a jego usta wciąż badają moją skórę, szepcze do mnie:

– Allison, jesteś wspaniała. Wiesz o tym? Wszystko w tobie jest wspaniałe.

Przesuwam jego dłoń na moje majtki i, nim ma szansę coś powiedzieć, kiwam głową.

– Tak, jestem pewna.

Pomimo podróży w górę spektrum, udaje nam się też skupić. Jakoś.

## Rozdział 21

### Świąteczny cud

Po całodniowej podróży samochodem i załatwianiu sprawunków z Simonem miło zwinąć się na kanapie w domu w Brookline. W moim domu. Zaczynam tak o nim mówić. To też mój dom. Jazda z Esbenem i Kerry trwała w nieskończoność, bo padał śnieg i drogi były śliskie. Simon pisał do mnie co kwadrans, by się upewnić, że jeszcze żyję, ale rozumiałam – denerwował się, zwłaszcza gdy się dowiedział, że auto mojego chłopaka nie należy do najnowszych i nie posiada najbezpieczniejszego wyposażenia. Nawet jeśli podróż trwała dość długo, dobrze się bawiłam i cieszyłam na myśl o spotkaniu z Simonem.

Nasze dzisiejsze zakupy skończyły się wypełnieniem dwóch wózków w supermarkecie, bo mój opiekun zaplanował wykwintne posiłki, a także postanowił piec. Obiecał przekazać mi trochę podstawowej wiedzy, więc mam nadzieję, że będę w stanie przyrządzić coś jadalnego. Zabrał mnie do centrum handlowego, nalegając na zakup nowych ubrań, wliczając w to stroje na święta i Nowy Rok. Nie tylko nie protestowałam, ale nawet mi się podobało. Podobało mi się, bo byłam rozpieszczana, ale także spędzałam czas w jego towarzystwie. I miałam frajdę, gdy mu uciekłam i kupiłam figurkę renifera, którą wcześniej podziwiał, ale nie chciał wydawać pieniędzy. Rozkosz na jego twarzy była niesamowita, gdy mu ją wręczyłam, więc roześmiałam się, bo wiedziałam, że doda ją do swojej kolekcji świątecznych dekoracji w domu.

Nieustająca świąteczna muzyka płynąca z głośników w sklepie mi nie przeszkadzała, gęsty tłum nie doprowadzał do szału, a miętowe czekoladki, których próbowaliśmy, nie przywołały traumy z dzieciństwa. Całość była dla mnie nowym, radosnym doświadczeniem. Simon bardzo się też starał, bym zrobiła sobie zdjęcie z Mikołajem, ale gdzieś musiałam postawić granicę.

W tej chwili owinięta bordowym pluszowym kocem leżę w salonie, podczas gdy Simon przeklina w najbardziej barwny sposób, próbując rozplątać lampki choinkowe. Wiem, że przyjaciółka pozostaje poza zasięgiem, ale mimo to wysyłam do Steffi selfie, następnie posyłam jej również fotkę sfrustrowanego, acz rozbawionego Simona. Cholerne statki i ich problem z Wi-Fi. Sytuacja, w której nie możemy rozmawiać czy pisać do siebie, dobija mnie, ale jednocześnie cieszę się, że przyjaciółka może randkować na pełnym morzu.

– Mogłabym ci pomóc? – Wielokrotnie proponowałam, że się tym zajmę, ale Simon nalegał, żebym relaksowała się pod kocem, popijając kakao. – I przykro mi, że czekałeś na mnie z ubieraniem choinki. Jest już przecież dziewiętnasty!

– Oczywiście, że na ciebie czekałem, głuptasie. I gdy byliśmy na zakupach, powinienem poszukać nowych lampek, jednak mam teraz bitwę do wygrania. – Gwałtownie potrząsa kulą drutu i nagle węzeł puszcza. – Ha, dziwne. – Spogląda na mnie. – To świąteczny cud!

W żartach pokazuję mu język.

– Wcale nie.

– W takim razie przywiozłaś świątecznego ducha. Może być? – Czapka Mikołaja spasowana z jasnozieloną koszulą i czerwonym krawatem jest śmieszna pod wieloma względami. – A skoro mowa o świątecznym nastroju, miło, że w tym roku tak się cieszysz. Esben ma z tym coś wspólnego? – pyta z uśmiechem.

– Może – przyznaję. – Ale nie chodzi tylko o posiadanie chłopaka. Esben sprawia, że widzę, jak dobry jest świat. Chyba pokazał mi, jak zostawić przeszłość za sobą. – Ciaśniej owijam się kocem. – Wcześniej w niej utknęłam.

– Wiem, że tak było. To zrozumiałe. Miałaś pod górkę.

Przyglądam się, jak rozplątuje ostatni węzeł.

– Przykro mi, Simonie.

Zamiera i patrzy na mnie.

– Dlaczego?

– Bo... się nie starałam.

– Nie starałaś się? A w czym?

– Nie starałam się być dobrą córką.

Upuszcza lampki i siada obok mnie na kanapie.

– Allison, nigdy tak nie mów.

– Żałowałaś kiedyś, że mnie adoptowałaś? Że przeze mnie porzucił cię twój chłopak? Chciał adoptować uroczego bobasa, nie naburmuszoną nastolatkę. – Pytam go następnie o coś, o co nigdy nie pytałam: – Jak się w ogóle o mnie dowiedziałaś? Pewnego dnia usłyszałam, że potencjalny ojciec adopcyjny chciałby mnie poznać. Rozmawialiśmy przez godzinę, przez którą zapewne byłam nudna i nieszczęśliwa, ale stwierdziłaś, że mnie chcesz. Nie potrafię pojąć dlaczego.

– Och, Allison. Skarbie... – Macha ręką. – Po pierwsze, Jacob był dupkiem. Już wcześniej to podejrzewałam, ale był to tego typu związek... No wiesz, taki, w którym utykasz i nie trudzisz się zakończeniem go. Może dobrze, że odszedł. Przy tobie mi lepiej. – Uśmiecha się ciepło. – Słuchaj, tak, planowaliśmy adoptować małe dziecko, ale w agencji stała ściana ze zdjęciami, wieloma fotografiami przedstawiającymi wszystkie dzieciaki, którym potrzebna była rodzina.

– Jak stare plakaty w gabinecie szeryfa z przestępcami, których chciano pojmać. – Podciągam koc. – Chociaż nas nikt nie chciał.

Simon kiwa głową.

– Właściwie to tak. Właśnie tak się poczułem, ogarnął mnie smutek i niepokój. Tak czy inaczej, kiedy przeglądałem te fotografie, naszło mnie kilka myśli. Po pierwsze zrozumiałem, jak byłem naiwny, nie zwracając uwagi na starsze dzieci. Po drugie

poczułem, że jedno z tych dzieci będzie moje. Ty. Dopiero wtedy dotarło do mnie, że nie potrzebuję niemowlaka. Nie chciałem przygotowywać butelek z mlekiem, nie chciałem widzieć pierwszych kroków, słyszeć pierwszych słów. Być świadkiem pierwszego wyjścia do przedszkola, do szkoły... – Opiera się i zakłada nogę na nogę. – Nie potrzebowałem tego. Chciałem być ojcem, ale zrozumiałem, że oznacza to bycie rodzicem przez całe życie dziecka, nie tylko w jego pierwszych latach.

Zwieszam głowę, bawiąc się rąbkiem koca.

– Wisiało tam moje zdjęcie?

– Tak – potwierdza. – Pod każdym widniały podstawowe dane, wliczając w to informację, jak długo dzieci przebywały w systemie opieki zastępczej. Kiedy natrafiłem na twoją fotografię, przeczytałem, że było to szesnaście lat. Dowiedziałem się, że lubiłaś czytać, że miałaś świetne stopnie i kilku innych rzeczy. Ale nie chodziło o to, chodziło o... – Zastanawia się przez chwilę. – Chodziło o to, co poczułem, widząc cię na zdjęciu. To jedna z tych chwil, których nie da się wyjaśnić. Poczułem się z tobą związany, od razu wiedziałem, że chcę zostać twoim ojcem. Stałem przy twoim zdjęciu tak długo, że Jacob przyszedł mnie szukać.

Patrzę na niego.

– I nie spodobał mu się ten pomysł.

– Tak, za co go zniechęciłem – mówi prosto z mostu i się uśmiecha.

Ja również się uśmiecham.

– Nie, wcale nie.

– Dobra, nie zniechęciłem go, ale uświadomiłem sobie, że było między nami coś mocno nie tak. W ogóle nie czułem tego, co ja. Musiałem więc dokonać wyboru. I wybrałem ciebie. I siebie. Dostałem możliwość, by przejrzeć na oczy i zrozumieć, że nie pasowaliśmy do siebie z Jacobem. Łatwo podjąłem decyzję o adopcji. Oczywiście bałem się, że mnie nie polubisz, że nie będziesz chciała mieszkać z gejem. Zanim się z tobą spotkałem, przebierałem się chyba z dziesięć razy. Kupiłem ci całą masę rzeczy, ale wydały mi się głupie, więc zostawiłem je w domu. Gdyby ci się nie spodobały, mogłabyś pomyśleć, że będę najgorszym ojcem na świecie. – Wygląda na zawstydzonego. – Mocno się denerwowałem, bo bardzo chciałem być twoim tatą. Czasami po prostu się wie. Bez powodu, bez dowodów. Po prostu się wie.

Cztery miesiące temu mogłabym się z tym nie zgodzić, ale nie dzisiaj.

– Tak. Przepraszam, że wtedy nie wiedziałam. Przepraszam, że od razu nie zobaczyłam w tobie swojego taty.

– Nie szkodzi, kochana. Nie mógłbym czegoś takiego wymagać.

Oczy zaczynają mnie piec.

– Ale teraz wiem. Naprawdę. – Obejmuje mnie, instynktownie przywieram do niego i mocno go tulę. – Kocham cię, Simonie.

Ściska mnie jak ojciec córkę, więc czuję się bezpieczna.

– I ja cię kocham, Allison. Bardzo.

– Ale tak dla twojej wiadomości – mówię – polubiłam cię, gdy cię poznałam. Rozmawialiśmy o tym, jak fajna jest Jane Austen i dlaczego oboje gardzimy ogrodami zoologicznymi. Powiedzieliś mi też, że nie lubisz suszonych owoców, poza żurawiną.

– To nadal prawda. Dlaczego ktoś chciałby niszczyć idealne owoce? Ale suszona żurawina w sałatce z rukoli? Z serem pleśniowym? Nie można inaczej. – Kładzie podbródek na czubku mojej głowy. – I oboje lubimy filmy z lat osiemdziesiątych, śliczne zachody słońca i szum fal na brzegu. Pasujemy do siebie. Tylko tego było trzeba. Od pierwszej chwili byłaś moją córką.

Bez namysłu opieram głowę na jego ramieniu.

– Masz te rzeczy, które kupiłeś wtedy dla mnie?

Śmieje się.

– To żenujące, ale tak.

– Co na przykład?

– Zatrzymałem kilka, mogę ci pokazać.

– Poważnie? – Obracam się twarzą do niego. To takie do niego podobne. – Chciałabym.

Wycieczka do gabinetu zajmuje mu zaledwie kilka minut, z pewnością nie musi szukać tego pudła.

Przygląda mi się zdenerwowany, gdy je otwiera, a ja się śmieję.

– Nie martw się. Nie porzucę cię, jeśli znajdę tam jakieś dziwne przedmioty.

– Okaż wyrozumiałość. Byłem wtedy bardzo podekscytowany. Najwyraźniej teraz też jestem.

Oczywiście w pudle znajduję rzeczy, które bardzo by mi się spodobały. Trzy srebrne bransoletki od Tiffany’ego, perfumy od Calvina Kleina, kaszmirowa czapka i szalik, a także kosmetyczka pełna błyszczaków do ust. Wyciągam komiks *Wonder Woman* i jej karwasze.

– Głupie, co? – pyta.

– Nie, Simonie. Wcale nie głupie. W ogóle. – Wpatruję się w karwasze. – Skąd wiedziałeś, że lubię *Wonder Woman*?

– Domyśliłem się, że w swoim czasie uniknęłaś kilku kul i że zapewne jesteś twarda jak stal.

– Nie byłam twarda – mówię cicho. – Przydałyby mi się te karwasze.

– Oczywiście, że byłaś twarda. Wciąż jesteś. Chociaż teraz stałaś się szczęśliwsza.

Ma rację.

– To wspaniałe podarki. – Jestem wzruszona, nie wiem, co powiedzieć.

Simon głaszcze mnie po plecach i ponownie mocno tuli.

– Gotowa założyć lampki na choinkę, mała? – Kłaszt. – Bierzmy się do roboty, dobrze?

Staje na drabince i zawiesza lampki, podczas gdy ja trzymam resztę sznura i podaję mu po trochu.

– A ponieważ nie chcesz, bym kupił ci samochód... – Milknie i czeka, bym przewróciła oczami, co oczywiście robię. – ...może sporządzimy świąteczną listę?

Wydaje się to niesamowicie ważną sprawą, ponieważ nigdy nie zamierzałam go o nic prosić. Dla jego dobra się jednak zastanawiam.

– Ta pościel, którą kupiłeś mi na początku roku, jest fajna. Nie pogniewałabym się za dodatkowy komplet.

– Nie pogniewałabyś się, rozumiem. I co jeszcze?



– Może pokrowiec na telefon.  
– Dobrze. Coś jeszcze?  
Kończy wieszanie lampek, zanim odpowiadam.  
– Może tego lata moglibyśmy wybrać się na wakacje?  
– Jasne. Ty, Steffi i ja? Tak to sobie wyobrażasz?  
– Tylko ty i ja.  
Poprawia światełka na gałązkach.  
– Chciałbym. A gdzie? Martha's Vineyard? Cape Cod? Nantucket? Hamptons?  
Mimowolnie się z tego śmieję.  
– Nie musi być luksusowo. Wycieczka na plażę byłaby fajna, ale może moglibyśmy zamieszkać w jakimś małym domku. W niczym eleganckim, dobrze?  
– Zatem luksusowa chatka – mówi z uśmiechem. – Codziennie będziemy gotować homary i nosić po całym tym wynajętym domu piasek od chodzenia bosy na skraju oceanu.  
– Jest jeszcze coś – mówię z niewielkim niepokojem. Poprawiam lampki, przy czym wiercę się zdenerwowana. – Wspominałam o tym wcześniej, ale czy... mogłabym zaprosić Esbena na kolację?  
– To nie jest żaden świąteczny podarek, ale oczywiście, że możesz – zgadza się ochoczo. – Wybierz tylko dzień. O, mógłbym przygotować przekąski z wędzonym łososiem, faszerowanymi jajkami... i wołowinę Wellington jako danie główne, i przekładańca na deser!  
– Myślałam o czymś mniej formalnym.  
– No dobrze, zatem spaghetti z sosem – mówi, udając obrazę.  
– Okej, okej, będziesz mógł popisać się swoimi umiejętnościami. I podać wino. Jesteś lepszy w wyborze wina.  
– Dlaczego? Denerwujesz się przed spotkaniem starego ojca ze swoim chłopakiem?  
– Trochę – przyznaję.  
– Niepotrzebnie. Już go uwielbiam. Polubię każdego, kto sprawi, że będziesz szczęśliwa.  
– W porządku.  
– Lepiej więc przystrojmy ten dom na święta, by mu zaimponować! – Przechodzi przez salon, zmierzając do jednego z trzech kartonów z dekoracjami. – Do dzieła!

## Rozdział 22

### Taniec

Simon ponownie wiąże fartuch i przygląda się kuchni.

– Dobra, chyba dajemy radę. Esben lubi ser? Mam nadzieję, że tak!

Nie potrafię powstrzymać śmiechu.

– Dlaczego denerwujesz się bardziej niż ja? Polubi cię. I ser. Wszystkie sery. – Zerkam na tacę. – Wszystkie dziewięć.

– Przesadziłem?

– Nie spodziewałabym się niczego mniej. – Idę do zlewu umyć ręce, wcześniej kręcąc głową nad talerzem faszerowanych jaj, które wyszły mi raczej kleiste. Najwyraźniej nie odziedziczyłam daru do gotowania po Simonie, w dodatku nie podołałam dziś, choć bardzo się starał mnie nauczyć. – Simonie – zaczynam ostrożnie – odkąd mam chłopaka, zastanawiam się, co z tobą.

– Zastanawiasz się, co ze mną? – Simon pochyla się nad tacą z serem, obsesyjnie przekładając kawałki, by wszystko ładnie wyglądało.

– Zastanawiam się, z kim się spotykasz. To znaczy, spotykasz się z kimś? Nie wspominałeś o nikim. – Wycieram ręce i przystaję. – Och, może nie chciałeś tego robić, bo byłam taką zamkniętą w sobie żołą.

– Allison! – Przestaje interesować się serem i piorunuje mnie wzrokiem. – Nie mów tak o sobie. Nie mam chłopaka i z nikim się nie spotykam. Właściwie nie wiem, jak kogoś poznać. Co mam zrobić? W moim wieku przesiadywać w klubie gejowskim?

– Masz zaledwie czterdzieści trzy lata! Ale nie uważam, by taki klub był najlepszym rozwiązaniem. A co z randkowaniem w sieci... – Przerzywa mi dzwonek do drzwi.

– Przyszedł! Przyszedł! – wykrzykuje Simon. – Gdzie winogrona? A, nieważne. Dodamy je później. – Zdejmuje fartuch i uśmiecha się do mnie. – Gotowa? Dobrze wyglądam? Powinienem otworzyć? Chcesz zrobić wielkie wejście?

Simon szaleje.

– Wyglądasz bardzo dobrze. Może ja otworzę, a ty dokończysz kieliszek wina.

– Tak, świetny pomysł. Zaraz przyjdę. – Upija spory łyk. – A tak w ogóle to do twarzy ci w czerwonym.

Włożyłam jedną z rzeczy, które wczoraj mi kupił, i muszę przyznać, że podoba mi

się ten puszysty moherowy pulower. Dopasowany do czarnych skórzanych spodni, na które należał, tworzy zestawienie, które zaaprobowałaby nawet Steffi. Idę do drzwi, ciesząc się z lampek, łańcuchów i niekończących się świątecznych dekoracji, jakie mamy w domu. Kiedy Simon coś postanowi, idzie na całość, a mnie bardzo się to podoba.

Ledwie uchylam drzwi, gdy Esben zaczyna mówić:

– Wiem, że to niedorzeczne. Przepraszam. Mama zmusiła mnie, bym założył garnitur. Mówiłem, że to szaleństwo i nikt nie chodzi już na kolacje do dziewczyny w garniturze, ale łatwiej mi było go założyć, niż przekonać ją, że tysiąc dziewięćset czterdziesty się skończył.

Nie powinien przepraszać, bo wygląda bardzo... cóż, elegancko. Ma na sobie czarny garnitur, czerwoną koszulę i wielobarwny krawat. Jestem tak oszołomiona, że brak mi słów. I nie mogę się ruszyć. Praktycznie mnie sparaliżowało.

– O Boże, aż tak źle? Przepraszam. Powinienem wrzucić jakieś ciuchy do samochodu i przebrać się w McDonalddie. Allison? Proszę, powiedz coś, nim z upokorzenia zacznę rozbierać się na twoim progu.

– Przepraszam. – Uśmiecham się. – Choć to kuszące... Wyglądasz wspaniale. Poważnie. Chyba kocham twoją mamę. – Otwieram szerzej drzwi i drzę z zimna.

– A mnie bardzo podobają się twoje spodnie, są jak druga skóra. – Esben chwytam mnie w talii i przywiera ustami do mojej szyi, przez co wariuję.

Torebka prezentowa ląduje na moich pośladvach, gdy Esben mnie tuli. Przywykłam do codziennego widywania się z nim, więc nawet krótki czas spędzony osobno sprawia, że za nim tęsknię, ale w kuchni czeka Simon i wołowina Wellington, więc zamiast obmacywać chłopaka na ganku, biorę go za rękę i prowadzę do salonu. Ojciec desperacko próbuje wyglądać zwyczajnie, kładąc na stole tacę z wędzonym łososiem, tuż obok tej z wieloma serami i moimi obslizgłymi jajkami.

Simon staje prosto i uśmiecha się ciepło.

– Wnosząc po wyrazie twarzy Allison, która promienieje w tej chwili bardziej niż ten ohydny dmuchany Mikołaj po drugiej stronie ulicy, musisz być Esbenem.

– Simonie! – wołam, ale się śmieję.

Esben podchodzi do niego i wyciąga rękę.

– Naprawdę miło mi pana poznać. Tak wiele dobrych rzeczy o panu słyszałem. – Chłopak podaje torbę prezentową. – Mama mi to dała. To chyba jakieś ozdoby.

– Bardzo miło z jej strony. A torebka, która tam stoi – mówi, wskazując na aksamitne opakowanie na kredensie – jest dla twoich rodziców. To butelka czerwonego wina z mojej ulubionej kalifornijskiej winnicy.

Kalifornia. Natychmiast myślę o Steffi. Lepiej, by jej rejs okazał się fantastyczny, bo naprawdę chciałabym, by była tu dziś z nami.

Esben zerka na stół, gdy zamierza zająć miejsce.

– O, deska serów! Co za wypas. – Następnie, ku uciesze Simona, pochyła się i przygląda jej z góry. – Ładnie rozłożone. Nie wiem, czy można psuć tak misterne dzieło, ale jeśli się nie mylę to ser Saint André.

Simon uśmiecha się do mnie promiennie.

– Tak! Proszę, częstuj się. – Podaje chłopakowi talerz, następnie siada i uśmiecha się, po czym obaj panowie pogrążają się w rozmowie na temat wyrobów mleczarskich. Nie mam się o co martwić.

Kolacja Simona okazuje się kolejnym kulinarnym sukcesem, ale, co ważniejsze, Esbenowi nie zamykają się usta. Rozmowa przebiega gładko, ten stół dawno nie był świadkiem tak wielkiego śmiechu.

W trakcie deseru natrafiamy jednak na mały problem. Przy wskazówkach Simona byłam odpowiedzialna za stworzenie przekładańca, którego warstwy z pokruszonych ciastek, scukrzonych jagód, musu orzechowego i wiórków czekoladowych wyglądają wspaniale. Przyglądam się, jak dwaj najważniejsi mężczyźni mojego życia kosztują deseru, ale gdy sama biorę łyżeczkę, natychmiast zdaję sobie sprawę, że coś jest bardzo nie w porządku. Obaj panowie podejmują mężne wysiłki, by ukryć problem, ale to na nic.

– No co? – pytam. – Co się stało? Zrobiłam wszystko dokładnie tak, jak polecił Simon!

Ojciec ociera usta, trzyma przy nich przez chwilę serwetkę, wierząc się na krześle.

– Mamy niewielki kłopot. Z solą.

– Solą? Nie ma tu soli.

Próbuję deseru. Jest wstrętny, natychmiast wypluwam to, co miałam w ustach, na serwetkę.

– Boże! – kajam się, ale obaj zaczynają się śmiać.

Esben upija spory łyk wody.

– Chociaż... przekładaniec wyglądał naprawdę pięknie.

– Tak – zgadza się Simon. – Był bardzo estetyczny. Skoro nie mamy jednak deseru, może pojedziemy na North End? O tej porze roku jest tam pięknie.

Esben unosi głowę.

– Założę się, że wiem, o czym pan myśli. Cukiernia Mike'a?

– Chłopak jest dobry – mówi Simon, patrząc na mnie. – Tak! Ich mały czekoladowy sernik!

Simon wiezie nas na North End. Ta okolica jest niezwykle urocza, staromiejska atmosfera sprawia, że jestem oczarowana. Nad łukowatymi bramami wiszą wieńce, białe lampki migoczą w górę i w dół latarni, na rogu mijamy Świętego Mikołaja, który zbiera datki.

Kiedy siadamy przy małym stoliku w cukierni, wpatruję się w swój talerz, podziwiając rozmiar ciasta z musuem czekoladowym.

– Obaj musicie zapoznać ze swoimi gigantycznymi deserami. Muszę opublikować relację z tej bardzo ważnej chwili.

– Stworzyłem społecznościowego potwora – jęczy Esben. – Przepraszam.

– Cisza! Unieść talerze! – Pstrykam przynajmniej dziewięć fotek i umieszczam je na Twitterze, Instagramie i Facebooku, meldując się w cukierni Mike'a. Oznaczam zdjęcia: #samotnoojciec, #chłopakesben, #deseroweporno. Kiedy mój post zostaje wyświetlony na Facebooku, wyskakuje jakieś dziwne okienko. – Esbenie, co to jest? Chce, bym użyła aplikacji pod nazwą Nearby Friends? – Pokazuję mu komórkę.

– Spójrz. – Wyciąga własny telefon i pokazuje mi ekran. – Widzisz? Jeśli to

włączysz, będziesz mogła sprawdzać, czy twoi znajomi są niedaleko. Nieczęsto tego używam, ponieważ przeważnie nie znam osób dodanych do kontaktów na moim profilu. – Esben dotyka ekranu i pojawia się na nim lista sześciu nazwisk. – Widzisz? Ci są niedaleko. Ta osoba nawet bardzo blisko. – Zerka ponownie. – Właściwie bardziej niż blisko. Również zameldowała się u Mike’a!

– Kto to? – pytam.

Marszczy brwi.

– Christian Arturo. Czasami komentuje moje rzeczy. – Klika w profil chłopaka i pokazuje kilka jego zdjęć.

– Jest dość przystojny – szepczę.

Esben zabiera telefon.

– Hej!

– Jest! Ale nie martw się. Wygląda odrobinę za młodo.

– Tak, napisał, że chodzi do liceum. – Esben rozgląda się po lokalu, chwilę później się uśmiecha. – Tam jest.

Jednak jego uśmiech niknie, gdy zauważa chłopaka siedzącego po drugiej stronie lokalu. Christian jest jeszcze bardziej przystojny niż na zdjęciach, ma ciemne włosy, czarną skórę i wyróżnia się w białej koszuli. Przyglądam się uważnie i stwierdzam, że to bardzo elegancka koszula, a na oparciu krzesła wisi marynarka. Chłopak siedzi niedbale, przed nim leży nietknięta rurka z kremem. Bije od niego smutek, przez co nachodzi mnie ochota, by go uściskać.

– Wróć do jego profilu – proszę cicho.

We troje pochylamy się nad telefonem Esbena, czytając posty na szczycie tablicy Christiana.

– Wybierał się... na zimowy bal – czyta Esben. – Wypożyczył smoking... miał się dobrze bawić... ale osoba, z którą chciał pójść, złapała grypę żołądkową.

– Oj. Szkoda. – Simon spogląda ukradkiem na chłopaka. – Wygląda na przygnębionego.

Esben wciąż wpatruje się w ekran, ale wiem, że nad czymś się zastanawia, próbuje zdecydować, co zrobić. Co dla niego typowe, nie potrafi usiedzieć bezczynnie. Podejrzewam, że waha się ze względu na Simona, więc zachęcam:

– Esbenie? – Dotykam jego ramienia. – Idź. Podejdz do niego.

Nie unosząc głowy, uśmiecha się do mnie.

– Za dobrze mnie znasz, co?

Simon przez chwilę wygląda na zdezorientowanego, ale kiedy Esben wstaje i przemierza salę, mój ojciec zaczyna rozumieć.

– Ten twój chłopak jest wyjątkowy.

Obserwujemy, jak Esben podchodzi do stolika Christiana, ściska chłopakowi dłoń i siada przy nim na chwilę. Simon je ciastko, ale oboje wpatrujemy się w przeciwległy kąt cukierni. Chwilę później obaj chłopcy wstają i podchodzą do nas.

– Allison i Simonie, to Christian. Zaprosiłem go do nas.

– Oczywiście. Usiądź. – Simon wyciąga krzesło stojące obok niego, więc oszołomiony chłopak zajmuje miejsce.

– Cześć – mówi zawstydzony. – Dziękuję. Miło was poznać. Obserwuję, eee... –

Zerka zdenerwowany na mojego chłopaka. – ...Esbena. To dziwne. Koleś, jesteś spoko. Nie wierzę, że do mnie podszedłeś. I że teraz siedzę przy waszym stole. – Patrzy na mnie. – Jesteś jego dziewczyną Allison. A ty ojcem jego dziewczyny, tak? Ile hasztagów.

Jestem dziwnie zaszczyciona, a Esben zażenowany, jak zawsze zresztą, gdy ktoś go komplementuje.

– Przykro mi z powodu twojego dzisiejszego balu.

Kiwam głową.

– To wielkie rozczarowanie. Twoja partnerka się rozchorowała?

– Rety, Allison – mówi onieśmielony. – Na żywo jesteś jeszcze ładniejsza. Jesteście moją ulubioną parą. – Chichocze zdenerwowany. – Tak, dostałem tę wiadomość dziesięć minut po tym, jak wyszedłem z domu. Nie chciałem robić przykrości mamie, bo była podekscytowana tym, że włożyłem smoking i szedłem na bal i w ogóle, więc zamiast wrócić do domu, przyszedłem tutaj na rurkę z kremem. – Wzdycha. – Ten wieczór nie wyszedł, jak planowałem.

– Nie chciałeś iść sam? – pyta Simon.

– Nie... – Christian wierci się na krześle. – Moja partnerka? To tak naprawdę chłopak. – Przygotowuje się na negatywną reakcję i wydaje się jeszcze bardziej sfrustrowany, gdy pozostajemy spokojni. – Tak, chyba wam to nie przeszkadza. Na imię mu Doug i naprawdę go lubię. Wydaje się, że on lubi mnie i... Miał to być nasz wielki wieczór, bo, cóż... – Rozgląda się. – Ktoś pije tę wodę?

Esben uśmiecha się i podsuwa mu szklanekę.

– Proszę.

– Słuchajcie, zakładam, że każdy w szkole wie, że jestem gejem i nikomu to chyba nie przeszkadza, ale wicie, nie ujawniłem tego oficjalnie. Dziś miałem to zrobić. Głównie dla siebie, ale rodzice nie mieli pojęcia, że nie idę z dziewczyną. Wicie, dlatego dziś miał być wielki dzień. Chciałem tylko pójść na zimowy bal, zatańczyć z chłopakiem pod migającymi lampkami i... Nie wiem. To chyba głupie. To tylko potańcówka.

– Wcale nie głupie – natychmiast mówi Simon. – To dla ciebie ważne. Ważne również, byś dobrze się bawił i był bezpieczny. Boże, chciałbym, by tak to wyglądało w moim przypadku – dodaje ze śmiechem. – Macie teraz o wiele łatwiej niż ja, gdy byłem w waszym wieku.

Christian wyraźnie się odpręża.

– Tak? Chyba ma pan rację. Uczniowie w mojej szkole są spoko. Chociaż to i tak nerwowa sytuacja. Podejrzewam, że to dobre nerwy, ale chciałem iść na bal z Dougiem i w końcu się do wszystkiego przyznać. Naprawdę tego chciałem. Dla siebie.

– Wciąż możesz to zrobić – podsuwa Esben. – Lub coś podobnego. Jeśli chcesz.

– Co masz na myśli? – Chłopak siada prosto, wyraźnie zainteresowany.

Uśmiecham się, bo podejrzewam, o co chodzi Esbenowi.

– Zwiążmy ci z powrotem muchę – mówię. – I włóż marynarkę. – Christian zapina górne guziki koszuli.

Kiedy nasz nowy przyjaciel jest gotowy, Esben bierze go za rękę.

– Chodźmy.

– Gdzie?

– Na tańce. Tak jakby.

Esben wyprowadza go z cukierni, idziemy z Simonem tuż za nimi.

– Co on robi? – pyta z ekscytacją mój ojciec.

– Coś niesamowitego. Przyglądaj się.

Na twarzy Christiana gości powątpiewanie, ale i zdenerwowanie, jednak chłopak daje się poprowadzić ulicą do miejsca, w którym minęliśmy poprzednio trzech muzyków. Zaczął padać niewielki śnieg i choć dzisiaj zrobiło się dość chłodno, jest też przyjemnie. Około piętnastu osób zgromadziło się przy muzykach, aby posłuchać bardzo romantycznej włoskiej melodii. Biorę Simona pod rękę, oglądając tę scenerię.

Esben staje bezpośrednio przed Christianem.

– Nie będzie to twój bal, ale mamy muzykę, mrugające lampki, a ja mam garnitur. Byłbym zaszczycony, gdybyś ze mną zatańczył.

Odpowiedź zajmuje Christianowi całą wieczność, ale kiedy otwiera usta, warto było czekać, bo mówi uroczo łamiącym się głosem:

– Bardzo bym chciał. Boże, naprawdę bym chciał. – Przysuwa się do Esbena. – Komuś to może przeszkadzać? – Rozgląda się po zebranych, ale nikt nie wydaje się zniesmaczony. – Możemy... zrobić zdjęcie? Mógłbym... – jąka się. – Może mógłbym je opublikować. Mogę się ujawnić dość spektakularnie – mówi z odwagą, którą podziwiam.

– Jak chcesz. To twój wieczór. Zdjęcia i filmy, później coś wybierzesz. – Esben kiwa mi krótko głową, po czym zaczyna powoli tańczyć.

Wyciągam telefon, pstrykam kilka fotek i nagrywam ten kluczowy w życiu Christiana moment. Ponownie jestem oszołomiona troską i szczerością wobec nieznanego. Jestem również zafascynowana jego tańcem. Solistka uśmiecha się, następnie kilka par zaczyna tańczyć. W miarę upływu czasu Christian odpręża się coraz bardziej, kładzie nawet policzek na ramieniu Esbena. Na jego twarzy lśni kilka łez, ale uśmiech sprawia, że te łzy są piękne. Esben patrzy mi w oczy i gdyby nie miał już w posiadaniu całego mojego serca i zaufania, zdobyłby je właśnie teraz.

Chłopaki tańczą przez trzy utwory, a kiedy Christian unosi głowę, na chodniku kołysze się również sześć innych par. Muzycy robią sobie przerwę, a my klaszczemy, solistka prosi też o aplauz dla tancerzy. Oklaski się wzmagają. Esben obraca Christiana. Unosi rękę w zwyczajnym geście, na co oklaski przybierają na sile, a uśmiech młodszego z chłopaków przyćmiewa wszystko, co wcześniej widziałam.

Simon ściska moją dłoń.

– Co za człowiek. Przydałby mi się, gdy byłem młodszy.

Jego słowa pasują do moich myśli. Zapewne każdemu przydałby się taki Esben.

Christian patrzy na mojego słodkiego chłopaka, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Dziękuję. Bardzo ci dziękuję. Nigdy tego nie zapomnę. Ani ciebie.

– Dziękuję. To również był mój pierwszy taniec z chłopakiem. – Esben się uśmiecha i ściska nowego przyjaciela. – Słuchaj, naprawdę się cieszę. A teraz opublikujmy twoje ujawnienie się. Powiedz, co mam napisać.

Simon szepcze:

- Gdzie znalazłaś to stworzenie? Jest jedyny w swoim rodzaju.
- To on mnie znalazł – odpowiadam. – To on mnie znalazł.

\*\*\*

W świąteczny poranek Simon zasypuje mnie prezentami, ale ostatni, który otwieram, szybko staje się moim ulubionym. Torba wypchana jest niebieską bibułą obsypaną białymi gwiazdkami, śmieję się, gdy wyciągam tiarę Wonder Woman.

- Boże, Simonie! Będzie pasowała do moich karwaszów! Super!
- Naprawdę ci się podoba?

Gwałtownie kiwam głową i zakładam tiarę.

– Dobrze – mówi wesoło – bo... czekaj. – Cofa się i wyciąga kolejną torbę zza choinki. – Mam też taką dla siebie!

Jemy gofry z ręcznie ubijaną śmietaną i świeżymi truskawkami, mając na głowach tiary Wonder Woman. Po śniadaniu wręczam mu mały prezent, licząc, że mu się spodoba.

Simon zdejmuje wieczko, w pudełku znajduje oprawione zdjęcie.

– Allison... – Na jego twarzy maluje się wielka radość, gdy chwyta się za serce. – Moja słodka, wspaniała córka. Zrobiłaś sobie dla mnie zdjęcie z Mikołajem.

– Tak.

– To... wiele dla mnie znaczy. Dziękuję, mała.

– To najlepsze święta na świecie. Dałeś czadu, Simonie – przyznaję.

– Za te słowa należy ci się drugi kieliszek szampana.

Stukamy się lampkami, bąbelki syczą głośno.

Tego wieczoru, gdy ojciec idzie do łóżka, a w domu panuje cisza, siedzimy z Esbenem na kanapie, wpatrzeni w krajobraz za oknem, który spowija biała pierzynka utkana z gęstych płatków śniegu.

– Mam coś dla ciebie – mówię ostrożnie. Ręka nieco mi drży, gdy sięgam za siebie i podaję mu ozdobną torebkę.

Uśmiecha się i kładzie ją między nami.

– Dlaczego wyglądasz na przestraszoną?

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem. Po prostu otwórz prezent i skróć moje męki.

Esben się śmieje i odsuwa bibułę.

– Och, Allison... – Jego głos mięknie, gdy wyjmuję srebrną klepsydrę. Na samej górze wygrawerowano słowa: „Potrzeba jedynie stu osiemdziesięciu sekund”. Obraca klepsydrę i przygląda się przesypującemu piaskowi. – To takie piękne. – Całuje mnie, aż piasek skończy się przesypywać.

Następnie puszcza do mnie oko, ponownie obraca klepsydrę i znów mnie całuje.

Po kilku dodatkowych obrotach opiera się wygodnie, więc układam głowę na jego udach, wpatrując się w zimowe niebo, a on głaszcze mnie po włosach. Wiatr na zewnątrz raz gwizdże, raz zupełnie cichnie.

Esben podaje mi niewielkie pudełko.

– A to dla ciebie.

– Ale podarowałaś mi już...

– Ciii... Po prostu otwórz.



W środku znajduję srebrną bransoletkę z błyszczącymi kamyczkami, Esben zapina mi ją na nadgarstku. Dłuższą chwilę zajmuje mi zrozumienie, na co patrzę – w co układają się kamienie: pomarańczowy, turkusowy, cytrynowy, czerwony, różowy i granatowy – ale w końcu zauważam kształt i wiem, dlaczego mi to podarował.

– To feniks – wzdygam.

– Tak – mówi. – Ponieważ tak jak w tej opowieści powstałaś z popiołów.

Siadam tak, bym mogła patrzeć mu w oczy.

– Pomogłeś mi w tym. Esbenie, tak bardzo mi pomogłeś. – Wpatrując się w przepiękny prezent, który posiada ogromne znaczenie, niemal się zatracam. – Piękna. Esbenie... nie wiem, co powiedzieć.

Przygląda mi się przez dłuższą chwilę, emanują z niego zupełnie nowe emocje.

– Powiedz tylko, że mnie kochasz. Proszę. Ja jestem tak cholernie mocno w tobie zakochany, że nie potrafię oddychać, gdy nie ma cię przy mnie. Wiem, co powiedziałem po pijanemu, choć nie powinienem był tego robić, nawet jeśli to prawda. Jednak teraz właśnie mówię, że cię kocham.

Nie potrzebuję zastanawiać się nad odpowiedzią.

– Też cię kocham. Nie pamiętam już, jak to jest cię nie kochać.

– Dobrze, bo nie musisz pamiętać.

\*\*\*

Sześć dni później witamy Nowy Rok w centrum Bostonu. Przy chłodnej aurze, dźwięku klaksonów i wiatowania Esben nieustannie powtarza, że mnie kocha. Nawet w tym całym chaosie słyszę go wyraźnie, jakbyśmy byli zupełnie sami. I odpowiadam tym samym.

## Rozdział 23

### Masz moje serce

Styczeń na kampusie jest tak zimny, że równie dobrze moglibyśmy znajdować się na Alasce. Przeżywamy właśnie drugi dzień burzy śnieżnej, na uczelni mówi się, że odwołają nam jutro zajęcia, co jest niespotykane. Stwierdzamy z Carmen, że jesteśmy wystarczająco dzielne i twarde, by pokonać dzisiejszą pogodę i iść na stołówkę na gorącą czekoladę, choć przed powrotem do akademika spoglądam na towarzyszkę.

– Naprawdę nie chcę tamtędy wracać. Może mogłybyśmy się tu przespać?

Koleżanka naciąga grubą czapkę na oczy. Wielki pompon w ogóle jej nie przeszkadza.

– Nie ma mowy. Kumpel Esbena, ten przystojniak Danny, z którym mnie umówiłaś, ma przyjść do mnie za pół godziny, a muszę się przed tym rozmrozić.

– Okej. – Mam grubą kurtkę i rękawiczki, w których moje dłonie wydają się gigantyczne, ale mimo to zamarzam po drodze. – Dobrze ci się z nim układa?

Nie wiem, co mnie podkusiło, by umówić ją z Dannyem, ale oboje są wyjątkowi, więc być może stwierdziłam, że będą do siebie pasować. Danny ma swoją harmonijkę, Carmen lubi zmieniać fryzury... Minęło zaledwie kilka tygodni, ale wydaje się, że miałam rację. Jest w tej parze coś takiego, co niebawem mnie cieszy.

– Tak dobrze, że ogoliłam dzisiaj nogi. – Zarzuca kaptur na czapkę i szczyrzy zęby.

Zakrywam się szalikiem i przygotowuję do wyjścia.

– Zróbmy to! – Mój głos wychodzi przytłumiony jak u Dartha Vadera, przez co obie chichoczą. – Esben wciąż u mnie jest, bo nie chciał wychodzić na zewnątrz. Tylko my jesteśmy twardzielkami.

Przytakuje.

– No przecież!

Przedzieramy się przez bezlitosną aurę, aż w końcu wpadamy do ciepłego akademika. Zaczynamy się śmiać, pobudzone walką z pogodą. Otrzepuję szal i kurtkę z puchu, tupię nogami, nim udaję się w kierunku korytarza. Esben nadal siedzi w moim pokoju, pisze na komputerze, ale odwraca głowę, gdy tylko otwieram drzwi.

– Cześć, soppelku – mówi, po czym mnie całuje.

– Co robisz? – Wieszam kurtkę i siadam na łóżku. Robi się ciemno, ekran rzuca

blask na jego ujmującą twarz, więc nie włączam lampy.

– Przeglądam komentarze, wyrzucam kilku kretynów. Zazwyczaj robi to Kerry, ale była zajęta, więc próbuję nadrobić zaległości.

– Kumam.

Kładę się i dzwonię do Steffi, ale zostaję przełączona na pocztę. Dość długo z nią nie rozmawiałam, ponieważ była poza zasięgiem na statku. Teraz miała się przenieść do nowego mieszkania, bo właściciel poprzedniego sprzedaje budynek i wszystkich wyrzucił.

Moja komórka pika, widzę, że mam od niej wiadomość.

PRZEPRASZAM, NIE MOGĘ GADAĆ. JESTEM U FRYZJERA, FARBUJĘ WŁOSY. BĘDZIESZ JUTRO DOSTĘPNA?

TAK. ZNALAZŁAŚ NOWE MIESZKANIE? POMÓC CI PRZY PRZEPROWADZCE?

WSZYSTKO SPOKO. TO TROCHĘ DENERWUJĄCE, ALE DAJĘ RADĘ. ODEZWĘ SIĘ NIEBAWEM.

Nagle Esben wydaje z siebie dźwięk zniesmaczenia.

– Coś się stało? – pytam.

– Ponieważ Kerry pochłonęło życie miłosne, mam szansę zobaczyć, ilu idiotów chodzi po tym świecie. Zaczyna mnie to wkurzać. Spędziłem dwie godziny, wyrzucając śmieci. – Krzywi się. – A widziałaś, jakie zdjęcia wrzuciła moja siostra?

– A, te. No tak...

Ostatnio profile społecznościowe Kerry zawierają tylko jej zdjęcia z Jasonem.

– To wstrętne – marudzi. – Moja siostra i mój kumpel! Ohyda.

Śmieję się.

– Wcale nie. Wyglądają razem naprawdę słodko.

– Faj! Patrz na to! Całują się! – Esben powiększa zdjęcie, po czym zakrywa twarz dłońmi. – Moje oczy!

Pochyliam się i obracam jego fotel, by znalazł się plecami do komputera.

– Więc na nich nie patrz.

Kładzie łokcie na udach i uśmiecha się zalotnie.

– W takim razie mogę patrzeć na ciebie?

– Jeśli zdołam rozproszyć twoją uwagę to tak.

Przysuwam się odrobinę, Esben kładzie rękę na moim policzku.

– Wciąż nieco zmarznięta, co?

– Trochę. – Dotyk jego dłoni mnie rozgrzewa.

Ponownie się przysuwam i przywieram do jego ust. Nie miałam w planach nic ponad zwykły pocałunek, ale gdy wsuwam język pomiędzy jego wargi, wiem, jak niewiele znaczy moja intencja. Sekundę później całuję już z wielką pasją, Esben gładko odpowiada na moje tempo.

Zwalnia jednak, całuje mnie w policzek i siada.

– Na drugim piętrze jest dziś impreza, możemy iść, gdybyś chciała. – Rumieni się i próbuje zapanować nad oddechem. – Impreza z okazji burzy śnieżnej, jak ją ochrzczono. Najwyraźniej będzie sporo drinków z kruszonym lodem. Moglibyśmy wyskoczyć na jakiś niebieski koktajl.

Choć chodziliśmy razem na imprezy, na których dobrze się bawiłam, poznając nowych ludzi i spędzając czas z jego przyjaciółmi, nie chcę dziś opuszczać tego

pokoju. I, bazując na jego spojrzeniu, którym wodzi po moim ciele, nie sądzę, by i on chciał tam iść.

– Nie lubię drinków z kruszonym lodem. Lubię za to inne rzeczy – informuję go nikiemnie.

Chwytam go za koszulkę i podrywam z fotela, przez co oboje upadamy na łóżko. Obraca mnie, by położyć się obok, nie przerywając pocałunku, ale popycham go mocno, by pozostał na mnie, i rozchylam nogi, by wpadł pomiędzy nie, następnie przytrzymuję go mocno. Nasze pocałunki stają się coraz mocniejsze, dłońmi błędę po jego ramionach, po plecach i łędźwiach. Przyciskam go w pasie do siebie. Esben jęczy, przenosi usta na moją szyję, jego oddech przyspiesza, wargi poruszają się nieco mocniej. Odrywa je tylko wtedy, gdy przytrzymuję go, otaczając nogą jego nogę i zdejmując mu koszulkę przez głowę. Ściągąm również własną i przyciągąm go do siebie. Pożądanie jest niemal nie do zniesienia, a kiedy czuję, że językiem pięści mój brzuch, nadchodzi pora, bym to ja jęknęła. Wcześniej już się rozpalaliśmy, ale nie do tego stopnia.

Kiedy powraca do mojej szyi, chwytam go za górną część spodni i rozpinam ich guzik.

Esben zamiera i unosi głowę, by na mnie spojrzeć.

– Allison?

Uśmiecham się.

– Esbenie?

– Co robisz?

Milczę, rozpinając jego rozporek.

Zamyka oczy, nim ponownie się odzywa:

– Allison?

Przekładam ręce na jego plecy i wsuwam palce pod jeansy.

– Tak, Esbenie?

– Co robisz? – powtarza z uśmiechem.

– Mam dosyć spektrum. Jestem gotowa.

Wpatruje się w moją twarz.

– Jesteś?

– Jestem. Chcę być z tobą.

– Wciąż możemy robić coś innego. Chcę mieć pewność...

– Mam stuprocentową. – Całuję go czule. – Kocham cię i ci ufam. I wierzę w nas. Masz pojęcie, co oznacza dla mnie możliwość wypowiedzenia tych słów? I odczuwanie czegoś takiego? Boże, jestem taka szczęśliwa, Esbenie. Nigdy się nie spodziewałam, że będę tak szczęśliwa. Jestem więc gotowa. – Ponownie go całuję i wracam do pieszczenia jego skóry. – A ty jesteś gotowy?

– Byłem gotowy jakieś dwie sekundy po tym, jak cię poznałem.

Przesuwam ręce niżej i uśmiecham się.

– Mogę?

Odpowiada z uśmiechem.

– Pewnie, że możesz. Musisz.

– Kochaj się ze mną.

Jestem pewna, że na chwilę przestaje oddychać.

– I pozwól, bym ja kochała się z tobą – ciągnę. – Chcę ci pokazać, jak wielkie jest moje uczucie. Potrzebuję ci to okazać – wyznaję.

Esben uśmiecha się miękko i kiwa głową.

– Też tego potrzebuję.

Unoszę biodra, przyciskając się do niego.

– To dobrze.

Zaczynamy na początku naszego spektrum i przemierzamy je powoli, z czułością, czasami ze zdenerwowaniem, ale na każdym etapie czuję jego miłość, dotyk i troskę, jaką mnie otacza. Nawet jeśli nie jestem pewna tego, co robię, Esben sprawia, że wszystko jest w porządku. Moje dłonie zapuszczają się w nieznane rejony, pragnę rzeczy, których jeszcze nie doświadczyłam, przeżywam coś, z czym nie miałam jeszcze kontaktu. Uczymy się siebie nawzajem.

Następnie jesteśmy tak blisko, jak to tylko możliwe, Esben porusza się bardzo delikatnie, patrząc mi przy tym w oczy. Mówi, jak bardzo mnie kocha, jak jestem piękna, jak jego świat jest dzięki mnie kompletny.

– Masz moje serce, Allison – drży mu głos. – Masz moje serce.

– A ty moje – odpowiadam szeptem.

Całujemy się, obejmuję go i unoszę wyżej biodra, jednocześnie wbijając paznokcie w jego plecy.

Unosi nieco klatkę piersiową i zamiera, jego oddech jest gorący i urywany.

– Wszystko dobrze?

– Tak, dobrze – udaje mi się powiedzieć. – Proszę, nie przerywaj.

Spełnia polecenie.

Po wszystkim, gdy leżę zwinięta przy nim, a on mnie obejmuje, ogarnia mnie błogość i spokój. To prawda, że we własnej głowie podskakuję i wykrzykuję, że właśnie straciłam dziewictwo i nie mogę się doczekać, aż opowiem o tym Steff, ale głównie mam wrażenie, że gdybym się teraz od niego odsunęła, z pewnością bym umarła.

– To jak... – Esben odchrząkuje. – Jak było... albo było tak...

Uśmiecham się, słysząc, jak z trudem dobiera słowa. Esben jest pewny siebie, więc to jego zdenerwowanie uważam za urocze.

– Tak?

– Próbuję się dowiedzieć, no wiesz, mieć pewność, że wszystko w porządku. I czy było dobrze. A przynajmniej czy nie było beznadziejnie. – Czuję jego napięcie. – Boże, nie okazałem się kiepski, co?

Spoglądam na niego.

– Odbiło ci?

– Prawdę mówiąc, w tej chwili trochę tak.

– Gdyby było beznadziejnie, chciałabym powtórki, jakiej pragnę już teraz?

Śmieje się miękko.

– Tak?

– Tak.

– Daj mi kilka minut i będzie, jak chcesz. – Opiera się na łokciu, ściąga niżej

kołdrę i wodzi palcami po moim brzuchu, jednocześnie przyglądając się z pożądaniem mojemu ciału. – Boże, jesteś powalająca. – Odsuwa kołdrę jeszcze niżej.

Nie martwię się, że moje piersi są małe ani że nie ćwiczę tyle, ile powinnam. Niczym się nie przejmuję, bo choć w tym, co dziś robiliśmy, chodzi o kontakt fizyczny, chodzi również o wiele więcej.

– Dobrze się czujesz? – pyta.

– Cudownie – wyznaję szczerze. – A ty? Było to... – Teraz moja kolej na zdenerwowanie. – Byłam... to znaczy, oczywiście, że wcześniej tego nie robiłam, więc... jak było?

Za odpowiedź wystarczyłby mi jego pocałunek, ale kiedy w końcu odrywa usta, widzę błysk w jego oczach.

– Nie zapominaj, że ja też tego wcześniej nie robiłem, ale muszę przyznać, że według mnie całkiem dobrze nam poszło.

– Okej – odpowiadam z mniejszym przekonaniem, niż bym chciała. Po wszystkim zaczynam się zastanawiać.

– Allison? Posłuchaj – mówi. – To piękne. Nikt nie mógłby prosić o lepszy pierwszy raz. – Wodzi palcami po moim udzie, więc moje ciało powoli ponownie się rozpala. Chwilę później wsuwa rękę pomiędzy moje nogi. – I już wiem, że nikt nie mógłby prosić o lepszy drugi raz.

Nie spieram się z nim. Nie mogę.

O północy odgrzewamy zupę w mikrofalówce i jemy ostatnie krakersy parmezanowe od Simona. W nadziei, że w paczce, która dziś przyszła, znajdę więcej jedzenia, rozrywam jej wierzch. Boże, błogosław Simona. Na górze znajdują się wciąż świeże ciasteczka z lukrem z serka, smakujące niebiańsko coś w rodzaju serowego risotto do mikrofalówki, wysokiej jakości woda mineralna, ibuprofen, saszetki z brązowym cukrem i moje ulubione śmieciowe jedzenie – makaron Alfredo.

– Bingo! – wołam.

Przypominam sobie, że dostałam też drugą paczkę, ale nie miałam okazji przyjrzeć się adresowi nadawcy. Uśmiecham się, bo wiem, że choć przyszła do mnie, jest od Simona dla Esbena.

– Też masz paczkę – informuję go z uśmiechem.

– Tak?

Przynoszę pudełko do salonu i mu je podaję.

Jego zadowolenie rozgrzewa moje serce.

– Simon przysłał mi rurki z kremem od Mike’a! – wykrzykuje, gdy czyta dołączoną notkę. – Laska, ten twój Simon jest taki fajny.

Jak można się było spodziewać, Esben robi milion zdjęć i natychmiast je publikuje, oznaczając Simona i pisząc, że ojciec, który wysłał rurki z kremem, to najlepszy ojciec na świecie. Wrzuca również zdjęcie z naszego wieczoru u Mike’a, takie, na którym Simon wygląda niemożliwie przystojnie. Idziemy do niewielkiej kuchni, pijemy wodę, jemy risotto, gdy Alfredo dusi się w garnku. Nie wiedziałam, że przez seks człowiek tak głodnieje, nie mogłabym być bardziej wdzięczna za tę paczkę. Muszę wymyślić, jak w poprawny sposób podziękować Simonowi.

Kiedy jesteśmy najedzeni i nie możemy ustać na nogach, wracamy do łóżka. Jestem wyczerpana i niemal nie potrafię myśleć, bo tonę w euforii.

Mimo szczęścia, zanim zasypiam, mam jakieś dziwne przeczucie, że coś jest nie tak. Nie ze mną, nie z Esbenem. Czegoś mi brakuje. Niepokój próbuje się zakraść, jakby burza śnieżna nie była jedynym niszczycielskim żywiołem. Odsuwam się od tego. Dziś nie zamierzam podążać zwyczajową ścieżką lęku i negatywnych emocji. Wciąż uczę się, jak akceptować dobro, więc uspokajam się i skupiam na dzisiejszym wieczorze.

Ponieważ dziś wydarzyło się wszystko, o czym marzyłam.

## Rozdział 24

### Utrata powietrza

Po przebudzeniu następnego ranka chwilę zajmuje mi zrozumienie tego, że nie śnię. Że to naprawdę moje życie. Cudowne i oszałamiające. A kiedy budzi się Esben, moje życie staje się jeszcze wspanialsze, gdy ponownie się kochamy. Może i jestem obolała, ale czuję się lepiej, niż zakładałam, że to możliwe.

Zgodnie z tym, czego się spodziewałam, zajęcia zostały odwołane, więc nie mogłabym wymarzyć sobie lepszego dnia na pozostanie w pokoju.

Piszę do Steffi, błagając, by do mnie zadzwoniła, gdy się obudzi. Muszę przekazać jej wszystkie szczegóły, a chcę z nią porozmawiać, nie mogę o tym pisać. Wiem, że przez lata to ona była adwokatem mojego szczęścia, więc wiele dla mnie znaczy, by przekazać jej, jak daleko zaszłam. Chcę podzielić się dowodem na to, że zmieniam swoje życie.

Nastaje popołudnie, a ja wciąż nie byłam pod prysznicem i jestem ubrana tylko w szlafrok. Czuję na sobie zapach i dotyk Esbena, co bardzo mi się podoba. Mój chłopak leży na wpół ubrany w łóżku i czyta książkę na telefonie, ja krzątam się po mieszkaniu, szczerząc zęby jak głupi do sera. Sprzątam zupełnie niepotrzebnie, jestem tak niewyobrażalnie szczęśliwa, że po prostu nie wiem, co ze sobą zrobić.

Dzwoni moja komórka, więc praktycznie rzucam się po nią przez pokój.

– Steffi!

– Cześć, skarbie.

– Boże, tak bardzo się za tobą stęskniłam! Co się dzieje z twoim telefonem? Dlaczego nie wsadziłaś karty do tego nowego od Simona? Chcę zobaczyć twoją twarz! – nawijam jak nakręcona. – Mam wieści. Tak się cieszę, że zadzwoniłaś. – Przenoszę się do nieużywanego pokoju i zamykam drzwi. – Jak tam twoja szalona podróż? Chcę się o wszystkim dowiedzieć!

– Allison, muszę z tobą porozmawiać – brzmi jakoś dziwnie, ale nie potrafię się domyślić, o co chodzi.

– Dobrze, oczywiście, dla ciebie wszystko. Co się dzieje?

Następuje długa cisza, która mnie niepokoi.

– Esben jest z tobą?

– Tak. Dlaczego pytasz?

– Dobrze. Chcę, by był przy tobie – mówi monotonnym, słabym głosem, przez co



ściska mi się serce. – Będzie boleć.

– Steffi. – Siadam na łóżku. – Powiedz, o co chodzi.

– Allison, jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Zawsze byłaś i zawsze będziesz. Wiem, że mnie kochasz, więc proszę, byś mnie wysłuchała i dała przez to przejść.

– O czym mówisz? – Zaczynam panikować, serce bije mi tak szybko, że nie mogę za nim nadążyć. Nagle wiem, do czego to zmierza. Problem nie został ujawniony, słowa nie skrzyły moich myśli, ale już wiem.

– Będzie mi ciężko o tym mówić, więc powiedz, że wysłuchasz i pozwolisz mi dokończyć. Jako przyjaciółka jesteś mi to winna.

Oddycham pospiesznie i już czuję nadchodzący ból.

– Tak.

– Okłamywałam cię, Allison. Nie byłam na żadnym rejsie. Nie przeniosłam się do nowego mieszkania.

Jestem zdezorientowana.

– To co...

– Wiesz, że w dzieciństwie miałam raka. Nie powiedziałam ci o nim jednak wszystkiego. Miałam guz w ramieniu. Usunięto go operacyjnie, następnie poddano mnie okropnej radioterapii i chemioterapii. Chemia była paskudna, ale pomogła w leczeniu. Później wykonano mi miliony badań, przez lata sprawdzano serce, krew i wszystko inne, ale wyniki wychodziły dobre. – Słyszę, że szuka słów. Zatykam usta dłonią, by stłumić szloch. – Przy takiej chemioterapii, jaką mi podano, normalne komórki mogą zacząć nadmiernie się namnażać, więc można mieć później zbyt wiele białych krwinek. Wtedy było to dla mnie zbawienne, ale istniało ryzyko, że przyczyni się do wywołania innego nowotworu. Właśnie tak się stało.

– Nie – mówię. – Nie! – Zachowuję spokój, ale mówię dosadnie. Nie pozwolę na to. Nie teraz, nie kiedykolwiek.

– Nowotwór, który się we mnie rozwija, jest śmiertelny. To białaczka AML, czyli ostra białaczka szpikowa, tak groźna, jak to tylko możliwe.

Przetwarzam te informacje, ale nie panikuję. Skupiam się na faktach, ponieważ tylko tyle mogę w tej sytuacji zrobić.

– Dobrze, to jaki jest plan?

– Nie ma planu. Nic już nie można poradzić.

– Dlaczego tak mówisz? – Obraz zaczyna mi się rozmazywać przed oczami, więc je zamykam.

– Jediną dostępną możliwością leczenia jest podobna chemioterapia, jaką miałam wtedy. Byłam mała, ale wyraźnie pamiętam, że była okropna i zdecydowałam się nigdy więcej przez to nie przechodzić. Nikt nie chce przyjmować chemii, ale ta, którą mi wtedy podano i którą miałabym mieć teraz? Nigdy. Nie poddam się jej. Nie ma takiej opcji. – Zdecydowanie w jej głosie mnie przeraża. – Biorę leki, ale w efekcie końcowym nie na wiele się zdadzą.

Nie chcę tego zaakceptować. Nie pozwolę, by zabił ją rak. Nie po wszystkim, co przeszła i z czym wygrała. Zaczynam chodzić po pokoju.

– Musisz zgodzić się na tę chemię. Przylecę do ciebie. Zostanę z tobą i razem przez to przejdziemy. Wiem, że będzie kiepsko, rozumiem, ale damy radę. – Czuję, że

zaraz się załamie, więc musi mnie przekonać, że będzie dobrze.

Ale milczy, po czym odzywa się cicho:

– Allison, nie. Nie poddam się chemii. I nie pozwoliłabym ci być tego świadkiem. Nawet gdybym przeszła przez te okropieństwa, zyskałabym najwyżej dodatkowy miesiąc czy dwa. Nie ma sensu.

Miesiąc lub dwa.

Chwytam się biurka, bo zaraz się przewrócę. To się nie dzieje. To musi być jakiś koszmar. Obudzę się. Obudzę się i rzeczywistość okaże się zupełnie inna.

– Steffi... Steffi... – Tracę powietrze, nie mogę oddychać.

– Allison, posłuchaj mnie. Posłuchaj uważnie tego, co mam ci do powiedzenia. – Wiem, że jest w rozsypce i jej milczenie mocno mnie rani, ponieważ zawsze była opanowana i twarda. – Nie chcę ci tego robić. Nienawidzę swojej choroby. Chciałam powiedzieć ci o niej wcześniej, ale nie mogłam.

– Kiedy do mnie przyjechałaś... – Chodzę szybko z pokoju do salonu i z powrotem, jakby mogło to w czymś pomóc. – Skarbie, wiedziałaś wtedy, że jesteś chora?

– Tak. Dowiedziałam się niedługo wcześniej. Nie chciałam widzieć, jak na mnie patrzysz, więc zwlekałam z przekazaniem tej wiadomości jak najdłużej się dało. Nie mogłabym znieść widoku twojej twarzy, twojego cierpienia. Jednak w tej chwili jestem nieustannie zmęczona, czuję się okropnie, więc musisz wiedzieć, co się dzieje.

Próbuję zapanować nad głosem, gdy pytam:

– Steffi, co mogę dla ciebie zrobić? Musi coś być. Mogę zaraz wsiąść w samolot. Zrobię dla ciebie wszystko. Pozwól mi sobie pomóc. Możemy poszukać innego lekarza, innego szpitala. Coś poradzimy, dobrze?

– Cholera, Allison, nie można nic poradzić! – Uderza we mnie siła jej słów. – Nie można temu zapobiec. To koniec. Umrę.

Dociera do mnie, o czym mówi, i zamieram. Czas się zatrzymuje, tak jak moje serce, moje życie.

– Ile?

Cisza jest rozdzierająca. Steffi w końcu odpowiada:

– Mniej więcej kilka miesięcy.

Dźwięk pochodzący z mojego gardła musi być głośny i niepokojący, ponieważ Esben natychmiast staje przy mnie. Nie wiem, co się dalej dzieje, ale znajduję się na podłodze, przyciskając głowę do wykładziny, mocno ściskam w dłoni telefon. Esben trzyma mnie w talii, próbując podnieść, ale nie mogę się ruszyć.

– Przestaniemy rozmawiać, Allison – ciągnie nazbyt spokojnie – i przepraszam za to, jednak musi tak być. Tego właśnie potrzebuję. – W jej następnych słowach słyszeć ból. – To ostatni raz, gdy ze sobą rozmawiamy.

– Nie! Nie! – Uderzam ręką w podłogę. – Steffi, nie!

– Tak. Niedługo zrobi się naprawdę źle, a nie chcę, byś mnie oglądała, gdy mi się pogorszy. I nie, nie próbuj mnie przekonać... Opuść. Nie odzywaj się – ostrzega, kiedy nie potrafię nad sobą zapanować. – Bardziej zależy mi na tym, bym nie musiała się martwić o ciebie, o to, jaki wpływ będzie miało obserwowanie, jak choroba zabiera mnie z tego świata. Nie mogę na to pozwolić. – Wiem, że jest załamana, mimo to ciągnie niestrudzenie: – Taką podjęłam decyzję, ponieważ tego

właśnie potrzebuję. O tak niewielu rzeczach mogłam w życiu decydować, ale przynajmniej odejdę na własnych warunkach. I uszanujesz moją prośbę. Kocham cię i zawsze będę kochać, ale w tej chwili się pożegnamy.

Ciemnie mi przed oczami.

– Nie! – krzyczę. – Nie! Nie odcinaj się ode mnie! Mogę pomóc!

Słyszę za sobą jakiś dźwięk, czuję na plecach dotyk. To chyba dłonie Esbena, który próbuje mnie do siebie przyciągnąć, ale nie jestem pewna, co czuję.

– Bardzo cię kocham, Allison – mówi Steffi. – Nie zapominaj o tym, ale muszę przejść przez to sama. Nie dzwoń do mnie, nie pisz. Nie próbuj się kontaktować. Będzie mi przez to trudniej, wiesz? Każda rozmowa czy wiadomość będzie dotyczyła raka. Tego jak się czuję. Byłby to szalony taniec wokół mojego nowotworu, a nie mam na to siły. Już nieustannie czuję się podle, a pogorszy mi się, więc nie chcę czuć, że muszę ci o tym opowiadać, ponieważ mnie kochasz, chcesz mi pomóc, ale nie możesz. Nic nie możesz zrobić. Nikt nie może. Mam świetnych lekarzy, dobre pielęgniarki i... wszyscy opiekują się mną najlepiej, jak mogą. Jestem w dobrych rękach. To tylko ta choroba. To niczyja wina, ale nikt nie zdoła mnie uratować. Nie ma szans. – Steffi jest szczerą do bólu, nawet nóż wbity w pierś wywołałby mniej cierpienia niż jej słowa. – Proszę. Kocham cię. Nie mogłabym prosić o lepszą przyjaciółkę. Właściwie siostrę. I tak bardzo się cieszę, że masz Esbena, jesteś zakochana i ktoś pomoże ci przez to przejść. I masz też Carmen, prawda? I innych przyjaciół. Poradzisz sobie. Słyszysz? Dasz radę. Musisz.

Trudno mi usłyszeć własny głos przez szloch.

– Przestań się ze mną żegnać! Nie rób tego. Jezu, Steffi, nie rób tego! Kocham cię. Boże, bardzo cię kocham. Nie waż się ze mną żegnać! To nie w porządku...

– Esben jest z tobą? – pyta ponownie ze zbytnim spokojem.

Nie jestem pewna. Niczego już nie wiem. Gdzie przebywam, co słyszę...

– Esben? – Trudno mi mówić przez ściśnięte gardło. – Jesteś tu?

– Jestem – mówi stanowczo.

W końcu uświadamiam sobie, jak mocno mnie tuli. Przestaję z nim walczyć i daję się podnieść z podłogi, więc przyciąga mnie do swojej piersi.

– Tak – mówię Steffi – jest tutaj.

– To dobrze. Trzymaj się go. Pomoże ci przez to przejść. Tak będzie dla mnie lepiej. – Steffi wydaje się spokojna. Zapada cisza, która przeraża mnie jeszcze bardziej. – To boli. Mówiłam, że tak będzie. Żałuję, że nie znalazłam lepszego sposobu, by cię przygotować. – Jej głos brzmi surowo, aż przechodzą mnie ciarki. – Rozłączę się zaraz. Muszę. Proszę, wiedz, że nie podoba mi się to tak bardzo jak tobie. Gdybym potrafiła się od ciebie nie odsuwać, nie robiłabym tego, jednak w ten sposób będzie mi łatwiej. Powiedz, że rozumiesz.

– Nie! – Jestem w całkowitej rozsypce. – To nie w porządku. Pozwól mi pomóc! Zawsze wszystko robiłaś samotnie. Nie rób i tego – błagam.

– Właśnie to szczególnie muszę zrobić sama, więc przestań. Proszę, przestań – mówi stanowczo. – Powiedz, że rozumiesz. Powiedz, że będziesz żyć w pełni i że cię to nie powstrzyma. Będiesz szczęśliwa. Zrobisz to dla mnie? – prosi, bardzo się przy tym kontrolując. – Daj słowo, Allison. Proszę. I obiecaj, że pozwolisz mi odejść.

Jej słowa ociekają nieskończoną desperacją, więc wiem, że muszę dać jej to, czego potrzebuje. Jeśli polecę, nie przyjmie mnie. Znam ją. Pamiętam, że z uporem odmawiała mojej pomocy, tak jak i innych. Gdybym zrozumiała to lata temu, może mogłabym na nią naciskać, by bardziej się otworzyła. Najwyraźniej jednak jej mury są tysiąc razy grubsze niż moje. Po wszystkim, co przyjaciółka dla mnie zrobiła, nie mam wyjścia, muszę się poddać bez względu na to, jak bardzo tego nie chcę.

– Dobrze – mówię przez łzy. – Tak. Rozumiem. Przyrzekam. Zrobię, co tylko zechcesz. Kocham cię. Kocham cię, Steffi.

– Bądź dzielna. Bądź odważna. Bądź nieustraszona. Dasz radę.

Rozłącza się, po czym naprawdę nie mogę oddychać, choć okazuje się, że mogę krzyczeć.

Płaczę, gdy Esben tuli mnie plecami do swojej nagiej piersi. Siedzę tylko dzięki niemu. Mogę jedynie szlochać i ulec oślepijącemu bólowi.

Po raz pierwszy rozumiem tak naprawdę, co znaczy oślepiający ból, ponieważ agonia sprawia, że przestaję widzieć, wrywam się Esbenowi i czołgam, szukając czegoś, co mogłabym rozbić. Słyszę, że kanapa kilkakrotnie uderza mocno o podłogę i wiem, że muszę mieć z tym coś wspólnego, ale nie jestem pewna, co się dzieje wokół. Następnie słyszę rozbijające się szkło, później huk i wycie, gdy przemieszczam się po pokoju.

– Allison, nie. Kochanie, nie. – Esben mnie chwyta, przyciąga do siebie, zabiera coś z moich rąk, nim mocno mnie tuli.

Chciałabym przywrzeć do niego, ale moje nogi się poddają. Upadam, jednak Esben mnie chwyta i niesie do łóżka. Ostrożnie mnie na nim układa i kładzie się twarzą do mnie. Trzymam się go, szlocham i błagam:

– Spraw, by zniknęło. Musisz sprawić, by to nie było prawdą! – Nieustannie powtarzam imię przyjaciółki. Nagle milknę, ocieram oczy i patrzę na Esbena. – Chwila. Naprawisz to. Wszystko potrafisz naprawić. Pomóż. Musisz coś zrobić.

Zdezorientowany kręci głową.

– Co się dzieje? Co ze Steffi?

Popycham go mocno.

– Znowu jest chora. Cholera, powiedz, co zamierzasz z tym zrobić. Zrób coś! Ktoś będzie wiedział, jak jej pomóc.

Esben wzdycha głośno.

– Powiedziała, że jej stan jest terminalny, ale to nie może być prawda. Nie możemy pozwolić, by okazało się to prawdą. Zrób coś. Spraw, by było jak dawniej. Możesz wszystko, więc zrób to dla mnie. Proszę, błagam, Esbenie...

Przyciąga mnie do siebie, mimo że z nim walczę.

– Naprawdę bym chciał – wyznaje.

– Nie, nie, nie. Nie mów tak! Nie mów! Proszę tylko o to! Jesteś magikiem, znajdziesz sposób. – Ponownie płaczę, ponieważ wiem, że oszalałam i proszę go o niemożliwe.

– Zrobiłbym dla ciebie wszystko. Naprawdę. Jednak na to nic nie poradzę. Boże, tak bardzo mi przykro.

Rozpadam się. Przez godziny płaczę i krzyczę, a Esben mnie tuli. W końcu łzy się

kończą, gardło mnie boli, ciało przegrywa walkę z umysłem i milknę. Nic już we mnie nie zostało.

## Rozdział 25

### Ratunek

Trzy tygodnie zajmuje mi dojście do stanu, w którym mogę emocjonalnie funkcjonować. Choć chodziłam na zajęcia i odrabiałam zadane rzeczy, byłam też pogrążona w smutku i otępiała. Zostałam powalona, nie potrafię oddychać, chociaż bardzo się staram. Wiem, czego chce Steffi. Załamałaby się, gdyby wiedziała, jaki jej choroba ma na mnie wpływ, więc muszę wziąć się w garść i wyjść jakoś z tego przygnębienia. Kerry i Carmen są dla mnie cudowne, cierpliwe, pozwalają się wypłakać. Dobrze, że mam nowe przyjaciółki, jednak nieustannie przypominam sobie, że nie zastępuję nimi Steffi. Ta myśl nachodzi mnie częściej, niż bym tego chciała. I koledzy Esbena, Jason i Danny, tak często mnie ściskają, że dziwię się, że nie mam siniaków. Z każdą dawką pocieszenia myślę, że Steffi nie ma nikogo. Pomimo świadomości, że to jej decyzja, nie jest mi łatwiej pogodzić się z jej samotnością.

Trzy dni po telefonie od niej powiedziałam o wszystkim Simonowi. Chciał do mnie przyjechać, ale mu nie pozwoliłam. Czułam się, jakbym na jego widok miała się od nowa załamać, ponieważ wiem, jak wielka jest nasza miłość.

Budzę się w sobotni lutowy poranek z determinacją, by zachowywać się, jakby to był zupełnie normalny dzień. Muszę wrócić do życia.

Dodatkowy pokój ponownie pełen jest nieotwartych paczek od Simona, widok ten przynosi ze sobą emocje. Czas jednak wyrzucić z siebie nieco bólu, więc zaczynam od czegoś prostego i otwieram największy karton.

Kilka dni po telefonie od Steffi uświadomiłam sobie, że rozbiłam zaparzaczkę do kawy, przewróciłam minilodówkę, tłukąc wszystko, co było w środku. Nie pamiętam tego, ale Esben posprzątał, nim zobaczyłam ten bałagan. Wydaje mi się, że rozbiłam więcej rzeczy, ale mam to gdzieś. Brak mi jednak zaparzacza i za każdym razem, gdy szukam go wzrokiem, a jego nie ma, kolejny raz przypominam sobie trudne chwile i znów czuję ukłucie bólu.

Metodycznie rozpakowuję nowy zaparzaczkę i kubki, wszystko ustawiam na blacie. Wygląda jak wcześniej, ale to tylko złudzenie optyczne, bo nic nie jest takie jak kiedyś.

Będę dzielna. Będę odważna. Będę nieustraszona.

Dam radę.

Wciąż za wcześnie na to, bym stwierdziła z pewnością, że przeżyję ten dzień bez załamania. Może chociaż spróbuję nie smucić się co minutę. Esben wyszedł, gdy spałam, nie mam pojęcia, co robi. Sprzątam przez godzinę, zmieniam pościel, biorę prysznic, suszę włosy, następnie zaparzam kawę, jakby moja dusza nie została całkowicie zniszczona.

Dopiero po jedenastej Esben pojawia się w moim pokoju, otrzepując włosy ze śniegu.

Wyraz jego twarzy rozpogadza się na mój widok.

– Cześć, kochanie. Dobrze wyglądasz.

– Wykapałam się i założyłam coś innego niż spodnie od dresu. – Próbuję się uśmiechnąć. – Myślę, że musiało to w końcu nastąpić.

Esben wiesza kurtkę i bierze mnie w ramiona.

– Wiem, że to koszmar. – Głaszcze mnie po plecach. – Wciąż nic?

Ciągle pyta, nawet jeśli oboje wiemy, że Steffi się nie odezwie.

Tulę się do niego, kręcąc głową.

– Nie.

Codziennie do niej dzwonię. Codziennie. Miałam nadzieję, że zmieni zdanie, że do mnie wróci, ale nie odbiera, zawsze przekierowuje mnie na pocztę głosową. Przeważnie zostawiam wiadomość, choć nie zawsze, bo nie ma takich słów, dzięki którym zmieniłaby decyzję. Wiem, że Esben i Simon próbowali do niej dzwonić, ale Steffi odcięła się od całego świata. Zlikwidowała konta na portalach społecznościowych, przy wysyłaniu jej maili otrzymuję komunikat zwrotny, że nie można ich dostarczyć.

Biorę głęboki wdech.

– Chyba czas przestać. Tego właśnie chciała. Muszę się z tym pogodzić.

– Tak, też tak myślę – mówi łagodnie.

– Wyobrażam sobie jednak, przez co przechodzi, co czuje... Zastanawiam się, czy cierpi, kto się nią opiekuje. – Ciężko mi oddychać, mówiąc o tym. – Jak pogorszył się jej stan. Ile... – Dławię się. – Ile zostało jej czasu. Czy się boi? Czy jest samotna? Smutna? Zła? Chciałabym...

Boże, nie wierzę, że o tym mówię. Że muszę się przygotować.

– Myślisz, że ktoś do mnie zadzwoni, kiedy... kiedy odejdzie?

– Tak. Jestem o tym przekonany. Steffi tego dopilnuje. – Pewność w jego głosie pomaga mi nieco uspokoić.

– Steffi zawsze była jak bezinteresowna matka, która zrobiłaby wszystko, by zatroszczyć się o swoje dziecko. Zawsze się o mnie martwiła, pilnowała mnie i nie pozwalała odwdzięczać się tym samym. Zawsze. To nie w porządku. Uratowałam ją tylko raz, gdy ściągnęłam z niej tamtego chłopaka. Chciałabym znów móc ją ocalić. Zerwać z niej raka. Odebrać ból. Esbenie, gdybym mogła, natychmiast zamieniłabym się z nią miejscami.

– Wiem, że byś to zrobiła, ale taka właśnie jest Steffi i nie zmienisz tego, a już na pewno nie teraz. Wybrała, jak sobie z tym poradzić. Jeśli jest spokojniejsza, odsuwając się od ciebie i przechodząc przez to samotnie, musisz jej na to pozwolić.

Kiwam głową i skupiam się na zachowaniu spokoju.

– Potrzebuję odwrócenia uwagi. Muszę myśleć o czymś innym. Przynajmniej przez chwilę.

– Dobrze. Co chciałabyś robić?

Znajome bezpieczeństwo w jego ramionach sprawia, że pragnę więcej. Więcej jego. Unoszę więc głowę i całuję go w usta.

– Tego. Chcę tego. – Głaszczę jego tors, przechodzę na ramiona i rozpinam koszulkę.

– Jesteś pewna, Allison? Nie robiliśmy tego od... od tamtego ranka.

Wodzę ustami i językiem po jego szyi, po czym Esben podnosi mnie jednym płynnym ruchem, więc obejmuję go nogami w pasie, gdy niesie mnie do sypialni. Dotyk, dźwięk, sposób, w jaki się porusza, w jaki oddycha, sprawiają, że czuję się żywa dokładnie tak, jak tego potrzebuję. Zamiast zatracać się w nim, osiągam zupełnie przeciwny efekt. Odnajduję ponownie siebie.

Po wszystkim, gdy odpoczywam na jego piersi, a moje ciało wciąż drży, Esben pyta:

– Dobrze się czujesz?

– Chyba tak. Na tyle dobrze, na ile mogę. – Kładę się na brzuchu i podpieram na łokciach. – Lepiej niż wcześniej.

– Podoba mi się powrót twojego uśmiechu – mówi, ale wiem, że nadal się o mnie martwi.

– Staram się. – Całuję go szybko. – Gdzie byłeś dziś rano?

– A rano... – Śmieje się i wyciąga przeze mnie, sięgając po telefon.

Pokazuje mi swoją stronę i czyta przez chwilę, przez co poszerza się mój uśmiech.

– Tamten starszy mężczyzna z kawiarni, do której mnie zabrałeś, pamiętam. Dałeś mu szczeniaka?

Wzrusza ramionami.

– Widywałem go za każdym razem, gdy chodziłem do kawiarni, wyglądał na samotnego i przygnębionego. Nie dawało mi to spokoju. Zacząłem z nim rozmawiać, dowiedziałem się, że nie ma tu żadnej rodziny. Jego córka mieszka po drugiej stronie kraju, dzwoni do niego raz do roku. Wydawał się tak bardzo przygnębiony... Nie wiem. Co może być weselszego niż szczeniak? Zawiozłem go do schroniska i pokazałem małego czarnego labradora. Słodki, nie?

Powiększam zdjęcie uroczej kupki futra, jednak nie to jest najważniejsze.

– Boże, ten mężczyzna ma najlepszą minę na świecie! Patrz, jaki stał się szczęśliwy!

– Prawda? Przeszedł na emeryturę, przesiaduje w domu, jest idealnym kandydatem na właściciela psa.

– A widok schroniska nie był przygnębiający? Wszystkie te zwierzaki potrzebujące domu?

– Nie będę kłamał, zrobiło mi się tam smutno.

– Zawsze było mi żal starszych, niechciany psów. Wszyscy chcą szczeniaka albo przynajmniej młodego psa, ale starsze zostają w schronisku przez lata. Taki mój psi odpowiednik – mówię, śmiejąc się pod nosem.

Esben głaszczę mnie palcami po nagim ramieniu.

– Ludzie nie wiedzą, co tracą.



– Pewnego dnia przygarne najbrzydszego, najstarszego psa. Tak brzydkiego, że aż ładnego. Najbardziej nieprzystępnego z możliwych.

– Podoba mi się ten pomysł. Bardzo.

Esben musi mieć na mnie znaczny wpływ, bo w moim umyśle zaczynają obracać się trybiki. Szukam w Google najbrzydszych, najstarszych i niechcianych psów. Chłopak milczy, gdy przegrzebuję sieć. W którejś chwili wpatruję się w bransoletkę feniksa, którą mam na nadgarstku.

– Mam... pewien pomysł – obwieszczę.

Esben się śmieje, wciągając mnie na siebie i łaskocząc.

– Czekałem na to. Piszę się.

Parskam śmiechem.

– Nawet nie wiesz, o co chodzi!

– Wiem!

Przewracam oczami.

– Oczywiście, że wiesz. Praktycznie wymyśliłeś wszystkie te rzeczy. Pomożesz mi?

– Zdecydowanie. Chodźmy.

– Teraz?

– Teraz.

Zgarnia z podłogi stos ubrań. Śmieje się, gdy zarzuca mnie stertą jeansów i swetrów, które uprzednio zdjęliśmy.

Czuję się podniesiona na duchu jak przed nieszczęsnym telefonem, zaczyna do mnie docierać, że nie potrafię przestać się uśmiechać.

– Nie mogę się doczekać.

– Brawo. – Esben siada i przeczesuje palcami moje włosy. – Jestem z ciebie dumny.

– Myślisz, że nam się uda? Nie będą mieli nic przeciwko?

– Będą zachwyceni.

Odzywa się mój telefon, więc się wzdrygam. Mam nieustającą nadzieję, że to Steffi.

– Cześć, Simonie. – Wytrzeszczam oczy, patrząc na Esbena, i próbuję zakryć się koszulką, którą rzucił na łóżko. Nie mogę rozmawiać z adopcyjnym ojcem, gdy jestem naga i siedzę okrakiem na swoim chłopaku.

– Dobra, nie złość się – zaczyna – ale martwiłem się o ciebie. Naprawdę wciąż się martwię. Jadę więc cię odwiedzić.

– Wcale nie jestem zła i nie musisz się martwić. – Zeskakuję z łóżka i, przybierając śmieszne pozy, próbuję się ubrać. Esben się śmieje, więc piorunuję go wzrokiem, by był cicho. – Kiedy u mnie będziesz?

Odchrząkuje.

– Za jakieś sześć minut.

– Sześć minut?!

Esben wyskakuje z łóżka, wkłada bieliznę i spodnie.

– Wow. Okej. – Moja fryzura wygląda zapewne jak po seksie, więc zaczynam się czesać, gdy Esben odnajduje mój biustonosz. – Nie będziesz miał nic przeciwko zrobieniu czegoś ze mną i z Esbenem? Mamy już plany.

– Oczywiście, że nie. Chciałem cię tylko zobaczyć. Zaparkuję tam, gdzie stanąłem,

kiedy odwiozłem cię jesienią.

Boże, wydaje się, że minęły wieki.

– Dobrze, do zobaczenia za chwilę.

Ubieramy się jak najszybciej, po czym wybiegamy z akademika. Rozglądam się w poszukiwaniu samochodu Simona, ale jeszcze go nie ma. Stoimy na schodach, marznąc z każdą minutą. Esben składa gorący pocałunek na moich ustach. Kiedy jego język naprawdę zaczyna mnie rozgrzewać, głośny dźwięk klaksonu sprawia, że się wzdrygam. Ponownie patrzę na ulicę, ale wciąż nie dostrzegam Simona. Mam zamiar wrócić do całowania, gdy rozlega się jeszcze dłuższe trąbienie. Odsuwam się od swojego chłopaka i ponownie rozglądam po otoczeniu.

– Chwila. To Simon? – Schodzę ze schodów i przyglądam się eleganckiemu srebrnemu autu. – Boże, tak. – Podchodzę do szyby w drzwiach pasażera i widzę w środku uśmiechniętego ojca, który mi macha.

Opuszcza szybę.

– Cześć, dzieciaki!

– Niezła bryka! – cieszy się Esben.

– Kiedy, u licha, kupiłeś porsche? – pytam. – To jakieś szaleństwo!

– Poprzedni samochód miał na liczniku ponad trzysta tysięcy kilometrów – mówi, wzruszając ramionami. – Pomyślałem, dlaczego nie? Wsiadajcie. Pewnie zamierzacie. Chcesz prowadzić?

– Nie ma mowy. – Kręcę głową. – Za bardzo bym się bała, że go obiję.

Simon pokazuje mi język.

– Esbenie? Może ty?

– Poważnie? Jasne! Jest pan pewien?

W odpowiedzi Simon wysiada i udaje się na miejsce pasażera.

– Wow! – woła Esben, wskakując za kierownicę.

Nim Simon wsiada, ściska mnie mocno, przy czym moje serce zalewają emocje.

– Cieszę się, że przyjechałeś – mówię. – Dziękuję.

– Zawsze będę przy tobie. Przetrawisz to. Naprawdę.

Dwadzieścia minut później jesteśmy w schronisku, idziemy długą alejką wypełnioną metalowymi kojcami pełnymi psów. Wtajemniczyliśmy Simona w nasz plan, więc teraz jest jeszcze szczęśliwszy, niż gdy przyjechał. Wesole szczekanie dobiega do moich uszu, więc ledwie słyszę, co mówi Faith – kobieta, która zatrzymuje się co jakiś czas i opowiada o psiakach. To właśnie ona pomogła rano Esbenowi przekazać szczeniaka starszemu mężczyźnie. Natychmiast spodobał się jej również mój pomysł. Zamierzamy porobić zdjęcia psów i opublikować je w internecie z informacją, jak wyjątkowy jest każdy z nich, w nadziei, że zachęcimy tym ludzi do adopcji. Mam na celu skłonić ich do nieszablonowego myślenia i spojrzenia ponad niezbyt słodką aparycję danego zwierzęcia. Podczas gdy Faith rozwodzi się nad wspaniałością Esbena, puszczam do niego oko i przechodzę alejką do końca.

Zatrzymuję się przed kojcem z dużym psem z kudłatą szarą sierścią. Jest wysoki w kłębie, ma dziwny kolor, a jego pysk jest tak długi, że nie pasuje do reszty głowy. To nie jest piękny pies, ale natychmiast się w nim zakochuję. Zwierzak siedzi w kącie, a pod kudłami opadającymi mu we wszystkie strony dostrzegam ciemne,

smutne oczy. Odrzucenie. Kiedy się pochylam i go wołam, nawet się nie rusza, by do mnie podejść. Co gorsza, odwraca wzrok. Czytam informację zawieszoną na ogrodzeniu.

– Esbenie. – Staję prosto i wołam głośno, by przekrzyczeć szczekanie. – Ten. Zacznijmy od niego.

Mój chłopak kiwa głową, a Faith bierze smycz.

– Jeśli chcecie, możecie wziąć go na zewnątrz. Zapewne będzie tam lepsze światło. To Bruce Wayne – mówi ze smutnym spojrzeniem. – Nadajemy psom śmieszne imiona w nadziei, że będą atrakcyjniejsze dla właścicieli. Brzmi głupio, ale działa. Ten tutaj jest bardzo nieśmiały. Jest u nas od dwóch lat, przedtem cztery spędził w innym schronisku. Ma w tej chwili dziewięć i... – urywa na chwilę. – Nikt się nim nie interesował. Serce mi pęka. Uwielbiam zwierzaka, wzięłabym go do siebie, gdybym mogła, ale mam już pięć innych psiaków. A on potrzebuje troski.

– Mogę go wyprowadzić? – pytam.

– Jasne. Na początku bywa nerwowy, więc daj mu kilka minut, tak naprawdę to łagodny pies.

Patrzę na Simona, szukając zachęty, na co mężczyzna kiwa głową.

– Wiesz, jak to zrobić. Jestem przekonany, że wiesz.

Ma rację. Tak dobrze rozumiem tego psa. To niemal boleśnie żałosne.

Kątem oka dostrzegam, że Esben unosi komórkę, by nagrywać, cokolwiek będzie się działo.

Drzwi kojca Bruce'a otwierają się, na co pochylona zbliżam się powoli do wejścia.

– Cześć, Bruce – mówię cicho. – Hej, kolego. – Nie reaguje, więc siadam i opieram się o betonową ścianę. – W porządku. Poczekam tu na ciebie.

Siedzę przez dłuższą chwilę. Co jakiś czas pies na mnie zerka, po czym odwraca łeb, jednak przesuwam się odrobinę w jego stronę, wypowiadam kilka cichych słów i czekam. Jeśli trzeba, spędzę tak cały dzień. Kiedy znajduję się od niego jakieś pół metra, pies w końcu nieznacznie się ku mnie obraca. Bez ostrzeżenia Bruce do mnie podchodzi. Przez chwilę się boję, że ten gigant odgryzie mi twarz, ale zamiast tego zwierzak próbuje mi usiąść na kolanach. Jest tak wielki, że niezbyt dobrze sobie radzę, ale pozwalam mu, na co tylko mogę. Opiera się o mnie, więc głaszczę go, śmiejąc się. Niezbyt dobrze pachnie i nie jest najzgrabniejszy, ale już go uwielbiam. Kładę twarz na jego śmierzdzącym futrze, pozwalając słodziakowi poczuć, że komuś na nim zależy i że jest coś wart. Bruce zaczyna machać ogonem.

– Nie wierzę – mówi Faith, podchodząc powoli i podając mi smycz. – Odkąd tu trafił, nie merdał ogonem. Ani razu. Masz magiczne ręce.

Drapię psa za uszami, zapinając smycz na jego obroży. Merdanie przybiera na sile, gdy prowadzę go w stronę wyjścia. Patrzę na Simona z niedowierzaniem, wyraz jego twarzy odzwierciedla moje uczucia.

– Chodźmy na spacer, dobrze? – mówi.

Bruce praktycznie przeciąga mnie alejką, gdy idziemy za Faith na zewnątrz. Śmieję się wesoło, gdy wychodzimy na przygotowaną przez schronisko łąkę. Szkoda, że smycz nie jest dłuższa, bo szczęśliwy Bruce wariuje, świętując swoją wolność. Ponownie go głaszczę, więc kładzie się na plecach, pragnąc, by podrapać go po

brzuchu. To takie dziwne – podobieństwo smutnego życia tego psa i mojego. Choć nie potrafię wyobrazić sobie, że zostałam adoptowana dzięki temu, jak wyglądałam, mam z Bruce'em coś wspólnego: nikt nas nie chciał. Naprawdę bez powodu nikt nas nie chciał. Oboje z biegiem lat staliśmy się spragnieni czułości, aż wzrosło w nas przygnębienie. Ludziom trudno wznieść się ponad coś takiego. Rozumiem. Ale uczyłam się na ich błędach, zatem wiem, że pod wieloma fizycznymi defektami ten pies ma wielkie serce.

– Simonie? Słodki chłopak z niego, co? Nie jest jak większość, które chcieliby ludzie, ale jest wyjątkowy, prawda?

Simon kuca.

– Tak. No popatrz. Siedzi w nim całkiem radosny psiak. Jakim jesteś cukiereczkiem, co? Taki duży facet, który był smutny. Już ci lepiej? Co? – rozmawia czule z psem i drapie go po brzuchu. – Allison przypomniała ci, jak to jest być kochanym, tak jak wszystkim innym przypomina, co? Prawda?

Przez następne dziesięć minut bawimy się z Bruce'em, robimy z Simonem zdjęcia, mając nadzieję, że obserwatorzy Esbena dostrzegą, jak wspaniały jest ten pies.

– Opublikowane! – woła zadowolony Esben. – Dzięki filmom i zdjęciom Bruce natychmiast zostanie przygarnięty. Wstawiłem też informację o nim. Dobra, mamy jeszcze milion innych psiaków, więc chcecie...

– Esbenie? – mówi Simon tonem, którego nie potrafię rozszyfrować. – Chyba będziesz musiał edytować ten wpis.

– Dlaczego? – pytam.

Ale w tej samej chwili już wiem. Kręcę głową, mając świadomość, jak niesamowity jest Simon.

– Ponieważ – zaczyna, stając z dumą i wpatrując się w psa – pan Bruce Wayne został już adoptowany. Jeśli schronisko pozwoli, pojedzie ze mną.

Faith się uśmiecha.

– Przygotuję dokumenty.

Klękam i głaszczę psiaka.

– Jesteś pewien, Simonie? Nie musisz tego robić. Naprawdę chcesz tego wielkiego, starego psa? Będziesz musiał zawieźć go do domu w swoim nowym porsche.

– Chcę. Po tym, co zobaczyłem, nie ma mowy, bym go zostawił. Będzie fajnie wyglądał na przednim siedzeniu. I kto wie? Może okaże się magnelem na mężczyzn i dzięki niemu będę chodził na randki. – Klęka obok mnie i kładzie rękę na moim ramieniu. – I musimy wnieść do naszego życia nieco radości. Ostatnio sprawy nie układały się najlepiej, przed nami jeszcze kolejne trudne chwile.

Ma rację. Wiem, że przez Steffi cierpi również Simon.

– Nasza rodzina właśnie się powiększyła. – Próbuje posłać mi kojący uśmiech. – W ilości siła.

Simon pozuje z oślinionym psem, Esben publikuje zdjęcie z podpisem: #brucemadom, #ojciecdziewczynyalison, #słodkiezwycięstwo.

Nieco później, gdy robię głupie miny, trzymając teriera trochę przypominającego szczura, Esben robi zdjęcia, następnie sprawdza, czy ma nowe komentarze.

– Ludziom się podoba!

– Tak? – Simon rzuca piłkę, choć Bruce nie ma ochoty aportować.

– Simonie? – Esben się uśmiecha. – Wygląda na to, że zyskujesz swój własny fanklub.

– Tak?

– Sprawdź Facebooka.

Simon wyciąga komórkę.

– Mam pięćdziesiąt osiem nowych zaproszeń do znajomych! I... dziesięć wiadomości.

– Wielokrotnie oznaczono cię też jako przystojnego tatę – wyjawia ze śmiechem Esben.

– Super. Zapewne przez wianuszek kobiet. – Simon udaje, że się dąsa.

– Ee... nie wydaje mi się. – Esben macha komórką. – Sporo komentarzy jest od facetów. I niektórzy są całkiem spoko.

– Poważnie? – Po raz pierwszy od godziny Simon odstępkuje swojego nowego psa. – Wygląda na to, że będę musiał przeprowadzić małe śledztwo.

Siedzę pośród gromadki zwierząt, której nie umiem zliczyć, uśmiecham się więcej niż przez całe ostatnie trzy tygodnie i rozkoszuję się uczuciem, że mogę zrobić coś dobrego dla tych sierot. Dzięki tej akcji jeszcze lepiej rozumiem Esbena. Pomaganie innym pozwala mi uleczyć samą siebie.

Kiedy Esben wrzuca ostatnie zdjęcie do sieci, to na którym jestem z wybitnie uroczym biszkoptowym labradorem – suczką, która nie została przygarnięta, choć nie ma żadnego defektu – przysuwam się do swojego chłopaka.

– Labradorka? Co za kochane stworzenie. Bardzo mi się nie podoba, że była samotna, ale wiem, że dzięki tej akcji znajdziemy jej dom. Ktoś ją pokocha i zapomni o przeszłości. Mam co do tego stuprocentową pewność. – Oddycham wtulona w niego. – O wiele lepiej się czuję. Dziękuję.

– To był twój pomysł, kochanie. To tylko dzięki tobie. – Obejmuje mnie i tuli.

– No i proszę. Jedna misja za mną – stwierdzam z dumą i odwagą. – Teraz muszę tylko wymyślić kolejne.

– Wymyślaj nawet codziennie – mówi. – Tak długo, jak będziesz tego potrzebować.

Być może tak właśnie się stanie. Nie potrafię wyobrazić sobie, jak inaczej przetrwać dni prowadzące do telefonu.

Rozmowy, z której dowiem się, że Steffi nie żyje.

## Rozdział 26

### Spoleczna ruina

W drugim tygodniu marca pogoda zaczyna się poprawiać, to dobry początek ferii wiosennych. Mieliśmy z Simonem odbyć podróż do Waszyngtonu, aby razem pozwiedzać, ale główne linie lotnicze akurat zorganizowały strajk, więc nie udało nam się polecieć. Choć jestem rozczarowana, czuję się również wyczerpana wieczorną nauką i nocnym pisaniem prac, więc nie mam nic przeciwko odpoczynkowi na uczelni. Simon chciał, bym przyjechała do domu, ale chyba rozumie, że mam po prostu ochotę przez tydzień nie wychodzić z łóżka.

Esben i Kerry jadą jutro do domu, więc będę w mniejszości, która podczas ferii pozostanie na kampusie, ale naprawdę cieszę się wizją spokoju. Pragnę zdrowo odpocząć przez chwilę w samotności (w przeciwieństwie do patologicznej potrzeby ukrywania się, jaką czułam w zeszłym roku) i jestem dumna ze swoich postępów.

Esben klika gwałtownie na laptopie, unoszę więc głowę, siedząc na łóżku, by sprawdzić, co robi. Opiera się o ścianę tuż obok, trzymając nogi pod moimi, a na jego twarzy maluje się surowy wyraz, więc wiem, że jest w kiepskim nastroju. Zamykam oczy i zastanawiam się przez chwilę nad wydarzeniami tego tygodnia. Oboje byliśmy bardzo zdenerwowani, choć nie wiem dokładnie, co się z nim działo. Chyba musiał przebrnąć przez dwa wielkie testy, chociaż od miesiąca coś innego nie daje mu wytchnienia. Zauważam od czasu do czasu jakieś znaki. Próbowałam go o to zapytać, ale zapewnił, że nic złego się nie dzieje.

Jednak nie do końca mu wierzę.

Najwyraźniej zasnęłam, bo budzę się, gdy Kerry puka, po czym nie czekając na naszą reakcję, otwiera drzwi.

– Cześć, gołąbeczki! Co porabiacie?

Odpowiedź zajmuje mi chwilę.

– Cześć, Kerry. – Przecieram oczy i ziewam. – Wyglądasz na szczęśliwą.

Dziewczyna się obraca.

– Bo jestem szczęśliwa. Jestem zakochana, pełna życia i takie tam. – Zerka kątem oka na brata, który nie oderwał wzroku od komputera, następnie unosi brwi i patrzy na mnie. – Miałam nadzieję na babskie pogaduchy.

– Jasne – mówię, przeciągając się. – Daj mi chwilę.

– O co chodzi z marudą? – pyta.

Muszę go szturchnąć kilka razy, by zwrócić w ogóle jego uwagę.

– Tak? Co? O, cześć, Kerry. Przepraszam.

– Hejka, Siniaczk. – Bierze się pod boki. – Co cię tak wkurzyło?

– Nic, tylko... Nie rozumiałem, ile śmieci wyrzucałaś z sieci.

– O czym mówisz? – Siada w moim fotelu komputerowym i marszczy brwi.

Esbenowi strzela w karku, gdy obraca głową na boki.

– Przestałaś kasować komentarze i blokować idiotów tak często, jak kiedyś.

– Oj. – Dziewczyna traci humor. – Nie zdawałam sobie sprawy. Boże, Esbenie, przepraszam.

– Niepotrzebnie. Wiem, że się wycofujesz, nie mam nic przeciwko. Jesteś... zaabsorbowana czy co tam z Jasonem. I rozumiem. Spoko. Zacząłem tylko przeglądać posty z ostatnich miesięcy i... widzę, że dodano wiele nowych komentarzy – mówi, nieznacznie się krzywiąc. – Nie byłem świadomy ogromu... pogardy. – Kręci głową, jakby nie rozumiał. – I jej rozsiewania. To zbyt wiele. Naprawdę zbyt wiele.

U Kerry znika rumieniec ekscytacji.

– To tylko kretyni, Esbenie.

– Musisz ich zignorować – mówię z mniejszym przekonaniem, niż bym tego chciała.

– Jak niby mam zignorować tego typu? Wróciłem do postu z imprezy urodzinowej Cassie i zdjęć, które tam zamieściłem. Jakiś debil napisał... – Kręci głową i wzdycha, nim czyta na głos. – Napisał: „Koleś, ten dzieciak jakoś dziwnie wygląda. Nic dziwnego, że nikt nie chciał przyjść, lol”. A pod zdjęciem sznaucerka? Co powiecie na tego kretyna? „Ten pies jest cholernie obrzydliwy. Wiele lat temu powinni go odstrzelić”. – Uderza w ścianę za sobą. – Wiele pomyj wylanych na profesora i jego dawnego przyjaciela. Zbyt wiele na mnie i Allison. Okropne, obrzydliwe, uwłaczające rzeczy, których nawet nie zamierzam wam czytać i które pokasowałem. Ale dlaczego? – Patrzy na nas z beznadzieją. – Dlaczego? Nie rozumiem. Nigdy tego nie pojmę. I nawet nie chcę. Nie chcę rozumieć motywów tych osób.

– Do diabła. – Kerry przeczesuje włosy palcami. – To moja wina. Słuchaj, zawsze tak było, ale zazwyczaj wywalalam te bzdury. Przepraszam. Nie powinieneś być widzieć tych rzeczy.

Esben gwałtownie podnosi głos.

– Nie. Powinienem. Każde słowo. Za bardzo mnie chroniłaś. Stałem się naiwny. Widywałem w sieci wiele nienawiści, ale to już przesada. To po prostu przesada. Przekroczyło to moje granice. – Krzywi się i przeciera oczy. – Boże, ależ jestem głupi. Chcę widzieć tylko dobrych, przyzwoitych ludzi, którzy wspierają, jednoczą się i wykrzykują niesamowite rzeczy. Miałem klapki na oczach. Nie wspominając, dlaczego nikt w sieci nie zna ortografii. Czy żadna z tych osób nie chodziła do podstawówki?

Kerry stara się odpowiedzieć łagodnie:

– Nie możesz pokładać wiary w tych kretynach. Oni tego nie rozumieją. Ich komentarze mówią więcej o nich samych niż o czymkolwiek innym. Musisz dać sobie

spokój. Aby robić to, co robisz, musisz zaakceptować część naszej populacji, która nie pojmie idei twojego działania lub nie odpowie na nią tak, jakbyś tego oczekiwał, w sposób, w jaki powinna to zrobić.

– No nie wiem. – Odsuwa od siebie komputer. – Może tego nie zaakceptuję. No bo po co? Przecież i tak ich nie zmienię, prawda? Zapewne myślałem, że uda mi się coś zmienić. Co za głupota, co? Patrzcie na Cassie. Jezu, kto mógłby napisać taki komentarz o dziecku? Nie potrafię... nie potrafię nawet zacząć tego pojmować. A to tylko wierzchołek góry lodowej tych śmieci. Kto wie, co mi umknęło?

– Esbenie. – Kerry wygląda na zdenerwowaną. – To nie ma znaczenia. Pozytywne głosy są o wiele wyraźniejsze.

Kręci głową.

– Nie wiem, czy nadal w to wierzę.

– Nie widziałeś, ile psów przygarnięto? Zapomniałeś o wiadomości, jaką dostałeś od Faith i o tym, jak była oszołomiona? Ile podań o możliwość wolontariatu wpłynęło do schroniska, nie wspominając o datkach płynących z całego kraju, za którymi ledwo mogła nadążyć?

– To prawda – przyznaje.

– A mama Cassie napisała do ciebie w zeszłym tygodniu, dziękując ci chyba po raz tysięczny – wylicza Kerry.

Podsuwam mu laptopa.

– A sprawdzałeś, co u Christiana, chłopaka, z którym tańczyłeś? A powinienes. Załóżę się, że ma się całkiem dobrze, co od razu poprawi ci humor.

Waha się, ale uśmiecha nieznacznie, kiedy unosi ręce i opuszcza je na klawiaturę.

– Dobra, dobra. Może macie rację.

– Kiedy będziesz to sprawdzał – zaczyna Kerry – może Allison mogłaby nakarmić mnie smakowitymi przekąskami Simona? Ominięłam lunch i umieram z głodu.

Unosi brwi i zaciera ręce z tak udawaną chciwością, że aż chce mi się śmiać.

– Oczywiście. – Głaszczę Esbena po ramieniu, następnie wstaję z łóżka. – W tym tygodniu – ogłaszam – mamy marynowane karczochy, trzy rodzaje oliwek, krakersy z rozmarynem, mus pasztetowy, sos z czerwonej papryki, a także papryczki na słodko. Wydaje się, że Simon wpadł w kuchni w szal.

Kerry klaszcze i chwytą się za serce.

– Tak bardzo go kocham.

Czuję się niedorzecznie, rozkładając to wyszukane jedzenie w niewielkiej, skromnej kuchni mieszkania w akademiku, ale Kerry jest zachwycona i wszystko pochłania.

Jesteśmy w połowie pasztetu, kiedy z pokoju wypada Esben.

– Cholera! Cholera!

Obie zamieramy.

– Koniec! Pieprzyć to! Mam dosyć! – krzyczy z gniewem, jakiego nigdy u niego nie widziałam.

– Siniaczku? Co się stało? – pyta spokojnie Kerry.

Staje w drzwiach z laptopem w ręce.

– Chciałaś, żebym sprawdził, co u Christiana? Cieszę się, że to zrobiłem, bo już



wiem, że zawsze będzie jeden krok naprzód, pierdylion w tył.

– Co? O co ci chodzi? – pytam.

Esben jest bliski łez.

– Post, który opublikowaliśmy? Wszyscy kibicujący mu i wspierający go w komentarzach? Nie mają znaczenia, bo były też dwie osoby, które go nie wsparły. Wcale. Jego rodzice stwierdzili, że nie mieli pojęcia, że jest gejem. Uznali to za coś tak niepokojącego i odrażającego, że wyrzucili go z domu. Odsunęli go od siebie na każdej możliwej płaszczyźnie. – Laptop drży w jego dłoniach. – Przeważnie zatrzymuje się u znajomych, ale kilkakrotnie spał też w parku, próbując wymyślić, jak poradzić sobie w następnym roku bez pieniędzy na studia, ponieważ jest za późno, by składać wniosek o zapomogę.

– O Boże – mówię pod nosem.

– Nie mógł przewidzieć, że jego rodzice zareagują w taki sposób. W ogóle. – Nagle Esben rzuca komputerem o ścianę, na co obie się wzdrygamy. – Kto tak postępuje, co? Kto tak robi, nie wspominając o tym, że to ich własne dziecko? Który mamy, do diabła, rok, żeby ktokolwiek jeszcze tak postępował? Mówcie! To moja wina. To wyłącznie moja wina. Nie powinienem zwracać na niego uwagi. Gdybym zostawił go w spokoju, wciąż miałby rodzinę. – Szaleje, podnosząc coraz bardziej głos. – Któż wie, jakich jeszcze szkód narobiłem? Te psy? Mogły trafić do ludzi, którzy je biją lub ich nie karmią! Nie ma szans, by ochronić i pomóc każdemu. Nie bez negatywnych skutków. Nigdy bez nich. – Chodzi w kółko. – Kończę z tym. Mam dosyć. Pozamykam wszystkie strony, profile, wszystko skasuję. Pieprzyć to. Wiesz co, Allison? Chyba miałaś rację. Ludziom nie wolno ufać. Są beznadziejni. Jeśli dzieje się coś ważnego – są do kitu.

– Wystarczy! – rzuca ostro Kerry.

– To prawda! – krzyczy jej brat. – Nic, co zrobiłem, temu nie zaprzecza. I nic nie cofnie czasu, prawda, Kerry? Dla ciebie, dla wszystkich. Nie ma szans, by naprawić przeszłość.

– Nikt nie wymaga od ciebie, byś cofał czas, Esbenie – mówi cicho Kerry, ale pobrzmiwa w tym szczere przekonanie. – To niemożliwe i nikt cię o to nie prosi. Sprawileś, że moje życie stało się o wiele lepsze i na niezliczone sposoby pomogłeś mi się uzdrowić. Wiesz o tym. No dalej, wiesz o tym! – podkreśla.

Wyraźnie widać, że brat jej nie słucha.

– Zapewne dodawałem tylko problemów – nadal się obwinia. – Stworzyłem miejsce, w którym ludzie mogli wylewać swoją nienawiść i ignorancję. Boże, to ostatecznie unicestwia sens wszystkiego, co robię, prawda? Daję ludziom możliwość wylewania żali na nadzieję, miłość i wszystko, co pozytywne, nie? Nie mogę wygrać w tej grze.

– Proszę, nie mów tak. – Wstaję. – Nie możesz tracić z oczu tysięcy, których wsparłeś i pomogłeś. To właśnie ich głosy krzyczą najgłośniej. Spójrz na mnie! Popatrz, co dla mnie zrobiłeś. Popatrz, jak mnie zmieniłeś i sprawileś, że jestem silniejsza i bardziej żywa niż kiedykolwiek wcześniej.

Próbuje się uspokoić.

– Jesteś inna, Allison. Jesteś inna. Ale to wyjątek. Stało się tak dzięki temu, co

jest między nami i ponieważ jesteś wspaniałą osobą. W sieci? Z hordami fanów? To zupełnie co innego.

Zanim mam szansę do niego podejść, otwiera drzwi i wychodzi.

– Powinam za nim biec? – pytam Kerry.

– Nie. Nie musisz. Ja pójdę. Wydaje mi się, że potrafię go uspokoić. – Otwiera szerzej drzwi. – Allison? Nie słuchaj go. Nawet ja wiem, że ludzie przeważnie są dobrzy. Mój brat ma po prostu pasję, to wszystko. Pasię, która ma swoje wzloty i, jak widać, również upadki... – Bębni palcami o otwarte drzwi. – Wywołuje w nim ogromny altruizm, ale i wielki ból. Esben w tej chwili cierpi. To cena, którą musi zapłacić za tak wielką dobroć. Daj mu trochę czasu, dobrze? Nic mu nie będzie. To nie pierwszy raz, gdy tak wybuchnął, i z pewnością nie ostatni.

Zbieram jego komputer z podłogi, oceniam zniszczenia. Kiedy chwytam za podstawę, ekran zwisa, a szkło rozsypuje się na wykładzinie. Odkurzam ją przynajmniej czterokrotnie i chowam jedzenie, którego nie dokończyliśmy z Kerry. Siadam na brzydkiej pomarańczowej kanapie i czekam.

I czekam. O wiele dłużej niż zakładałam, że będę.

Tęsknię za Simonem. Może mogłabym załapać się na jazdę z Esbenem i Kerry, by mimo wszystko wrócić do domu. Pozwalam sobie na te myśli, ponieważ czuję się nieswojo i przez to, co się wydarzyło, jestem niespokojna. W tym całym kryzysie nie znoszę chłopaka, którego tak mocno kocham.

Czterdzieści pięć minut później rodzeństwo wraca, a Esben wygląda, jakby doszedł do siebie. Rozluźniam się nieco.

Esben już od progu woła:

– Allison, tak bardzo cię przepraszam. Wpadłem w szal...

– Przestań. W porządku. Nie przepraszaj. – Klepię kanapę obok siebie, więc siada.

– Nie potrafię wyobrazić sobie, jak to jest robić to, co ty, na taką skalę. To naprawdę angażujące i jestem pewna, że czasami możesz się czuć... źle. Że to, z czym walczysz, czasami cię przerasta.

– Tak.

– Jedna negatywna rzecz może przyćmić tysięcy pozytywnych. W morzu miłości widzisz tylko jednego, który tonie.

Porażka na jego twarzy nie jest mi znajoma.

– Tak.

Kerry siada na podłodze i patrzy na brata.

– Jeśli nie chcesz już tego robić albo jeśli potrzebujesz przerwy, to w porządku.

Język jego ciała, emocje, z jakimi toczy walkę... ciężko się na to patrzy. Wyraźnie widzę, że Esben jest zagubiony.

Zastanawia się nad czymś, gdy mówi:

– Chyba powinienem tak zrobić. Nie wiem, czy mam wybór. Wszystko wymknęło się spod kontroli. Chyba nigdy nie dawało się tego opanować, ale teraz z tymi obserwującymi...

– Wiem – zgadza się Kerry. – Od jesieni grono twoich fanów znacznie się powiększyło. Masz ich na Twitterze ponad siedemset tysięcy. To szalone. Nikt nie zdoła osiągnąć takiej popularności bez natknięcia się na paru debili. To

niesprawiedliwe, niefajne i bardzo zniechęcające.

Na twarzy Esbena malują się ból i smutek.

– Negatywne emocje są wyraźniejsze niż kiedykolwiek. To przeciwieństwo mojego zamysłu. – Bierze siostrę za rękę. – Ale to nie twoja wina, Kerry. Wcześniej robiłaś zbyt wiele. Ochraniałaś mnie. Teraz to widzę.

– Nie wchodź do sieci – podpowiada. – Po prostu nie wchodź teraz do sieci.

– Allison, nie masz nic przeciwko? – Patrzy na mnie z wielkim zmartwieniem.

– Oczywiście, że nie – odpowiadam. – Nie chcę, by coś cię frustrowało. Powinno to być dla ciebie przyjemne i... powinieneś dzielić się miłością. Powinieneś czuć się dobrze. Jeśli stało się inaczej... Odpocznij od tego.

Esben łączy dłonie i wzdycha głęboko.

– Dobrze, dobrze.

Odzywa się mój telefon, melodia jest szczególna, więc wywołuje u mnie gęsią skórkę. Spinam się, chwytam Esbena za koszulkę i ciągnę, mówiąc:

– Nie. Boże, nie. – Cała się trzęsę, nie jestem w stanie nic więcej z siebie wydusić.

– Co? – pyta Esben.

– Allison? – Kerry siada obok mnie.

Nim oczy znajdą mi łzami, zerkam na wyświetlacz, by potwierdzić, kto dzwoni.

– To numer Steffi. Esbenie? To może oznaczać, że ktoś... – Chryste, nie potrafię oddychać. – Ktoś dzwoni... by powiedzieć... – Nie ma szans, bym dokończyła to zdanie. Nie potrafię też odebrać.

Pokój zaczyna wirować, podaję telefon Esbenowi.

– Chcesz, żeby odebrał? Jesteś pewna? – pyta cicho.

Przytakuję.

– Halo? – Jego głos brzmi dziwnie, tłumi go panika, która wiruje w mojej głowie, więc nie słyszę, co mówi dalej. Po prostu staram się oddychać. Wyrrywam się z tego nietypowego stanu dopiero, gdy potrząsa moim ramieniem i ostro wypowiada moje imię. Klęczy w tej chwili przede mną. – Steffi chce z tobą rozmawiać.

Wpatruję się w niego, niezdolna przetworzyć tych prostych słów.

– Czeka. Chce z tobą rozmawiać.

Zdezorientowana kręcę głową.

– Allison? Steffi czeka i chce z tobą rozmawiać. Naprawdę. Odezwij się do niej.

– Co? Co? – Zakrywam usta dłonią, by nie zacząć szlochać. Patrzę na Esbena z desperacją, strachem i nadzieją.

Podaje mi telefon, szepcząc:

– Jest dobrze, ale ona cię potrzebuje.

– Steffi?

– Allison.

Boże, jej głos jest taki słaby.

– Jestem, kocham cię – mówię natychmiast.

– Też cię kocham. Bardzo. – Słyszysz, że trudno jej mówić. – Popełniłam błąd.

Próbuję nie płakać.

– To znaczy?

– Myślałam, że chciałam... być sama, ale jest inaczej.

– Dobrze, dobrze. – Muszę poradzić sobie z sytuacją, w jakiej się nigdy wcześniej nie znalazłam. Wstaję i chodzę po pokoju, przeczesując palcami włosy. – Powiedz, czego potrzebujesz. Zrobię wszystko. – Zatrzymuję się i patrzę na Esbena, który jest zdenerwowany, ale kiwa do mnie głową. Pomoże, w czymkolwiek będzie trzeba.

– Nie zostało mi już wiele czasu, Allison. Czuję to. Pielęgniarki też o tym wiedzą. – Steffi płacze, co ponownie łamie mi serce. – Nie chcę odchodzić bez ciebie. Naprawdę cię potrzebuję.

– Przylecę. Kupię zaraz bilet. Przylecę, obiecuję. – Jednak gdy wypowiadam te słowa, uświadamiam sobie wagę problemu, w jaki się pakuję. Poważna mina Esbena mówi, że chłopak również zdaje sobie z tego sprawę. – Przylecę – obiecuję mimo wszystko. – Trzymaj się, dobrze? Tylko się trzymaj.

– Dziękuję.

– Zadzwoń, gdy złapię jakiś samolot.

– Pielęgniarki... Rebecca i Jamie – ledwo sapie. – Często śpię. One mogą odebrać. Poproszę, by wysłały ci swoje numery. Jestem w Cedars-Sinai.

– Dobrze, kochana. Biegnę. Przylecę. Będę z tobą. – Potrzebuję całej swojej siły, by się rozłączyć, i jeszcze więcej, by nie rozpaść się na kawałki. – Steffi chce, bym przyleciała. Jej czas powoli się kończy...

– Słyszałem. – Otacza mnie rękami i głaszcze po plecach. – Linie lotnicze strajkują. I są ferie wiosenne. Mamy problem.

Odsuwam się od niego, spanikowana.

– Nie ma szans, bym się do niej dostała. Co mam zrobić?

Uśmiecha się do mnie.

– Powiedziałem, że mamy problem, a nie, że nie damy rady tego zrobić. Kerry?

Dziewczyna w okamgnieniu staje obok nas.

– Gotowa. Mówcie, co mam robić.

– Sprawdź loty z Bostonu i Bangor. Poszukaj czegoś do Manchesteru, New Hampshire, czegokolwiek. Tak czy inaczej dotrzemy do Los Angeles.

– Wybierasz się ze mną? – Zwieszam głowę.

– To będzie szalona podróż, chyba będzie łatwiej, jak będę ci towarzyszył. To znaczy – jeśli tego chcesz.

– Chcę. Chyba bez ciebie sobie nie poradzę.

– Poradziłabyś, ale nie musisz – mówi i mnie tuli. – Potrzebuję jej zdjęcia. Masz jakieś na komputerze i możesz mi wysłać?

– Tak. Ale dlaczego?

– Zrób to, po czym spakuj plecak i chodźmy. Ja prowadzę... gdzieś. Kerry? Szukasz już?

– Chwilę, daj mi chwilę... Próbuję coś znaleźć... – Kręci głową.

– Jest tu gdzieś Danny? – pyta.

– Nie, wczoraj pojechał do domu.

– Więc ściągnij Jasona. Potrzebujemy go. Opublikuję post, będziesz sprawdzać Twittera, a Jason Facebooka.

Kerry szturcha go w ramię.

– Nie będziesz złośliwy, jeśli go przyprowadzę.

– Cicho. Przecież wiesz, że go kocham.

– Chwila, co się dzieje? – Niemal odebrało mi mowę. – Co robicie? Publikujecie ten temat?

– Jeśli nie masz nic przeciwko, to najlepsza droga. – Obejmuje mnie i całuje w czubek głowy. – Dowiedzą się o tym tysiące ludzi, którzy być może pomogą nam dotrzeć do Steffi.

– Dwie minuty temu nie chciałeś mieć nic wspólnego z internetem. Nie możesz myśleć, że to się uda. Boże, Esbenie, co innego pozyskać pomoc przy organizacji przyjęcia dla dziecka czy adopcji psa, ale nie ma mowy, byś zorganizował w ten sposób coś takiego.

– A właśnie, że jest. – Ściska mnie mocno. – Patrz.

– A co z... waszym wyjazdem do domu?

– Rodzice zrozumieją – mówi Kerry. – Znają nas. Znają Esbena.

– Dziękuję. Bardzo wam obojgu dziękuję. – Przeskakuję wzrokiem pomiędzy tymi niesamowitymi ludźmi. – Nie wiem, co powiedzieć. Jesteście...

– Kochamy cię – stwierdza z mocą Kerry. – I pomożemy ci dotrzeć do przyjaciółki.

– Tak – zgadza się Esben. – Wyślij mi jej zdjęcie i wychodzimy.

Przytłaczają mnie emocje.

– Co jeśli... – Cholera, ależ to boli. – Co jeśli nie zdążymy? Co jeśli...

– Nie mów tak – nalega. – Damy radę. Posłuchaj, zdążymy.

Mam nadzieję, że ma rację. Musi ją mieć.

## Rozdział 27

### #Allison&Steffi

Wpis Esbena eksploduje, chłopak musi przebić się przez tonę tweetów, ale to zapewne dobrze.

*Przyjaciele, muszę was prosić o pomoc. Moja dziewczyna Allison ma przyjaciółkę, Steffi. Najlepszą przyjaciółkę, która nieustannie ją wspierała, zwłaszcza gdy wychowywały się w mackach przerażającego, niestabilnego systemu opieki zastępczej. Wielu z was rozumie, co to znaczy mieć prawdziwego przyjaciela od serca – Steffi była dla Allison niestrudzonym aniołem.*

*Z bólem serca proszę o Waszą pomoc.*

*Steffi umiera na białaczkę. Ważne, byśmy pomogli Allison dotrzeć do niej najszybciej, jak to możliwe, by miała przy sobie przyjaciółkę, gdy będzie odchodzić z tego świata. Musimy więc dojechać do kliniki Cedars-Sinai w Los Angeles najszybciej, jak się da.*

*Linie lotnicze strajkują, w dodatku są ferie wiosenne, więc potrzebujemy Waszej pomocy. Wyruszamy z Landon w Maine. Jeśli jesteście w stanie nam pomóc, użyjcie proszę hasztagu #allison&steffi. Z góry dziękuję i Kocham Was.*

Dołącza piękną fotografię przedstawiającą mnie ze Steffi i czuję rozdarcie pomiędzy nieustannym patrzeniem na nią a ochotą, by już nigdy jej nie oglądać. Na zdjęciu przyjaciółka jest zdrowa i energiczna, zdają sobie sprawę, że gdy do niej dotrę, nie będzie tak wyglądać. Jeśli uda mi się dotrzeć.

Po godzinie jazdy godzę się z myślą, że nie jestem w stanie nadążyć za Esbenem, Kerry i Jasonem, którzy albo milczą, albo przerzucają się komentarzami od ludzi, by stworzyć z nich jakiś plan. Wymieniają zbyt wiele nazw lotnisk, zbyt wiele miast, zbyt wiele różnych godzin. Wspominają o pociągach, wypożyczalniach samochodów i hotelach, w których nie możemy się zatrzymać, jeśli chcemy dotrzeć na miejsce, gdy w mojej przyjaciółce i bohaterce wciąż tlić się będzie życie. Bardzo się boję, że nie dam Steffi tego, czego potrzebuje w swych ostatnich godzinach.

Ostatnie godziny. Niedobrze mi na tę myśl.

– Przestańcie wybiegać aż tak do przodu! – krzyczy Esben. – Nie chcę słyszeć, co się stanie, jeśli przez przypadek wylądujemy w Orlando, okej? Ani o tej osobie

z Phoenix, która podrzuci nas taczkami na przystanek autobusowy. Rozkłady metra w różnych miastach też niczego nie wnoszą. To nie są pomocne informacje! Mamy lot z Bangor do Chicago. To trochę bliżej celu, założmy więc, że wypali. Skupcie się na drodze z lotniska O'Hare do miejsca jeszcze bliżej, najlepiej do samego Los Angeles.

Odrywam spojrzenie od krajobrazu za oknem i kładę rękę na jego ramieniu.

– Esbenie, robią, co w ich mocy.

– Wiem, wiem. – Spogląda w lusterko wsteczne. – Przepraszam.

– Chicago na początek jest dobre – przypominam mu. Steffi wysłała mi milion serduszek, gdy przekazałam jej tę informację.

Dwie wspaniałe, niewiarygodnie hojne siostry z Colby College w drodze do domu na ferie zgodziły się oddać nam swoje bilety. Przebukowały je na nas już na lotnisku, za co za pomocą Twittera podziękowałam im już pięciokrotnie.

Dzwonię do Simona, który natychmiast odbiera.

– Wiem o wszystkim. Jak mogę pomóc? Masz kartę kredytową, którą dałem ci w razie nagłych wypadków. Skorzystaj z niej, ilekroć będziesz potrzebować.

– Dobrze. Bardzo ci dziękuję. – Jego głos osłabia moją determinację, by nie płakać. – Ale nie wiem, czy to pomoże.

– Rozumiem – mówi ze współczuciem. – Ale masz taką możliwość. Nie martw się wydatkami. Chodzi tu przecież o Steffi.

– Dziękuję. Miałam dzwonić... tylko...

– W porządku. Kocham cię i kocham Steffi. Wiem, że się spieszysz i sytuacja jest poważna, ale nie zapominaj, że możesz na mnie liczyć. Daj znać, gdybyś czegoś potrzebowała.

– Dam. – Wracam do spoglądania przez szybę.

– Napisałem do niej i mi odpisała – informuje mnie.

– Simonie? Kocham cię.

Rozłączam się, nim wybuchnę płaczem.

Nie jestem w stanie nadażyć za rozmową w samochodzie, więc sprawdzam Twittera i Facebooka, by zobaczyć, co się tam dzieje. Chciałabym pomóc, ale po zaledwie kilku minutach przewijania uświadamiam sobie, jakie to będzie trudne. Znajduję miliony komentarzy z hasztagiem, wliczając w to wyrazy współczucia dla mnie i dla Steffi. Jedne pochodzą od osób, które znalazły się w podobnej sytuacji, na skraju utraty przyjaciela. Tak wielkie wsparcie w tak krótkim czasie jest niesamowicie wzruszające. Niesamowicie rozdziera serce. Chociaż stanowi też problem, ponieważ w tej chwili potrzebujemy fizycznej, realnej pomocy.

– Wstawcie nowy post – mówię, ale ekipa zajęta jest planowaniem, nikt mnie nie słyszy. – Ludzie, potrzeba nam nowego posta! – mówię głośniej.

– Dlaczego? – pyta Esben.

– Ponieważ wcześniejszy został zalany... życzeniami powodzenia. To słodkie, ale musimy mieć miejsce dla tych, którzy oferują pomoc wprost.

– Masz rację. Cholera. Powinienem o tym pomyśleć. Kerry, zaloguj się na moje konto i wrzuc nową wiadomość. Podziękuj wszystkim za miłe słowa, ale poproś, by w tym miejscu pisali tylko ci, którzy mają dla nas jakieś rozwiązanie. Powiedz, że

będziemy publikować osobny post dla każdego etapu podróży. Damy znać, gdzie jesteśmy i co dalej planujemy.

– Robi się.

Jason kładzie rękę na moim ramieniu.

– Trzymasz się?

Kiwam głową.

– Na razie tak.

– Zuch dziewczyna.

W samochodzie zapada cisza, gdy Kerry publikuje nowy post, jednak postanawiam wyłączyć radio, ponieważ każda piosenka brzmi teraz dla mnie jak marsz żałobny.

– Do diabła – mówi nagle Esben.

– Co się stało?

Odpowiada mi dźwięk dobiegający z samochodu. Esben zjeżdża na pobocze. Nie mamy paliwa. Chłopak wielokrotnie uderza dłońmi w kierownicę.

– Nie wierzę!

– Wyjechaliśmy w pośpiechu... – mówię. – Nikt nie pomyślał, by sprawdzić.

Siedzimy, nie ruszając się i nie odzywając, myśląc o tym samym – jesteśmy na wąskiej drodze, nie ma na niej za wiele ruchu.

Jak powiedziałyby Steffi: Boże, chroń królową, mamy problem.

Pierwszy odzywa się Jason:

– Zejdźcie nam na czekaniu na pomoc drogową. Sprawdźmy, gdzie jest najbliższa stacja paliw. Dość szybko biegam.

– Piętnaście kilometrów – mówi chwilę później Kerry. – Blisko lotniska.

– Napisz o tym. – Nerwowo bębnię palcami o szybę. – Esbenie, opublikuj naszą lokalizację.

– Allison, jesteśmy na pustkowiu. Nie sądzę, by...

– Pisz! – naciskam.

– Dobra, dobra. – Esben bierze telefon od Kerry.

– Masz kartkę czy coś takiego, żeby napisać, że potrzebujemy paliwa? – pyta Kerry, otwierając drzwi.

Esben otwiera bagażnik.

– Gdzieś z tyłu chyba był karton. Nie mam jednak pisaka...

– Szminka – odpowiada. – Mam szminkę w torebce.

Kerry i Jason wysiadają, by skonstruować prymitywny znak, podczas gdy my z Esbenem wpatrujemy się w telefony. Żołądek mocno mi się kurczy za każdym razem, gdy mija nas jakiś samochód, a po dziesiątym zaczynam kręcić głową. To się nie uda.

Nagle twarz Esbena się rozpogadza.

– Jest! – Patrzy na mnie z uśmiechem. – Ktoś przyjedzie. – Wysiada, więc spieszę za nim.

– Poważnie? – nie dowierzam. – Ktoś przywiezie nam paliwo?

– Czerwony pickup. Nastolatek z ojcem. Z tamtego kierunku. – Wskazuje drogę za nami.

Serce wali mi jak młotem, gdy czekamy. Jesteśmy niedaleko, w myślach proszę



Boga, by pozwolił nam dotrzeć na lotnisko na czas. Kilka minut później, niczym światło latarni morskiej, zza wzgórze wylania się czerwona furgonetka, więc wybuchamy śmiechem. Pędzi ku nam tak szybko, że boję się, iż nie zatrzyma się u celu, ale kierowca parkuje przed naszym wozem, ukazując na pace nastolatka, który w geście zwyczajności unosi dwa plastikowe kanistry.

– Hej! – Twarz chłopca jest czerwona, gdy podaje nam jeden z nich. – Wystarczy? Esben bierze od niego pojemnik i ściska mu dłoń.

– Finn, jak się domyślam? Kolego, jesteś niesamowity. Tak, to wystarczy, byśmy dojechali do stacji. Chciałbym pogadać, ale...

– Lej wszystko, młody człowieku! – woła ojciec zza kierownicy.

Esben i Kerry tankują nasze auto, w tym samym czasie ściskam rękę Finna. Ku mojemu zaskoczeniu nastolatek wychyla się z paki i mnie ściska.

– Zobaczyłem wasz wpis. Nie mogłem uwierzyć, że jesteście tak blisko, a tankowaliśmy właśnie paliwo do kosiarki. – Mocno mnie tuli. – Dziewięć lat temu mama zmarła na raka. Mam nadzieję, że zdążysz do przyjaciółki. Nie potrafię sobie wyobrazić, że nie mógłbym być z nią w tamtej chwili.

Odpowiadam mocnym uściskiem.

– Nie wiem, jak wam podziękować.

– Nie musisz.

– Muszę. – Klepię go po plecach i się odsuwam. – Podziękuję też twojemu tacie.

– Nie – odmawia z poważną miną. – Przeżywa teraz trudne chwile. To przypomniało mu o... – Próbuje się uśmiechnąć. – Jedź do Steffi. To uszczęśliwi tatę.

Kiwam głową, dotykając jego ramienia.

– Zrobię, co w mojej mocy, by z nią być.

– Gotowe! – woła Jason. – Jedźmy!

Wskakujemy do auta. Przed nami czerwona furgonetka trąbi kilkakrotnie, ojciec wyciąga rękę przez szybę i unosi ją kilka razy, życząc nam powodzenia. Odjeżdżamy z piskiem opon.

– Do dechy, Esben! – woła Kerry. – Ciśnij. Na tym, co zatankowaliśmy, dojedziemy do lotniska.

Kiedy na poboczu zostaje za nami tylko kurz, spoglądam na zegarek. Nie zdążymy. Gdybyśmy mieli jeszcze piętnaście minut... Esben prowadzi na granicy bezpieczeństwa, ale to nie wystarczy.

– Nie zdążymy – mówię smutno.

– Nie poddawajmy się. – Kerry ponownie wyciąga telefon. – Piszę do Caroline i Deb, dziewczyn od biletów... Dobra, rozmawiają z człowiekiem z odprawy. Drukują już wasze bilety. Ochrona ma się streścić, są gotowi puścić was bez kolejki.

– Nie myśl, jedź – poucza Jason Esbena. – Po prostu jedź.

Nie odzywamy się, aż wpadamy pod terminal niewielkiego lotniska. Esben mocno wciska hamulec. Wsiadamy, Esben rzuca kluczyki siostrze, następnie obiega maskę, by złapać mnie za rękę.

– Będziemy w kontakcie. Kocham was.

Chcę podejść do przyjaciół, ale Esben mnie ciągnie.

– Nie ma czasu. Chodź. Nasz samolot odlatuje za cztery minuty.

Przebiegamy przez szklane drzwi, odwracając się, i widzę, że Kerry i Jason nam machają. Gdybym dotychczas nie wiedziała, jak są wspaniali, właśnie umocniliby moje zaufanie.

Rozglądamy się po terminalu, ciągnę Esbena w kierunku stanowiska odprawy.

– Caroline?! Deb?! – pokrzykuje.

Machają nam dziewczyny z długimi rudymi włosami.

– Esben! Allison! – krzyczą.

Docieramy do nich, jedna mówi:

– Nie ma czasu. Pokażcie panu dokumenty.

Wyjmujemy je, po czym w rekordowym czasie otrzymujemy bilety.

– Odprowadzę was do kontroli bezpieczeństwa – mówi pracownik linii lotniczych. – Wstrzymują start samolotu.

– Co takiego? – Chce mi się płakać. – O Boże, dziękuję. Oddam wam dziewczyny za bilety. Prześlijcie numer konta.

– Nie, nie trzeba. Biegnijcie. – Dziewczyny spieszą z nami do bramek, więc chciałabym powiedzieć im coś miłego, ale obie kręcą głowami.

– Jesteśmy siostrami, byłyśmy w domu dziecka aż do piątego roku życia. Wiemy, jak to jest – mówi Caroline.

– Twoja przyjaciółka potrzebuje cię teraz. – Deb łamie się głós.

– Nigdy tego nie zapomnę! – wołam za siebie, przechodząc przez skaner.

– Rządźcie! – krzyczy Esben.

Wciąż trzymamy buty w ręce, zjawiając się pod bramką wyjściową, która znajduje się niedaleko stanowiska kontroli. Boże, błogosław małe lotniska.

Czeka na nas stewardesa.

– Esben i Allison?

Kiwamy głowami.

– Witamy na pokładzie lotu sześćset czterdzieści dwa. – Skanuje nasze karty pokładowe, następnie wskazuje, byśmy weszli rękawem do samolotu. Drzwi zasuwają się za nami, gdy idziemy za nią pospiesznym tempem. – Mam na imię Michelle. Proszę, dajcie znać, gdybyście czegoś potrzebowali.

Zakładam, że współpasażerowie zabiją nas wzrokiem za to opóźnienie, ale w chwili, w której stajemy na pokładzie samolotu, rozlegają się oklaski. Patrzą na Esbena i stewardesę ze zmieszaniem.

– Wyjaśniliśmy, co się dzieje. Wszyscy wam kibicują – mówi Michelle. – Startujemy.

Nie wierzę, ale gdy idę pomiędzy rzędami siedzeń, ludzie dotykają mojej ręki, kiwają przyjaźnie głowami i nadal klaszczą. Jedna z kobiet ma łzy w oczach. Docieram jakoś na swoje miejsce i siadam pośrodku, zaraz obok mężczyzny w garniturze. Częściowo czekam, aż na nas nawrzeszczy za opóźnienie lotu, ale posyła nam kojący uśmiech i wraca do czytania książki.

Zapinamy pasy i czekamy na rozpoczęcie podróży powietrzną taksówką. Esben przeszukuje kieszeń w fotelu przed sobą.

– Czego szukasz?

– Szlag – mamrocze pod nosem, przerzucając w palcach instrukcję pokładową.

– Co?

– Nie ma Wi-Fi.

– Boże.

Esben wysłała Kerry krótkiego SMS-a: BĘDIEMY MILCZEĆ PRZEZ DWIE I PÓŁ GODZINY, PÓKI NIE WYLĄDUJEMY W DETROIT. ZAŁATWCIE TRANSPORT Z O'HARE DO LOS ANGELES. ZRÓB WSZYSTKO, CO W TWOJEJ MOCY, SIOSTRZYCKO. WSZYSTKO. WIEM, ŻE DASZ RADĘ. I WYŚLIJ WIADOMOŚĆ STEFFI, BY DAĆ JEJ ZNAĆ, ŻE POZOSTANIEMY POZA ZASIĘGIEM. POZOSTAŃ W KONTAKCIE Z PIELĘGNIARKAMI, DOBRZE?

Chwilę później przychodzi kojąca odpowiedź: ZAJMĘ SIĘ WSZYSTKIM. ZORGANIZUJĘ JAKIŚ LOT. ZARAZ ZADZWONIĘ DO STEFFI. TRZYMAJCIE SIĘ. SPRÓBUJCIE SIĘ ZDRZEMNAĆ.

Dźwięk silników nasila się i czuję, że samolot przyspiesza. Podwozie chowa się z piskiem, więc wiem, że jesteśmy w powietrzu. Cieszyłabym się, ale u celu naszej podróży nie ma czego świętować. Będę musiała wyprzeć te myśli z głowy, tylko jeszcze nie wiem jak. Mam w tej chwili zbyt wiele czasu, żadnego zajęcia prócz siedzenia i myślenia. Biały szum zawsze był moim przyjacielem, więc próbuję skupić się na nieokreślonych dźwiękach wypełniającychabinę.

Scenariusz całej tej sytuacji? Steffi w szpitalnym łóżku? Łóżku, w którym – nie potrafię o tym myśleć – umiera?

Zalewają mnie wspomnienia naszych pierwszych dni razem. Od początkowej niechęci przez atak na nią do rozwinięcia się siostrzanej miłości. Tak wiele pamiętam.

Fakt, że za każdym razem, gdy ją widziałam, wyglądała zjawiskowo. Kiedy byłyśmy młodsze, znajdowała sposoby, by się ubrać i umalować, nigdy nie wyglądała źle, bez względu na okoliczności. Wierzyła, że jej wysiłek się opłaci.

Kiedy dowiedziała się, że nikt nigdy nie czytał mi *Dobranoc, księżycu*, sama czytała mi ją co tydzień. Nie miało znaczenia, że byłam za duża na tę książeczkę, ponieważ Steffi uważała, że ktoś powinien mi ją czytać.

Mając piętnaście lat przebierałam się przy niej, odsłaniając według niej paskudny, nudny biustonosz. Bez wiedzy rodziny zastępczej pożyczyła od nich samochód, zawiozła mnie do centrum handlowego i wydała pieniądze, które zarobiła, pracując w fast foodzie, by kupić mi niepotrzebnie seksowny push-up. „Niefajnie nosić to bawełniane badziewie!”, krzyczała. „Jesteś moją przyjaciółką, zasługujesz, by być seksowna”.

Wciąż mam ten stanik.

Kiedy budziłam się z koszmarów, Steffi poprawiała mi pościel, mówiła, że mam oddychać i wyobrazać sobie wspaniałości. Mieć przed oczami cudowną, szczęśliwą przyszłość. Zapewniała mnie, że nadejdzie i będzie właśnie taka. Mówiła, że ból jest przejściowy i niedługo pozostanie tylko kwestią przeszłości.

Nigdy jej nie wierzyłam, ale udawało jej się usypiać mnie atymi słowami.

Nauczyła mnie, by pić jedynie przefiltrowany sok pomarańczowy, że dezodorant nie zawsze musi pachnieć alkoholem, a może być grejpfrutowy czy lawendowy. Na jej talerzu zawsze znajdowała się pizza na cienkim cieście. Wmawiała mi, bym uczyła się nudnych twierdzeń matematycznych, aby udowodnić, że mogę się ich nauczyć. Czasami śmiała się tak intensywnie, że robiło jej się niedobrze.

Nauczyła mnie, aby nie nienawidzić samej siebie.

Nauczyła mnie, że przyjaciele są lepsi niż rodzina.

Wierzę się na siedzeniu w samolocie. Nie wiem, czy zatracić się w tych wspomnieniach, czy lepiej je od siebie odsunąć. Może nie dane mi o tym decydować.

Boli mnie nadchodząca strata, więc oddycham pospiesznie. Wiedziałam, że tak będzie, ale rzeczywistość dotyka mnie na nieznaną dotychczas płaszczyźnie.

Nie będzie kolejnej Steffi.

Ból, z którym się mierzy, jest zapewne nie do zniesienia. Nie wiem, jak bardzo w tej chwili cierpi, wyobrażam sobie, że jest na lekach, by było jej lżej...

Zaciskam palce na podłokietnikach, zmuszam się do brania długich, głębokich oddechów.

Z pewnością sama siebie oszukuję. Jej ból jest zapewne ogromny, a myśl o tym mnie miazdzy. Dopada mnie też emocjonalna udręka, o wiele intensywniejsza. Fizyczny ból Steffi może być jeszcze większy? Nie wiem. Niczego nie jestem pewna.

Nie ma w tej chwili dobrych odpowiedzi.

Nie ma w tej chwili dobrych myśli.

Wszystko, co przewija się teraz przez moją głowę, wydaje się nieadekwatne, egoistyczne lub błahe.

Nie umiem sobie poradzić.

Ogarnia mnie wielki smutek, więc zaczynam płakać.

Zanim Esben orientuje się, co się dzieje, pozornie nieczuły biznesmen kładzie rękę na moich plecach. Sprawia to jednak, że szlocham jeszcze mocniej.

– Wyrzuć to z siebie – mówi, nie patrząc na mnie. – Po prostu to wyrzuć. Pomoże. – Drżącą ręką obraca kartkę w swojej książce, wciąż na mnie nie patrząc.

Wyrzucam więc wszystko z siebie, ponieważ nie potrafię inaczej. Płacę. Mężczyzna nie zabiera ręki z moich pleców, nawet gdy tulę się do Esbena, szukając pocieszenia.

Do czasu międzylądowania w Detroit jestem wyczerpana, przede mną znajduje się góra zużytych chusteczek. Nie mam pojęcia, jak przeżyję nadchodzące, niekończące się godziny, ale jakoś muszę.

Wmawiam sobie, że od tej chwili nie ma miejsca na uczucia. Żadne. Liczy się tylko dotarcie do Steffi i ofiarowanie jej spokoju.

## Rozdział 28

### Motocykliści i przesiadki

Cierpię podczas każdej sekundy lotu. Upryływające kilometry przybliżają mnie do śmierci przyjaciółki, więc trzęsę się podczas międzylądowania w Detroit.

Jemy na terminalu. Przynajmniej tak mi się wydaje. Esben idzie po kawę, więc wycieram ręce i dzwonię do Steffi.

Czuję ulgę, gdy połączenie zostaje niemal natychmiast odebrane.

– Zrobiłaś ze mnie celebrytkę.

– Oj, chyba tak. Przepraszam. Opublikowanie naszej historii było jedyną szansą... byśmy otrzymali pomoc, Steff. Są ferie i...

– Podoba mi się – mówi. Wiem, że się uśmiecha i jestem zaskoczona, jak mocno brzmi jej głos. – Zarąbiście. Przeglądam... posty i komentarze. To niesamowite. Wyglądam seksownie na tej fotce.

Uśmiecham się szczerze.

– Tak. Zawsze wyglądasz seksownie.

– Teraz niezbyt. Kiedy mnie zobaczysz, zignoruj to.

– Oczywiście. – Patrzę na zegarek. – Niedługo odlatujemy na O'Hare. Idę się rozeznac, co z naszym następnym lotem. Odezwę się, gdy tylko coś znajdziemy, dobrze?

– Okej. Umieram z głodu. Może Rebecca przyniesie mi jakiegoś burgera. Wielkiego z shakiem truskawkowym. Zaraz ją poproszę.

– Jesteś... głodna?

– Okropnie. Spałam przez jakiś czas i czuję się o wiele lepiej. Musisz zjeść tutejszą kanapkę. Ześwirujesz na jej punkcie. Hej, a wiesz, że ci wszyscy ludzie oznaczają mnie na Facebooku i Twitterze? Cała masa fajnych dzieciaków, które żyły bądź żyją w systemie opieki zastępczej. I jakiś pierdylion ludzi, którzy mają raka i którzy mi kibicują. Szaleństwo, nie? Przekopuję się przez komentarze.

– Super. – Jestem nieco zdezorientowana. – Kochana, Esben wraca z kawą. Muszę się dowiedzieć, czy ma jakieś informacje od Kerry.

– W porządku. Podziękuj mu za tę moją sławę. I róbcie zdjęcia, dobrze? I filmy. Publikujcie to wszystko, a przynajmniej dajcie mi znać, gdzie jesteście. Nie chcę niczego przegapić. Nie mogę się doczekać, aż was zobaczę. Kocham was i tęsknię. Będziesz musiała opowiedzieć mi o wszystkim, co dzieje się między tobą a Esbenem,

ale najwyraźniej jest wam świetnie. – Nawija tak szybko, że ledwie jestem w stanie nadążyć. – O, i mogę mieć prośbę? Może moglibyście poprosić Coltona Haynesa, by do mnie napisał na Twitterze. Uwielbiam gościa. Och i Norman Reedus! Albo Dave Grohl! Wiesz, że mam słabość do starszych mężczyzn. Boże... wyobrażasz sobie? Są szalenie przystojni.

Ponownie się śmieję.

– Zrobi się!

– Zaraz poproszę o jakieś pięć hamburgerów. Pa, Allison. Do zobaczenia!

Rozłączam się i spoglądam na Esbena.

– Ha.

– Co?

– Coś dziwnego. Steffi jest... radosna. Zadzwoń do pielęgniarek.

– Niedługo wsiadamy na pokład, więc się pospiesz.

Dzwonię do Jamie, która odbiera niemal natychmiast.

– Allison – wita mnie ciepło. – Steffi dała mi twój numer. Zastanawiałam się właśnie, czy do ciebie dzwonić.

– Chciałam porozmawiać o Steffi. Wydawała się... pełna energii. I bardzo głodna. Nawet szczęśliwa. To dobry znak? Wiem, że raczej nie może jej się poprawić, ale...

Zapada cisza.

– Tak się zdarza – wyjaśnia Jamie. – Często to widywałam. Pacjenci zyskujący energię. Tryskający euforią. Jakby byli na adrenalinowym haju. Ten stan może trwać od kilku godzin do nawet dwóch dni, ale nie, przykro mi, to nie jest dobry znak. To... sygnał, że szybko zbliża się koniec.

– Oj. – Idę niemrawo do bramki.

– Ale na razie Steffi czuje się dobrze. Eksplozja dobrego humoru spowodowana jest radością, że cię zobaczy. Skupmy się na tym. Miło widzieć ją szczęśliwą.

– Okej – mówię. – Popilnujesz jej?

– Tak, oczywiście. Będziemy tu z Rebecą przez całą noc. Obie bardzo troszczymy się o Steffi i zrobimy wszystko, by czuła się komfortowo.

– Dziękuję. To wiele dla mnie znaczy. Jamie, muszę kończyć, wsiadamy właśnie do samolotu lecącego do Chicago.

– Wszyscy śledzą was tutaj w sieci. Dacie radę.

Rozłączam się, następnie wchodzimy na pokład.

– Proszę, niech będzie Wi-Fi. Błagam, niech będzie Wi-Fi – powtarza mój chłopak.

– Jakies wieści od Kerry i Jasona? – Opieram głowę o szybę.

Wyciąga instrukcję z kieszeni fotela i tym razem się uśmiecha.

– Jeszcze nie, ale podczas lotu będziemy mieć internet. Może się zdrzemniesz, a kiedy się obudzisz, będę miał dla ciebie jakieś informacje.

Jestem zbyt zmęczona i zdenerwowana, by się spierać, więc oddaję mu swoją kawę. Nie ma mowy, by odciągnąć go teraz od internetu, więc potrzebuje kofeiny bardziej niż ja.

– Sen powinien się przydać. Esbenie? – Uśmiecham się. – Steffi chciała, aby Dave Grohl i kilku innych znanych ludzi do niej napisało.

– Tak? – Śmieje się. – Zobaczę, co da się zrobić.

– I wiesz co?

– Co takiego, kochanie?

Obracam głowę i patrzę mu prosto w oczy.

– Jesteś wspaniały.

Dotyka mojego policzka.

– Nie, to świat jest wspaniały. Mówiłem ci, że ludzie w przeważającej większości są dobrzy. Naprawdę.

– Po prostu nie rozumiałam... – Słowa mnie zawodzą. – Nie mogłam przewidzieć...

– Wiem – zgadza się. – Choć widziałem wiele pięknych rzeczy, to bije inne na głowę. To zasługa pozytywnego myślenia.

– Tak – stwierdzam. – Masz rację.

Zaraz po tym, jak kapitan ogłasza, że osiągnęliśmy wysokość przelotową, zapadam w drzemkę i śnię bez snów, co przynosi mi ulgę. Budzę się, gdy Esben lekko mną potrząsa. Wylądowaliśmy.

– Słuchaj – zaczyna. – Stewardesa mówi o tobie i Steffi.

Przecieram oczy. Przed kokpitem pilotów stoi kobieta z mikrofonem. Patrzy na mnie.

– Piosenkę dedykujemy Allison i Steffi. Pozdrowienia zarówno od naszych linii lotniczych, jak i pasażerów. Trzymamy kciuki.

Cicho i melodyjnie zaczyna śpiewać *Amazing Grace*.

Esben bierze mnie za rękę, słuchamy razem. Oddycham ostro, gdy słyszę, że śpiewa również kilkoro pasażerów, po chwili nuci cały pokład. Moje serce jednocześnie rośnie i pęka z bólu. Jestem przytłoczona troską i współczuciem nieznanym. Ponieważ wiem, jakie to ważne, i chcę móc później to zobaczyć, proszę Esbena, by nagrał całą scenę, co zaraz robi.

Po wyjściu na terminal idę do łazienki, opłukuję twarz zimną wodą. Nie będę płakać. Nie tym razem.

Suszając ręce, słyszę, że Esben woła od drzwi damskiej łazienki:

– Allison? Musimy iść. Teraz!

Ruszam pospiesznie, staję przy nim bez pytania.

– Musimy dostać się do Midway. To jakieś czterdzieści minut stąd – mówi. – Samolot odlatuje za czterdzieści pięć.

– O nie.

– Musimy się sprężyć. – Biegiem prowadzi mnie pomiędzy podróżnymi. – Mamy transport i wydaje mi się, że ci się spodoba.

Lotnisko jest olbrzymie, od taśmy z bagażami zmierzamy w nieskończoność. Nagle się zatrzymujemy, ponieważ Esben się rozgląda i usilnie czegoś szuka.

– Co się stało?

Uśmiecha się, pochyla, by złapać oddech i parsknąć śmiechem, następnie wyciąga rękę.

– Boże, to szalone, ale jesteśmy na miejscu.

Mężczyzna w czarnym garniturze i czapce trzyma tabliczkę z naszymi imionami.

– Limuzyna? Czy to naprawdę kierowca limuzyny? – To rzeczywiście wariactwo.

– Naprawdę – mówi. – Chodź.

Mężczyzna pospiesznie ściska nam dłonie.

– Leon. Policjant na zewnątrz pozwolił mi zatrzymać się przed wejściem, ale dał mi jedynie pięć minut. Szybko.

Wychodzimy i w rekordowym tempie wskakujemy do limuzyny, a kiedy wyjeżdżamy z lotniska, nadal próbuję zrozumieć, co się właściwie dzieje. Z głośników płynie dyskotekowa muzyka, która trochę mi przeszkadza. W środku czekają na nas czarne skórzane siedzenia i kolorowe światła zamontowane w suficie, dwie butelki szampana i... podwiązki.

– Leonie?

– Tak, proszę pani?

– Ta limuzyna miała służyć dziś do czegoś innego, prawda?

– Miał być wieczór panieński, ale przyszła panna młoda przekierowała wynajem na was.

– To bardzo hojnie z jej strony – odpowiadam. – Proszę jej od nas podziękować!

Esben podaje mi telefon.

– Sama możesz to zrobić. Skorzystała z hasztagu i życzyła nam bezpiecznej podróży.

Odpowiadam na jej wiadomość za pomocą selfie zrobionego z wnętrza limuzyny. Zrobiła szaloną, wspaniałą rzecz. Wysyłam do Steffi zdjęcie, na którym leżę na kanapie, pisząc: JEDZIEMY DO MIDWAY W WIELKIM STYLU!

Odpisuje: CHOLERCIA! WŁAŚNIE CZYTAŁAM O TYM W SIECI. NIE POTRAFIĘ NADAŻYĆ ZA KOMENTARZAMI. WYPIJCIE ZA MNIE SZAMPANA!

– Mamy lot do Los Angeles? – pytam.

Esben kiwa głową.

– Tak. Od miłych młodych ludzi. Po prostu... oddali nam swoje miejsca, ponieważ są wspaniali. – Wzdycha ze szczęściem. – Możesz uwierzyć, że pilot spotka się z nami przy bramce, by pomóc nam przejść przez kontrolę bezpieczeństwa? Chociaż nie będzie długo czekał. Musimy się spieszyć.

– Nie wierzę, że to działa. – Wciąż jestem w szoku.

– Wiem. Ja też nie.

Jedziemy jakieś pół godziny, gdy nagle odzywa się Leon.

– Proszę państwa, mamy problem.

Samochód zwalnia i się zatrzymuje. Wszystko stoi.

Nim mam szansę zapytać, co się dzieje, Esben wchodzi do internetu. Kończy pisać i patrzy na mnie.

– Zmów modlitwę. – Otwiera szyberdach i wstaje.

– Co ty robisz? Esbenie! – Również wstaję i widzę, w jak wielkim utknęliśmy korku. – Chryste. Nie, nie, nie teraz. Błagam.

– No dalej... – Pogania samochód przed nami.

– Co robisz? Utknęliśmy. Nigdzie nie pojedziemy. – Ocieram twarz. – Może... uda nam się złapać późniejszy samolot...

– To dziś ostatni.

– Boże.

– Dotrzemy na czas – upiera się. – Tylko... poczekaj.



Samochody za nami mi się rozmywają. To koniec. Nie dotrzemy do Steffi. Dźwięk klaksonów jest ogłuszający, morze blachy mocno przygnębia. Słyszę ryk jakiegoś potężnego silnika, ale nie patrzę nawet, co nadjeżdża.

– Tam! – woła podekscytowany Esben. – Tam!

Zdziwiona wpatruję się w groźnie wyglądających motocyklistów, którzy zatrzymują się obok nas.

– Allison i Esben? Słyszeliśmy, że trzeba was podwieźć.

Faceci wyglądają, jakby byli po pięćdziesiątce, mają siwe brody, jeansowe i skórzane stroje, ciężkie buty, a na głowach zawiązane chusty. Ich ciała pokrywają tatuaże, zaś twarze kryją okulary przeciwsłoneczne, choć zaraz i tak zacznie zmierzchać.

– O rety – wzdycha Esben.

– Musisz opublikować to szaleństwo – mówię, śmiejąc się. – Steffi by nam nie wybaczyła, gdybyśmy tego nie zrobili.

– Jedziecie czy nie? – Pierwszy z motocyklistów podaje mi kask.

– Jedziemy! – Wracam do środka auta. – Dziękujemy, Leonie. Bardzo ci dziękujemy. – Wsiadam i idę do motocyklisty, który gazuje swój pojazd. Zerkam na Esbena, który z niedowierzaniem kręci głową.

– Gotowi? – pyta mój nowy kierowca. – Mocno się trzymaj, cukierczku, złamiemy kilka przepisów. Może być nieco niebezpiecznie.

Siadam na maszynie i chwytam męczyznę mocno w pasie.

– Okej. Jak ma pan na imię?

– Nieważne. – Ponownie dodaje gazu. – Jedziemy!

Przeszywa mnie strach, więc na chwilę zamykam oczy. Z pewnością gnamy dość szybko, ale jestem spokojna, ponieważ motocyklista wprawnie kontroluje swój pojazd, gdy slalomem wymija samochody. Bez pomocy tych trzech mężczyzn nie udałooby nam się dotrzeć do Midway. W ogóle.

Mijamy miejsce, w którym tworzy się korek, choć nie ma wypadku ani niczego takiego, po prostu utworzył się zator. W tym samym momencie rozlega się za nami syrena policyjna.

– No i proszę! – krzyczy triumfalnie mój kierowca i dodaje gazu. – Trzymaj się, panienko! Trzymaj się!

O mój Boże!

Ściga nas policjant na motocyklu.

Pokonujemy trasę, na horyzoncie pojawia się zjazd na lotnisko. Zatrzymujemy się, policyjna syrena wciąż jest słyszalna, ale została w tyle.

– Biegnijcie! – krzyczy motocyklista. – Już, już, już!

Gramolę się z jego maszyny, ledwo udaje mi się zdjąć kask, gdy człowiek odjeżdża.

Stoję skamieniała na chodniku przed terminalem, gdy Esben szturcha mnie mocno w ramię.

– Musimy iść. Allison, natychmiast!

Obracam się i biegnę za nim. Nie ma czasu, by się w ogóle zastanawiać, co się właśnie stało, teraz musimy się skupić, by zdążyć na lot do Los Angeles.

\*\*\*

Zdążyliśmy. Po wylądowaniu przyjeżdża po nas taksówka i wiezie prosto do Cedars-Sinai. To niemal zbyt proste. Może w duchu liczyłam na kolejny problem, aby opóźnić nieuniknione, ale jesteśmy już na miejscu. Nagle dopada mnie przytłaczający smutek.

Po wielu godzinach spędzonych w chaosie jesteśmy na miejscu. Samochód zatrzymuje się przed kliniką, zapiera mi dech na widok, który mam przed oczami.

Przed drzwiami czeka ze trzydzieści osób ze świecami, maskotkami, kwiatami i balonami, a także banerami #ALLISON&STEFFI, #PIEPRZYĆRAKA, #PRZYJACIÓŁKI. Ludzie stoją w ciszy, ale bije od nich tak wielka miłość, którą odczuwamy fizycznie, gdy do nich podchodzimy. Ściskamy się z nimi, wymieniamy kilkoma słowami. To spokojna grupa. Ci ludzie przyszli tu, by strzec Steffi przed bólem samotności.

– Zrobisz zdjęcie dla Steffi? Może chciałaby to zobaczyć – proszę Esbena. Sytuacja mnie przytłacza. Miłość, której doświadczyliśmy po drodze, jest niemierzalna. Każdy hasztag, jaki dziś widziałam, pełen był serdeczności. Chwieję się nieco, gdy ruszam przed siebie. – Zrób, proszę, zdjęcie – powtarzam.

– Oczywiście – mówi mój towarzysz. – To piękne.

Kiedy przechodzimy przez drzwi frontowe, nastawiam się na to, że niebawem zobaczę przyjaciółkę, jednak nie jestem przygotowana na widok osób wołających mnie po imieniu z poczekalni. Kiedy podchodzi do nas para, trudno mi oddychać, ponieważ wraca cały gniew i żal z przeszłości, którego niemal nie potrafię kontrolować.

– Co tu, u diabła, państwo robią? – warczę. – Jak śmiecie? Jak śmiecie tu przyjeżdżać?

– Allison – mówi kobieta ze łzami w oczach. Z pewnością chciała mnie uściskać, ale moje słowa ją zatrzymały. – Przeczytaliśmy o Steffi w internecie. Byliśmy wtedy w San Diego. Oczywiście, natychmiast przyjechaliśmy.

– Mieliśmy nadzieję... – zaczyna mężczyzna.

– Nadzieję? Na co dokładnie państwo liczyliście, co? – niemal krzyczę.

– Co się dzieje? Kim są ci ludzie? – Esben z troską dotyka mojego ramienia.

– To Joan i Cal Kantorowie – mówię, piorunując ich jadowitym spojrzeniem.

– Rodzice zastępczy Steffi? – pyta, powątpiewając.

– Tak. Ci, którzy wyrzucili ją, gdy skończyła osiemnaście lat – informuję z chłodem.

– Chwileczkę, co takiego? – pyta Cal. – Tak ci powiedziała?

Joan łapie się za głowę. Wygląda na zrozpaczoną.

– O, Cal...

Mąż bierze ją za rękę i koi, zanim się odzywa:

– Allison, wcale tak nie było. Wcale.

– To znaczy? – Żołądek mi się kurczy, gdy kawałki układanki wskakują na miejsce.

– Nie wyrzuciliśmy Steffi – mówi łamiącym się od łez głosem. – Nigdy byśmy czegoś takiego nie zrobili.

– Powiedziała... – Nie wierzę. Mimo wszystko, to do niej podobne. – Powiedziała,

że jej państwo nie chcieli. Nie na dłużej. Że się wam z nią nie układało.

– Dobry Boże. – Joan kręci głową.

– Była przerażona – mówię szeptem, gdy zaczynam lepiej rozumieć. – Była zbyt przerażona, by wam zaufać. O to chodziło, prawda? O, Steffi...

– Powinniśmy się domyślić – mówi Joan łamiącym się głosem. – Cholera, powinniśmy się domyślić, ale była taka stanowcza, uparta i pewna swego. Grzecznie, choć zdecydowanie odmówiła adopcji. Chcieliśmy uszanować jej decyzję, choć próbowaliśmy ją też przekonać. Zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy, ale...

Przerywam:

– Ale nie można przekonać Steffi do niczego, czego nie chce. A ona nigdy nie chciała na nikim polegać. Nie mogła. – Wiem o tym zbyt dobrze. Powinnam wiedzieć, że to nie wina Joan i Cala.

Mężczyzna kiwa głową.

– Tak, Allison, kochaliśmy ją wtedy i kochamy ją teraz. Myślimy o niej jak o córce.  
– Krzywi się. – Zawsze... zawsze będzie naszą córką.

Podchodzę o krok.

– Rozumiem. Wierzę.

Czuję się rozbita. Świadomość rozmiaru tragedii Steffi dosłownie mnie miażdży.

## Rozdział 29

### Nieskończoność

Pielęgniarki Rebecca i Jamie są cudowne. Kochane. Z pewnością mają doświadczenie. Robią, co mogą, by mnie przygotować, zanim wejdę do sali. Mówią mi, jak wychudzona jest Steffi, jak szara jest jej skóra, mówią o maszynach monitorujących jej funkcje życiowe. Uprzedzają mnie, że przyjaciółka ma tylko kilka godzin. Kiedy nie przestaję zadawać pytań, Rebecca cierpliwie odpowiada. Miała do czynienia z wieloma pacjentami, więc wie, że nie potrwa to długo. Cztery do dziesięciu godzin.

Esben czeka na korytarzu, siedzi na twardym krześle.

– Zostanę tak długo, jak będzie trzeba.

Wiem, że zostanie i to jedyna pociecha, jaką mam w tej chwili.

Joan i Cal zostają z nim. Nie jestem pewna, jak poinformować Steffi o ich obecności, ale podejrzewam, że coś wymyślę.

Jamie otwiera drzwi i mnie wprowadza.

– Będę niedaleko – mówi cicho.

– Allison! – Radość Steffi mnie zaskakuje i poraża.

Dziewczyna siedzi na łóżku otoczona pościelą. Salę wypełnia zapach hamburgerów i frytek.

Mogę się jedynie pilnować, by uchronić ją przed swoją reakcją, bo osoba, którą mam przed sobą, bardzo różni się od tej, która jesienią odwiedziła mnie w akademiku. Jest bardzo, ale to bardzo chuda, jej cera naprawdę jest szara. Niegdyś puszyste jasne włosy w tej chwili są przyklapnięte i przerzedzone. Ma ciemne worki pod oczami, choć nigdy wcześniej ich nie widziałam.

Cały jej wygląd do niej nie pasuje, mimo to z łatwością dostrzegam w tej postaci swoją przyjaciółkę. Zawsze, bez względu na okoliczności, będzie moją Steffi.

– Chodź tutaj! – prosi. – Boże, nie wierzę, że ci się udało. Miałaś szalony dzień, co? Jest środek nocy, mimo to Steffi nie śpi i jest pobudzona.

– Troszkę. – Próbuję mówić normalnie. – Dla ciebie wszystko.

– Wiedziałam, że ci się uda!

Przemierzam niewielką salę i pochylam się, by ją uściskać. Na widok jej słabości z trudem przetykam ślinę, boję się, by nie przytulić jej za mocno. Jednak przyjaciółka obejmuje mnie z większą siłą, niż się tego spodziewałam, więc

odpowiadam w ten sam sposób. Cudownie trzymać ją w ramionach po tych wszystkich miesiącach, zwłaszcza gdy czuję, że nigdy więcej tego nie zrobię.

Klepie mnie po plecach, więc w końcu się odsuwam i siadam na krześle.

– Opowiadaj. Co u ciebie? I co u ciebie i Esbena?

Trudno się nie śmiać, ponieważ jej entuzjazm eksploduje, a to, że chce rozmawiać o mnie, gdy to jej dzieje się krzywda, jest bardzo do niej podobne.

– A co chcesz wiedzieć?

Unosi brwi w sposób, w jaki tylko ona potrafi to zrobić.

– Stało się?

– Co?

– Spałaś z nim? – pyta na tyle głośno, że odwracam się, by sprawdzić, czy nikt nie słyszał. Widzę, że Jamie próbuje się nie śmiać.

– Cóż...

– Nie mamy za wiele czasu, mała. Gadaj.

– Tak.

– I?

– I... było cudownie. Jest niesamowity.

– Jest spoko, tak jak zakładałam, prawda? – mówi zadowolona. – Miałam rację, co?

– Miałaś, prawda.

Przez ponad godzinę zmusza mnie, bym opowiadała o tym, co wydarzyło się niedawno w moim życiu, zatem przedstawiam sytuację z Esbenem, Simonem, studiami. Mówię o paczkach, o relacji z Carmen, Kerry, Jasonem i Dannym. Opowiadam o moim nowym świecie, o którym niewiele słyszała i bardzo bym chciała, by mogła być jego częścią.

Usilnie staram się zapanować nad oddechem. Pozornie rutynowa rozmowa sprawia, że jestem przerażona. Zerkam na Jamie, która kojąco kiwa głową. Mówi mi w ten sposób, że powinnam na to wszystko pozwolić.

– O, bransoletka! – mówi Steffi. – Pokaż! – Chwyta mnie za rękę i gwałtownie wciąga powietrze. – Piękna. Dobrze się spisał. Jest tutaj, prawda? Gdzie został? – Zerka za moje ramię. – Wiem, że wyglądam okropnie, ale helo! To szpital. Ale przecież się nie przejmie, prawda? Poza tym nie skomentowałaś mojej koszulki. To oczywiście sprawka Simona. Przysłał mi ją dzisiaj.

Nie zauważyłam, ale spoglądam na nią i uśmiecham się. Ma na sobie czerwoną koszulkę z logo Wonder Woman. Jest idealna.

– Pozwolili mi zrzucić tę okropną szpitalną koszulę. Albo hospicyjną koszulę, mówiąc ściślej. Przygnębiające, co?

Nie mam pojęcia, jak jej odpowiedzieć. Jak sobie poradzić, jednak Steffi mówi dalej, więc milczę przez chwilę, by się pozbierać.

– To gdzie jest Esben? Chcę zobaczyć filmy i zdjęcia, które zrobił. Dlaczego nie napisał w sieci niczego więcej? Śledzę każde jego konto. Dziewczyno, ta limuzyna była obłędna! Nie wierzę. Wysłałam z internetu tylko po to, by coś zjeść. Spróbujesz jutro lokalnych burgerów, prawda? Obiecuj.

– Obiecuję.

– Gdzie Esben? – pyta ponownie. – Chcę go zobaczyć.

Jej ekscytacja sprawia, że się śmieję.

– Pójdę po niego.

– Tak!

Zdenerwowana podchodzę do drzwi.

– Esbenie? Steffi chce, byś ją odwiedził. Chce zobaczyć filmy i zdjęcia.

– Naprawdę? – Jest równie zaskoczony. – Dobra, tak, oczywiście.

Wchodzi ze mną do sali, Steffi nie spuszcza go z oka. Milczy, czekając, aż chłopak przysunie sobie drugie krzesło. Steffi opiera się na poduszkach i patrzy na niego.

– Esben – mówi cicho i wyciąga rękę.

– Steffi. – Dziewczyna odwzajemnia gest.

– Miło cię widzieć. – Jest cichsza, spokojniejsza. – Pokaż. Pokaż zdjęcia z dzisiaj. Chcę zobaczyć... – Oddycha płycej, co mnie niepokoi. – ...wszystko. I musisz to opublikować. To moja chwila, prawda? – Uśmiecha się słabo.

– Jasne. Jeśli chcesz.

Esben pokazuje jej zdjęcia i filmy. Steffi zadaje miliony pytań, na które chłopak cierpliwie odpowiada. Kiedy docierają do śpiewającej stewardesy, Steffi sięga nagle na bok, ale nie jestem pewna po co.

– Steffi? O co chodzi? – pytam.

Jamie w okamgnieniu melduje się u jej boku.

– Chce tlenu. To wszystko. Nic się nie dzieje – mówi kojąco, gdy zakłada Steffi maseczkę.

Mocno chwytam Esbena za udo.

Steffi unosi palec, prosząc, byśmy dali jej chwilę. Kiwam głową i kładę rękę na jej ramieniu, dając znać, że poczekamy, ile będzie trzeba. Nerwowe spojrzenie, jakie posyła mi Jamie, przeraża, ale pilnuję, by niczego nie dać po sobie poznać. Jakby było normalne, że moja przyjaciółka, moja siostra potrzebuje pomocy przy oddychaniu.

Potrzeba zaledwie kilka jej wdechów, by skinęła głową. Zdejmuje na chwilę maseczkę.

– Pokaż więcej.

Esben wydaje się ostrożny, gdy mówię:

– Pokaż stewardesę. Puść, jak śpiewała.

– Tak? Dobrze. Na pewno?

– Tak. Spodoba jej się. – Wszyscy wiemy, że Steffi umiera. Że jej koniec jest blisko. Ta piosenka, ta smutna melodia nie uświadomi jej niczego nowego.

Steffi ponownie zakłada maseczkę i patrzy w telefon. W połowie filmu wyciąga rękę. Chwytam ją za nią. Nie puszczę. Poprzednia ekscytacja zaczyna ją opuszczać, adrenalina całkowicie wyparowuje.

Wiemy, że od tej chwili będzie z górki.

– *Amazing Grace*, uwielbiam... tę piosenkę. Piękny głos. – Słowa Steffi są ledwie słyszalne przez maseczkę, ale mimo to ją rozumiem. – I ci wszyscy mili ludzie.

– Wszyscy myśleli o tobie – mówię.

Obraca głowę, widzę jej uśmiech.

– Przygotuj się – mówię z radością, jaką potrafię z siebie wykrzesać. – Nigdy byś nie uwierzyła. Zaufaj mi. Esbenie, pokaż jej, co stało się w drodze z O'Hare do Midway!

Steffi ogląda przez kilka minut, choć jej spojrzenie zasnuwa mgła – choć subtelna, i tak ją dostrzegam.

– Motocykle? Jechaliście na motocyklach? – Unosi maseczkę, gdy mówi.

– Prawda? Było zarąbiście. – Wyciskam z siebie więcej fałszywego optymizmu. – To szalone.

– Allison poradziła sobie o wiele lepiej niż ja – dodaje Esben.

Steffi kładzie drugą dłoń na jego rękę i bierze kilka głębszych oddechów. Opuszcza maseczkę i mówi:

– Esbenie?

– Tak?

– Kochasz ją? – pyta.

Chłopak uśmiecha się kojąco.

– Tak.

– Wiedziałam, ale i tak dobrze to słyszeć. Boże. – Oddycha co jakiś czas przez maskę. – Dziękuję. Dziękuję. W ten sposób... mi... łatwiej. Allison? – szepcze.

– Tak, kochana?

– Boli. Boże, chroń królową, jak to boli. – Uśmiechnęłaby się, gdyby mogła, ale nie daje rady.

– Boże, chroń królową – zgadzam się. – Boże, chroń królową.

– Jestem... – Zamyka na chwilę oczy. – Jestem gotowa, by to się skończyło. Naprawdę jestem gotowa.

– Wiem.

– Przepraszam. Za wszystko.

– Żadnych przeprosin, tylko miłość.

Przytakuje.

Nie wiem, jak jej powiedzieć, ale muszę to zrobić. Już czas.

– Jest jeszcze ktoś, kto chciałby się z tobą zobaczyć – mówię cicho.

Powoli obraca głowę, ale milczy.

– Esbenie? Mógłbyś... – Nie potrafię oderwać spojrzenia od Steffi, widzę, jak chłopak całuje moją przyjaciółkę w policzek. Przeciąga to, jakby się zęgnął. I to bardzo ważne, ponieważ Steffi wie, jaka jest nasza relacja i co zrobił, by mnie tu przywieźć. Silny ból rozrywa mi serce, ale staram się go zablokować. Później przyjdzie czas na cierpienie.

Nic nie widzę, ponieważ łzy napływają mi do oczu, jednak słyszę zgrzyt otwieranych drzwi i kroki, gdy Joan i Cal wchodzą do sali.

– To osoby, które cię kochają – mówię. Mrugam, bym mogła coś zobaczyć. – Proszę, nie złość się na mnie.

Na jej bladej twarzy malują się przeróżne emocje, unosi rękę, by zakryć oczy.

– Kochają cię – powtarzam. – Wszystko dobrze. Kochają cię. Chcą być przy tobie.

Steffi zaczyna panikować, patrzy na mnie i zrywa maseczkę z twarzy.

– Są szaleni. – Płacze. – Szaleni, prawda?

– Nie, nie, nie. – Zakładam jej maseczkę. – Posłuchaj. Posłuchaj uważnie. Kochają cię. Jesteś ich córką. To twoi rodzice. Przyjechali do ciebie.

Łzy wypełniają jej oczy, aż pęka mi serce, ale kiwa głową i za całą tą wilgocią widzę ogromną ulgę. Spokój.

– Steffi? – mówi Joan, stając po drugiej stronie łóżka.

– Jesteś naszą radością – dodaje Cal spokojnym głosem, spokojniejszym niż powinien.

Steffi obraca głowę.

Nikt się nie rusza, ale po chwili dziewczyna z wysiłkiem unosi do nich rękę. Oboje siadają i pochylają się, by zbliżyć się do niej, jak to tylko możliwe.

Joan się uśmiecha.

– Kochamy cię, słyszysz? Kochamy.

Steffi zaczyna protestować i szuka czegoś przy łóżku. Jamie ponownie podchodzi i coś jej podaje.

– To morfina – wyjaśnia cicho Jamie. – Steffi może wciskać guzik, gdy potrzebuje ulgi w bólu.

Kiedy zauważam, że przyjaciółka wciska go trzykrotnie, nie potrafię tego znieść, ponieważ czuję, jak rozrywa to moje serce i duszę.

– Przepraszam za to, co zrobiłam – mówi ochryple.

– Nie. – Cal kręci głową. – Nie zrobiłaś niczego złego. Nie przepraszaj.

Mija chwila, po czym Steffi w końcu przytakuje.

Joan jest zła, ale dobrze to ukrywa.

– Wiem, że przepraszasz w myślach, ale nie rób tego, dobrze? Jesteśmy teraz razem i tylko to się liczy. Masz w nas mamę i tatę. Nigdy nie byłaś sierotą i nigdy nie będziesz. To proste.

Steffi uśmiecha się tak szeroko, jak tylko może, Joan i Cal przysuwają się równocześnie, by ją uściskać. Dopiero wtedy zauważam wenflon, który ma w ręce, i rurkę doprowadzającą morfinę.

Czuję chęć wyjścia z sali, by dać im trochę czasu razem, ale wiem, że wszyscy nie mamy go za wiele i nie mogę zmusić nóg, by wstać. W dodatku przyjaciółka trzyma mnie za rękę i choć uścisk jest słaby, jest też stanowczy. Zostaję więc.

Przez dłuższą chwilę po prostu siedzimy, następnie Steffi opuszcza maseczkę.

– Joan? Pamiętasz... zasłony, które mi założyłaś? – pyta z wyraźnym wysiłkiem. – Te białe, cienkie, z gwiazdkami?

Joan dotyka twarzy dziewczyny.

– Pamiętam.

– Uwielbiałam je. Zrobiłaś coś tak... miłego. Dla mnie. – Wyraz twarzy Steffi się nie zmienia, ale wiemy, że odpływa we wspomnienia. – Uważałam je... za bardzo ładne.

– Cieszę się, że ci się podobały – mówi Joan matczynym głosem, przez co pęka mi serce. – Mamy w domu twoje zdjęcia. Twój pokój wciąż jest twój. Nic w nim nie zmieniliśmy.

– Przepraszam... – Głos Steffi słabnie. – Przepraszam, że nie byłam lepsza. Mądrzejsza na tyle, by zostać... – Wygląda na przygnębioną. – Powinnam się



zgodzić. Wybrać was.

– Nie. – W głosie Cala brzmi szczerłość, a także dobroć. – Nie. Zrobiłaś, co mogłaś. Sądziłaś, że odejście będzie lepsze i nikt nigdy nie mógłby cię za to winić. Rozumiemy, dlaczego nie potrafiłaś nam zaufać. Rozumiemy. – Przeciera oczy. – Ale to nie ma znaczenia. Liczy się tylko to, że jesteśmy rodziną, dobrze? – Uśmiecha się. – Słyszysz, że cię uwielbiamy? Że jesteś naszą córką? To prawda.

Pojawia się u niej akceptacja i zrozumienie. Widzę to wyraźnie. Widzę, że Steffi przyjmuje ich miłość.

– Dziękuję. – Przesuwa się nieco, najwyraźniej z bólu. – Też was oboje kocham. Naprawdę. – Wcisną guzik.

Kiedy patrzy na mnie, widzę zmianę w jej emocjach, spokój. Jesteśmy tylko my dwie, sterylny, przerażający szpital zupełnie znika.

Wiem, co nadchodzi.

Przysuwam się, układam tuż obok niej. Zawsze mnie tuliła, ale dziś moja kolej.

– Allison...

– Wszystko dobrze, Steffi. Dobrze.

– Zanim zapomnę... muszę ci coś powiedzieć. Coś ważnego.

Buntuję się w myślach, przeciwstawiam, ale nie mogę jej tego okazać.

– Oczywiście.

– Moje prochy. Nie chcę... – Walczy o oddech. – Prosiłam o kremację, ale nie chcę skończyć w jakiejś ohydnej urnie. Rozumiesz? Rozsyp moje prochy nad oceanem.

– Zrobię dla ciebie wszystko. – Wyłączam emocje, zostaje tylko praktycyzm. Muszę się trzymać. – W Kalifornii czy gdzie? – Dotykam jej włosów. – W lecie wybieramy się z Simonem do Cape lub Vineyard. Chciałabyś tam?

Następuje dłuższa chwila ciszy.

– W Vineyard byłoby idealnie.

– To tam pojedziemy.

– I...

– I Joan i Cal pojedą z nami, tak – mówię za nią. – Tak.

– Oczywiście – dodaje Cal.

Ścisną lekko moją dłoń.

– Esben.

– On też – potwierdzam.

– Nie... smućcie się. Dobrze? – Patrzy na mnie z nadzieją.

– Nie, nie będziemy wtedy płakać, kochanie – odpowiada Joan, bo ja nie mogę. – Będziemy świętować radość, jaką nam dałaś. Będzie to miły dzień, nie smutny.

Steffi wygląda na uspokojoną, powieki zaczynają jej ciążyć.

– Później. Kiedy odejdziesz. Poradzisz sobie, prawda?

– Tak – przyrzekam. – Nie martw się. Proszę. Będę bardzo tęsknić, ale przetrwam. Nauczyłaś mnie, jak być dzielną, dam sobie radę.

– Obiecujesz?

– Tak – kłamię, ale muszę to zrobić. – Liczy się tylko to, że cię kocham. I że wiesz, że stałam się silna. Czas, byś mi zaufała, dobrze? Steffi, jesteś moim sercem i zawsze będę cię kochać. W nieskończoność. Na wieczność.

Przez chwilę oddycha ciężko przez maskę.

– Jestem zmęczona... Allison? Prześpię się trochę – mówi za maseczką. – Mogę?

– Śpij tak długo, jak chcesz.

Patrzy powoli na Joan i Cala, po czym wraca wzrokiem do mnie.

– Będziesz tu, gdy się obudzę? Przepraszam... potrzebuję krótkiej drzemki.

– Wszyscy tu będziemy. – Muszę być twarda jak skała, więc nie płaczę, gdy to mówię. – Będziemy. Śpij, Steffi. Śpij. Życzę ci cudownych, kolorowych snów.

Uśmiecha się słabo, następnie dotyka maseczki, więc ją opuszczam.

– Rodzice do mnie przyjechali – szepcze.

– Tak, jest tu mama i tata.

Kładę się obok niej i wiem, co to oznacza, gdy pielęgniarki nie zwracają mi uwagi. Joan i Cal również się pochylają, nasza miłość tworzy dla Steffi kojący, ciepły koc.

Dziewczyna jest porażająco słaba.

– Kocham was... nieskończenie.

Zasypia.

Przez kilka następnych godzin przebudza się, ale nie jest świadoma, co się z nią dzieje, i cieszę się, bo nie chciałabym, by cierpiała. Nie podobałoby się jej to. Zostajemy wszyscy przy niej, tylko tyle możemy zrobić.

Poprawiam jej maseczkę, kiedy już nie może zrobić tego sama.

Wciskam guzik z morfiną, na ile pozwala mi urządzenie.

Rozmawiam z nią, choć nie może mi odpowiedzieć. Mówię, że wszystko wiem i czuję. I że ona również powinna. I że nie musi już mówić. Że na zawsze pozostanie moją przyjaciółką. Że na zawsze będzie córką Joan i Cala.

Jeszcze przez jakiś czas jedynie śpi. W końcu przestaje oddychać.

Cieszę się, że nie była świadoma. Że nie obudziła się w momencie śmierci.

Kiedy monitor daje znać, że oddech ustał, tulimy ją z Joan i Calem.

Nie odeszła z tego świata samotnie.

Odeszła w miłości.

## Rozdział 30

### Zmiana świata

Jest ósma wieczór, gdy budzę się w pokoju hotelowym, zupełnie zdezorientowana i otępiała. Spałam bez snów, więc chwilę zajmuje mi przypomnienie sobie, gdzie jestem i co się stało.

Powinłam płakać, powinłam coś czuć, ale jestem pusta. To wypaczona postać błogostanu. Wiem, że to przejściowe uczucie, ale stanowi w tej chwili błogosławieństwo.

Esben siedzi w niewielkim fotelu, wygląda na zmęczonego, gdy przewija strony na telefonie. Unosi głowę, gdy się odkrywam i siadam na łóżku.

– Hej, jak się czujesz? – pyta, siadając obok mnie. – Głupie pytanie, przepraszam.

– Nie, w porządku. – Przecieram oczy. – Idę pod prysznic. Głodny? Ja bardzo. Powinniśmy coś zjeść.

– Jasne. – Próbuje dotknąć mojej nogi, ale się odsuwam. – Jak chcesz.

– Powinniśmy iść na te burgery. Obiecałam jej – mówię stanowczo.

– Dobrze. Pójdziemy.

Wchodzę do łazienki i zamykam za sobą drzwi. Rozbieram się i wpatruję w stertę ubrań leżącą na podłodze, pragnąc spalić je wszystkie, gdy już wrócę do domu. Moje ciuchy i skóra śmierdzą śmiercią, ale nie zabrałam niczego na zmianę.

Jedynie dzięki determinacji stoję i patrzę w lustro. Muszę wiedzieć, jak wyglądam, znaleźć punkt, z którego zacznę się zbierać. Odbicie mnie szokuje. Nie przypominam siebie, ale nie tylko dlatego, że mam podpuchnięte oczy i splątane włosy. Po prostu nie jestem do siebie podobna. Może już nigdy nie będę. Nie po tym, co stało się w nocy.

Płytki w kabinie są za błyszczące, woda płynąca z dyszy za ostra, a zapachy żelu i szamponu sprawiają, że mi niedobrze. Wszystko jest złe. Wiem, że teraz wszystko będzie nie tak.

Chociaż się tym nie denerwuję. To tylko fakt. Prawda. Kiedy więc wychodzę spod prysznica i wkładam skażone rzeczy, jestem spokojna.

Wychodzę z łazienki, a Esben słabo się do mnie uśmiecha.

– Gotowa? Niedaleko hotelu mamy sześć dostępnych restauracji.

– Nieważne która, każda będzie dobra. – Nie wysuszyłam włosów, więc woda kapie mi na plecy.

– Dobrze. Wyjdziemy i zobaczymy, który kierunek bardziej nam się spodoba. – Macha telefonem. – Człowiek, który udostępnił nam ten pokój, napisał, byśmy się nie krępowali i zamówili jedzenie. Jeśli jesteś głodna, na śniadanie możemy...

– Esbenie – mówię oschle – miło z jego strony, proszę, podziękuj ode mnie, ale... – Wzdycham wyczerpana. Ledwie mam energię, by wyjść z tego pokoju, nie mam jej więc na spory. – Nie chcę rozmawiać. Przepraszam. Po prostu idźmy na te burgery.

Kiwa głową.

– Dobrze. Rozumiem.

Wzór wykładziny na korytarzu mnie poraża, więc patrzę przed siebie, gdy ją przemierzamy. W windzie są lustra, znów nachodzi mnie myśl, że nie jestem sobą. Esben również wygląda inaczej. Wiem, że dzieje się coś złego, ale nie ma w tym żadnych emocji, tylko naga prawda.

Zmienił się cały świat, więc i my się zmieniliśmy, to wszystko.

Wyjście z budynku jest męczące, po przejściu kilku przecznic czuję się jak na ostatnich kilometrach maratonu. Zamawiamy kanapki i koktajle, jednak jemy bez zapachu. Esben milczy, za co jestem wdzięczna. Częściowo wiem, że funkcjonuję jak jakieś zombie i zachowuję się dziwnie, ale mam ochotę zapaść się głębiej w nicość.

Krzesła i stół są twarde i niewygodne. Zgniatam papierek, dźwięk ten eksploduje w moich uszach. Wszystko mnie boli.

– Chciałabym wrócić do łóżka.

Esben wygląda na zmartwionego, zapewne nie ma pojęcia, co ze mną zrobić. Chciałabym mu powiedzieć, że nic mi nie jest, ponieważ czuję się na wpół żywa i za wiele w tej chwili nie czuję, ale wypowiedzenie tych słów kosztowałoby mnie zbyt dużo energii. Nie jestem pewna, czy uda mi się wrócić do hotelu.

Udaje się jednak. Kładę się w ubraniach, następnie neurotycznie zaczynam wygładzać pościel. Nie straciłam swoich umiejętności – potrafię się odciąć i ochronić w sposób, w jaki robiłam to wcześniej. Alternatywą byłaby agonía, ale uniknęłam jej, bo w ciągu kilku godzin udało mi się odbudować mury. Ta myśl mnie cieszy. Jestem bezpieczna.

Zamykam oczy i natychmiast zasypiam.

\*\*\*

W niedzielę budzę się o piątej nad ranem i wiem, że już nie uda mi się zasnąć. Szkoda, bo sen stanowi całkiem miłą ucieczkę od życia. Esben się nie obudził, mam nadzieję, że tak pozostanie. Porusza się nieco, gdy całuję go w policzek, ale na szczęście nie otwiera oczu. Wiem, że go kocham i właśnie to teraz czuję, ale moje pogruchotane serce znajduje się w tej chwili za grubym murem.

Musimy dolecieć jakoś do domu i równie dobrze mogę zacząć właśnie od tego, więc biorę telefon i wchodzę do internetu. Czuję ulgę, dowiadując się, że linie lotnicze zakończyły strajk. Oczywiście. Byłoby miło, gdyby zrobili to chociaż dzień wcześniej. Poznanie planu lotów zajmuje mi kilka kliknięć.

Choć wciąż muszę podziękować milionowi osób na portalach społecznościowych, myśl o wejściu na Facebooka czy Twittera jest odpychająca, więc wrzucam telefon do torebki. Jak przez mgłę pamiętam, że prosiłam w nocy Esbena, by napisał ludziom, że już po wszystkim i że Steffi już nie cierpi. Nie będę potrafiła jednak przeczytać

komentarzy do tego postu.

Przypominam sobie o czymś.

Mam telefon przyjaciółki.

Chyba dała mi go Rebecca. Przegrzebuję torebkę, aż go znajduję. Jestem wdzięczna za te kilka sekund, gdy się uruchamia, ponieważ mam szansę zaczerpnąć tchu i się przygotować. Na co? Nie wiem. To tylko telefon, ale należał do niej i wydaje mi się to bardzo ważne. Klikam na ikonkę, by wejść do internetu i sprawdzić, co ostatnio przeglądała. Nie mogę się nie śmiać, gdy widzę stronę Amazona z potwierdzeniem zamówienia i wysyłką na stary adres do tamtych kłamliwych lokatorek: małego dinozaura, plastrów chłodzących na hemoroidy i przewodnika po bocznych drogach Arkansas.

W jej galerii znajduję zdjęcia z tamtych odwiedzin, gdy przyjechała do mnie jesienią, jednak przerzucam je szybko, bo nie mam zamiaru pograżać się w fotografiach życia, które już nie istnieje. Nie teraz, może nawet nigdy. Otwieram jej skrzynkę z wiadomościami. Mam nadzieję, że znajdę wpierające SMS-y od przyjaciół, że niecałkowicie odcięła się od ludzi. U samej góry znajdują się te ode mnie, przewijam przez informacje o terminach wizyt lekarskich, aż się zatrzymuję, ponieważ coś przykuwa moją uwagę.

Nazwisko. Znajome dane, które z początku pominęłam.

Esben Baylor.

Moje serce przyspiesza, gdy otwieram rozmowę.

Przerzucam ostatnie wiadomości wysłane zaledwie tydzień temu.

Steffi napisała: NA PEWNO DOBRZE SOBIE RADZI? PRZYRZEKASZ?

Na co odpisał: TAK, NAPRAWDĘ. WCIAŻ JEJ CIĘŻKO, ALE SZCZERZE MÓWIĄC, RADZI SOBIE CORAZ LEPIEJ. WIEM, ŻE MUSI UPLYNAĆ TROCHĘ CZASU, ALE ALLISON JEST TWARDA.

Przerzucam do wcześniejszego wątku z Bożego Narodzenia.

Steffi pytała: ALLISON DOBRZE SIĘ BAWI W ŚWIĘTA? SPOTKASZ SIĘ Z NIĄ DZISIAJ? CO JEJ DAŁEŚ? CO ONA DAŁA TOBIE? POLUBIŁEŚ SIMONA?

Odpowiedź Esbena była długa i szczegółowa, zdradzająca Steffi wszystko, co chciałaby wiedzieć. Napisał jej, jak pięknie wyglądałam w czerwonym swetrze od Simona, o porażce z przekładańcem, o tańcu z Christianem, o naszych planach na sylwestra... O wszystkim.

Ponownie przewijam. Dołączył zdjęcie bransoletki, którą mi kupił, z pytaniem do Steffi, czy się jej podoba.

Słowa rozmazują mi się przed oczami, więc opuszczam na chwilę powieki. Kiedy je unoszę, przewijam, aż docieram do początku ich rozmowy.

Przeczytanie wszystkich wiadomości zajmuje mi godzinę, jednak te na samej górze miażdżą mi serce.

Jest dziesiąta, gdy Esben się budzi, a ja wciąż siedzę nieruchomo w fotelu. Gniew i smutek miały dużo czasu, by jad rozprzestrzenił się i zatruł wnętrze.

– Hej – mówi ochryłym głosem. – Dawno się obudziłaś?

Powoli obracam głowę. Nie potrafię ukryć bólu widocznego na mojej twarzy. Nie chce tego.

– Jak mogłeś?

Przeciera oczy.

– O czym mówisz?

Unoszę telefon.

– O tym.

Kręci głową.

– Komórka? Co z nią?

– Nie jest moja.

Zrozumienie zajmuje mu chwilę, po czym zwiesza głowę i wzdycha głęboko, nim ponownie na mnie patrzy.

– To telefon Steffi, prawda?

Przytakuję.

Wstaje, ale go powstrzymuję.

– Nie, zostań tam – mówię drżącym głosem.

– Allison, pozwól, że wyjaśnię.

– Nie musisz niczego wyjaśniać. Wszystko tu jest. Przeczytałam wiadomości, które Steffi wysłała ci, gdy odwiedziła mnie na uczelni. Kiedy poszła po obiad do chińskiej restauracji, całkiem długo jej nie było... bo była u ciebie, prawda? Powiedziała ci, że jest chora i że umiera.

– Tak – odpowiada ponuro.

– I poprosiła, byś się mną zaopiekował. Żebyś się do mnie zbliżył.

Waha się.

– Mniej więcej, ale zrobiła to, bo chciała...

– Wiem, czego chciała. Wiedziała, że byłam samotna, więc chciała, bym kogoś miała. Widziała film i postanowiła nieco nas ku sobie popchnąć. Wiedziała również, jaką masz naturę. Nie potrafiłbyś odmówić w takiej sytuacji, prawda? Nie zrobiłbyś tego. – Patrzę na okno i wpadające przez nie jaskrawe promienie. – Nie odrzuciłbyś prośby umierającej dziewczyny – stwierdzam fakt.

– Nie, to nie tak – upiera się.

– Wrobiła nas. W chwili, w której zobaczyła film, uknuła ten plan. Więc taki powinien być nasz związek? – pytam z bólem i niesamowitym smutkiem. – Nie rozpoczął się tak, jak myślałam. Wcale. To tylko zobowiązanie, z którego musiałeś się wywiązać. Sprawileś... że uwierzyłam w tak wiele, ale nic z tego nie było prawdziwe, co? To jak twój największy, najwspanialszy, najbardziej bezinteresowny eksperyment społeczny w życiu, prawda? Ale znam cię... i wiem, że to nie w porządku. Proszę, powiedz, że to nie tak.

– Oczywiście, że to nie tak. – Pomimo mojej wyciągniętej ręki, by go powstrzymać, Esben przemierza pokój i klęka przede mną. – Zdajesz sobie sprawę, podobnie jak ja, że między nami było coś bardzo prawdziwego i to dużo wcześniej, niż wmieszała się w to Steffi. Wiesz o tym, Allison. Nie miałem pojęcia, co zrobić, gdy twoja przyjaciółka stanęła na moim progu. No bo jak się powinienem zachować? Próbowałem ją przekonać, by wyznała ci, co jest grane, ale była uparta. Po prostu... powiedziałem jej, co chciała usłyszeć, ale tylko dlatego... – Kręci głową. – Nie wiem. Wiesz, że zakochałem się w tobie już w chwili, w której cię poznałem. A wszystko, co razem stworzyliśmy? Steffi nigdy nie mogłaby do tego doprowadzić. To nasza

zasługa. To prawdziwe.

– I przez cały ten czas... – Jestem zdezorientowana, prawie nie słyszę, co mówi, i ledwo potrafię wydusić z siebie słowa. – ...przez cały ten czas wiedziałeś. Wiedziałeś, że była chora kilka miesięcy przed tym, jak mi powiedziała. Gdybym miała pojęcie, z czym się mierzy, może mogłabym coś zrobić. Mogłabym do niej przylecieć i nie dać się wyrzucić. Simon mógłby ją jakoś przekonać. Cokolwiek. Może mnie kochałeś, a mimo to nie dałeś mi możliwości podjęcia decyzji. – Trudno powstrzymać łzy. – Spełniłeś tylko życzenie umierającej.

Mocno kręci głową.

– Nie chciałem cię skrzywdzić. Przepraszam, Allison. Nie chciałem. Próbowałem uszanować decyzję twojej przyjaciółki. Widziałaś wiadomości. Widziałaś, ile razy próbowałem skłonić ją, by z tobą porozmawiała.

– Spałeś ze mną i... – urywam. O nie. Nagle zaczynam panikować, więc wstaję i chodzę po pokoju, by się jakoś pozbierać. – Może Steffi miała rację. – Zatrzymuję się i patrzę na niego. – Może mamy tylko jedną osobę. Nieustannie mi to powtarzała. Pamiętasz, jak ci o tym mówiłam? Miała rację. Miałam ją. – Śmieję się przez ból zrozumienia. – Miałam ją, ale zamieniłam ją na siebie. Dlatego umarła? Świat nie mógł pozwolić, bym miała was oboje? Gdybym jej nie posłuchała... – Teraz to widzę.

Esben kręci głową.

– Allison, to szalone. Wiesz, że to nieprawda. Nie tak działa świat.

– Gdybyśmy nie byli razem – mówię głównie do siebie – Steffi by nie zachorowała. Żyłaby.

– Nie, Allison – mówi ostro. – Steffi zachorowałyby bez względu na ciebie. Nie mogłaś na to wpłynąć. Nie możemy czegoś takiego zakładać.

Ma rację. A może ja ją mam. Nie wiem. Ale podejrzewam, że to nie ma znaczenia, ponieważ Steffi nie żyje i nic tego nie zmieni.

Biorę torebkę.

– Muszę iść – mówię oschle. – Muszę wrócić do domu.

– Nie, proszę, nie odchodź. Kochanie, nie myślisz racjonalnie, nie możesz wyjść. – Dotyka mojego ramienia. – Kocham cię, Allison. Kocham cię całym sercem. Powiedz, że w to wierzysz.

Boję się, że jeśli zacznę płakać, nigdy nie przestanę, więc przełykam łzy i patrzę na niego z niebywałym smutkiem.

– Wiem o tym. I też cię kocham, Esbenie, ale to mi teraz nie wystarcza. – Wszystko mnie boli, czuję się jak nigdy wcześniej. – A może to zbyt wiele. Zawsze będziesz mi przypominał o śmierci Steffi. Jestem niesłychanie wdzięczna, że pomogłeś mi dotrzeć do Los Angeles. Zawsze będzie... – głos zaczyna mi się łamać. – ...serce zawsze będzie mi pękać przez to, co przeżyliśmy, ale to, co było, już nie wystarczy.

– Allison, nie. Boże, proszę, nie mów tak. – Esben ma łzy w oczach, gdy próbuje wziąć mnie w ramiona.

– Nie, nie, proszę, nie dotykaj mnie. – Tylko w ten sposób jeszcze jakoś się trzymam. – Muszę iść. Przepraszam. Przepraszam, że znowu zachowuję się jak pokręcona.

– Nie mówisz z sensem. Proszę, usiądź i zastanowimy się, co z tym zrobić – błaga.  
– Nie mogę. Esbenie, powiedziałam ci dawno temu, że jestem zniszczona. Może wtedy to jeszcze nie było w pełni prawdą, ale teraz jest. Stanie się lepiej, jeśli to skończymy. Za bardzo cię kocham i to jedyne dobre wyjście.

Odwracam się od niego. Wszystko jest pogmatwane, przygnębiające i wstrętne. Nim zdołam zrobić coś głupiego, na przykład zmienić zdanie, wychodzę z pokoju. To jedyna mądra decyzja, jaka mi pozostała. Nasz związek nie podniesie się po czymś takim.

Jakimś cudem znajduję się w taksówce, jadę na lotnisko. Dzwonię do Simona, na dźwięk jego głosu znów mocno chce mi się płakać, ale jakoś się trzymam.

– Allison?

Przejeżdżamy kilka przecznic, nim udaje mi się wydobyć z siebie głos, ale czeka.

– Muszę wrócić do domu. Tato, muszę wrócić do domu. Proszę, pomóż mi. Proszę, pomóż mi, proszę...

– Jedź na lotnisko, kupię ci bilet.

– Proszę, pomóż mi – powtarzam.

– Pomogę.



## Rozdział 31

### Upieczone

Przez dwa dni tylko płaczę i ukrywam się w sypialni. Bruce Wayne nie odstępuje mnie na krok, próbując mnie jakoś pocieszyć. Jest wielki i chrapie, co mnie dziwnie uspokaja. We wtorek jednak wstaję z łóżka, zapewne mocno odwodniona, ale przynajmniej nie ciekną mi już łzy. Simon wziął tydzień wolnego w pracy, wciąż próbuje ze mną rozmawiać, ale ja nie mam na to ochoty. Chce mi się piec. Ciastka, ciasta, batony, pierniki, placki... wszystko.

Po prostu mam ochotę piec. Nieważne, że nie radzę sobie w kuchni, chcę piec. I to właśnie robimy.

W piątek siedzimy z Simonem w kuchni, otoczeni tak wieloma wypiekami, że wygląda to, jakbyśmy okradli cukiernię. Bruce Wayne chrapie głośno w kącie, śpiąc na bardzo eleganckim psim posłaniu, które kupił mu Simon. Rozmawiam tylko o tym, jak idealnie nauczyłam się robić polewę i jak prawidłowo trzymać strzykawkę do dekoracji. Simon cierpliwie wytłumaczył mi każdy z przepisów, który wybrałam, ale ponieważ obsesyjnie przyglądałam się kroplom, które umieściłam na ciasteczkach, Simon uderza wałkiem w deskę przed sobą.

– No co? Zrobiłam coś nie tak z tymi ciastkami?

Wzdycha głośno i zdejmuje fartuch.

– Allison? Mała, wiesz, jak bardzo cię kocham i że we wszystkim będę wspierał. W dosłownie wszystkim, co postanowisz. Prawda? Wiesz o tym?

– Tak – mówię cicho i ozdabiam kolejne ciastko.

Kładzie ręce na blacie i patrzy na mnie.

– W tej chwili jednak nie będę cię wspierał w tym, jak sobie radzisz, i nie mam zamiaru dłużej tego ciągnąć. Jeśli moja córka robi coś niezdrowego, muszę wyrazić swój sprzeciw, co zamierzam właśnie zrobić.

– Czytałeś wiadomości. Powiedziała ci o wszystkim i...

– Przestań! – warczy. – Zamilcz i mnie posłuchaj. Tak, czytałem SMS-y. Tak, słyszałem twoją nedorzeczną teorię o posiadaniu tylko jednego przyjaciela i o tym, że myślisz, iż jesteś na tyle wszechmocna, że zakochując się w Esbenie, stałaś się odpowiedzialna za śmierć Steffi. To nedorzeczne. Nieodpowiedzialnym z mojej strony byłoby popieranie tego.

Sprawia, że wychodzę na wariatkę.

– Nie mówiłam, że jestem wszechmocna...

– Generalnie tak właśnie powiedziałaś. Nazywa się to myśleniem magicznym i jest złe. – Odsuwa wysoki stołek i siada. – Moja droga, musisz wziąć się w garść. Śmierć Steffi? To wielka tragedia. Zmarła twoja przyjaciółka. Dziewczyna, z którą łączyła cię bardzo szczególna więź. Masz prawo do smutku i złości, jak również do masy innych przeżyć. W tym cię wesprę, ale nie będę tego robił, gdy widzę, że ponownie się odsuwasz. Ode mnie, od Esbena, od tych, którzy cię kochają. Nie wesprę twojego powrotu do mrocznego miejsca, zwłaszcza po całym postępie, jakiego dokonałaś. Widziałem, jak byłaś szczęśliwa, jak na sto sposobów wyszłaś ze swojej skorupy, i nie mam zamiaru pozwolić ci o tym zapomnieć. Słuchaj, skarbie... – Simon zabiera mi z ręki strzykawkę do dekoracji i siada, aż jestem zmuszona spojrzeć na niego. – Steffi była wspaniała. Natchniona, energiczna, zabawna, tak bardzo zabawna, prawda? Piękna, mądra i jak nikt twarda. Ale może za twarda – milknie, bym mogła się nad tym zastanowić. – Zgadzasz się?

Przez chwilę nad tym rozmyślam.

– Może – przyznaję.

– Mnie się tak wydaje. Była tak twarda, że odsunęła cię od siebie, kiedy mogła skorzystać z twojej pomocy. Bardzo mnie to smuci. Tak, wszyscy musieliśmy uszanować jej decyzję, bo się uparła, ale to wciąż smutne. I uważam, że choć może uchodzić za wzór w tak wielu aspektach życia, przekazała ci również kilka błędnych poglądów na świat. Na ludzi. Stwierdziła, że mamy przy sobie tylko jedną wyjątkową osobę, ponieważ ona tylko tyle potrafiła znieść. Dzięki temu dopuściła cię do siebie, ale nie chciała nikogo innego. Sprawilo to, że odrzucenie Cala i Joan brzmiało rozsądnie. Żal mi jej, że to sobie zafundowała, ale wiem, że ty nie musisz tak postępować, Allison. Nie musisz wszystkich od siebie odpychać, by się chronić.

Wpatruję się w niego pustym wzrokiem, niezdolna do odpowiedzi.

Wyraz twarzy Simona mięknie.

– Byłaś tego roku szczęśliwa? Czułaś się dobrze, będąc blisko ludzi? Ja mogę ci powiedzieć, że cieszyło mnie towarzystwo tej nowej ciebie. Nie cofaj się, kochanie. Nie rób tego. To wielki błąd. Steffi postawiła Esbena na kompletnie przegranej pozycji. Co on, u diabła, miał począć, co? Powiedz, co byś zrobiła na jego miejscu. Nie było właściwego rozwiązania.

– Ale... – Wiem, że to głupie, ale muszę to z siebie wyrzucić. – ...nie był wobec mnie uczciwy, kiedy powinien być. Czuję się, jakby wybrał Steffi, a nie mnie.

– Nie masz racji. Nie postrzegasz tego z odpowiedniej perspektywy. W ogóle. Esben był wobec niej lojalny, ponieważ ty byłaś. Niestuszenie obarczyła go wielkim ciężarem. Nie mógł zawieść jej zaufania, ale przez to musiał zawieść twoje. Esben musiał wybrać mniejsze zło. Gdybyś przestała się ciskać – mówi z uśmiechem – mogłabyś to zauważyć.

Siedzę i zastanawiam się nad tym wszystkim przez chwilę.

– Naprawdę ześwirowałam, co? – mówię w końcu.

– Tak. Z pewnością. – Bierze leżące przede mną ciastko i całe wkłada sobie do ust. – Słuchaj, możesz być zdezorientowana przez to, co zrobili, ale odpuść. Oboje zrobili to, co uważali za najlepsze dla ciebie. Oboje chcieli, byś przeszła przez to

najłagodniej, jak to możliwe. Steffi z pewnością nie chciałyby, byś ponownie zaszyła się w swojej skorupie i z pewnością nie chciałyby, byś zerwała z Esbenem. Pragnęłyby dla ciebie wręcz przeciwnego życia.

Zauważam, że leżące przede mną ciasteczka stają się mokre. Najwyraźniej rosę je łzami.

– Steffi mnie kochała. Naprawdę.

– Tak, kochała. – Simon przyciska mi chusteczkę do twarzy. – Wiesz o tym. Posłuchaj swojego serca.

– I Esben mnie kocha. Naprawdę. – Ciastka zaraz się rozpuszczą.

– Bardzo.

– Poważnie wszystko popsułam.

– Tak – Simon odchrząkuje, najwyraźniej próbując być taktownym – twoja reakcja była niewłaściwa. Zrozumiała, ale zła i regresywna, choć możesz to jeszcze naprawić.

Spoglądam na niego z desperacją.

– A co, jeśli nie potrafię? Co, jeśli jest już za późno?

– Kochana córeczko – mówi z uśmiechem – minęło zaledwie kilka dni. Nie stało się nic nieodwracalnego. Magia, która istnieje pomiędzy tobą a Esbenem, nie wyparuje tylko dlatego, że spanikujesz. Nawet jeśli zrobisz to tak dramatycznie, jak ty to zrobiłaś.

Nie jestem pewna, czy to prawda. Nigdy nie byłam w związku graniczącym z tym, co mam – czy miałam? – z Esbenem. Choć uświadamiam sobie, że może być inaczej.

– A co z tobą i ze mną?

– Co z nami? – Simon znów kradnie ciastko.

– Popsułam naszą relację? Swoim zachowaniem?

– Jedyłą krzywdą, jaką mi wyrządziłaś, są te dodatkowe kilogramy, które mi się nie podobają, bo za tydzień mam randkę.

– Tak?

Macha lekceważąco ręką.

– To ktoś, kogo poznałem... dzięki Esbenowi. Gość, który coś u niego skomentował. Nadstawiam uszu.

– Jeden z tych, którzy oznaczyli cię hasztagiem przystojnego ojca?

Simon się rumieni.

– Może. Tak. To ktoś w moim wieku, więc w sam raz, nie za młody. I jest seksowny.

Bezsensownie zaczynam wycierać papierowym ręcznikiem zmoczone ciastka, aż Simon mnie powstrzymuje.

– Daj spokój. Są stracone.

Ocieram oczy.

– Wszystko między nami w porządku? Przepraszam, że cię zraniłam. Przepraszam za to, jak zamknęłam się w sobie po powrocie do domu.

– Tak, w porządku. Zawsze. I ja przepraszam, że na ciebie krzyknąłem, ale chyba musiałem.

– Esben zapewne też powinien na mnie nakrzyczeć.

– Nie nakrzyczał?

Wzruszam ramionami.

– Niespecjalnie. Nie wiem, czy dałam mu na to szansę. – Odsuwam ciasto cytrynowe. – Powiedział, że zachowuję się bezsensownie. Generalnie był dla mnie za miły. I zapewne za bardzo wystraszony tym, jak zaczęłam wariować. – Pochyliłam się i kładę czoło na blacie. – Tak mi wstyd. Czuję się okropnie. Nie zasłużył na wszystko, co o nim powiedziałam. I co mu zrobiłam.

– Zapewne nie. – Simon głaszcze mnie po plecach. – Albo może odrobinę. Nie jestem pewien. Znalazł się między młotem a kowadłem, podejrzewam, że nie miał wyjścia. Myślę, że poznałaś już tego chłopaka. I że mu ufasz.

Simon ma rację. Nie jestem tym, kim byłam. Ufam Esbenowi. Wierzę w niego, wierzę w nas.

– Szlag by to trafił! – krzyczę nagle. – Tato, jak mam to naprawić?

Simon zajmuje się mieszaniem polewy na ciasto marchewkowe i milczy.

Bębnię palcami o blat, płaczę, denerwuję się, waham pomiędzy zatonięciem we wstydzie i wybaczeniem sobie, bo przyszło mi się mierzyć z tak wielką stratą. Ponieważ jestem wypaczona i daleko mi do doskonałości.

Zauważam jednak światełko w tej przygnębiającej spirali.

Siadam.

– Nazwałam cię „tata”.

Simon kiwa głową, ale kontynuuje mieszanie w misce.

– Nazwałam cię „tata” – powtarzam bardziej zdecydowanie. – To coś wielkiego.

– Tak. I tak.

– Kiedy jechałam taksówką na lotnisko... – Jestem oszołomiona. – Wtedy też to zrobiłam.

– Tak. Nie byłem tylko pewny... czy naprawdę tego chciałaś.

Uśmiecham się. Czuję szczęście.

– Chciałam.

– Podoba mi się. – Simon przybiera uroczy wyraz twarzy, co łagodzi moje zdenerwowanie.

– Pamiętam, że prosiłam o pomoc.

– Tak.

– I pomogłeś. Zawsze pomagasz.

– I zawsze będę pomagał.

Układam na blacie pojemniczki z dekoracjami do ciast – od błyszczących, przez perłowe, aż do krystalicznych. Na moich rękawach znajduje się przynajmniej dziesięć plam, ale mam to gdzieś.

– Wiem o tym. Teraz widzę, że tak naprawdę nigdy nie wątpiłam w naszą więź. W ciebie. Jesteś moim ojcem. Moim tatą.

– Na zawsze.

Choć nie kwestionowałam pobudek Simona, najwyraźniej poległam w kwestii zaufania Esbenowi. Pochyliłam się. Boże, zasługuje na wiele więcej.

– We wtorek rano przestał pisać i dzwonić. To nie jest dobry znak. Może być za późno. Co, jeśli wszystko straciłam?

– Nie straciłaś – stwierdza Simon z przekonaniem, wkładając ciasto czekoladowe do piekarnika. – Minęło zaledwie kilka dni. Kilka dni, odkąd straciłaś Steffi, odkąd zerwałaś z Esbenem. Weź się w garść i zacznij myśleć racjonalnie, dobrze? I naprawdę już odpuść. Zrobiłaś idealnego przekładańca. Jak cokolwiek złego może stać się po czymś takim?

– Nazwałam cię „tata” i zrobiłam przekładańca, od którego nikt nie zwymiotował. Dwa wielkie kroki naprzód, prawda? – pytam z nadzieją.

– Prawda. – Simon promienieje, gdy bierze łyżkę swojej śmietanowo-serowej polewy, by spróbować.

– Zawieszysz mnie jutro na uczelni?

– Tak, a dlaczego pytasz?

Przysuwam się i liżę polewę. Oczywiście jest idealna.

– Muszę zadzwonić do Kerry. Poradzić się i przeprowadzić babską rozmowę. Nie masz nic przeciwko?

– Wcale. Biegnij. Bądź studentką, która nie pomaga w sprzątanii kuchni, nic nie szkodzi. Jakoś sobie poradzę... sam. – Udaje zbolałego, a jego kunszt aktorski doprowadza mnie do śmiechu. Pierwszy raz od wielu dni naprawdę się śmieję.

– Wróć za parę minut i wypuczuję kuchnię, przyrzekam.

– Nie przejmuj się. – Nagle udaje nonszalancję. – Allison? Jeśli chcesz, możesz... wziąć sobie mój stary samochód. Mam teraz nowy.

– Ach, tak! To zwykle, małe porsche... Zatrzymałeś stare auto? To, którego nie potrzebujesz? – Biorę pięć kolejnych łyżeczek polewy i próbuję się uśmiechać, nim Simon wyrywa mi z ręki łyżkę.

– Po prostu się zgódź.

Ścisłe rzecz biorąc, Simon nie kupił mi samochodu...

– Okej, tak.

Nie chcę robić z tego wielkiej sprawy, ale Simon reaguje inaczej, podchodzi do Bruce'a i głaszcze go jak szalony.

– Słyszałeś? Nasza Allison jest teraz dumną posiadaczką samochodu.

Bruce merda ogonem i dyszy, jakby naprawdę się cieszył.

– A co słyhać u Kerry? – pyta Simon, ponownie drapiąc psa po nosie. – Dlaczego chcesz do niej dzwonić?

Podchodzę do nich i głaszczę Bruce'a.

– Wracam do podstaw. – Miło znów czuć się sobą. Albo raczej jak nowa ja. Pewna tego, czego chcę, nawet jeśli nie wiem, jak to wszystko się skończy. – Hej, Simonie? Tato?

– Tak, kochanie?

Przysuwam się do swojego niesamowitego ojca i go obejmuję.

– Dziękuję. Bardzo dziękuję. Za wszystko.

– Proszę.

– Przepraszam za to całe szalone pieczenie.

– Czasami światu potrzeba nieco szaleństwa. Wiesz, lepiej piec niż spalić dom.

– Prawda.

Ściskam go przez dłuższą chwilę, aż w końcu się śmieje i klepie mnie po plecach.

– Idź. Zadzwoń. Będę tu, gdy skończysz.

Odsuwam się i uśmiecham.

Wiem, czego chcę, i zamierzam zrobić wszystko, co w mojej mocy, by to osiągnąć.

Bruce Wayne przeciąga się i szturcha mnie nosem na znak swojej psiej aprobaty.  
Skorzystam w tej chwili z każdego pozytywu.

## Rozdział 32

### Teraz i zawsze

Następnego ranka podróż powrotna na Akademię Andrews ciągnęła się w nieskończoność, wielokrotnie Kerry przyciskała moją dłoń, gdy palcami bębniłam o kierownicę. Robiłam to mimowolnie.

Moja rozmowa z nią była niezręczna i krępująca, pełna przeprosin, ale dziewczyna opowiedziała się po mojej stronie. Nie podobało jej się, że Esben nie chciał rozmawiać z nią o tym, co się między nami wydarzyło, więc ucieszyła się, że ją w to wprowadziłam. Wyrzuciła bratu, że ma dosyć jego milczenia i zamiast z nim, wróciła na kampus ze mną.

W tej chwili w malowniczym Landon panuje piękny wieczór. Siedzimy z Kerry na tej samej ławce, na której siedziałam zeszłej jesieni. Jak wtedy wpatruję się w jezioro, tylko że tym razem nie próbuję uciec, utonąć.

Dziś staram się żyć.

Dziewczyna kładzie rękę na moich plecach, by złagodzić moje drżenie.

– Będzie dobrze.

Obserwuję fale na jeziorze. Ostatni tydzień był nie do zniesienia, straciłam Steffi i czasowo straciłam nową osobę, którą się stałam, ale przecież nie mogę pozbyć się wszystkiego. Woda wygląda pięknie, cudownie.

Po chwili milczenia mówię:

– Kocham go.

– Wiem – odpowiada. – Oddychaj, Allison. Dasz radę.

O szóstej spoglądam na Kerry.

– Teraz?

Przytakuje.

– Teraz. Wrócił z zajęć godzinę temu. Z pewnością dostanie powiadomienie.

Ręce mi się trzęsą, gdy piszę tweeta i oznaczam Esbena: *Uciekłam, gdy nie powinnam tego robić. Jeśli możesz mi wybaczyć, spotkaj się ze mną o 19:00 w tym samym miejscu, by przeprowadzić eksperyment stu osiemdziesięciu sekund. #tenpocałunek2.*

Nie mogłabym przygotować tego bez pomocy Kerry, a ona jest przekonana, że to wypali.

– On cierpi – mówi – ale głównie jest zły na siebie za to, że dał się wplątać w tamtą

sytuację i musiał w nią brnąć. Wiem o tym, nie musi mi mówić. Dodatkowo widziałam, jaki był w domu, odkąd wrócił z Los Angeles. Allison, on usycha z miłości. Na jego koszuli praktycznie widać, jak krwawi jego serce.

– Co za atrakcyjny obraz.

Wzrusza ramionami.

– Dziś jest dobry dzień na dramat.

– Zostawiłam go tam, Kerry. Zostawiłam go w Los Angeles. – Pocieram dłonią własne przedramię. – Zrobił tak wiele, a ja wpadłam w szał. Zostawiłam go. To nie w porządku.

– Byłaś w szoku. Byłaś... Allison, nie myślałaś jasno. To trudne dla nas wszystkich. Esben to rozumie. Musi. W tej chwili jest przestraszony. Zupełnie jak ty.

Przez czterdzieści pięć minut nerwowo sprawdzam Twittera, desperacko łaknąc odpowiedzi, pragnąc, żeby napisał, że przyjdzie, ale nie ma nic prócz sześciuset udostępnień mojej wiadomości.

– Chodźmy – mówi z mocą Kerry. – Jason, Danny i Carmen wszystko już ustawili.

Kiwam głową, ale musi podciągnąć mnie z ławki.

Spacer do centrum miasteczka wydaje się zbyt krótki, brukowane uliczki, kute latarnie i uroczę kawiarenki zabierają mnie pamięcią do września. Kerry prowadzi mnie za rękę do wyłączonej z ruchu samochodowego uliczki, która w letni wieczór pełna jest ludzi.

– Gotowa? – pyta.

– Nie – odpowiadam i uśmiecham się na siłę. – Tak.

– Zajmij więc miejsce.

Obraca mnie w kierunku znajomego stolika, przy którym ustawiono dwa krzesła. Podchodzę powoli w wyznaczone miejsce i siadam. Rozglądam się. Zauważam spory ruch. Właściwie tłum jest większy niż za pierwszym razem, gdy tu siedziałam. Serce wali mi jak młotem, ale mimowolnie również słabo się uśmiecham. Najwyraźniej mój post na Twitterze przyciągnął tu kilku obserwatorów. Jest wielu nieznajomych, ale odprężam się nieznacznie, gdy zauważam Jasona i Danny'ego, którzy posyłają mi głupkowate uśmiechy i pokazują uniesione kciuki. Obaj mają telefony w rękach, by nagrywać, a na ten widok kurczy mi się żołądek. Kątem oka widzę, że Carmen do mnie macha i uśmiecha się kojąco. Odwzajemniam spojrzenie ludziom, którzy stali się częścią mojego życia i względem których odczuwam głęboką wdzięczność.

Przynajmniej tym razem nie przechodzę przez to sama. Być może jestem bardziej przerażona, ale nie sama.

Na frontowej ścianie jednego ze sklepów znajduje się zegar, widzę, że za dwie minuty wybije siódma. Spoglądam na Kerry, która gestem nakazuje mi cierpliwość.

Poprawiam się na krześle, przeczesuję palcami włosy i biorę głęboki wdech. Nie powinnam jeszcze panikować.

Jednak w miarę upływu czasu nie mogę powstrzymać się przed zerkaniem na zegar.

Dziesięć minut mija jak króciutka chwilka.

Cholera. Kręcę głową i patrzę w dół, nie mogąc spojrzeć w oczy Kerry ani nikomu



innemu.

Kilkoro ludzi klaszcze i woła mnie po imieniu. Słyszę, jak ktoś mówi:

– To nic, Allison! Dasz radę! Przyjdzie!

Unoszę głowę, gdy rozlega się bardziej entuzjastyczny aplauz, próbuję uśmiechnąć się do zebranych, nawet jeśli moje oczy są pełne łez.

O siódmej osiemnaście serce zaczyna mi pękać. Nie przyjdzie. Esben mi nie wybaczy.

Myślę o tym, jak straszna okaże się przyszłość, w której nie będę mogła więcej go tulić, całować, śmiać się z nim i żyć w pełni. W której nie będę mogła go kochać.

Co, jeśli już nigdy nie położy dłoni na moim karku, nie wesprze mnie w sposób, w który robił to swoim dotykiem?

Co, jeśli te bursztynowe oczy nigdy już nie zabłyszcą psotą na mój widok?

Co, jeśli nigdy nie będzie mi dane powieźć palcami po jego plecach w sposób, przez który tracił zmysły? Sapał lekko, gdy wsuwałam je centymetr za pasek jego spodni i przesuwałam niżej. Chciałabym to powtarzać w nieskończoność.

Co, jeśli nasze ciała już nigdy się nie złączą i nie będą poruszać w płynnej synchronizacji, której się nauczyliśmy, dzięki czemu magia, romans i rozkosz stawały się rzeczywistością?

Co, jeśli nie będzie więcej pocałunków smakujących jagodami, intensywnie zimnych warg, które jednocześnie były takie gorące?

Co, jeśli nie będzie więcej feniksów, klepsydr, niedopasowanych skarpetek czy makaronu z serem z mikrofalówki?

Co, jeśli nigdy więcej nie pomożemy psom ze schroniska znaleźć nowego domu albo nie połączymy dawno niewidzących się przyjaciół, albo nie stworzymy przyjęcia księżniczki dla jakiegoś dziecka? Staliśmy się drużyną, nasze partnerstwo ma uzdrawiającą moc. Możemy zmienić świat. Możemy odnaleźć więcej dobra. Wiem, że możemy. Wiem.

I, Boże, co, jeśli nigdy nie dane mi będzie udowodnić, jak mocniej i lepiej mogłabym go kochać? Jak mogłabym się w nim zakochać jeszcze bardziej, z większą szczerością, bez zwątpienia dając wszystko chłopakowi, który wstrząsnął moim światem w posadach?

Co, jeśli ten romans dobiegł końca?

Co, jeśli... Co, jeśli... Co, jeśli...

Moje serce przepełnia przerażenie, że mogłam wszystko zniszczyć.

Siódma dwadzieścia pięć. Jestem pewna, że wyglądam na wyraźnie zmartwioną, bo ludzie wokół zaczynają skandować hasztag, który utworzyłam: „tenpocałunek2”!

Mam dosyć. Nie potrafię już dłużej, więc odsuwam krzesło. Spoglądam na Kerry, która ze smutkiem kiwa mi głową. Czas się poddać.

Mam zamiar odejść i zakończyć tę farsę, gdy zebrani wybuchają takimi wiwatami, że boję się nawet mieć nadzieję. Serce mi się ściska, gdy w końcu na krzesło naprzeciw mnie siada zdyszany Esben.

Nie jestem pewna, jak wydusić z siebie słowa, niemniej tak się właśnie dzieje.

– Przyszedeś. – Nie próbuję ukryć ulgi w tym pojedynczym słowie.

Przytakuje powoli i dostrzegam w jego oczach niezaprzeczną miłość.

– Zawsze – odpowiada zasapany. – Zawsze. – Ma zaczerwienioną twarz, łapie oddech, nim ciągnie: – Zobaczyłem twojego tweeta. Padł mi telefon... to wszystko. Kochanie, to wszystko. – Przechesuje palcami włosy i się uspokaja. – Nie mogłem odpisać. Chciałem tu przyjechać, ale... znów padł mi akumulator. Pobiegnę więc. – Przełyka z trudem ślinę i próbuje spowolnić oddech. – Pobiegnę do ciebie. – Patrzy mi w oczy. – Jestem.

– Tylko to się liczy. – Uśmiecham się i głęboko nabieram powietrza, uspokajając nerwy, które spalały mnie jeszcze chwilę temu. – I chcesz tego?

Odpowiada uśmiechem.

– Tak.

Jest spocony, doskonały i okropnie piękny. Jest wszystkim.

Nigdy więcej nie będzie musiał się dla mnie poświęcać.

Oboje odnajdujemy spokój, a kiedy nadchodzi czas, unoszę brwi.

– Gotowy? Sto osiemdziesiąt sekund.

– Sto osiemdziesiąt sekund – potwierdza.

Obracam twarz ku Kerry i kiwam głową. Dziewczyna zaraz wybuchnie, ale trzeba ułamka sekundy, by uciszyła tłum.

– Czas start – woła.

Dziesięć sekund. Esben jest spięty, patrzy mi prosto w oczy. Wiem, że nie drgnie, nawet na chwilę się nie zawaha. Inaczej niż ostatnio, dziś witam go z przyjemnością. Choć wrześniego wieczoru robiłam, co mogłam, by trzymać go od siebie z dala, teraz mój umysł i ciało pozostają zrelaksowane i otwarte, karmiąc się tym doświadczeniem. Łatwo rozkoszować się chwilą ponownego spotkania, a wnioskując po minie Esbena, on czuje się podobnie.

Trzydzieści sześć sekund. Tak bardzo za nim tęskniłam. Minął zaledwie tydzień, odkąd się widzieliśmy, ale dla mnie to jak wiek. Nie wierzę, że tak się zachowałam.

Zostawiłam go w Los Angeles. Po wszystkim, co dla mnie zrobił. Kajam się spojrzeniem. Przepraszam. Tak bardzo cię przepraszam. Nie zasłużyłeś na tak podle traktowanie. Wcale. Nie podoba mi się to, co zrobiłam, i żałuję, że nie mogę tego cofnąć. Zaciskam usta, a Esben przesuwa się nieznacznie na bok, następnie niemal niezauważalnie kręci głową. Mówi mi, że nic nie szkodzi, że byłam w rozsypce, że mogłam się załamać.

Zbyt łatwo wybaczasz, myślę. Jesteś zbyt wspaniałomyślny, zbyt dobry i cierpliwy. Podziwiam to jednak w tobie i uczę się tego od ciebie. Powoli, ale się uczę. Obiecuję, że już tak nie spieprzę. Bardziej skrzywdziłam tym siebie, bo moja przeszłość niekiedy wciąż na mnie wpływa. Ale teraz stałam się silniejsza. Dzięki tobie, dzięki Simonowi, dzięki Steffi. Mój uśmiech pochodzi z zaufania – z wiary w siebie i w przyszłość.

Sześćdziesiąt osiem sekund. Wyraz twarzy Esbena nieco się zmienia. Chwilę zajmuje mi zorientowanie się, co czuje. Choć trudno mi to zaakceptować, chce, bym zrozumiała, że ja mu również pomogłam. Nasz związek nie jest jednostronny, jakby się mogło wydawać. Jego poważna mina i niezachwiane spojrzenie więzi nas razem. Dla Esbena to ważne, bym mu wierzyła. Potrzebuje mnie tak bardzo, jak ja potrzebuję jego. Pragnie mnie, jak ja pragnę jego. Przypominam sobie, jak długo nie

miał dziewczyny ani nie był w żadnym prawdziwym związku, więc muszę pamiętać, że się we mnie zakochał. Nie miał ku temu powodu, nie przyciągnęła nas do siebie również Steffi.

Ma rację. Nie zapomnę o swojej wartości w tej relacji.

Dziewięćdziesiąt dziewięć sekund. Kiedy po raz drugi uczestniczymy w tym doświadczeniu, w mojej głowie pojawia się kolejna myśl. Choć Esben bardzo pomógł mi w przemianie, istnieje druga osoba, której należy się takie samo, jeśli nie większe uznanie. To Simon. Mój ojciec. Tata. Na długo zanim Esben pojawił się w moim życiu, był w nim Simon, powoli i pieczołowicie budując fundamenty zaufania. Długo tego nie rozumiałam i miałam z tego powodu wyrzuty sumienia, aż skończyłam z poczuciem winy. Nadszedł czas, by to doceniać i chłonąć wszystko, co mi ofiarował, zrobić coś mądrego i wyzdrowieć dzięki miłości. Tak właśnie mam zamiar zrobić.

Nawet kiedy próbowałam się odciąć, lekcje Simona przenikały przez moje mury. To z jego powodu byłam tak niespokojna na początku roku, nawet jeśli nie słyszałam nawet o Esbenie Baylorze. Po części odpowiadałam na miłość Simona, bo sprawił, że zapragnęłam ją zaakceptować i sięgnąć po więcej. Zawdzięczam ojcu tak wiele. Zamiast traktować wszystko, czym mnie obdarzał, jak ciężar, mam w końcu przekonanie, że jego uczucia to dla mnie szansa i chcę z niej skorzystać.

Sto dwadzieścia dwie sekundy. Intymność i swoboda, które dzielę z Esbenem, są wielkie. Tym razem nie mam zamiaru się odwracać, choć niektóre myśli boją. Tęsknię za Steffi. Wiedziałam, że to nadejdzie. Jej śmierć. Nie potrafię znieść tych słów, ale i tak są w mojej głowie, bo muszę do nich przywyknąć. Steffi nie żyje. Powiązanie przyjaciółki ze śmiercią brzmi groteskowo i niewyobrazalnie – to rzeczywistość, którą dopiero próbuję przyswoić, mimo że od miesięcy wiedziałam, co się stanie. Dla lepszego samopoczucia korzystam z siły Esbena. Unoszę głowę i staram się pozbierać. Już mi jej brak. Nie sądzę, bym kiedykolwiek znalazła taką przyjaciółkę. Nikt mi jej nie zastąpi. Jednak... niemal tracę kontakt wzrokowy, gdy lży szczypią mnie w oczy. Chciałabym móc się załamać, ale tego nie robię. Przecież mogę stworzyć inne relacje, nawiązać inne przyjaźnie, nowe i piękne. Nie będą tym, co miałam z nią, ale będą równie dobre. Czczenie pamięci o niej i o tym, co dałyśmy sobie nawzajem, zawsze będzie dla mnie święte. Wydaje mi się to właściwym postanowieniem, w końcu przyjaźń to nie wyścigi. Czuję, że zaczynam płakać, ale nie zrywam kontaktu wzrokowego z Esbenem. Nie mogę. Chłopak jest moim kołem ratunkowym.

Kiedy Steffi prosiła, bym była dzielna, mówiła poważnie. Chciała, bym w jakiś sposób miała to, na co ona nie mogła sobie pozwolić. Choć sama stała się silna i nieustraszona, nie mogła wystarczająco się otworzyć, ponieważ się bała, bo zbudowała wokół siebie zbyt wiele murów. Zanim zdołała znaleźć nowy sposób na życie, dopadł i zabił ją rak.

Nie dostała wystarczająco wiele czasu, by podnieść się po okrutnej przeszłości, ale ja mam ten czas, więc zamierzam go wykorzystać. Będę rozkoszować się szansą na odrodzenie, odzycie. Na całkowite odnalezienie siebie.

Sto czterdzieści sekund. Esben przez ostatnią minutę śledził każdy mój ruch, drgnienie, najmniejszą zmianę w wyrazie twarzy... gdy zatoczyłam koło i wróciłam

do miejsca pełnego spokoju i miłości. Do miejsca, w którym pragnę ponownego zjednoczenia z chłopakiem, który pomógł mi odnaleźć samą siebie. Wysyłam w jego stronę czystą miłość. I pożądanie. Nie potrafię ignorować jego obecności. Wydaje się, że Esben czuje to samo, bo, ku mojemu zdziwieniu, łamie swoje własne zasady i na sekundę opuszcza spojrzenie do miejsca na mojej szyi, które tak bardzo uwielbia całować. W jego oczach też widać pożądanie. Jestem tego pewna. Unoszę brwi i posyłam mu flirciarskie spojrzenie, jednocześnie poprawiając się na krześle.

Sto pięćdziesiąt dziewięć sekund. Wciąż patrzy mi prosto w oczy z niezłomnością i zdecydowaniem, które tak uwielbiam. Samymi ustami, bezgłośnie wymawia dwa słowa. Nie ma znaczenia, kiedy czy jak wypowiedaliśmy je wcześniej. Liczy się tylko to, że robi to teraz.

– Kocham cię.

Natychmiast sama wypowiadam je w ten sam sposób:

– Kocham cię.

Wszyscy wiwatują wokół nas. Pożądliwe, rozpalone spojrzenia, jakie sobie posyłamy, najwyraźniej nie są subtelne. Wszyscy widzą, co się między nami dzieje, choć w tej chwili cieszy mnie ten zapal publiczności.

Niemal koniec, chcę mu powiedzieć. Wytrzymaj. Wytrzymaj dla mnie.

Sto siedemdziesiąt dwie sekundy. Oboje niemal eksplodujemy. Osoby stojące wokół nas zaczynają odliczać:

– Osiem! Siedem! Sześć!

Wstaję. Esben również wstaje. Jesteśmy gotowi. Przestrzegamy zasad, nie zrywamy kontaktu wzrokowego, ale jesteśmy gotowi.

Ostatnie sekundy są porażające i wspaniałe. Esben jest niesamowicie przystojny, silny i powalający pod każdym względem. Całe jego piękno mnie przytłaczało, lecz dziś daje moc. Zapewnia, że zdoła stworzyć życie, które pozwoli mi się w pełni rozwinąć.

– Czas stop – mówi w końcu Kerry.

Jesteśmy tak w sobie zatraceni, że w ogóle tego nie słyszymy. Ramiona Esbena są szerokie, wiem, że idealnie się w nich zmieszczę, jego skupienie jest tak intensywne, że nie potrafię otrząsnąć się z oszołomienia, a moje uczucia do niego tak się pogłębiły, że nie potrafię kontrolować ich ani głową, ani sercem.

– Czas! – woła głośnie Kerry. – Czas!

Wracam do rzeczywistości i posyłam mu flirciarskie, wyzywające spojrzenie.

Esben odpowiada uśmiechem. Zrób to, mówi bez słów. No zrób. Niech cię znów przytulę.

Pewna siebie kopię krzesło w tył, ułamek sekundy później opuszczam rękę i odsuwam z drogi stolik. Czas się zatrzymuje, gdy wpatrujemy się w siebie i nie ruszamy. Zaczynam się łamać, bo widzę, że to, o co walczyliśmy, przetrwało.

– Czas! Cholera, czas! – wydziera się Kerry.

Nie potrafimy rzucić się na siebie wystarczająco szybko, a dziś to ja go ściskam, bo Esben jest w rozsypce. Wtula twarz w moją szyję i czuję na skórze jego łyzy. Obejmuję go więc w pasie i przyciągam do siebie.

– Nie płacz, kochanie – mówię. – Proszę, nie płacz.

Obejmuje mnie, więc rozkoszuję się jego idealnym uściskiem.

– Dobrze cię zrozumiałem? Chcesz tego? Nie odejdziesz już? – pyta drżącym głosem.

– Tak – potwierdzam. – Przepraszam. Boże, tak bardzo cię przepraszam. W Los Angeles przechodziłam załamanie. Popełniłam tak wiele błędów...

– Przestań – mówi, nadal mocno mnie tuląc. – Wszystko będzie dobrze. Boże, Allison, po prostu mnie pocałuj.

To łatwe. W sekundę odtwarzamy pocałunek sprzed wielu miesięcy, jednak wkładamy w to więcej szczerości i tak wiele uczuć. Tym razem na moje pożądanie nie ma wpływu ciężar przeszłości. To nic innego jak czysta, prosta miłość. Kiedy więc przyciąga mnie mocniej do swoich ust, odpowiadam, stając na palcach i całując go równie mocno. Mogę, powtarzam sobie, mogę kochać go całym sercem. Pochłaniam tego cudownego chłopaka i świętuję przyszłość.

Nie ma powodu, bym kiedykolwiek przestała go całować, możliwe jest więc, że zostanę w tej pozycji do końca życia, jednak gdy jego język opuszcza moje usta i... schodzi na moją szyję... i kiedy mocno się ku niemu wyginam, przypominam sobie, że wcale nie jesteśmy sami. Słyszę migawki aparatów, widzę lampy błyskowe, ponieważ mamy publikę. Wcześniej wyciszyłam ich dźwięki, ale dziś napełniają mnie szczęściem.

Kiedy głośny gwizd sprowadza nas do rzeczywistości, odsuwamy się od siebie ze śmiechem.

Głaszczę Esbena po torsie i szybko gubię się w zbyt wielu cudownych myślach. W jego ciepłe, postaci, tak znanej i potrzebnej.

– Chcesz iść na kawę? – szepczę w końcu. – A później może na ostrygi?

Dotyka mojego karku.

– Oczywiście.

Uspokojenie się wymaga kilku głębszych oddechów, ale unoszę głowę i patrzę na niego.

– A potem chcesz porozmawiać o szalonych eksperymentach społecznych, które moglibyśmy wspólnie przeprowadzić i umieścić w sieci? Mam kilka pomysłów.

Niespiesznie opuszcza głowę, by ponownie mnie pocałować.

– Oczywiście.

– Ale najpierw – zaczynam bez zażenowania czy wahania – najpierw chcesz wrócić do mojego pokoju i szaleńczo mnie kochać?

– Tak. – Całuje mnie w szyję i bierze za rękę. – Ponad wszystko.

– A potem? – Przywieram do jego ciała. – Potem może nigdy nie przestaniemy?

– Zgadza się. Nigdy. – Chwyta mnie w talii, obraca, następnie unosi dłonie do publikę, byśmy mogli przybić piątkę wszystkim, którzy nam kibicowali. Chwilę później jednym płynnym ruchem odchyła mnie do tyłu i całuje tak romantycznie, że ledwo mogę oddychać. Ustami dociera aż na mój dekolt.

– Internet oszaleje – mówi, śmiejąc się. – I zakładam, że tym razem będę miał twoją pełną zgodę na opublikowanie tego materiału.

– Wiesz o tym przecież.

– Bardzo cię kocham, Allison – szepcze, nie tylko blisko mojej skóry, ale również

przy sercu.

– I ja cię bardzo kocham, Esbenie.

W mojej głowie i duszy nie ma już białego szumu.

Nie ma już przekonania, że niczego nie dostanę od życia.

Dostaję. Dostaję tak wiele, na ile sobie pozwalam, a planuję otworzyć się na całkiem sporo.

Mam zamiar wieść piękny żywot. Na cześć Steffi, na cześć Simona, na cześć tych wszystkich cudownych, troskliwych ludzi w sieci i – co najważniejsze – na cześć samej siebie.

Trzymam się Esbena, który wciąż pachnie jak ciasteczka i miłość.

## Podziękowania

Jestem ogromnie wdzięczna Courtney Miller z Amazon Skyscape za wsparcie, entuzjizm i ciężką pracę przy publikacji tej książki. Ponadto dzięki niej poznałam niesamowicie utalentowaną redaktorę Amarę Holestein, która z mojego zagmatwanego rękopisu stworzyła cudo i pomogła ukształtować tę lekturę, by błyszczała. Jestem bardzo wdzięczna za jej umiejętności i troskę. Jason Kirk (również ze Skyscape) był niesamowitym wsparciem, dostroił się do mnie i do tej książki, więc chciałam mu przekazać wielkie podziękowania!

Aby być moim agentem, trzeba mieć świętą cierpliwość, którą z pewnością posiada Deborah Schneider, oraz ostre poczucie humoru, jak i spryt przy wyczuciu rynku. Jestem niesamowicie szczęśliwa, będąc w tak dobrych rękach.

Rebekah Crane, Tracey Garvis-graves, Tammara Webber i Rebecca Donovan wspierały mnie, kiedy tego potrzebowałam, i nie mogłabym prosić o mądrzejsze, bardziej troskliwe koleżanki po fachu. Uściski i ukłony dla Michelle Odland za przeczytanie rękopisu i cenne rady, a także nieprzerwaną wiarę we mnie. Wielkie dzięki dla Cary Leuchtenberger za podzielenie się trudnymi informacjami ze szkoły pielęgniarskiej i oddziału onkologicznego oraz zrobienie tego z wielkim wyczuciem i wdziękiem.

Jak przy każdej napisanej przeze mnie książce dziękuję Tomowi Cullinanowi i Alexie Longley za lekturę i wskazówki wraz z uwielbieniem i śmiechem.

Ponownie dziękuję mojemu mężowi Billowi oraz mojemu synowi Nicholasowi za wsparcie w dniach, w których intensywnie pisałam, i za podawanie chusteczek, gdy ich najbardziej potrzebowałam.

Podczas pisania tej historii Andrew Kaufman był moją opoką. Niektóre przyjaźnie nigdy nie pękają, ich siła i wzajemność pozostają ponadczasowe. Nasza jest właśnie taka, nawet na chwilę o tym nie zapominam.

Danielle Allman jest wyjątkowa. Przez wiele godzin czytała każdy rozdział, po czym wspólnie śmiałyśmy się i płakałyśmy, mdlałyśmy i rozwiązywałyśmy problemy. Wspólnie przeszłyśmy przez tę książkę.

Dziękuję również wszystkim, którzy wspierają, ryzykują, ufają i dają tak wiele z siebie w internecie. To, co robicie, jest znaczące i przypomina nam, że na świecie, który może wydawać się nam mroczny, istnieje nieskończone dobro i prawdziwa

miłość.



## O autorce

Jessica Park jest autorką przynajmniej piętnastu bestsellerów. Wychowywała się w okolicy Bostonu, uczęszczała do Macalester College w Saint Paul w stanie Minnesota. Po spędzeniu czterech lat na lodowatej północy, wliczając w to przetrwanie pamiętnej zamieci śnieżnej w Halloween, postanowiła zmienić klimat na cieplejszy. Mieszka teraz z mężem, synem, dwoma psami i kotem w stosunkowo spokojnym stanie New Hampshire. Przyznaje, że spędza nieprzyzwoicie dużo czasu na rozmyślaniach o rockmenach i ich gitarach, napojach z kofeiną i egzotycznych wakacjach.

JENNIFER  
L. ARMENTROUT



*Umarłam dziesięć lat temu.  
Nie z powodu obrażeń i ran...*



FILIA

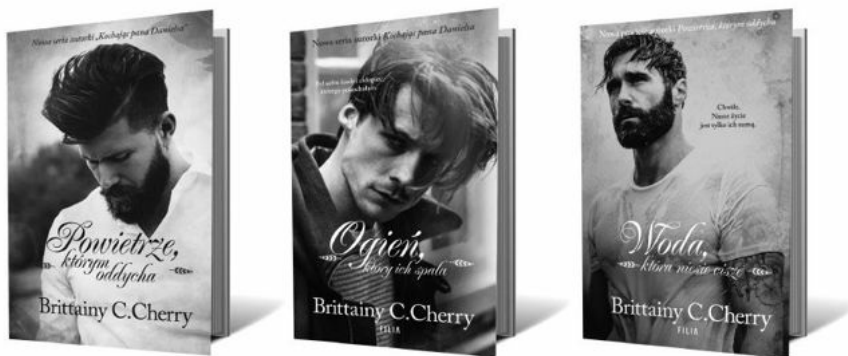


  
**BAD**  
**BOYS**

SEKSOWNA I ZABAWNA SERIA, W KTÓREJ  
NIEPOROZUMIENIE GONI NIEPOROZUMIENIE,  
A WSZYSTKO PO TO, ABY WRESZCIE ZNALEŹĆ MIŁOŚĆ!

**FILIA**

Był sobie kiedyś chłopiec,  
którego pokochałam



---

seria  
Żywioty

FILIA

## Spis treści

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Dedykacja](#)

[Rozdział 1: Ptaszyna](#)

[Rozdział 2: Znaleźć jedną osobę](#)

[Rozdział 3: Motywacja](#)

[Rozdział 4: Biały szum](#)

[Rozdział 5: Sto osiemdziesiąt sekund](#)

[Rozdział 6: Ciekawość nie jest pierwszym stopniem do piekła](#)

[Rozdział 7: Po prostu spróbuj oddychać](#)

[Rozdział 8: Tequila i inne](#)

[Rozdział 9: Makaron i filmy](#)

[Rozdział 10: Robin Hood](#)

[Rozdział 11: Odwaga](#)

[Rozdział 12: Miś](#)

[Rozdział 13: Siniaczek](#)

[Rozdział 14: Trzeba](#)

[Rozdział 15: Spełniaj marzenia](#)

[Rozdział 16: Uraza](#)

[Rozdział 17: Spektrum](#)

[Rozdział 18: Zniszcz mnie](#)

[Rozdział 19: Ponowne przeżywanie](#)

[Rozdział 20: Mieszanka śniadaniowa](#)

[Rozdział 21: Świąteczny cud](#)

[Rozdział 22: Taniec](#)

[Rozdział 23: Masz moje serce](#)

[Rozdział 24: Utrata powietrza](#)

[Rozdział 25: Ratunek](#)

[Rozdział 26: Społeczna ruina](#)

[Rozdział 27: #Allison&Steffi](#)

[Rozdział 28: Motocykliści i przesiadki](#)

[Rozdział 29: Nieskończoność](#)

[Rozdział 30: Zmiana świata](#)

[Rozdział 31: Upieczone](#)

[Rozdział 32: Teraz i zawsze](#)

[Podziękowania](#)

[O autorce](#)

[Reklama 1](#)

[Reklama 2](#)

[Reklama 3](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału: 180 Seconds

Text Copyright © 2017 Jessica Park

Copyright for the Polish edition © 2018 by Wydawnictwo FILIA

This edition is made possible under a license arrangement originating with Amazon Publishing, [www.apub.com](http://www.apub.com),  
in collaboration with Graal, SP. Z.O.O.

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej  
zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników  
elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2018

Projekt okładki: Olga Reszelska  
Zdjęcie na okładce: © martin-dm/iStock

Przekład: Katarzyna Agnieszka Dyrek  
Redakcja, korekta, skład i łamanie: Editio

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:  
„DARKHART”  
Dariusz Nowacki  
[darkhart@wp.pl](mailto:darkhart@wp.pl)

eISBN: 978-83-8075-455-3

**FILIA**

Wydawnictwo FILIA  
ul. Kleeberga 2  
61-615 Poznań  
[wydawnictwofilia.pl](http://wydawnictwofilia.pl)  
[kontakt@wydawnictwofilia.pl](mailto:kontakt@wydawnictwofilia.pl)



# Jessica Park

Wystarczyło sto osiemdziesiąt sekund,  
by w jej życiu wszystko się zmieniło

180  
sekund